

# Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 2/2006

## **Czwarta kultura – Rosyjska diaspora**

Niesuwerenna PRL nie zapewniła miejscowym Rosjanom elementarnych praw należnych mniejszościom narodowym. Mówi tym historia Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, samorządnej organizacji, której zarząd główny miał siedzibę w Łodzi, gdzie ukazywał się „Russkij Głos” – jedyne w Polsce autentyczne czasopismo redagowane w języku rosyjskim...

## **Rosjanie z weneckim rodowodem – Łódzcy de Lazari**

W Łodzi żyło sporo Rosjan i ich potomków (wydawali gazety, pisali książki, nauczali). Urzędnicy carscy wrócili do Rosji, ale ich miejsce zajęli liczni porewolucyjni emigranci. Nie ma nigdzie w Polsce tak bogatych w rosyjskie książki zbiorów jak te, które przechowują Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego oraz Miejska i Wojewódzka Biblioteka im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

15,-



ci 113123/2006



EX LIBRIS  
WOJEWODZKIEJ (MIEJSKIEJ)  
BIBLIOTEKI PUBLICZNEJ  
IM. MARSZAŁKA  
JOZEFA PIŁSUDSKIEGO  
W ŁODZI

w/dki 362/2006

# Kronika miasta Łodzi



kwartalnik • 2/2006

Łódź 2006

REDAKCJA:

Gustaw Romanowski – redaktor naczelny

Marek Strąkowski – sekretarz redakcji

Barbara Gortat

ZESPÓŁ:

Małgorzata Golicka-Jabłońska, Mieczysław Gumola

Projekt typografii i okładki – Andrzej Chętko

Skład – Jerzy Ledzion

Druk: Drukarnia offsetowa 2K,  
93-134 Łódź, ul. Płocka 35/43

Wydawca: Urząd Miasta Łodzi

Adres redakcji: Biuro Prasowe UMŁ  
Kronika Miasta Łodzi 90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 113 (II p.)  
tel. (42) 638-44-39  
e-mail: [kronika@uml.lodz.pl](mailto:kronika@uml.lodz.pl)

ISSN 1231-5354

# Spis treści

|  |     |
|--|-----|
| <i>Jerzy Kropiwnicki, Miejsce rosyjskiej pamięci</i>                 | 5   |
| <b>pierwsze kolumny</b>  | 7   |
| <i>Gustaw Romanowski, Czwarta kultura</i>                            |     |
| <i>Jan Morawicki, Między przeszłością a teraźniejszością</i>         |     |
| <i>Anastazja Tymińska, Łodzianie nad Wołgą</i>                       |     |
| <i>Mieczysław Gumola, Długa wędrówka</i>                             |     |
| <b>nauka</b>   | 31  |
| <i>Marek Strąkowski, Doświadczenie rosyjskiego stereotypu</i>        |     |
| <i>Barbara Gortat, Okres „wenecki” polskiego Manchesteru</i>         |     |
| <i>Piotr Werner, Konferencja popularno-naukowa</i>                   |     |
| <b>kultura</b>   | 55  |
| <i>Krystyna Krygier, Rosjanka – Łodzianka – Europejka</i>            |     |
| <i>Marcin Gumola, Rosyjski poeta, polski prozaik</i>                 |     |
| <i>Łukasz Grzejszczak, Kolonia Apellesowa „przed wielkim jutrem”</i> |     |
| <b>historia</b>  | 77  |
| <i>Piotr Werner, Wojna o Ziemię Obiecaną</i>                         |     |
| <i>Aleksander Klugman, Jak Fenix z popiołów (1)</i>                  |     |
| <i>Kazimierz Badziak, Na linii Łódź-Moskwa</i>                       |     |
| <i>Leszek Olejnik, Kres autonomii</i>                                |     |
| <i>Mieczysław Gumola, Odnowiona pamięć</i>                           |     |
| <i>Monika Nowakowska, W podróży</i>                                  |     |
| <i>Henryk Wiśniewski, Rosyjskie miejsca, rosyjskie znaki</i>         |     |
| <i>Wacław Pawlak, Ślad w pamięci, ślad w przestrzeni</i>             |     |
| <b>z cyklu: czarne dziury, białe plamy</b>                           | 127 |
| <i>Janusz Wróbel, Sceptyczni Afrykanie</i>                           |     |
| <i>Krystyna Krygier, Ta, która wydała gen. Grota-Roweckiego</i>      |     |



|  |                                    |            |
|--|------------------------------------|------------|
|  | <b>Łodzianie</b>                   | <b>139</b> |
| <i>Stefan Bratkowski, Uśmiech miała dla wszystkich</i>                 |                                    |            |
| <i>Gustaw Romanowski, Była wybitną łodzianką</i>                       |                                    |            |
| <i>Zdzisław Szczepaniak, Zapomniany prezydent</i>                      |                                    |            |
|  | <b>recenzje</b>                    | <b>157</b> |
| <i>Gustaw Romanowski, Dzieje jednego tytułu</i>                        |                                    |            |
|  | <b>religie, kościoły, wyznania</b> | <b>163</b> |
| <i>Mateusz Sidor, Święci Newski, Olga i Aleksy</i>                     |                                    |            |
|  | <b>kroniki rodzinne</b>            | <b>175</b> |
| <i>Andrzej de Lazari, Rosjanie z weneckim rodowodem</i>                |                                    |            |
| <i>opracowała Małgorzata Golicka-Jabłońska, z Łódzkiego raptularza</i> |                                    | <b>183</b> |
|  | <b>streszczenie</b>                | <b>198</b> |

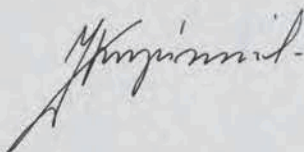
# Miejsce rosyjskiej pamięci

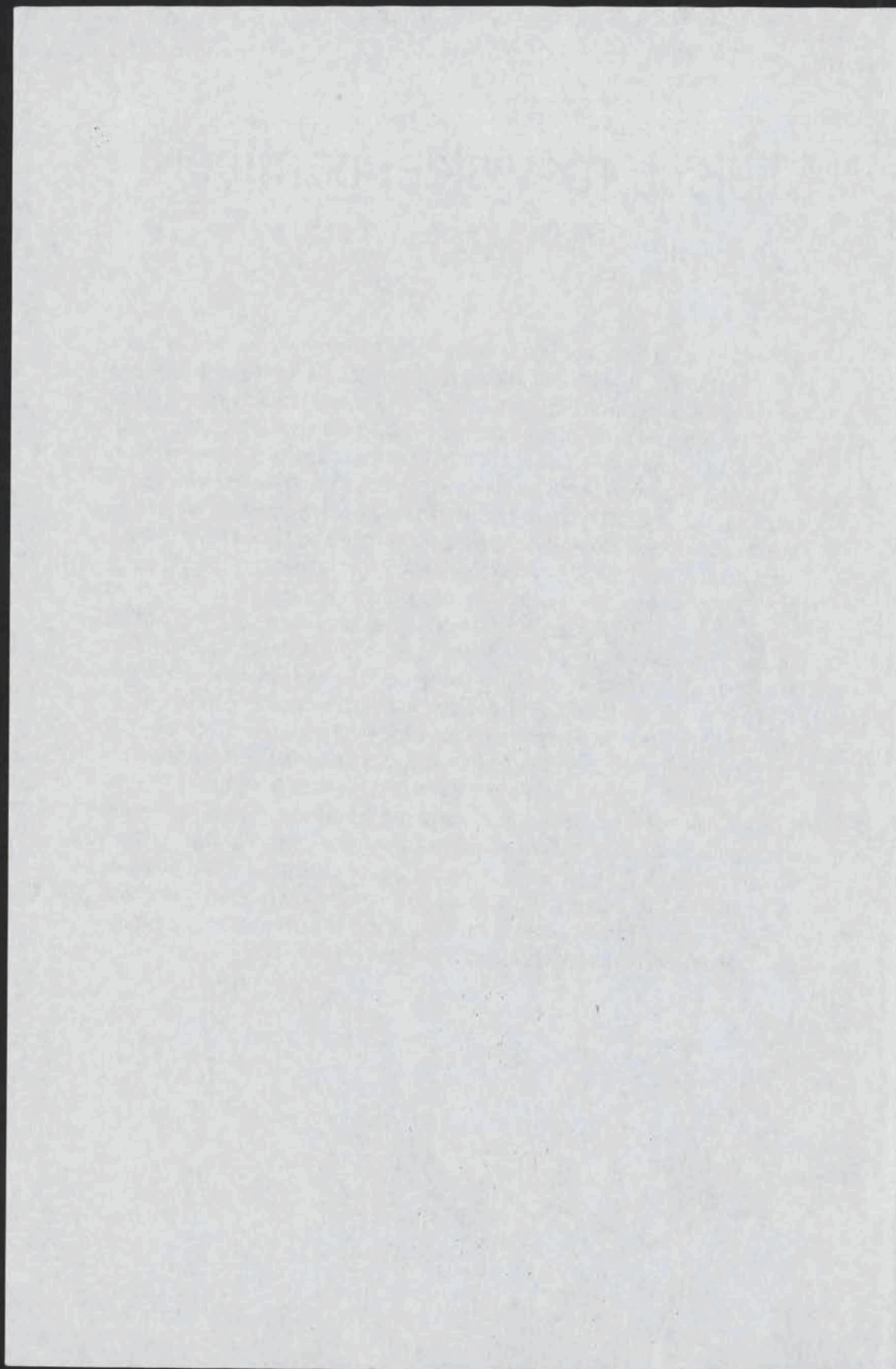
Łódź wielkomięską i industrialną zbudowali pospołu ludzie różnych narodów, odmiennych tradycji i różnych religii. Ich wkład w rozwój miasta i w jego historię był różny. Niewątpliwie udział Polaków, Żydów i Niemców w tworzenie zarówno łódzkiej tożsamości jak i przemysłowych podwalin miasta był najważniejszy. Ale na palecie barw, które złożyły się na autentyczność Łodzi jest także zauważalne miejsce rosyjskiej spuścizny, której śladów niesposób nie zauważyć. To nie tylko piękne cerkwie zachowane w centrum miasta i rosyjskie cmentarze zarówno te najstarsze XIX wieczne jak i te z dwóch światowych wojen, które przetoczyły się także przez Łódź i okolicę. To także pamięć o tych Rosjanach, którzy po rozpadzie imperium carskiego w Łodzi znaleźli swoje miejsce na ziemi bo tu uciekli przed bolszewickim terrorem.

Trzeba więc pamiętać o zasłużonej dla rozwoju łódzkiego przemysłu rodzinie Stolarowów i o rosyjskich lekarzach cenionych niegdyś za wysoki poziom medycznej kultury. Warto też zdać sobie sprawę, że rosyjska diaspora, która zadomowiła się w okresie międzywojennym w naszym mieście nie znalazła się bynajmniej po 1945 r. wśród entuzjastów ustroju przyniesionego tu na bagnietach Armii Czerwonej. To dlatego duchowni prawosławni z tutejszych cerkwi i przedstawiciele rosyjskiej inteligencji zostali wywiezieni do łagrów. Także potem łódzcy Rosjanie – albo lepiej mówiąc – łodzianie rosyjskiego pochodzenia byli tą grupą etniczną, która najdłużej opierała się moralnej akceptacji tego ustroju. I to na tyle skutecznie, że nieufna „władza ludowa” w latach siedemdziesiątych XX w. karnie zlikwidowała prężnie działające w Łodzi Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalne oraz ukazujące się tu jedyne w Polsce rosyjskie czasopismo.

To także autentyczny ślad tej najmniej zauważalnej ale istotnej czwartej kultury w naszym mieście. Ślad, który warto szanować.

Prezydent Miasta Łodzi







# pierwsze kolumny

## **Czwarta kultura**

*Rosyjska diaspora*  
Gustaw Romanowski  
str. 9

## **Między przeszłością a teraźniejszością**

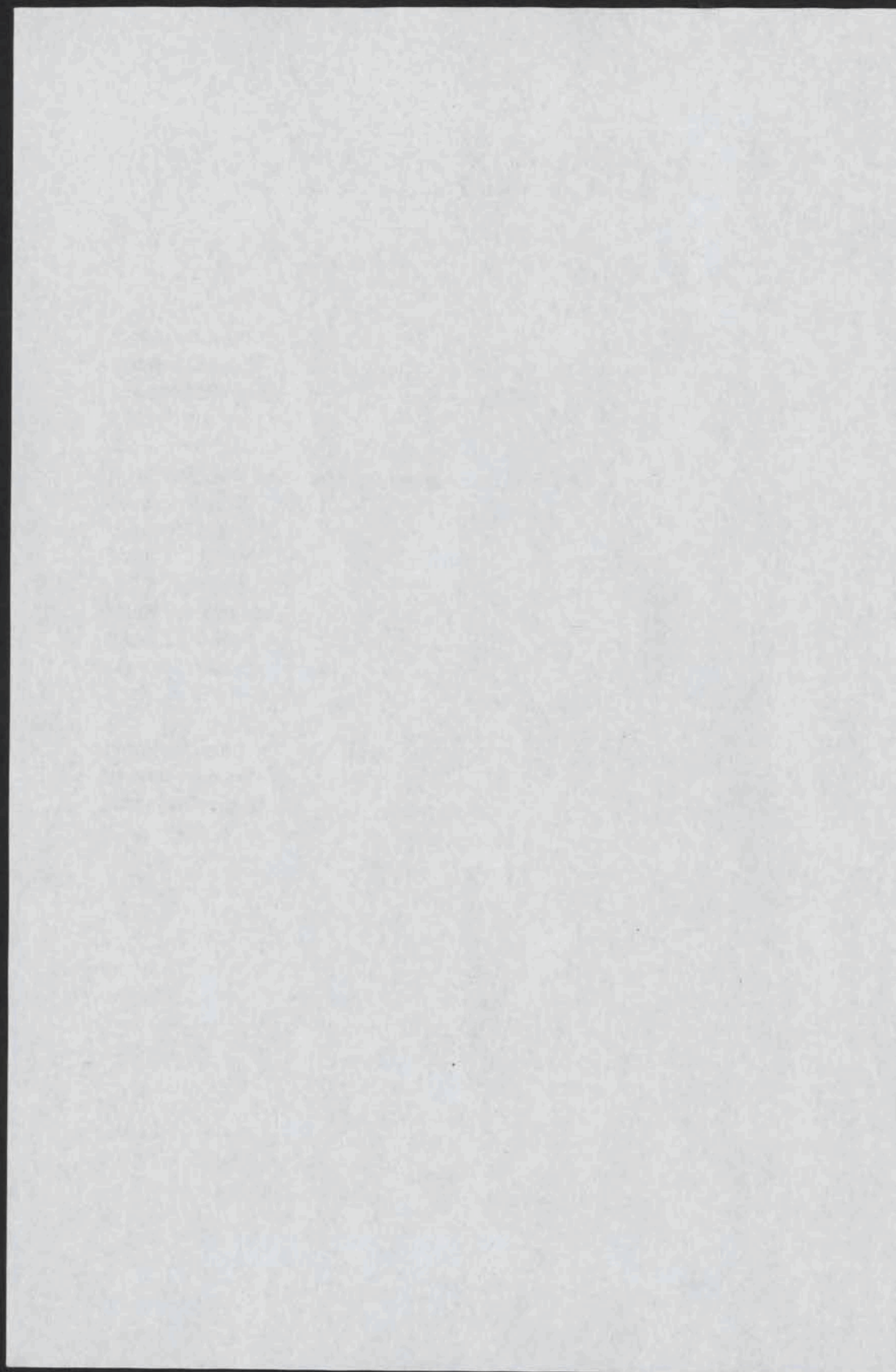
*Rosjanie w Łodzi*  
Jan Morawicki  
str. 12

## **Łodzianie nad Wołgą**

*Rosyjskie Chicago*  
Anastazja Tymińska  
str. 17

## **Długa wędrówka**

*Z Moskwy do Łodzi*  
Mieczysław Gumola  
str. 24



# Czwarta kultura

## *Rosyjska diaspora*

Na pytanie jaki wpływ miała kultura rosyjska na tożsamość Łodzi jako metropolii kształtowanej przez wielonarodową tkankę jej mieszkańców, bardzo trudno dziś odpowiedzieć. Kiedy w XIX w. zapadały najważniejsze administracyjne decyzje wytyczające przyspieszone tempo przemysłowego rozwoju miasta, stało za nimi nie suwerenne państwo polskie, ale rosyjskie imperium. Decyzje, choć niewątpliwie korzystne dla tego kawałka polskiej ziemi, bo wprowadzające tu z rozmachem nowoczesną industrializację, musiały być przede wszystkim zgodne z interesem Rosji. Z drugiej jednak strony otwarty charakter osadnictwa przemysłowego, gdzie znaczenie miała nie narodowość, ale pomysł na przedsiębiorczość sprawił, że w akceptującym się wzajemnie konglomeracie polsko-niemiecko-żydowskim zmieścić się musiała także naturalna akceptacja rosyjskości. Tym bardziej, że osadnictwo rosyjskie w Łodzi i to aż do I wojny światowej było niewielkie i prawdopodobnie nigdy nie przekroczyło liczby 10 tysięcy osób.

To dlatego kosmopolityczne w znacznej części i młode w swojej tradycji społeczeństwo Łodzi nie postrzegało Rosjan jako ciemniźcyeli ani jako wrogiego żywiołu zagrażającego jego interesom gospodarczym. Kiedy w Warszawie i wielu innych miastach po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. dokonała się masowa akcja likwidowania rosyjskich symboli, co przekładało się głównie na burzenie prawosławnych cerkwi, w Łodzi społeczeństwo nie pozwoliło na taki akt. Dzięki temu do naszych czasów zachowały się wszystkie obiekty sakralne wzniesione przez prawosławnych. Funkcjonują w centrum miasta dwie cerkwie pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego i św. Olgi oraz cerkiewki na dwu prawosławnych cmentarzach. Także dawna cerkiew św. Jerzego służąca kiedyś carskiemu garnizonowi, w okresie międzywojennym stała się katolickim kościołem Wojska Polskiego. Ta charakterystyczna dla rosyjskiej architektury budowla przetrwała więc do dzisiaj, choć z niewielkimi przeróbkami zgodnymi z jej zmienionym przeznaczeniem.

Taki pozbawiony wrogości stosunek do rosyjskiej kultury sprawił, że po bolszewickiej rewolucji właśnie do Łodzi przybyła spora grupa emigrantów uciekających przed komunistycznym terrorem. Znaleźli tu swój dom, pracę, możliwość zrzeczania się, kształcenia i kulturalnego rozwoju. To ci „biali” emigranci stali się nową jakością międzywojennej wielonarodowościowej Łodzi zacierając tu dawną carską „Rosję urzędniczą” nową demokratyczną Rosją uciekającą przed totalitaryzmem i nietolerancją. To ci emigranci i ich następne pokolenie musiało zaznać goryczy

spotkania z tym, przed czym uciekali. Już w 1945 r. po wkroczeniu Armii Czerwonej rozpoczęły się aresztowania wśród rosyjskiej diaspory w Łodzi. Aresztowano też i wywieziono do łagrów miejscowych duchownych prawosławnych. Oprócz aresztowań oficerowie sowieckich służb specjalnych: NKWD i SMIEKSZA próbowali wymusić na niektórych łódzkich Rosjanach deklarację powrotu do ojczyzny, obiecując im po powrocie atrakcyjne przywileje. Ci, którzy dali się przekonać i skorzystali z oferty, srodze się zawiedli. W ZSRR nie czekały na nich przywileje, ale podejrzania o szpiegostwo i represje. Tylko nielicznym, którzy pozostawili w Polsce bliskie rodziny posiadające obywatelstwo polskie udało się potem powrócić.

Ale niesuwerenna PRL także nie zapewniła miejscowym Rosjanom elementarnych praw należnych mniejszościom narodowym. Mówi o tym historia Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, samorządnej organizacji, której zarząd główny miał siedzibę w Łodzi, gdzie ukazywał się „Russkij Głos” – jedyne w Polsce autentyczne czasopismo redagowane i wydawane w języku rosyjskim. Rozwijające się bardzo intensywnie w latach 60. stowarzyszenie już na początku lat 70. zostało poddane niespodziewanej inwigilacji SB. W Komitecie Łódzkim PZPR w 1972 r. zaczęły odbywać się liczne narady poświęcone „tym mienszewikom” – jak miał wyrazić się o łódzkich Rosjanach Bolesław Koperski, I sekretarz tego komitetu. Zarząd stowarzyszenia przeżywał wówczas liczne kontrole nadsyłane przez partyjne władze chcące znaleźć jakikolwiek pretekst do likwidacji tej dobrowolnej organizacji kulturalnej. Kiedy kontrole niczego nie były w stanie zarzucić, pojawił się zarzut, z którym nie można było polemizować. Zarzucono mianowicie, że w jedenastoosobowym zarządzie nie ma członków PZPR. Początkowa próba wymuszenia „upartyjnienia” zarządu nie powiodła się. Kiedy jednak Rosjanom odebrano dotację, którą otrzymywały wówczas wszystkie stowarzyszenia kulturalne, zrezygnowani musieli ulec sile. Władze partyjne przy pomocy SB wprowadziły do zarządu członka PZPR, którego zadaniem była szybka likwidacja stowarzyszenia. Przestało ono istnieć w 1974 r. i już się nie odrodziło. Majątek stowarzyszenia a w szczególności duży księgozbiór oddano koncesjonowanemu przez władze Towarzystwu Przyjaźni-Polsko Radzieckiej, gdzie zresztą został szybko rozproszony. Szerzej pisze o tym skandalu dr Leszek Olejnik.

Przeróżne były związki Rosjan z Łodzią. Dramatyczne tak jak losy wybitnej awangardowej rzeźbiarki Katarzyny Kobro, żony wielkiego artysty Władysława Strzemińskiego, którą wspomina bardzo osobiście Krystyna Krygier. Albo zapomniane i wprost nieprawdopodobne – jak znaczny udział Polaków a w tym sporej grupy łódzian w rozwoju gospodarczym i kulturalnym Samary – rosyjskiego miasta położonego nad Wołgą. Pisze o tym Anastazja Tymińska, Rosjanka, która rodziną Samarę zamieniła kiedyś na Łódź, gdzie mieszka i pracuje. Iście powieściową historię życia Rosjanki Walentyny Łappa późniejszej baronowej Heinzel, której barwne losy stanowić mogą wizytówkę wielonarodowościowej Łodzi, przypomina w swoim artykule Mieczysław Gumola. Równie fascynujące są dzieje rosyjskiego rodu de Lazari o korzeniach wene-

ko-grecko-polskich. Pisze o tym prof. Andrzej de Lazari, kontynuator naukowych tradycji polskiej linii tej zasłużonej rodziny. O Leonie Gomolickim, który w młodości był poetą rosyjskim a w wieku bardzo dojrzałym stał się znakomitym polskim powieściopisarzem pisze Marcin Gumola.

Tematyka rosyjska nie zajęła pełnej objętości tego numeru „Kroniki miasta Łodzi”. Zmierzenie się z problemem czy tzw. „czwarta kultura” wywarła i wywiera nadal wpływ na tradycję i współczesne życie miasta okazało się niełatwe. Spolonizowani Rosjanie mieszkający w Łodzi – a przeważnie to już tylko Polacy mający rosyjskie korzenie – po różnych niełatwych przejściach i doświadczeniach historii z dużą powściągliwością odnoszą się dzisiaj do tego problemu. Niechętnie także chcą wspominać meandry dziejów swych rodzin. Są łodzianami a to, że ktoś nazywa się Biezezin, Łatuszkin, Popow lub Konowałow nie ma już dla nich większego znaczenia.

*Gustaw Romanowski*



pierwsze kolumny

# Między przeszłością a teraźniejszością

## *Rosjanie w Łodzi*

*Zawile drogi Rosjan mieszkających obecnie w Łodzi opisuje Jan Morawicki. Losy ludzi na których odbiła swoje piętno historia, ludzi chcących odciąć się od przeszłości, szukających nowej tożsamości. Adaptacja do nowych warunków życia w Łodzi nie była łatwa, nie bez winy są tu sami łodzianie. Najwyższy czas spojrzeć na siebie samych w prawdzie i nie ustawać w próbach dialogu i zrozumienia. – MG-J.*

Przyjechałem do Łodzi rok temu i już się przyzwyczailem do dziwactw tego miasta. Miasta intelektualistów, dyskutujących na tematy krajów, w których nigdy nie byli; miasta z gwarnymi ulicami w centrum i cichymi, przypominającymi wiejskie podwórka, na przedmieściach. Miasta, przywołującego na pamięć żywe dekoracje do filmu „Ziemia Obiecana”. Przyzwyczailem się i polubiłem to wszystko. I na tym tle jakby kolejne dziwactwo Łodzi – z samym centrum, zaskakująca swoim brakiem podobieństwa do miejscowej architektury, budowla umiejscowiona tuż obok dworca Łódź – Fabryczna. Jakby pomniejszona wersja tego co jest codziennością za wschodnią granicą, w państwie – zwanym Rosją. Dziś to jakby podróż w czasie i przestrzeni, choć przecież tu też kiedyś rozpościerał się ten bezgraniczny ocean rosyjskiego imperium z jego odmiennymi symbolami.

Zresztą pięknie odrestaurowana cerkiew Aleksandra Newskiego stanowi także o rzeczywistości dzisiejszej Łodzi. Zabawne jest jednak to, że ołtarz w świątyni został poświęcony prawosławnemu świętemu, który wstawił się tym, że powstrzymał w 1242 roku rozprzestrzenianie się zachodniego chrześcijaństwa na Wschód. I, oto teraz, ten książę Newski jest jak gdyby obecny tu – w centrum państwa, uważającego się za najbardziej katolickie.

Według danych statystycznych z połowy XIX wieku w Łodzi były tylko trzy osoby wyznania prawosławnego. Ale stopniowo, wraz z rozwojem przemysłu, rosła liczba przedstawicieli chrześcijaństwa wschodniego. Naturalnym więc jest, że wkrótce pojawiła się kwestia budowy świątyni. Jednakże pieniędzy na wzniesienie cerkwi brakowało. Jak świadczy historia, prawosławnym „pomogli” rewolucjoniści-terrorysty. Po kolejnym nieudanym zamachu na imperatora Aleksandra II, miejscowi

wiernopoddańczy fabrykanci postanowili zebrać niezbędną sumę na budowę cerkwi w podziękowaniu za ocalenie władcy. Rzecz jasna, świątynia została nazwana na cześć duchownego patrona cara.

Pod koniec XIX wieku w cerkwi tej zbierało się już około sześciu tys. osób. Wkrótce też w mieście powstały jeszcze dwie świątynie prawosławne: pod wezwaniem św. Olgi i pod wezwaniem św. Aleksego. Ta ostatnia wcześniej służąca rosyjskiemu garnizonowi, w okresie II Rzeczypospolitej została przekazana przez władze Kościołowi katolickiemu w celu organizacji tam parafii garnizonowej Wojska Polskiego.

Taka jest historia, lecz mnie bardziej interesują ludzie, o których tak mało wiemy – Rosjanie w Łodzi. Sądzę, że dla większości polskich czytelników słowo „Rosjanie” kojarzy się z obywatelami państwa, które w grudniu 1991 r. znikło, także ku mojej uciechu, z politycznej mapy świata, bądź też z tymi, którzy swoje pierwsze słowa w życiu wypowiedzieli po rosyjsku. Niestety, te kryteria nadają się raczej do snucia opowieści o „złowrogich planach podbicia świata”, których czasami jestem zmuszony wysłuchiwać w miejscowych barach i klubach.

Wśród znajomych mieszkających dziś w Łodzi jest wiele młodych osób, które chociaż nosiły w kieszeni, jako „duplikat bezcennego ciężaru”, paszport obywatela ZSRR i od dzieciństwa mówiły wyłącznie w języku „radzieckim” to obecnie, uciekają „jak diabeł od święconej wody” od wszystkiego co mogłoby łączyć ich z Rosją. Czy mamy podstawy nazywać ich Rosjanami?

Raczej nie. W socjologii istnieje pojęcie „tożsamość negatywna”. Jeżeli człowiek z jakichś powodów bardzo nie chce być kimś, to ostatecznie ma duże szanse by przestać nim być. Krótko mówiąc, według mnie Rosjaninem jest ten, który wciąż sam uważa się za Rosjanina. Gdzie więc mamy ich szukać jak nie w cerkwi, którą wielu łodzian uważa za rosyjską, chociaż tak naprawdę większość parafian łódzkiej świątyni stanowią prawosławni Polacy urodzeni na Kresach.

A jednak pośród 20 – 30 osób, biorących regularny udział w liturgii, udało mi się znaleźć Rosjan. Są to kobiety, których losy są podobne a jednak niepowtarzalne. Wszystkie one znalazły się w Polsce już po ostatniej wojnie. Chodzi o to, że większość „starych” Rosjan – przedstawiciele carskiej administracji opuściło miasto w 1914 r. przed nadciągającymi wojskami niemieckimi. Po wprowadzeniu reżimu bolszewickiego niektórzy emigranci rosyjscy osiedlili się w Polsce, w tym też w Łodzi. W ich nowej ojczyźnie ściana niezrozumienia między dawnymi uciskanymi a dawnymi uciskającymi zatrzymała życie rosyjskiej społeczności.

Prawdziwy jednak kryzys zaczął się podczas okupacji niemieckiej, gdy część Rosjan mających nadzieję na uwolnienie ich ojczyzny od komunistów, poparła Niemców, o czym Aleksander Switcz opowiada w swojej słynnej monografii „Cerkiew prawosławna w Polsce i jej autokefalia”. Właściwie sama Cerkiew w osobie metropolity Dionizego złożyła obietnicę wierności i posłuszeństwa władzom okupacyjnym. Tego nie mogło zapomnieć polskie społeczeństwo.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich, na wyzwolonych – okupowanych ziemiach Polski jak i całej Europy Centralnej, pojawili się współpracownicy sowieckich służb specjalnych. Poszukiwali oni tych, którzy w oczach „władzy radzieckiej” stanowili zagrożenie dla nowego porządku. Chodziło nie tylko o emigrantów rosyjskich, którzy współpracowali z nazistami – gdyż wielu kolaborantów wycofało się razem z wojskiem niemieckim. Poszukiwano wszystkich Rosjan, którzy należeli do „byłych” czyli byłych białogwardystów, byłych właścicieli ziemskich, byłych przemysłowców. Jak opowiadał na stronach „Kroniki” Igor Górski, Polacy chętnie donosili o miejscu zamieszkania Rosjan. Po wojnie nadszedł jednak czas dla nowej rosyjskiej fali. Tu, do Łodzi, zaczęły przyjeżdżać kobiety uprowadzone przez nazistów z terytorium ZSRR do pracy do Niemiec. Niektóre z nich młode dziewczyny swoje pierwsze w życiu dokumenty otrzymały w języku niemieckim. Z jedną z takich kobiet – panią Nadieżdą zapoznałem się w cerkwi. „W jakim języku będziemy rozmawiać?” – to było moje pierwsze pytanie. Jestem „Rosjanką” – usłyszałem niedwuznaczną odpowiedź. Ta niewysoka, odrobinę zgarbiona kobieta zawsze była i jest dumna ze swojej narodowej przynależności. Znalazła się w Polsce w 1945 roku. Przyjechała tu już z mężem, Polakiem, którego poznała w Niemczech. Studiowała filologię rosyjską w Warszawie, a późniejsze całe życie Rosjanki było związane ze szkołą. Pamięta, że wśród jej dawnych uczniów był dziennikarz Jerzy Urban, który będąc czasem w Łodzi odwiedza nawet starą nauczycielkę. Pani Nadieżda przez całe swoje życie zjeździła praktycznie rzecz biorąc prawie całą kulę ziemską. Wielokrotnie też odwiedzała Rosję, gdzie zostali jej rodzice. Ze swoją małą ojczyzną położoną na południu Rosji Pani Nadieżda nigdy nie zerwała kontaktu. Nie zaakceptowała też do końca swojej nowej ojczyzny. „Wie Pan, Polacy są bardzo zawistni” – w zaufaniu mówi mi ta starsza kobieta. W jej słowach wyczuwa się granicę obcości, która nie została przewyciężona i za późno by ją przewyciężyć. Ale to nie przeszkadza pani Nadieżdzie czuć się szczęśliwą. Jak sama mówi, zawsze była w centrum uwagi: i w szkole, i w rodzinie. Nie zapisała się do działającego do 1972 r. w Łodzi Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalnego, ale lubiła przebywać w klubie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy ambasadzie ZSRR. Klub ten znajdował się przy ulicy Narutowicza, w budynku, w którym obecnie mieści się Instytut Francuski.

Z opowieści Anastazji Tymińskiej – jeszcze jednej Rosjanki, którą również poznałem w cerkwi – na spotkaniach organizowanych w klubie TPPR zbierało się około dwudziestu kobiet, które odnalazły swoje szczęście rodzinne w Polsce. Czynnikiem jednoczącym te Rosjanki były wówczas pieśni wojenne, które wykonywały w języku ojczystym. Tylko tu mogły swobodnie porozumiewać się po rosyjsku, bo na ulicy szybko przechodziły na polski. Rosjanki nie chciały się afiszować ze swoją narodowością – „kto wie, co czeka nas jutro” – mówiły. Nawet szczycąca się swoją rosyjskością pani Nadieżda w kontaktach ze swoją rosyjską koleżanką Tamarą woli dzisiaj rozmawiać po polsku.



Pani Anastazja – dusza rosyjskiej Łodzi, należy do innego, znacznie młodszego pokolenia Rosjanek. Łódź została jej miastem w 1978 r. Jako absolwentka uniwersytetu przyjechała tu wraz z mężem Polakiem i malutką córeczką. Niezwykły zbieg okoliczności: filolog serbista, urodzona w dalekiej Samarze, ówczasie zwanej Kujbyszewem, w wyniku małżeństwa znalazła się w Polsce.

Pierwsze lata były najtrudniejsze – dziecko, obcy kraj, obcy język. Wszelkie próby znalezienia pracy na Uniwersytecie Łódzkim nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Na początku zaczęła wykładać rosyjski w Wojskowym Centrum Języków Obcych, a później w szkole. Wykształcenie filologiczne pomogło jej w krótkim czasie opanować język polski. Niewygodnej „ruskości” młoda nauczycielka nigdy nie chciała się wypierać, nawet w okresie stanu wojennego, kiedy na drzwiach mieszkania ktoś napisał „ruska świnią”. W tamtych latach na ulicy zwracano Anastazji uwagę – „Dlaczego pani rozmawia z dzieckiem po rosyjsku?”, a sprzedawczyni na rynku odmówiła sprzedaży Rosjance dojrzałych śliwek. „W szkole początkowo też było ciężko” – przyznaje pani Tymińska. Koledzy milkli, gdy Anastazja wchodziła do pokoju nauczycielskiego.

Jednak życie bierze co swoje. Z czasem pojawili się znajomi i przyjaciele. Pani Tymińska ciepło wspomina tych, którzy podali jej pomocną rękę w trudnej chwili. Potem przyszedł czas na zapoznanie się z łódzką cerkwią. Społeczeństwo polskie żyło swoim własnym życiem, a prawosławni Rosjanie nie pragnęli już kontaktu ze strukturami ambasadorskimi. Dla poszukujących duchowego pocieszenia w religii drzwi świątyni zawsze były otwarte. Swoistym przewodnikiem po łódzkim prawosławiu dla Anastazji stała się Tatiana Afanasjewna Krasowska. Rosjanka urodzona na Kresach, zesłana w 1940 r. przez władze sowieckie do Kazachstanu wróciła do Polski po 1945 r. Większą część swojego życia poświęciła cerkwi. Dzięki jej staraniom łódzka świątynia praktycznie przez cały rok była udekorowana żywymi kwiatami. Otwarta, czasem wręcz bezceremonialna Tatiana Afanasjewna nie żałowała sił dla kształcenia neofitów, podpowiadała jak i co trzeba robić tym, którzy po raz pierwszy przychodzili na nabożeństwa cerkiewne.

Kilka lat temu pani Tatiana Krasowska zmarła. Dla Anastazji Tymińskiej to była osobista tragedia.

W 1990 r. TPPR przestało istnieć. Odtąd jedynym miejscem zachowania tradycji rosyjskiej w Łodzi stała się cerkiewna parafia. Większość przychodzi tu, aby wspominać swoich rodziców, zapalić świeczkę i porozmawiać.

W odróżnieniu od Ukraińców, którzy stale spotykają się w swoim klubie, organizując aktywnie życie kulturalne, Rosjanie wolą zachowywać swoją dumę narodową w sposób kameralny. Praktycznie rzecz biorąc, wszyscy przyjęli polskie obywatelstwo. Ich dzieci chodziły do polskich szkół. Potem poprzez małżeństwa szybko polonizowali się. Dla nich Rosja jest dzisiaj raczej krajem egzotycznym, niż ziemią ojczystą.

Tradycyjnie pod koniec liturgii w cerkwi jest wygłaszane kazanie. W rzeczywistości sprowadza się ono do ogłoszeń parafialnych. Nie tak dawno jeszcze kapłan odchodząc od ołtarza zwracał się do wiernych w języku rosyjskim. Może się to wydawać dziwne, ale zainteresowani tym byli w większym stopniu Polacy, którzy przyjechali do Łodzi z województw wschodnich. Dla nich ten język był symbolem ich religijnej tożsamości. Jednakże obecnie rosyjski brzmi w prawosławnej parafii coraz rzadziej. Polski sprawia, że słowa kapłana są zrozumiałe dla wszystkich.

*Jan Morawicki*

*– Rosjanin polskiego pochodzenia  
zamieszkały w Petersburgu;  
przedstawiciel polonii rosyjskiej.  
Socjolog, adiunkt w Instytucie Socjologii  
Uniwersytetu Łódzkiego.*



# Łodzianie nad Wołgą

## *Rosyjskie Chicago*

pierwsze kolumny

Czy takie słowa jak „Samara” czy „Wołgą” mogą dla łódzkiego czytelnika znaczyć coś więcej niż dalekie geograficzne nazwy? Co więc to wielkie rosyjskie miasto rzucone gdzieś w bezkres rozległej nadwożańskiej doliny może mieć wspólnego z polską pamięcią albo z łódzką rzeczywistością? Pytania wydają się abstrakcyjnie puste bo polska pamięć zbiorowa żywiej na pewno reaguje na słowo „Syberia” niż na zapomnianą nazwę prężnego przemysłowego miasta, które na początku XX wieku zdobyło przydomek „rosyjskiego Chicago” a potem przez długie lata komunistycznej dyktatury musiało się nazywać „Kujbyszewem” na cześć jednego z pretorianów Lenina. To miasto mojego urodzenia, mojego dzieciństwa, moich lat szkolnych. Wtedy nie uświadamiałam sobie nawet, że siłę tego miasta, jego niegdysiejszą pomyślność współtworzyli Polacy.

Po raz pierwszy natrafiłam tu na polskie ślady w 1992 r. kiedy po latach pobytu w Łodzi spędzałam w Samarze wakacje. Niemiłosierny upał, upał stepowy sprawił, że poszłam szukać nieco chłodu nie nad Wołgę, ale do miejskiej biblioteki. I oto w nowoorganizowanym dziale starodruków natrafiłam na znaczne zbiory polskich książek. Zdałam sobie wtedy sprawę zagłębiając się między regały, że książek tych nikt tu nie czytał od 80 – 100 lat. Zakurzone, zaniedbane i skazane chyba na zapomnienie przebywały w podziemnych magazynach i dopiero wydobyć ich stamtąd przez nowych światłych bibliotekarzy pozwoliło otrzeć się o niezwykłą polską kartę tej nadwożańskiej ziemi.

Kiedy zaskoczona zaczęłam sięgać po kolejne pozycje polskiego księgozbioru zdumiała mnie ich wszechstronność. Najpierw znalazłam kilka bibliofilskich rarytasów. To polskie kodeksy z XVII i XVIII wieku. Potem natknęłam się na bardzo zniszczoną starą Biblię w tłumaczeniu ks. Jakuba Wujka z końca wieku XVII. Najwięcej publikacji pochodziło jednak z drugiej połowy XIX i początków wieku XX.

To bardzo szeroki i wszechstronny księgozbiór. Od filozofii, matematyki, astronomii, poprzez językoznawstwo, krytykę literacką, medycynę, nauki przyrodnicze, tkactwo, hutnictwo a nawet astrologię i magię po poradniki z ogrodnictwa, gospodarstwa domowego czy rękodzielnictwa. Ale znalazłam nawet takie osobliwości jak kalendarze pracowników pogotowia ratunkowego, liczne książki kucharskie oraz literaturę dla dzieci. I moc książek poetyckich. Zarówno autorstwa znanych polskich wieszczów XIX w. jak i poetów zupełnie dziś zapomnianych.

### Samara rosyjska, Samara polska

Oszołomiona tym ważnym dla mnie odkryciem, zaczęłam się wówczas zastanawiać kim byli czytelnicy tych polskich książek. I postanowiłam poszukać ich niewirtualnych przecież śladów. Bo skoro zgromadzono tu tyle polskojęzycznej literatury to Samara musiała być wielkim skupiskiem polskiej społeczności. Dlaczego nie uczono mnie o tym w szkole? Dlaczego nie usłyszałam w moim rodzinnym domu skąd wzięli się Polacy w tym starym, kupieckim, rosyjskim mieście – wielkim porcie na największej rzece Europy? Kiedy i gdzie zniknęli skoro w dzieciństwie nie natknęłam się na jakikolwiek polski ślad?

W bibliotece znajduję cieniutką książeczkę prof. Włodzimierza Tęgoborskiego pt. *Polacy Związku Radzieckiego*, która w niewielkim nakładzie ukazała się w Moskwie 1929 r. Jest tam tabelka z bardzo wymowną i dokładną statystyką: w guberni samarskiej w latach 1926–1927 zamieszkiwało 186.733 osób narodowości polskiej!

Prawie 200 tysięcy Polaków. To blisko jedna trzecia ogólnej liczby mieszkańców Samary w latach powstawania tej statystyki kończącej pierwszą dekadę istnienia ZSRR. Skąd się tutaj wzięli? Od jak dawna mieszkali? I gdzie przepadli skoro w dzisiejszej Samarze o Polakach – współmieszkańcach miasta w ogóle się nie mówi. Idę więc kolejnymi śladami. Na jednej z ulic starego miasta, które ciągną się wzdłuż Wołgi stoi katolicki kościół. To „Polski kościół” mówią bardzo starzy samarżanie. Stoi otoczony typowymi domkami kupieckimi – pół murowanymi, pół drewnianymi. Domy są starsze od kościoła bo na swoich belkach dźwigają grubo ponad 100 lat. Zastanawiam się czy już wtedy ulicami Samary chodzili Polacy i sięgam do starych ksiąg metrykalnych z XIX wieku kiedy w mieście działała największa w Europie giełda zbożowa. To wówczas Samara otrzymała przydomek „rosyjskie Chicago”. Do tego miasta ciągnęli najbardziej przedsiębiorczy obywatele rosyjskiego imperium. W księgach metrykalnych znajduję tysiące polskich nazwisk i polskich imion: Konstanty Krupowicz, Józef Wiśniowski, Halina Stuglińska, January Wolski, Stanisław Jackowski, Stefan Wachowicz i wiele, wiele innych, które brzmią tak jakby ktoś otworzył współczesną książkę telefoniczną dowolnego polskiego miasta.

### Przedsiębiorczy łodzianie

Wśród zapisanych w tych księgach nazwisk nowożeńców natrafiam na osoby urodzone w Łodzi. Jest ich całkiem niemało. To tak jakby w latach 1896 -1914 istniała spora kolonia łodzian, którzy tu postanowili się osiedlić i założyć rodzinę. To okres prawdziwej prosperity tego szybko bogacącego się miasta nad Wołgą, gdzie dawny handel zbożem był wypierany przez rozwijający się bardzo dynamicznie przemysł. Także w branży włókienniczej. To dlatego doświadczeni w łódzkich fabrykach rzutcy „menedżerowie” bez trudu znajdowali tu zatrudnienie prawdopodobnie na dużo lepszych warunkach płacowych niż w Łodzi.



pierwsze kolumny

Dowiaduję się z archiwów, że w ciągu półwiecza msze odprawiali w polskim kościele księża Franciszek Łomsorgis, Ignacy Łapszys, Stanisław Karewicz. Pracownik samarskiego archiwum, który udostępnił mi te stare księgi zwrócił uwagę na niewytłumaczalne jego zdaniem niedbalstwo księdza Karewicza podczas sporządzania aktów zgonu w okresie pierwszej wojny światowej. Wiele z nich brzmi tak: „zmarł w więzieniu i został pochowany na cmentarzu rzymsko-katolickim – jeniec wojenny”. A ja słuchając tego archiwisty myślę sobie – Panie Boże, wszystkich nas znasz po imieniu. Jeśli ksiądz pochował zmarłego żołnierza na swoim cmentarzu, to chyba wiedział, skąd ten biedny jeniec pochodził? Jak wiele umierało w samarskich szpitalach obywateli austriackich i pruskich z polskimi nazwiskami mogłam się przekonać wertując pewnego dnia księgi kościelne. Z tych ksiąg i z zakurzonych zbiorów miejskiego archiwum dowiedziałam się np. że w latach 1880–1890 naczelnym lekarzem miasta był Polak Antoni Kulesza, a na początku XX w. naczelnym inżynierem kolei Samara – Żłotoust inny Polak Waldemar Litwinowicz. Korzenie inżyniera Litwinowicza prowadzą do Łodzi, bo tu urodził się w 1867 r., ale nic więcej na jego temat nie udało się ustalić.

Dzieje polskiego kościoła w Samarze są dramatyczne i fascynujące. Archiwalne dokumenty mówią, że pierwszy polski kościół został zbudowany przy centralnej ulicy miasta około roku 1862. Czasy te jednak nie sprzyjały Polakom. W 1863 r. prawie gotową katolicką świątynię car rozkazał oddać miejscowym Niemcom aby ukarać samarskich Polaków za to, że w ich odległej ojczyźnie wybuchło powstanie. Polacy murowany kościół oddali na zbór protestancki, ale na niedalekiej pustej parceli zbudowali niewysoki drewniany kościółek. Niewidoczny od strony ulicy przetrwał on do dzisiaj jako nadwerżony zębem czasu podupadający budynek.

Polscy mieszkańcy Samary nie zrezygnowali z planu wzniesienia w mieście okazałej świątyni katolickiej. Pod koniec XIX wieku, kiedy popowstaniowe represje złagodniały, na łamach czasopisma „Zodczyj” ukazał się anon o konkursie architektonicznym na gmach polskiego kościoła w Samarze. W konkursie zwyciężył neogotycki projekt znanego moskiewskiego architekta Fomy Bogdanowicza. Budowla kosztowała 80 tysięcy rubli w złocie, a sumę tę Polacy zbierali przez dziesięć lat. W 1902 roku rozpoczęło się nad Wołgą wznoszenie murów nowej świątyni. Na trudnej dla tak poważnej inwestycji działce, bo w bliskim sąsiedztwie rzeki, budowniczych dręczyły nie tylko wody przygruntowe, ale i brak doświadczenia we wznoszeniu strzelistych świątyń katolickich. Kiedy jednak z technologiczną pomocą budowniczym kościoła pospieszył główny architekt miasta Aleksander Szczerbaczew, szybko uporano się z tymi problemami.

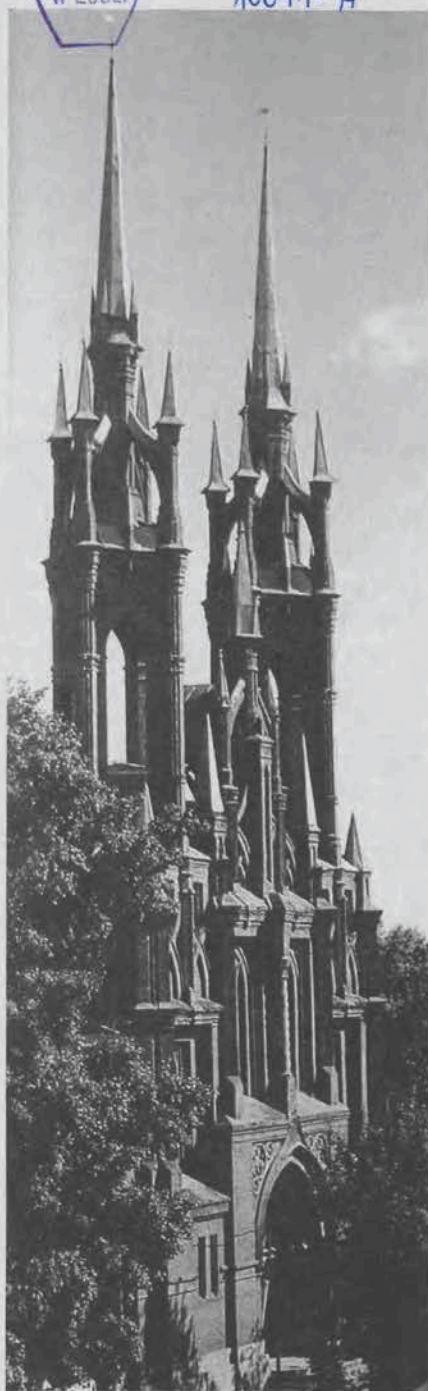
### **Legenda „Polskiego kościoła”**

Gotowy kościół katolicki stanął już w 1906 r. i jest on do dzisiaj jednym z najpiękniejszych zabytków starej Samary. Płynąc Wołgą widzi się zewsząd tę wyniosłą świątynię zdobną w trzy strzeliste wieże. Ze starej makiety tego kościoła, która zachowała się tylko na pożółkłym zdjęciu w miejscowym Muzeum Krajoznawczym wynika, że środkową wieżę miała wieńczyć strzelista statua Anioła Stróża. Tego rzeźbiarskiego akcentu katolickiej świątyni już nie dokończono. Wierni zdążyli jeszcze zebrać 5 tysięcy rubli na sprowadzenie z Austrii wspaniałych organów, ale dalsze losy polskiej parafii stawały się coraz trudniejsze. Pierwsza wojna światowa i rewolucje, które spadły na Rosję spowodowały, że polscy mieszkańcy Samary szybko ubożeli, a wielu z nich opuściło miasto. Jedni repatriowali się do odzyskującej niepodległość Polski, innych wojna domowa pognęła na daleki wschód a potem do Ameryki. Ale jeśli – jak to wynika z przywołanej wcześniej statystyki – jeszcze w latach dwudziestych XX w. samarską gubernię zamieszkiwało wciąż ponad 186 tysięcy Polaków to oznacza, że za władzy sowieckiej istniała tu nadal potężna polska wspólnota religijna przywiązana do swojej katolickiej tradycji.

W tym „Polskim kościele” regularne nabożeństwa odbywały się jeszcze w końcu lat dwudziestych ubiegłego wieku. Dopiero w 1930 r., w ramach przymusowej ateizacji, władze zabroniły odprawiania mszy przekształcając świątynię



10671-A



w świecki klub przeznaczony dla Polaków. Wtedy jeszcze wnętrze kościoła nie zostało naruszone. Dopiero w 1937 roku bojówki komsomolców wdary się do świątyni niszcząc wszystko, co pozostało z przedmiotów kultu. Zdobiący ołtarz główny obraz Matki Bożej został wywleczony na zewnątrz i połamany, a cenne organy ostrzelane z broni palnej przez młodych enkawudzystów; podobno rażone kulami wydawały piękne, długie dźwięki.

Te represje dotknęły nie tylko polską wspólnotę katolicką. Kilka lat wcześniej zburzono prawosławny Sobór Katedralny, dumę bogatych samarskich kupców, którzy wznieśli go w XIX wieku. Ta okazała świątynia większa od soboru w Moskwie miała potężne piwnice, które podczas drugiej wojny światowej dały początek bunkrowi Stalina. To tu zbudowano głębokie na 48 metrów podziemne miasto. Po zakończeniu prac jego budowniczych zgładzono na rozkaz dyktatora. Zginęli prawie wszyscy – inżynierowie i robotnicy potopieni jednej nocy w Wołdze. Opowiadała mi to siostra jednego z nielicznych którzy przeżyli tę nocną egzekucję. Samara ma swoje czarne dni i czarne tajemnice.

Oprócz kościoła katolickiego, który – przekazany na siedzibę Muzeum Krajoznawczego – nie podzielił losów prawosławnego soboru, przetrwała jeszcze w Samarze synagoga. Tę potężną budowlę komuniści odebrali pobożnym Żydom i przeznaczyli na piekarnię. Teraz i kościół i synagoga zdewastowane i zniszczone zostały zwrócone wiernym stanowiącym dziś tylko resztki dawnych religijnych wspólnot.

pierwsze kolumny

W latach trzydziestych XX w. na ogólne tło brutalnego niszczenia wszelkiego życia religijnego nałożyła się zamierzona na szeroką skalę szczególna represyjność wobec polskiej społeczności. To w tym okresie zaczęły się nocne aresztowania Polaków, a następnie masowa wywózka do Azji – na kazachskie stepy, altajskie bezdroża i daleką syberyjską północ. Nie wolno już było być Polakiem albo inaczej: bezpieczniej było nim nie być. I to tak bardzo, że do dziś zamieszkujący Samarę osoby o polskich korzeniach z wielkimi oporami przyznają się do swego pochodzenia.

### Wzruszający testament

Jedynie polskie książki w samarskiej bibliotece trwają niewzruszenie przy swojej polskości. O ile człowiek może się przestraszyć, udawać kogoś innego, wyrzec się rodziców, dziadków, swojego kraju, historii a nawet siebie za życia „pochować” to książka zostaje zawsze ze swoją historią i ze swoim językiem, w którym została napisana. Dramatyczne dzieje polskich autografów znalezionych w samarskiej bibliotece to temat dla osobnej pracy historyka, socjologa, filologa. Biorę na przykład do ręki książeczkę w szarozielonej okładce. Pisma Henryka Sienkiewicza t. V *Listy z podróży. Szkice amerykańskie* Warszawa 1899. Na pierwszej i ostatniej stronie tomu znajdują zapiski poczynione ołówkiem. Na pierwszej stronie poziomy dwuwiersz:

*Kochasz ty dom, ze słomy dach  
Co prawi baśń o starych dniach?*

I przecinający go na krzyż pionowy czterowiersz:

*Kto tam zgadnie, gdzie osiedziesz.  
Jaką wodą w świat popłyniesz.  
W której stronie walczyć będziesz  
I od czyjej broni zginiesz.*

A na ostatniej stronie notatka, którą ktoś sporządził okaleczoną polszczyzną prawdopodobnie pod koniec lat trzydziestych XX w.:

*Rodaku! Książka nie bardzo interesująca,  
no w więzieniu napomina dużo czego?*

I jeszcze jedna książeczką – Ewa Zarembina *Czytanka*, Lwów 1938. I autograf: „Najukochańszym mym Rodakom ofiarowuję tę książkę, Kazio Pniewicki”.



Nie wiem kim był Kazimierz Pniewicki i w jaki sposób książeczka ta znalazła się w Samarze. Czyżby doszła pocztą z Polski jeszcze przed wybuchem wojny? Czy też darczyńca znalazł się sam w mieście nad Wołgą pod koniec 1939 r.? I co się z nim stało a co się stało z Polakami, którzy tę książeczkę otrzymali w darze?

Musiabym wrócić na dłużej do tego miasta – z którym wiążą mnie serdeczne więzi, choć opuściłam je ponad ćwierć wieku temu – aby szukać prawdziwych odpowiedzi na te pytania. Odpowiedzi pewnie niełatwych, zapewne skomplikowanych i tragicznych. Odpowiedzi, które wymagają studiów i badań rozproszonych po różnych archiwach dokumentów i rozmów z ludźmi, którzy częściej wolą milczeć niż mówić. Ale pamiętam niespodziewany telefon od kogoś, kto dowiedział się, że przyjechałam z Polski. O spotkanie poprosiła starsza już kobieta. Powiedziała, że nazywa się Maria i wyznała, że jest Polką choć woli abyśmy rozmawiały po rosyjsku. „Bóg mi panią zysła” – podkreśliła, wręczając mi starą oprawną w skórę książkę. I sformułowała prośbę. Jej matka Józefa Bielińska zmarła przed rokiem. Pochodziła z kresów, a jej wcześniej zmarły mąż Antoni zanim trafił w 1908 r. do Samary był prokurentem w Łodzi. To ona starała się utrzymać polską świadomość rodziny. „Święta zawsze po polsku; i Boże Narodzenie i Wielkanoc i Wszystkich Świętych i Trzech Króli. Tu w Samarze już nikt tak świąt nie obchodził. A jak śpiewaliśmy kolędy” – mówi starsza pani i prosi abym przyjęła tę książkę bo taka była ostatnia wola jej zmarłej matki. Żeby książka, która służyła od wielu pokoleń jej rodzinie mogła wrócić do Polski. „A my przecież już dawno nie mamy nikogo w Polsce, ale wolę matki muszę przecież wykonać” – mówi pani Maria. Otwieram tę książkę: *Ołtarzyk rzymsko – katolicki. Dla mężczyzn Lipsk 1857*. Mocno wytarta skóra, pożółkłe stronicy. Ten stary modlitewnik postanawiam zawieźć do kościoła w Warszawie na Żytniej. Tam, gdzie ksiądz wspiera potrzebujących przybyszów ze Wschodu, gdzie pomaga ich dzieciom.

A sama w miarę możliwości będę starała się dalej szukać polskich śladów w „Rosyjskim Chicago”. W tym odległym od Łodzi o tysiące kilometrów bardzo pięknym mieście nad Wołgą, z którego pochodzę.

*Anastazja Tymieńska*

*– Rosjanka zamieszkała w Łodzi, slawistka,  
specjalistka filologii serbskiej, tłumaczka,  
nauczycielka liceum w Łodzi.*

# Długa wędrówka

## *Z Moskwy do Łodzi*

W Roku Kultury Rosyjskiej warto przypomnieć Walentynę baronową Heinzel von Hohenfels, wielką damę przedwojennej Łodzi, która przeżyła prawie cały burzliwy wiek XX i poznała wiele miast świata. Kochała zaś tylko dwa – Moskwę, w której się urodziła i Łódź, w której kazała się pochować.

Urnę z jej prochami przywiózł do Łodzi jej syn Juliusz Heinzel i 25 września 1999 r. złożył w mauzoleum rodzinnym na Cmentarzu Starym przy ul. Ogrodowej w Łodzi. W uroczystości brali udział członkowie rodziny przybyli z różnych miast Polski i z Niemiec. Większość z nich nigdy nie widziała Walentyny Heinzel a słyszała tylko o niej w opowieściach. Ja zaś miałem szczęście poznać ją osobiście. Zdarzyło się to podczas moich pobytów w Bochum w grudniu 1996 r. i styczniu 1997 r. Nagrałem wówczas rozmowy dotyczące najważniejszych wydarzeń jej życia. We wrześniu 1997 r, wrażeniami z tych spotkań podzieliłem się w Radiu Łódź. W audycji wielokrotnie cytowane były fragmenty wypowiedzi baronowej, przekazywane nienaganną polszczyzną. Jej głos nie znikł w eterze, pozostał w nagraniach dokonanych przez członków rodziny Heinzelów mieszkających w Łodzi. Do tematu dotąd nie wracałem, nagrane w Bochum rozmowy pozostały w rozgłośni radiowej.

### **Najpierw była Moskwa**

Ojciec Walentyny Jewgienij Łappa był rosyjskim oficerem, matka Aleksandra panną z zamożnego szlacheckiego domu. Wojna rosyjsko-japońska przyniosła klęskę carskiej armii i krach szczęśliwej dotąd rodzinie. Podczas wojny ojciec się rozpił, związał z inną kobietą, nie wrócił już do żony i dzieci. Wszystkie obowiązki spadły na matkę, która dzielnie radziła sobie w nowej sytuacji. Walentyna uczęszczała do jednego z najlepszych gimnazjów moskiewskich z językiem niemieckim. Kiedy w 1917 r. wybuchła rewolucja bolszewicka, nastał z nią chaos i pojawiła się bieda. Piętnastoletnia wówczas Walentyna poszła pracować w biurze jednej z moskiewskich fabryk. Słyszała tam robotników narzekających na biedę i wspominających przedrewolucyjne czasy, kiedy stać ich było chociażby na chleb i kiełbasę. Jej rodzina jakoś sobie radziła, gdyż wyprzedawała stare meble i rodzinne pamiątki. Jednak mając nawet ruble, można było kupić chleb tylko z mąki ze zmieloną słomą, która chrzęściła w zębach. Z głodu zdechł wtedy ukochany kot Walentyny – Griszka.



pierwsze kolumny

Wówczas jej matka zdecydowała, że trzeba się ratować i za wszelką cenę wyjechać z Moskwy. Wiadomo było, że całej rodziny z Rosji nowe rewolucyjne władze nie wypuszczą. Mogło to się udać tylko Walentynie. Napisała podanie o zgodę na wyjazd do Berlina, do krewnej matki. Choć zezwolenia otrzymywali wtedy tylko

nieliczni, Walentyna miała szczęście, gdyż w urzędzie paszportowym spotkała pracującą tam koleżankę z gimnazjum. Ta zrobiła wszystko by umożliwić jej wyjazd. I tak 31 grudnia 1920 r. Walentyna z paszportem w ręku wsiadła do pociągu, który przez Rosję, a później Polskę, zawiózł ją do Berlina.

### **Przystanek – Berlin, stacja – Łódź**

W Berlinie znalazł się także, cztery lat od niej starszy, Georgij Stolarow, który zakochał się w niej jeszcze w Moskwie. Przystojny i elegancki Rosjanin, znany tenisista, startujący w meczach międzypaństwowych podobał się kobietom, ale Walentyna widziała w nim tylko kolegę. Wydawało się jej, że nie odpowiadają sobie charakterami, mówiła mu, że go nie kocha. On zaś przekonywał, że miłość przyjdzie z czasem, że się na nim nie zawiedzie. Uwierzyła w te zapewnienia i z Berlina przyjechali razem do Łodzi, w której rodzina Stolarowów – znanych przemysłowców – posiadała od 1888 r. przędzalnię, tkalnię i wykańczalnię wyrobów bawełnianych.

12 lipca 1925 r. w cerkwi prawosławnej Świętego Aleksandra Newskiego przy ulicy Kilińskiego Walentyna i Georgij, obywatele rosyjscy wyznania prawosławnego, zawarli małżeństwo. Akt ślubny podpisali świadkowie Herbert Hüffer – biuralista i Joachim Hüffer – pracownik firmy „Henryk Hüffer”. Ślubu udzielił, co odnotowane zostało w aktach, „świasczennik” parafii, „protojerej” Jan Rozmainski. Niestety miłość, na co liczył wcześniej Georgij, a później, po uzyskaniu obywatelstwa polskiego i spolszczeniu imienia – Jerzy Stolarow, nie przyszła. Natomiast rozczarowanie Walentyny pojawiało się już na przyjęciu weselnym, na którym jej małżonek spił się do nieprzytomności i trzeźwiał do następnego dnia. Po dwu niespokojnych latach małżeństwo się rozpadło. Formalnie rozwód został orzeczony przez Sąd Warszawsko-Chełmińskiego Konsystorza Prawosławnego w dniu 30 sierpnia 1929 r.

Wkrótce Walentyna zawarła ślub z Robertem Alfonsem Schweikertem, wywodzącym się ze znanej niemieckiej rodziny fabrykantów łódzkich. Uroczystość zaślubin odbyła się nie w Łodzi, ale w kościele ewangelicko-augsburskim w Krakowie w dniu 18 września 1929 r. Rodzina Schweikertów przyjęła ją serdecznie. Walentyna była zachwycona teściem Robertem, panem o czarujących manierach, eleganckim i kulturalnym. Żywiła szacunek i sympatię dla jego ciężko chorej żony, bywała często u nich w pałacu przy ul. Piotrkowskiej, w pobliżu katedry. Niejedną godzinę spędziła z teściami w pięknym ogrodzie za pałacem. Natomiast i tym razem życie z mężem układało się raczej źle, bo Walentyna nie mogła pogodzić się z jego apodyktyczną naturą i złośliwością. Wydawało się, że sytuacja ulegnie zmianie po urodzeniu przez nią w 1934 r. synka, któremu, zgodnie z tradycją rodziną, nadano imię Robert. Kiedy jednak nic w postępowaniu męża się nie zmieniło małżonkowie rozstali się. Syn Robert został przy ojcu.

Po kilku samotnych latach pojawił się w życiu mężczyzna, którego pokochała bezgranicznie – Juliusz baron Heinzel von Hohenfels. Należał do jednej

z najbardziej znanych łódzkich rodzin fabrykanckich. Jego pradziadek Jan był zwycajnym tkaczem, dziadek Juliusz zbudował fabrykę, dorobił się milionów rubli, wznosił pałac przy Piotrkowskiej i drugi w Łagiewnikach. Nabył dla siebie i swoich potomków posiadłość z zamkiem, a wraz z nim dziedziczny tytuł barona von Hohenfels. To wszystko w latach 30. należało już do przeszłości, zostały tylko resztki fortuny, park i pałac w Julianowie oraz tytuł barona.

Ale nie koligacje rodzinne były dla Walentyny najważniejsze, tylko urok osobisty Juliusza. Był szlachetny i odważny. Za udział w wojnie z bolszewikami w 1920 r., na którą zgłosił się jako ochotnik, otrzymał najwyższe odznaczenie wojskowe – Krzyż Virtuti Militari. Jako oficer kawalerii w rezerwie świetnie jeździł konno, wspinał się na góry, tańczył. Pobrali się 4 lipca 1937 r. w Warszawie i odtąd Walentynie przysługiwał tytuł baronowej von Hohenfels. W pierwszych miesiącach małżeństwa Walentyna i Juliusz mieszkali w hotelu „Bristol” w Warszawie. Po przyjeździe do Łodzi rezydowali jakiś czas w tzw. „czerwonym pałacyku” położonym w południowej części parku Julianowskiego, należącego do rodziny. Później nabyli majątek w Twardowie w powiecie jarocińskim. Juliusz skończył studia rolnicze i zamierzał zająć się prowadzeniem gospodarstwa. 1 kwietnia 1939 r. w szpitalu przy ul. Wólczańskiej 215 w Łodzi Walentyna baronowa Heinzel urodziła synka. Ojciec był w przysłowiowym „siódmym niebie”. Zgodnie z tradycją rodzinną najstarszy syn przenosił na swego następcę imię przodków. Dlatego noworodek, „kruszyna”, jak go pieczołtliwie nazywał ojciec, otrzymał imię Juliusz.

### Strzał w środku nocy

Rok 1939 był niespokojny – nadciągała wojna. Zmobilizowany porucznik kawalerii Juliusz Heinzel znalazł się w 16 pułku Ułanów Wielkopolskich. Brał udział w kampanii wrześniowej, a po 17 września 1939 r. dostał się do niewoli sowieckiej. Walentyna Heinzel otrzymała kilka kartek pocztowych od męża. W pierwszej uspokajał i informował (pisownia autentyczna):

*Kochana moja, na razie jest nam znośnie, mieszkamy w wagonach i podobno mają nas puścić. Proszę bardzo jak tylko będzie możliwość wyjechać do Twardowa i skontaktować się z adwokatem, ewentualnie wziąć Twardów w dzierżawę, a termin przyjęcia oferty o tyleż lat przedłużyć. W każdym razie staraj się wyjechać nie czekając powrotu mego. Jak będziesz zresztą tam to się zorientujesz. Dbaj o siebie i synka, gdy się spotkamy, żebyśmy byli zdrowi. Ściskam Was wszystkich i nie martwcie się o mnie. Julek.  
W Komunalnej K.O. m. Łodzi jest depozyt, gdyby Ci było potrzeba.*

List nadesłany w ostatnich dniach marca 1940 r. z obozu w Starobielsku skrywał widoczny już niepokój (pisownia autentyczna):

*Kochanie moje, ostatnią kartkę od Ciebie otrzymałem z dn. 28/III, na którą odpisałem listem. Paczek jeszcze nie otrzymałem, lecz nie martw się, gdyż mam właściwie wszystkiego, co potrzeba, czuję się zdrów. Poza Twemi kartkami od nikogo nic nie otrzymałem. Cieszę się ogromnie, że Ty i synek jesteście zdrowi. Wyobrażam sobie jaką by kruszynka minę zrobiła, gdyby mnie zobaczyła. Ja zawsze jestem myślą i duszą przy Tobie i kruszynie, żyję nadzieją zobaczenia Was jak najprędzej, czasem na myśl samą tchu braknie. Całuję mocno i życzę Świąt pogodnych. Julek.*



Ostatnim znakiem życia był telegram nadesłany do żony ze Starobielska, noszący datę 3 kwietnia 1940 r. (pisownia autentyczna):

*Ostatnią pocztówkę, paczkę otrzymałem koniec lutego. Niepokój. Telegrafujcie, piszcie. Wspaniałych urodzin. Całuję Mamę Syn – Heinzel.*

Po tym telegramie zaległa złowroga cisza. Kilka dni później Walentyna przebudziła się w środku nocy. Usłyszała wyraźnie strzał z rewolweru. Pobieгла do śpiącej w rogu mieszkania służącej. Obudziła ją, ta nie słyszała żadnego wystrzału. Pomyślała wtedy, że miała przywidzenie wynikłe z nerwowego napięcia i trawiącego ją niepokoju. Po latach uznała, że usłyszała tamtej nocy strzał, który setki kilometrów od Łodzi zakończył życie jej męża.

### Znowu w Niemczech

Okupację przeżyła Walentyna z synkiem Juliuszem w Łodzi przy Piotrkowskiej 226. Pracowała w biurze fabryki Scheiblera i Grohmanna przy Targowej 56. Majątek w Twardowie, o którym jej mąż pamiętał nawet w obozie w Starobielsku i kazał go za wszelką cenę zachować, został zarekwirowany przez władze niemieckie, jako posiadłość polska. Kiedy latem 1944 r. Armia Czerwona zatrzymała się na przedpolu powstańczej Warszawy Walentyna nie miała wątpliwości, że niedługo wkroczy ona do Łodzi. Wiedziała, że spotkanie z bolszewikami, od których udało się jej przed laty uciec z Moskwy, będzie dla niej i synka śmiertelnym zagrożeniem. Nie chciała czekać na spotkanie z nimi w Łodzi. Opuściła miasto w styczniu 1945 r. Osiedła w południowych Niemczech w Badenii-Wirtembergii, w uroczym miasteczku Gaildorf. Tam znalazła pracę, a syn zaczął naukę w niemieckiej szkole. Niezmordowanie poszukiwała zaginionego męża,

wierząc że cudem ocalał z sowieckiego obozu. Krótki, urzędowy list jaki otrzymała z Polskiego Czerwonego Krzyża z Londynu nadzieje te rozwiął:

*Londyn 23 marca 1946 r. W odpowiedzi na Pani pismo z dn. 26 lutego b. r. Polski Czerwony Krzyż z żalem komunikuje, że poszukiwany przez Panią Heinzl Juliusz figuruje na liście osób zaginionych w obozie jeńców Starobielsk.*

Po latach jej syn Juliusz Heinzl, który również pragnął poznać historię ojca, dołączył do listu otrzymanego przez matkę z Londynu, notatkę ujawnioną ze zbiorów Centralnej Kartoteki Zarządu NKWD do spraw jeńców wojennych (pisownia autentyczna):

*Nazwisko: Heinzl, imię: Juliusz, po ojcu: Juliusz, rok i miejsce urodzenia: 1899, m. Łódź, narodowość: polak, przynależność do partii politycznych: nie należał, zawód i specjalność: agronom, miejsce zamieszkania przed powołaniem do wojska: wieś Twardów, poznańskie, miejsce pobytu jeńca: I Oddział SPCU UG N1768. Data 21/IV 1940. Tytuł i podpis spisującego notatkę: Inspektor I-go oddziału, 31.X.1940. Podpis nieczytelny (tekst oryginalny w języku rosyjskim).*

### Spotkanie w Bochum

Walentyna baronowa Heinzl pogodziła się z losem. Wiedziała, że mąż został zamordowany w Katyniu wraz z tysiącami polskich oficerów wziętych przez Rosjan do niewoli. Zajęła się wychowaniem i kształceniem syna. Kiedy skończył studia, przeniosła się z nim z południa Niemiec na północ, do Bochum w Zagłębiu Ruhry. Po latach tam ją spotkałem.

W ostatnich dniach grudnia 1996 r. rodzina Heinzlów mieszkająca w Bochum świętowała urodziny synowej Walentyny, Marlies Heinzl, żony Juliusza. Urządzono wytworne przyjęcie w zameczku za miastem. Zostałem zaproszony na ten uroczysty wieczór. Przydzielono mi niezwykle honorowe miejsce – przy mamie Juliusza Heinzla – Walentynie. Wcześniej zapytałem ją w jakim języku będziemy rozmawiać – odpowiedziała: „Oczywiście po polsku”. Za niemieckim nie przepadała. Po rosyjsku rozmawiała tylko ze znajomą z Moskwy, którą spotkała w Bochum. Podczas przyjęcia co jakiś czas sięgała po eleganckiego papierosa, pozwalała na uzupełniania kieliszka doskonałym winem, była w świetnym nastroju, żartowała. Takiego wieczoru się nie zapomina.

Później rozmawiałem z Walentyną Heinzl kilkakrotnie w pensjonacie w Hattingen koło Bochum. Sama zdecydowała, że tam zamieszka, gdyż była zbyt niezależna, aby mieszkać przy synu i synowej, chociaż ci bardzo ją kochali. Syn Juliusz często ją odwiedzał. Zaglądał też do niej syn z pierwszego małżeństwa, Robert Schwei-



kert, mieszkający kilkadziesiąt kilometrów od Hattingen, pamiętając przy każdym odwiedzinach o przywiezieniu matce kilku buteleczek białego francuskiego wina.

Pani Walentyna do końca swoich dni zachowała doskonałą pamięć i życzliwy stosunek do świata. Nie bała się rozstania z nim, chociaż ciągle była go ciekawa i chciała lampką szampana powitać, w noc sylwestrową, przełomowy rok 2000. Była bliska spełnienia tego pragnienia – zmarła 18 sierpnia 1999 r. Spełniło się natomiast inne jej życzenie – powróciła do ukochanej Łodzi, kończąc długą podróż rozpoczętą kiedyś w noc sylwestrową roku 1920 w Moskwie.

*Mieczysław Gumola*



# nauka

**Doświadczenie rosyjskiego stereotypu**

*Anorexia nervosa*

Marek Strąkowski

str. 33

**Okres „wenecki” polskiego Manchesteru**

*Łódzkie rzeki*

Barbara Gortat

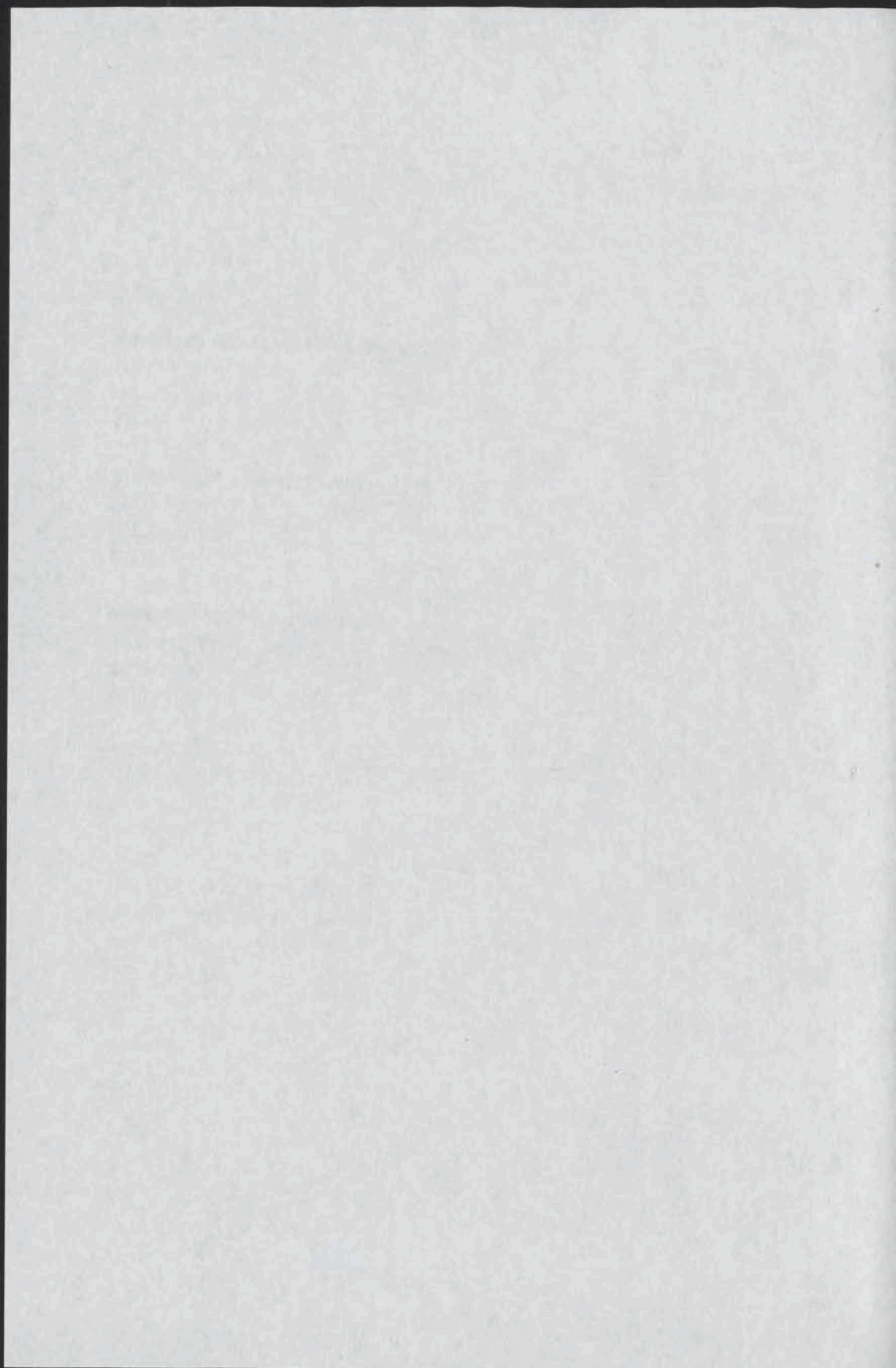
str. 39

**Konferencja popularno-naukowa**

*„Wojna o Ziemię Obiecaną”*

Piotr Werner

str. 51



# Doświadczenie rosyjskiego stereotypu

## *Anorexia nervosa*

nauka

Logika stereotypów narodowych stanowi prostą recepcję społecznej świadomości. Teoria funkcjonalnej tożsamości zbiorowej nadaje stereotypom narodowym konieczność określania i odwzorowywania tożsamości własnego i innych narodów. Stereotyp negatywny wyraża się często poprzez uczucie lęku w stosunku do innego lub obcego. Każde społeczeństwo wykształca określone formy bezpieczeństwa ontologicznego oparte na różnych postaciach rutyny. *Ludzie radzą sobie z niebezpieczeństwami i wywoływanym przez nie lękiem dzięki emocjonalnym i behawioralnym formułom, jakie stały się częścią ich codziennych zachowań i potocznego myślenia.* (Anthony Giddens) Takim funkcjom stereotypów przyporządkowane zostają odpowiednie treści poznawcze. Charakteryzują się one uproszczonym kontekstem znaczeniowym przedmiotu w obrębie typizacji tych zjawisk. Tak rozumiany stereotyp narodowy zostaje dookreślony przez motywy obronne i jednocześnie aktywizujące wspólnotowe zachowania społeczne. Taka wartość zjawisk obiektywnych wiąże się ze statusem walencyjnym stereotypów narodowych, których wypadkowa prowadzi do treści emocjonalnie wartościujących. W społecznościach ludzkich metody i kryteria weryfikacji na swoich i obcych mają podłoże kulturowe. Za sprawą Waltera Lippmana, który w 1922 roku wprowadził termin „stereotyp” do dziedziny nauk społecznych ewoluował on do pozycji stereotypu własnej denotacji. W komunikacji społecznej zyskał rangę *cliché*. Związane jest to z jego semantycznym obszarem znaczeniowym oraz z uniwersalizmem językowym. *Pojęcie tożsamości narodowej pozostaje w wyraźnym związku ze stereotypami narodowymi. Tożsamości narodowe są konstruktami społecznymi przenikającymi życie narodu, toteż zależą one od stereotypów narodowych odnoszących się zarówno do własnego narodu, jak i do innych narodów, a zwłaszcza – sąsiednich.* (J. Berting)

### **Barbarzyński i nierycerski**

W polskiej świadomości zbiorowej utrwalił się monolityczny obraz Rosji i Rosjan – stereotyp negatywny. Historyczny kontekst współegzystencji obydwu narodów i społeczeństw na tle różnic kulturowych i religijnych spowodował trwałe znamię w polskiej pamięci historycznej i mentalności narodowej. Wywoływane za jego pośrednictwem

skojarzenia pojęciowe mają strukturę emocjonalnie pejoratywną. Kształtujący się w wieku XVI i XVII wizerunek Rosjanina powstawał w szczególnych warunkach politycznych – okresie wojen. Okoliczności konfliktów zbrojnych między Polską i Rosją wpływały bezpośrednio na powstawanie obrazu „adwersarza”. Rosjanin przejął wszystkie cechy, które uchodziły za niegodne szlacheckiego żołnierza i porządnego człowieka. Charakteryzował się: okrucieństwem, prymitywizmem, dzikością, ciemnotą, wiarołomstwem, „niewolniczą duszą” i pijaństwem. W tym stereotypie widać typową projekcję wad własnych: zarzut pijaństwa formułuje naród, który w opinii zachodnioeuropejskiej jest tej przypadłości pierwszym reprezentantem.

Główną kategorią pojęciową, kompleksowo wartościującą negację wszystkich właściwości charakteru narodowego Rosjan, jest kolizja kulturowa. Rosja została wyłączona poza obręb kultury europejskiej. To „Azja”. Epitet ten nie jest pojęciem geograficznym. Stanowi konstrukcję waloryzacyjną oznaczającą krainę poza obszarem poznania a więc dobra, przez co stającą się synonimem zła i szatana. Nie bez znaczenia dla konstytuowania się stereotypu Rosjanina jest „idea rosyjska” głoszona przez rosyjskich myślicieli religijnych (Fiodor Dostojewski, Nikołaj Bierdiajew, Władimir Sołowjow) jako idea powszechnego zjednoczenia ludzkości. W tej kwestii aspekt religijny odegrał zasadniczą rolę w utrwalaniu obrazu Rosjanina jako pragnącego narzucić swą wiarę i porządek barbarzyńcę.

W wieku XIX rozpoczął się proces ewolucji tożsamości jednostkowej. Przyczyną tego były zmieniające się relacje społeczne. Postęp technologiczny związany z industrializacją i urbanizacją spowodował, że stabilne w swoim statusie identyfikacyjnym społeczeństwa zaczęły szukać odrębności. Konieczność sprostania wymogom istnienia w nowych strukturach organizacyjnych różnicowała życie jednostek. System zależności pomiędzy jednostką a społeczeństwem przebiegał jako odzwierciedlanie procesów grupowych i społecznych norm. Jednostka postrzegana była w kategoriach związków, które powodowała. Ten okres – czas rozbiorów Polski – wprowadził prototyp Rosjanina do powszechnego obiegu interakcji obu narodów i społeczeństw. *Kiedy wymóg całościowego ujęcia poszczególnych relacji zostaje sprowadzony do filozofii całości, która chce, aby wszystko było we wszystkim, prowadzi on w sposób równie nieunikniony jak ideologia technokratyczna do zlekceważenia, obok specyfiki i relatywnej autonomii efektu systemu, który nadaje znaczenie i wagę funkcjonalną bądź pewnej funkcji w całokształcie funkcji bądź pewnemu elementowi w strukturze lub w procesie jej powstawania.* (Jean-Claude Passeron)

### Przyjaciele tylko Mickiewicza?

Zbiorowa percepcja przyjmuje gotowe formy identyfikacji stereotypu opierając się na prostej i skutecznej opozycji walorów poznawczych, typu: my – oni, swojskość – obcość. Pojęcia: narodowy, cudzoziemski, polski, rosyjski, stają się kategorią ocen charakteru narodowego. Tworzą system za pomocą którego wypadki dziejowe określają

siłę i skalę resentymetu. W takim właśnie kontekście należy traktować wdrukowany w polską świadomość narodową obraz Rosji i Rosjanina. Ten wizerunek symbolicznie wzmocniony w polskiej literaturze rozpoznawalny jest przez jego główny element – stereotyp negatywny. Jeden z nielicznych, utrwalonych w polskiej literaturze, przykładów pozytywnego stereotypu Rosjanina wyraża się w poetyckim sformułowaniu Adama Mickiewicza „przyjaciele Moskale”. Wpływ tej frazy na zmianę postaw i przekonań społecznych – wobec będącego obowiązującym modelem kultury polskiego romantyzmu – był żaden. Zagrożony przez Rosję polski byt narodowy ujedynił i utrwalił istniejące stereotypy etniczne, kulturowe i moralne. Zmitologizowana kultura romantyczna ustaliła pojęcie wroga na zasadzie całkowitej dychotomii ocen kwalifikujących. Przeciwwstawiony zsakralizowanemu obrazowi ojczyzny carat, miał służyć udowodnieniu antytezy: wróg Polski wraz z wszelkimi jego atrybutami jest w skrajnej opozycji do szlacheckiego etosu Rzeczypospolitej. W obrębie tego podziału powstawały categoryczne formy symboliczne, np. godła obu krajów: czarny orzeł carski i biały orzeł Korony. Potwierdzając teorię, że stereotyp operuje zawsze na zasadzie kontrastu, w tonacji czerni i bieli.

Rosyjski romantyzm a w szczególności rosyjskie słowianofilstwo, nie spowodował – bo w tamtych warunkach politycznych spowodować nie mógł – zbliżenia się obu narodów na płaszczyźnie kulturowej. Zwycięstwo nad armią francuską uświadomiło Rosji, z jednej strony, własną siłę i znaczenie, z drugiej ogromny dystans kulturowy dzielący ją od Zachodu. *Jednocześnie dał znać o sobie inny jeszcze rezultat wojny 1812 roku: uświadomiono sobie i sformułowano, choć jeszcze nie dość wyraźnie i jasno, problem ludu. Zrozumiano, o ile jego religijność jest wznioślejsza i głębsza od wszelkich deistycznych formuł i jak bardzo jego ofiarny patriotyzm przewyższa wszystkie kosmopolityczne marzenia XVIII wieku. Wielu ludzi uświadomiło sobie również, że niebezpieczeństwo edukacji pozbawionej narodowego charakteru i związana z tym ignorancja ludu są nieprzewidywalnymi przeszkodami na drodze prawdziwego rozwoju narodowego.* (Fiodor Stiepun)

Klęska Napoleona spowodowała aberrację w optyce Rosji i Rosjan. Powstawały nowe negatywne symbole wyrażające stosunek do zaborcy. Te konstrukcje „opiniotwórcze” na stałe weszły do obiegu zapisu kulturowego. Wzmacniane przez twórców polskiej kultury opiewających w swych utworach „niewolniczą duszę rosyjską”. Polscy poeci romantyczni największy wkład włożyli w ustanowienie sakramentalnego autostereotypu „Polak – katolik”. Gorliwe, rosyjskie prawosławie reprezentowało Anty-chrysta. Z czasem animozje religijne staną się główną przyczyną polskiej ksenofobii.

### Rusin w radzie, koza w sadzie

W językach wszystkich narodów funkcjonują stereotypowe eufemizmy, które kreują oblicze przedstawicieli własnego i innych narodów, co z kolei powoduje zbiorowe oceny poszczególnych grup etnicznych. Tak tworzone wizerunki są w swojej treści mocno

uproszczone, posiadają określoną konotację emocjonalną i oczywiście biorą swój początek w odpowiedniej praktyce społecznej, kulturowej, semiotycznej. Występują w formie przysłów ludowych, aforyzmów, sentencji, dowcipów. Wrastają w świadomość walorową języka i poprzez uniwersalną społeczną interpretację kolejnych pokoleń, zostają trwałymi elementami kultury i mentalności językowej całych narodów. Rosja, Ruś, Moskwa traktowane są w przysłowia polskimi synonimicznie. Reprezentowane są w mądrościach ludowych niezmiernie ubogo. Wśród polskich zwrotów językowych mówiących o Rosjanach występują: „Jak Lach, tak Rusin po szkodzie mądrzeje, niechaj się jeden z drugiego nie śmieje”, „Rusin w radzie, koza w sadzie, wilk w oborze, łgarz przy dworze, białołowa na urządzie – dobrze tam nie będzie”, „Po-pamiętać ruski miesiąc”, „Ruski dar: dzisiaj dał, jutro odebrał”, „Z Ruskim gadaj a w zanadru kamień trzymaj”, „Uparty jak Moskał”. Dla porównania warto zwrócić uwagę na przysłowia rosyjskie dotyczące Polski i Polaków oraz na rosyjską samoocenę. Rosjanie mówią o sobie: „Rosjanin mądry poniewczasie”, „Wielka Rosja a dla prawdy nie ma w niej miejsca”, „Zrobili tyle złego, co dla Rusi chan krymski i papa rzymski”... Rosjanie z większą krytyką odnoszą się do siebie samych niż Polacy. O Polakach mówią: „Dumny jak Polak”, „Im głębiej w Polskę, tym więcej rozbojów”, „U nas nie Polska, chłop ważniejszy od baby”.

Z analizy tych przysłów wynika duże podobieństwo strukturalne i semantyczne. Podobny jest stosunek zalet i wad narodowych. Stopień megalomanii i ksenofobii zawarty w polskich i rosyjskich priamelach jest porównywalny. Niemal taki sam jest wzajemny stosunek do swoich nacji: od uznania połączonego z zazdrością, poprzez lekceważenie, do pogardliwej wyższości. W obu przypadkach występuje diploidalność znaczeniowa przysłów: albo są prymitywnymi aluzjami do wiary, kultury, obyczajowości i wtedy mają znamiona przenośni, ograniczającej główną wartość emocjonalną, albo są aktualizowanymi porównaniami, w których to semantyczne nacechowanie ma wartość stałą. Folklor ludowy stabilizuje treść stereotypów nadając im charakter nieodwracalny. Utwory takiego autoramentu wykorzystują często gotowe formy, których kompozycja narzuca gotową dyrektywę, np. w formę typu „póki świat światem – nie będzie (...) Polakowi bratem” wpisywano w przeszłości, zależnie od potrzeb Rosjanina, Niemca a nawet Turka. W świadomości potocznej tkwi głębokie przekonanie, wyrażające się jawnie w folklorze, że tylko język ojczysty jest zdolny do właściwego odzwierciedlenia rzeczywistości. Mowa obca zawsze niesie ze sobą wizję świata fałszywą i groźną. W świadomości potocznej, czyli bezrefleksyjnej następuje utożsamienie obcego narodu z językiem i projekcja na niego charakterystycznego stereotypu. Np. użycie w określeniu „prawdziwy Moskał” słowa „prawdziwy” w jego rosyjskim brzmieniu, lecz po polsku zdeformowanym – „nastajaszcy”, co stwarzało karykaturę językową, było szkalującym cytatem, wywołującym stereotypowe skojarzenia. We współczesnych tekstach, w których pojawia się stereotyp Rosjanina, język rosyjski jest używany w formie pastiszu, jak np. rusycyzowanie obcojęzycznych

nazwisk: Iwan Gogh, Pietiagoras, itp. Dodanie do rzeczownika „uczony” przymiotnika „radziecki” miało moc miażdżącej ironii. Bo wynikało z dyrektyw propagandowych, wedle których „radziecki” karzeł był największy na świecie, a „radziecki” paraliż postępowy – najbardziej postępowy. Deprecjonujący etnonim, jak polski „Moskal” czy „Rusek” jest nieprzetłumaczalny. Zawiera w sobie stereotypowe konotacje właściwe tylko narodowi, który go wytworzył i przekazuje w języku w formie dziedzictwa zbiorowej pamięci narodowej. Parafrazując de Tocqueville, można powiedzieć, że każdy naród ma swoich Moskali.

### Zanikająca sympatia

Badania nad strukturą percepcyjną Rosjan realizowane w Polsce w okresie powojennym dokumentują złożoną zależność w sposobie postrzegania i stosunku do Rosjan. W grupie dziesięciu narodów lubianych w latach sześćdziesiątych Rosjanie sklasyfikowani zostali na drugiej pozycji za Francuzami, a przed Amerykanami i Anglikami. Z kolejnego sondażu przeprowadzonego w roku 1966 wynika, że pozytywny stosunek do nich deklarowało w tym czasie 22,4% Polaków. Na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych systematycznie i wprost proporcjonalnie zwiększał się odsetek Polaków wyrażający sympatię do Rosjan. W 1975 roku liczba Polaków pozytywnie oceniających Rosjan wynosiła 59%. Od połowy lat siedemdziesiątych następował sukcesywny spadek respondentów przyznających się do jakichkolwiek pozytywnych uczuć do „Sowietów”. W badaniu zrealizowanym w 1993 roku tylko 19% odpowiadających przyznało się do takich uczuć wobec Rosjan.

Z prowadzonych badań wynika, że stereotyp Rosjan ma charakter jednolicie wyrazisty. Występują w nim na zasadzie kontrastu deskryptywnego trzy pary cech antonimicznych: częściej od innych narodów są określanii jako brudni i analogicznie rzadziej jako czyści, częściej jako bałaganiarscy i rzadziej jako lubiący porządek, częściej jako leniwi i rzadziej jako pracowici. W grupie dziesięciu najczęściej występujących w profilu opisowym Rosjan ich typowych przedstawicieli przedstawia się jako ludzi: nadużywających alkoholu, biednych, lubiących się bawić, leniwych, zaniedbanych, niegospodarnych, towarzyskich, zacofanych, brudnych, wesołych. Rosjanie zajmują najwyższą pozycję w rankingu narodów według poziomu przypisywania im cech: nadużywający alkoholu, brudny, bałaganiarski, militarysta, podstępny, niekulturalny, niewierzący, niemoralny. W wyniku przeprowadzonych dwukrotnie badań – w 1999 i 2002 roku – odtworzony został niemal identyczny wizerunek Rosjan. Potwierdza to silnie utrwalony w świadomości społeczeństwa polskiego stereotyp Rosjanina. Składa się z kilku odrębnych dziedziczo syletek typowych przedstawicieli narodu rosyjskiego. Według przeświadczenia Polaków Rosjanie nie są dobrymi gospodarzami: przypisuje się im cechy socjoekonomiczne reprezentujące wciąż żywy w świadomości Polaków typ *homo sovieticus*. W stereotypowym myśleniu o Rosjanach widać wyraźnie negatywny obraz kulturalny i obyczajowy. Polacy twierdzą że

Rosjanie są zacofani, niekulturalni, prostacy, mają zły gust, są przywiązani do tandety i lubią żyć na pokaz. Z tych badań wynika również, że w strukturze stereotypowej percepcji Rosjan występują negatywne oceny ich właściwości politycznych i moralnych. Rosjanie są dziś jedynym naszym sąsiadem, któremu przypisujemy militarystyczne skłonności. Uważamy, że są podstępni – wywołuje to nasz niepokój i stałe poczucie zagrożenia. Charakteryzuje to Rosjan jako ludzi zaborczych i dążących do panowania nad innymi.

Stereotyp narodowy i związany z nim narodowy resentyment anektują zbiorową pamięć na użytek fobii i uprzedzeń. Kompleksy i frustracje związane z rozpamiętywaniem krzywd i upokorzeń realizują ideę, którą Nietzsche nazywa „najsubtelniejszym wykwitem resentymetu”. Usprawiedliwia ona w jego przekonaniu siłę resentymetu nagromadzonego w narodzie uciśnionym, a zarazem pałającym żądzą zemsty (*póki naród ten był politycznie i społecznie niepodległy, bóg jego był też „bogiem zemsty”*).

Henri Bergson był przekonany, że *rozróżnienie „czystej pamięci” oraz „czystej percepcji” ma ważny cel. Jeżeli czysta percepcja dostarcza nam wskazówek o naturze materii, powinna umożliwić nam zajęcie stanowiska między realizmem a idealizmem, to czysta pamięć, otwierając nam perspektywę na to, co nazywa się duchem, powinna ze swej strony rozstrzygnąć między dwoma innymi doktrynami, a mianowicie materializmem oraz spirytualizmem.*

Jeżeli Rosjanie żyjący w polskiej pamięci nie mają życia łatwego, to Rosjanie z polskiej percepcji są dalej niewiadomą.

Marek Strąkowski

#### Bibliografia:

1. Max Scheler – *Resentyment a moralność*, Czytelnik, Warszawa 1997.
2. Henri Bergson – *Materia i pamięć*, Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2002.
3. Fiodor Stiepun – *Życie a twórczość*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1999.
4. Pierre Bourdieu, Jean-Claude Passeron – *Reprodukcja*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006.
5. Jerzy Szacki – *Polacy o sobie i innych narodach*.
6. *Opinie o narodach* – 1993, 2002, OBOP, Warszawa.
7. Jan Błuszkowski – *Stereotypy a tożsamość narodowa* Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2005.



# Okres „wenecki” polskiego Manchesteru

## Łódzkie rzeki

nauka

Niewidoczne, ukryte, niemal zapomniane... W rzeczywistości to ich istnienie dało asumpt małemu, drewnianemu miasteczku rządowemu, jakim była Łódź w roku 1820, do jego intensywnego rozwoju, przemian, które w ciągu kolejnych dekad przyniosły miastu sławę włókienniczej enklawy i ustanowiły je drugim co do wielkości miastem w Polsce. Łódzkie rzeki...

Pierwsze wzmianki dotyczące ich występowania pochodzą z XV w. Akt lokacyjny miasta Łodzi nad rzeką Ostrogą, przywilej zawarty w tzw. kopiariuszu Drzewieckiego – biskupa włocławskiego z 1414 r., wyraźnie określa położenie osiedla mającego nazywać się Ostrogą (dzisiejsze miasto Łódź) w stosunku do drogi wiodącej z Łęczycy do Krakowa oraz rzeki Ostrogi. Nazwa ta pojawia się także w aktach sporu granicznego pomiędzy kapitułą włocławską a krakowską z 1597 r. Od 1618 r. obok nazwy *flumen* pojawiają się także: Rzeka Starowiejska i Stara Rzeka. Wszystkie one dotyczą dzisiejszej rzeki Łódki, której aktualna nazwa funkcjonuje dopiero od początków XIX w.

Do tego okresu miasteczko wegetowało z uwagi na konkurencyjność okolicznych miejscowości. Zmiana oblicza Łodzi wiąże się nierozdzielnie z osobą – mianowanego w 1820 r. wojewodą mazowieckim – Rajmunda Rembielińskiego. Doceniając szybki rozwój Ozorkowa, Aleksandrowa i Zgierza na centrum przemysłu włókienniczego wybrał on Łódź, mimo że nie było tu w owym czasie nawet załążka produkcji włókienniczej. Wybór ten podyktowany został dogodnym położeniem miasta przy szlakach komunikacyjnych oraz zasobnością terenu w drewno i glinę niezbędnych jako materiał budowlany. Jednak zdecydowała przede wszystkim obfitość małych, czystych strumieni przepływających przez miasteczko i w jego okolicy. Wartość nurtu występująca w ciekach spowodowana była dużymi spadkami terenu (aktualnie różnica wysokości między najwyższym i najniższym punktem w Łodzi wynosi blisko 107 m). Pięć lat po przełomowej w konsekwencji dla miasta wizycie wojewody, tak charakteryzował Łódź Stanisław Staszic: (...) *Położenie miasta tego jest szczególniejsze z wielu względów: znajduje się z całą swoją rozległą okolicą pod obszernym i wyniosłym wzgórzem, z którego niezliczone tryszcą źródła. Tych bieg wód tak łatwo kierowany być może, iż prawie przy każdym fabrykanta mieszkaniu przebiegać mogą dla jego*

*użytku strumienie. Jest to z natury przysposobione miejsce nie tylko dla fabryk sukiennych, ale szczególnie dla wszelkiego gatunku rękodzielnictwa.* Rembieliński, znając znaczenie wody dla włókiennictwa docenił te warunki natychmiast, nadając jednocześnie nowy kierunek rozwoju Łodzi.

### **Między Wisłą a Odrą**

Miasto rozbudowywało się na terenach, które stanowią obszary źródłowe Bzury i Neru oraz ich licznych dopływów; strumieni i mniejszych rzek. Na wzniesieniu Stoków i w obrębie Wzgórz Łagiewnickich znajduje się węzeł wodny, z którego za sprawą pełnej fałd, garbów i dolin rzeźby terenu ciekli spływają promieniście ku rzekom wyższego rzędu. Występujący tu odśrodkowy układ sieci rzecznej stanowi o specyfice niespotykanej w innych miastach mapy hydrograficznej. Z uwagi na przebiegający przez miasto główny wododział Polski, wody pochodzące z „łódzkich” źródeł zasilają pośrednio zarówno Odrę, jak i Wisłę.

Pierwsi mieszkańcy wodę niemal źródłowej czystości czerpali bezpośrednio z rzek. Ich gęsta sieć, zasobność źródeł oraz terenów podmokłych, będąca efektem bogactwa wód gruntowych, stanowiła początkowo wystarczające źródło wody. Warunki te umożliwiały budowę studni kopanych, pozwalających pobierać wodę już z poziomu kilku metrów, na niemal całym obszarze miasta. Wydobywano ją z kilku tysięcy studzien. Zapotrzebowanie na wodę w początkach intensywnego rozwoju miasta było więc skutecznie rozwiązywane. Ze wzrostem zużycia wody pojawiła się jednak potrzeba odprowadzania jej zużytej części. Ówczesnym jedynym i skutecznym rozwiązaniem było wylewanie ścieków do najbliższych rzek za pośrednictwem rowów, naturalnych cieków i rynsztoków ulicznych. W późniejszym czasie – z większych fabryk – odcinkami betonowych kanałów. Ścieki bytowe wywożono w beczkach poza centrum miasta, gdzie także trafiały do rzek. Harmonijne gospodarowanie wodą i ściekami trwało niewiele ponad trzydzieści lat. Wraz z lawinowym przyrostem ludności w latach 1820-1914 oraz rozwojem rzemiosła, a później przemysłu fabrycznego, rzeki przestały być wystarczającym źródłem wody, tym bardziej, że trafiała do nich całość ścieków przemysłowych i bytowych z miasta. Rozpoczęto poszukiwanie alternatywnych rozwiązań. Przemysł sięgnął do poziomów wód podziemnych. Do 1890 r. wywierconych zostało jedenaście studni głębinowych, w 1935 r. było ich już sto pięć. W miarę wzrostu tej liczby zaczęły się pojawiać pomiędzy fabrykantami nieporozumienia na tle ich eksploatacji. Zbyt duże zagęszczenie ujęć powodowało zmniejszenie wydajności studni, niekiedy także pogorszenie jakości wód. Doprowadziło to na początku XX w. do odmowy przemysłowców w udziale przy budowie wodociągów komunalnych.

### **Łódzki „Canale Grande”**

Pojawienie się nowych źródeł wody nie było jednak jednoznaczne z uregulowaniem kwestii odprowadzania powstających ścieków. Nadal trafiały one do łódzkich rzek,

płynąc ku nim kilometrami ulicznych rynsztoków. Infiltrując w grunt dostawały się do płytkich studni kopanych, zakażając ich wody bakteriami chorobotwórczymi. Jeszcze w 1931 r. Zygmunt Nowakowski pisał: *Użyźnia ziemię łódzką długi szereg rynsztoków, które przecinając miasto w sposób dowolny, spontaniczny, czynią z polskiego Manchesteru niebezpieczną rywalkę Wenecji. Całe bowiem miasto to jeden wielki „Canale Grande”*.

Już w roku 1876 architekt miejski Hilary Majewski domagał się od ówczesnego prezydenta Łodzi budowy wodociągów i kanalizacji miejskich. Maurycy Taubworcel całą swą uwagę kierował jednak na rozpoczęte brukowanie ulic i wzrastające nowe budowle, bagatelizując inicjatywę Majewskiego.

W 1885 r. wstępny projekt koncepcji budowy wodociągu dla Łodzi przedstawili w magistracie inżynierowie Słowik i Bronikowski. I tym razem prezydent – Władysław Pieńkowski – nie podjął inicjatywy rozpoczęcia wdrażania tej idei w czyn. Przemysłowcy łódzcy odmówili partycypowania w kosztach przedsięwzięcia, nie widząc w nim przyszłej dochodowości, oraz z obawy o ewentualne zmniejszenie wydajności eksploatowanych przez nich ujęć wody. Narastające naciski ludności, lekarzy i społeczników wymogły na prezydencie ustępstwa i w 1901 r. zlecił on opracowanie wstępnego projektu wodociągów i kanalizacji dla Łodzi znanemu inżynierowi Williamowi Heerleinowi Lindleyowi. Po ośmioletnim okresie badań, studiów i analiz, Lindley złożył gotowy projekt. Kosztorys robót opiewał na sumę 25 mln rubli, podczas gdy budżet miasta w 1909 r. wynosił niewiele ponad 1,5 mln rubli. Tym razem zawiodły finanse. Miasto nadal tonęło w ściekach, a projekt Lindleya został odłożony na półki magistratu na kolejnych piętnaście lat.

W 1924 r. przybył do Łodzi długoletni współpracownik Lindleya – inż. Stefan Skrzywan. Skutecznie przekonał władze miasta do realizacji części projektu, co zaowocowało uchwałą Rady Miejskiej z 1924 r. o budowie kanalizacji. Prace rozpoczęto w maju 1925 r., a do 1939 r. wybudowano 105,5 km kanałów. 3 września 1927 r. podłączono do kanalizacji pierwszy budynek. Z roku na rok sytuacja sanitarna i zdrowotna w Łodzi ulegała poprawie, a ścieki trafiały do wybudowanej na Lublinku oczyszczalni.

Według projektu Lindleya, kanalizacja budowana miała być w systemie ogólnospławnym. Od 1955 r. zerwano z tym założeniem i kontynuowano rozbudowę kolektorów w systemie rozdzielczym – separując tym samym ścieki deszczowe i roztopowe. Na odcinkach, na których nie występuje kanalizacja deszczowa, umieszczone zostały przelewy burzowe – odprowadzające nadmiar wód bezpośrednio do odbiorników. Jedenaście takich przelewów pracuje dziś na łódzkich rzekach: Jasieniu, Łódce, Bałutce i Karolewce.

Postępując od początku XIX w. koncentracja miejska wywarła ogromny wpływ na stan dzisiejszej hydrograficznej mapy Łodzi. Wylesianie terenów, zabudowa i niwelacja dolin, osuszanie obszarów podmokłych i zbiorników wodnych,

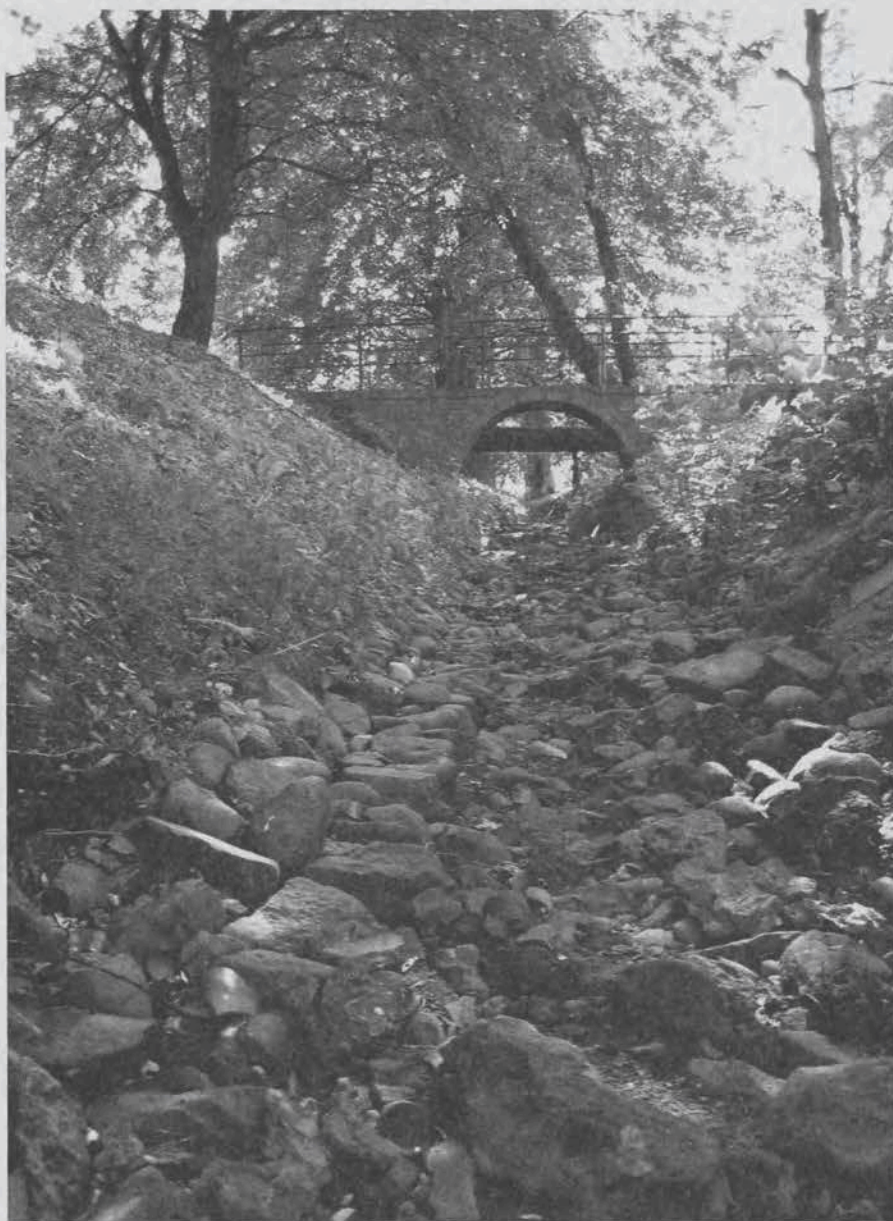
utwardzanie powierzchni miejskich, wprowadzanie podziemnego uzbrojenia dolin rzecznych i ujmowanie rzek w podziemne kanały przyczyniły się do przyspieszonego spływu wody i parowania, odciążenia rzek od naturalnych źródeł zasilania, a w konsekwencji do ograniczenia lub całkowitego zaniku przepływu naturalnego w ciekach łódzkich.

Najważniejszą rolę w historii Łodzi odegrały rzeki Łódka oraz Jasień. Pomimo swojej współczesnej, ograniczonej funkcji, to one sprawiły, że Rajmund Rembieleński podczas swej pierwszej wizyty w Łodzi osobiście pokierował geometrą, wytyczającym siatkę prostopadłych ulic wokół polany – dzisiejszego Placu Wolności.

### **Łódka spływa z Giewontu**

Źródła rzeki Łódki znajdowały się niegdyś w widłach ulic Giewont i Listopadowej. Po drodze przyjmowała liczne dopływy, z których dziś zasila ją tylko bezimienny ciek ze Stoków i rzeka Bałutka. O istnieniu innych dopływów świadczą jedynie zarysy dolin rzecznych. Najbardziej szczegółowy opis Łódki pochodzi z 1860 r. Jej przeciętna głębokość wynosiła wtedy tylko około 30 cm, a szerokość od 1 do 2 metrów. W przeszłości było jednak inaczej, gdyż na Łódce działało kilka młynów wodnych. Pierwszy – istniejący jeszcze za czasów Rembieleńskiego – młyn zwany Grobelnym, przerobiony później na folusz, stał nad stawem utworzonym między Starą Wsią, a traktem Piotrkowskim. Drugi od nazwiska właściciela przyjął nazwę Mani. Ten także został przerobiony na miejski folusz i oddany w dzierżawę Gustawowi Zachertowi. W 1858 roku Maurycy Zand wybudował tu przędzalnię wełny.

Pierwszy zakład produkcyjny związany z rzeką powstał w 1823 r. Była nią farbiarnia sukna wybudowana u zbiegu ulic Północnej i Nowomiejskiej, a stanowiąca własność Karola Bogumiła Saengera. W oparciu o wody Łódki ruszyła produkcja i farbiarnia, odprowadzając do rzeki pierwsze ścieki kolorowe. W niedługim czasie w bliskim otoczeniu powstały jeszcze trzy browary. W kolejnych latach na lokalizację zakładów chętniej wybierano tereny bliskie rzeki Jasień – z uwagi na jej większe spadki i wodostany oraz istniejący tu system spiętrzeń i młynów. W chwili wyczerpania się wolnych terenów nad Jasieniem, nowi fabrykanci zmuszeni byli do poszukiwania miejsc na fabryki w innych częściach miasta. W roku 1859 tkalnię wełnianą przy ul. Kościelnej uruchomił Abram Prussak. Trzy lata później Robert Biedermann założył farbiarnię przędzy, tkanin wełnianych i bawełnianych, a w 1877 roku uruchomił apreturę innych wyrobów włókienniczych. W roku 1867 Karol Gottlob Anstadt wybudował nad Łódką wzdłuż ulic Północnej i Pomorskiej browar, który wkrótce stał się największym browarem w Łodzi. Prawie dwadzieścia lat później na jego zapleczu utworzony został park Helenów, w którym szczególną rolę odgrywały malownicze stawy o głębokich, naturalnych dolinach, powstałe ze spiętrzenia czystych tu jeszcze wód górnego biegu Łódki. Ostateczny cios zadany został rzece w latach 1872–90, kiedy w jej dolinie, na terenie zamkniętym ulicami Ogrodową, Drewnowską i Zachodnią, Izrael Poznański założył kompleks bawełniany.



nauka

Współcześnie rzeka bierze początek pod ul. Brzezińską na wysokości ulicy Giewont. W górnym biegu tylko miejscami posiada wykształcone koryto biegnące wzdłuż osi wyraźnie zarysowanej doliny. W odcinku przechodzącym pod ulicami Strykowską i Wojska Polskiego płynie w krytych kanałach wybudowanych odpowiednio w 1931 i 1967 r. Od ulicy Źródłowej ujęta jest w kryty kanał włączony

w miejski system kanalizacji ogólnospławnej przyjmując ścieki z pięciu przelewów burzowych. Od ul. Orzechowej, na terenie parku na Zdrowiu, do Brusa, płynie uregulowanym korytem. Powyżej ul. Kusocińskiego rzeka opuszcza miasto i przepływając przez Konstantynów łączy się z wodami Neru.

### **Inwazja na Jasień**

Na rzece Jasień już w średniowieczu istniało pięć młynów. Z prowadzonych w 1825 r. badań wynika, że głębokość Jasienia w jego górnym odcinku wynosiła ponad jeden metr, natomiast spadek był ponad dwukrotnie większy niż w Łódce. W roku 1860 jej głębokość wynosiła już tylko 0,3–0,4 metra. Szczególnie zasobny w liczne źródła i strumienie o znaczących spadkach był teren dzisiejszego Parku Źródłiska i Wodnego Rynku.

W 1824 r. rozpoczęto budowę najważniejszego obiektu rodzącego się przemysłu Inianego, w skład którego wchodził bielnik, krochmalnia, folusz i magiel. Od 1828 r. oddany w dzierżawę Tytusowi Kopischowi, który w krótkim czasie rozszerzył teren do blisko pięćdziesięciu hektarów w czworokącie ulic Piotrkowskiej, Brzeźnej, Kilińskiego i Tymienieckiego.

Jeszcze większy obszar na zasadzie wieczystej dzierżawy otrzymał w 1824 r. Krystian Fryderyk Wendisch. Należały do niego cztery posiadłości wodno-fabryczne: Lamus, Wójtowski Młyn, Księży Młyn i Arasz, ciągnące się pasem blisko kilometrowej szerokości od dzisiejszej ul. Kilińskiego niemal do źródeł Jasienia. Po 1825 r., wzdłuż rzeki, z drugiej strony zakładów Kopischa, powstały drukarnia tkanin bawełnianych A. W. Potempy, farbiarnia J. T. Langego i zakład bawełniany Ludwika Geyera, który zajmując początkowo tylko jeden plac, później objął teren należący do Potempy i wystawił tu istniejącą do dzisiaj „Białą Fabrykę”.

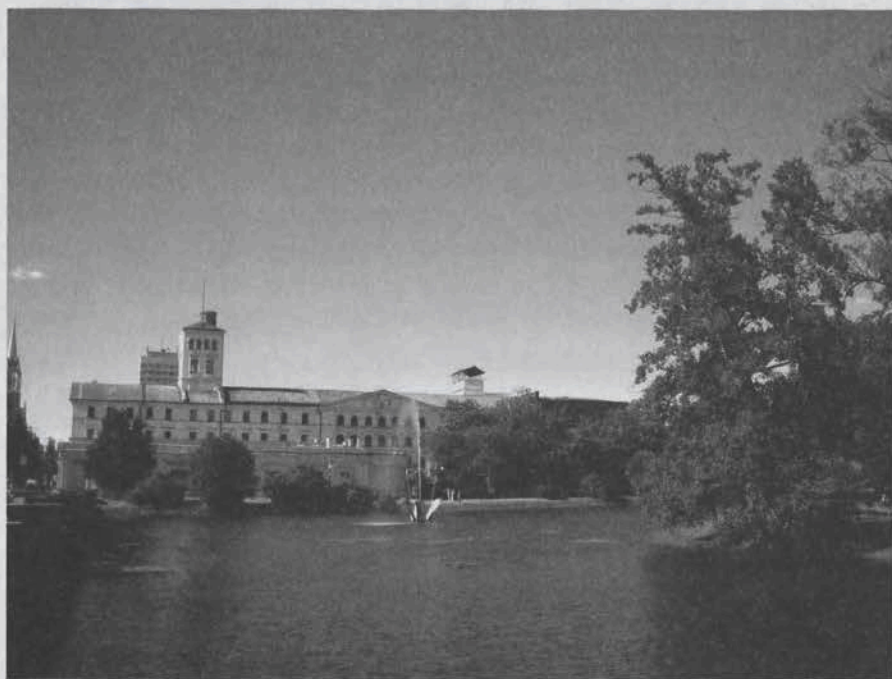
Wszystkie te zakłady korzystały z wód Jasienia dla celów produkcyjnych. Nie tylko do napędzania maszyn, ale także farbowania, bielenia, płukania i innych celów technologicznych. W ciągu kolejnych lat funkcja rzeki uległa radykalnej zmianie – źródłem energii w łódzkim przemyśle włókienniczym stawała się maszyna parowa. Stosowali ją kolejno w 1839 r. Ludwik Geyer, w 1854 r. Traugott Grohmann, który po śmierci Wendischa wydzierżawił młyn Lamus i uruchomił tu przędzalnię i tkalnię bawełny.

Pionierem produkcji wielkoprzemysłowej w Łodzi został Karol Wilhelm Scheibler, który w 1853 r. otrzymując w dzierżawę południowo-zachodnią część Parku Źródłiska, rozpoczął tu budowę przędzalni bawełny, tkalni oraz wykańczalni. W ciągu kolejnych lat adaptował kolejne, podupadające zakłady powiększając swój areal o tereny Księżego Młyna, rejony ulic Kilińskiego i Tymienieckiego. Wkrótce jego fabryki stały się największymi zakładami włókienniczymi w cesarstwie rosyjskim.

Jasień nie interesował Scheiblera jako źródło energii. W tym okresie ciek stał się już tylko strumykiem, odbiornikiem zawartości otwartych ścieków ulicz-



nauka





nych. Jedynie w tym charakterze mógł zainteresować zarówno Scheiblera, jak kolejnych przedsiębiorców lokujących w dolinie Jasienia fabryki: Heinzla, Kunitzera, Steigerta, Silbersteina czy Johna. W ostatniej dekadzie XIX w. Scheibler wybudował między ulicami Milionową i Tymienieckiego halę o powierzchni blisko trzech hektarów – tzw. Nową Tkalnię. Przez jej środek przebiegało koryto rzeki, które przekryte wzmocnioną podłogą stanowiło bezpośredni, wewnętrzny punkt zrzutu ścieków.

Współcześnie Jasień bierze swój początek u wylotów kanałów deszczowych z ul. Giewont oraz przy ul. Henrykowskiej. Przebiega częściowo w ukrytych pod powierzchnią ziemi kanałach, natomiast odcinki otwarte cieków tworzą miejscami stawy widokowe – w Parku Widzewskim oraz między ulicami Rydza Śmigłego i Przędzalnianą. Dorzecze Jasienia stanowią rzeki Olechówka i Karolewka wraz z zasilającymi je dopływami.

Rzeka Karolewka z uwagi na swoje położenie nie odegrała w rozwoju Łodzi większego znaczenia. Współcześnie swój bieg rozpoczyna w krytym kanale w rejonie Dworca Kaliskiego, gdzie w maju 1925 r. rozpoczęto budowę łódzkiej kanalizacji miejskiej. Drugi dopływ Jasienia jako jeden z nielicznych cieków zachowuje niewielki, stały przepływ. Na Olechówce działało kilka młynów: Wiskicki, Koc vel Urban i Chachuła. Ostatni odnotowany został w źródłach pochodzących już z XIV w. Obecnie rzeka pełni pośrednio funkcję rekreacyjną – zasilając stawy w rejonie ulic Olechowskiej i Tomaszowskiej, w parku na Młynku oraz Stawy Jana. Dopływ rzeki stanowi Augustówka, która swym uregulowanym korytem prowadzi sporadycznie wody opadowe.

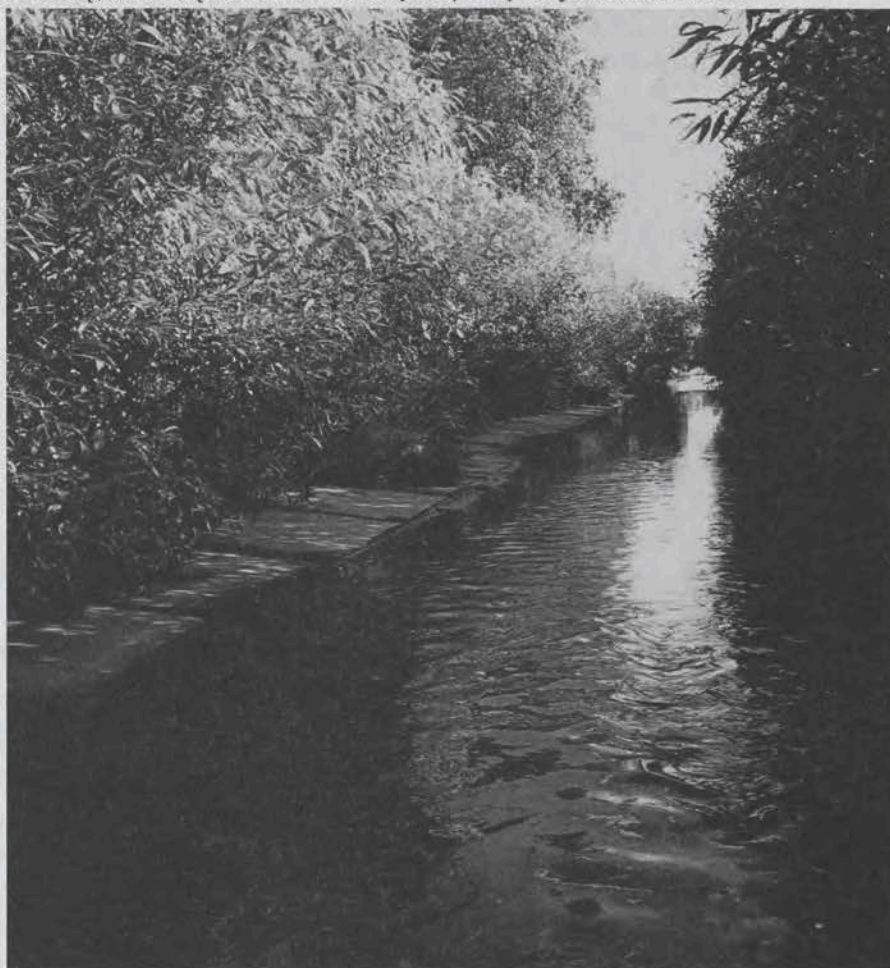




nauka

### Pożyteczny Ner

Rzeka Ner jest największą rzeką płynącą w granicach miasta. Ze względu na swoje peryferyjne usytuowanie w stosunku do ówczesnego „centrum”, jej brzegi nie stanowiły konkurencji dla Łódki czy Jasienia. Ludwik Geyer założył w Rudzie Pabianickiej cukrownię, gorzelnię, olejarnię, tartak i cegielnię. Nieprzynoszące zysków zakłady sprzedał w 1865 r. braciom Loevenberg, dla których także działalność okazała się nieudolna. W roku 1874 na części gruntów rudzkich Artur Meister wybudował farbiarnię i wykańczalnię tkanin. Tereny te wybrali na lokalizację swoich zakładów także Lebrecht Müller i Adolf Horak. Prawdziwą sławę przyniósł okolicy dopiero przedsiębiorca Stefański, zakupując rozległe stawy z łąkami w lesie nad Nerem i tworząc tu atrakcyjny kompleks rekreacyjny. Aktualnie Ner pełni w życiu miasta najistotniejszą ze wszystkich rzek rolę, stanowiąc odbiornik łódzkiej Grupowej Oczyszczalni Ścieków.



Ner zasilają na obszarze Łodzi rzeki: Gadka, Jasieniec oraz Dobrzynka. Wysokie stężenia zanieczyszczeń występujące w rzece Gadce, spowodowane zrzuconymi do niej ściekami z nieskanalizowanych obszarów Łodzi, przyczyniają się do złego stanu wód Stawów Stefańskiego. Jasieniec swym całkowicie uregulowanym biegiem prowadzi wody drenażowe i wysiękowe oraz nadmiar wód z przelewów burzowych kanalizacji miejskiej.

Rzece Dobrzance złą sławę przyniósł okres, w którym stanowiła ona odbiornik pabianickich ścieków. Dzięki budowie kolektora Pabianice – Łódź, oddanego do użytku w 2002 r., zanieczyszczenie wód rzeki wyraźnie zmalało umożliwiając proces samooczyszczania cieków. Podobną charakterystykę ma Bałutka.

Żadna z rzek należących do zlewni Wisły: Bzura, Sokołówka, Wrząca, Brzoza, Aniołówka, Zimna Woda, Łagiewniczanka czy Miazga, nie odegrała w historii Łodzi roli tak znaczącej jak Łódka lub Jasień. Nie pozostają one jednak obojętne miastu, a przede wszystkim jego mieszkańcom.

### **Bzura wspiera Arturówek**

Rzece Bzurze Łódź zawdzięcza istnienie bazy rekreacyjnej w Arturówku, gdzie w malowniczej dolinie tworzy ona trzy zbiorniki wodne. Przez obszar Lasów Łagiewnickich przepływa również rzeka Łagiewniczanka. Występujący w niej stały, naturalny przepływ wykorzystywany jest do zasilania stawu „Łagiewniki” oraz kolejnego, znajdującego się na terenie Szpitala Chorób Płuc. Wody Sokołówki biegną przez Park im. Mickiewicza na Julianowie, gdzie nad jej spiętrzonymi wodami odpoczywają łodzianie.

Aniołówka, Zimna Woda i Brzoza zostały na całej swej długości uregulowane i prowadzą jedynie wody pochodzące z wysięków i drenaży, zwiększając przepływy w okresach roztopów i opadów. Rzeka Wrząca związana jest z miastem jedynie za pośrednictwem kolektora deszczowego odprowadzającego wody z dzielnicy Radogoszcz-Wschód i zajezdni w Helenówku. Jej dolny odcinek przebiega na granicy Zgierza i Łodzi. W korycie Miazgi, częściowo ujętym w podziemnych kanałach, stały przepływ występuje jedynie na krótkim odcinku. Wyróżniającym Miazgę spośród pozostałych cieków jest fakt, że jako jedyna nie zasila Bzury ani Neru, lecz poprzez Wolbórkę jej wody kierują się do Pilicy.

### **Powrót osiemnastu łódzkich rzek?**

Pierwotne dobrodziejstwo, jakie niosły ze sobą wody łódzkich rzek, szybko zostało rozpoznane i skutecznie wykorzystane. Ze źródła energii dla rodzącego się przemysłu zmieniły funkcję na kanały odprowadzające ścieki, aby ostatecznie maksymalnie wyeksploatowane przywrócone zostały „naturalnej” ich funkcji. Gęstej sieci osiemnastu łódzkich rzek, wraz z jedenastoma zasilającymi je dopływami, miasto zawdzięcza nadal skuteczną ochronę przeciwpowodziową.

Dzięki stałej rozbudowie i modernizacji oczyszczalni w Łodzi, która poza obsługą miasta przyjmuje i oczyszcza ścieki pochodzące z Pabianic (od 2002 r.) i Konstantynowa (od 2005 r.), stan jakości łódzkich wód płynących ulega poprawie. Programy obszarowe wodno – kanalizacyjne włączają tereny o skoncentrowanym budownictwie jednorodzinnym do systemu miejskiego, ograniczając powstawanie niekontrolowanych zrzutów ścieków.

Przygotowany dla Łodzi program małej retencji, realizowany od 2000 r., pozwoli na poprawę mikroklimatu i estetyki miasta; zmniejszenie zanieczyszczenia wód powierzchniowych. Przede wszystkim przywróci środowisku istniejące, zaniedbane fragmenty krajobrazu miejskiego. Pierwszy etap projektu obejmuje rzeki Brzozę i Sokołówkę i zakłada m.in. budowę siedmiu zbiorników o stałym piętrzeniu, renaturyzację na niektórych odcinkach rzeki Sokołówki oraz zagospodarowanie parkowe jej doliny.

Wszystkie te działania prowadzą do przywrócenia łódzkim rzekom ich pierwotnej czystości. Rola jaką odegrały jest jednym z najważniejszych czynników, które kształtowały wizerunek i charakter Łodzi.

*Barbara Gortat*

#### Literatura:

1. W. Biezanowski: *Z dziejów kanalizacji i wodociągów łódzkich*, Łódź 2005.
2. W. Biezanowski: *Łódka i inne rzeki łódzkie*, Łódź 2003.
3. B. Baranowski: *O dawnej Łodzi*, Łódź 1976.
4. Materiały informacyjne Wydziału Gospodarki Komunalnej UMŁ.



# Konferencja popularno-naukowa

## „Wojna o Ziemię Obiecaną”

nauka

Podjęcie się organizacji konferencji było próbą odpowiedzi na pytanie czy jest o czym pamiętać? Przez dziewięćdziesiąt dwa lata, jakie dzielą nas od wydarzeń Operacji Łódzkiej ani razu nie było okazji do rzeczowej debaty na jej temat. Na seminarium informacyjno-organizacyjnym w Łódzkim Oddziale PAN 6 grudnia 2005 r. przedstawiciele środowisk naukowych (w tym także z Niemiec), społecznych i właściwych dla sprawy urzędów potwierdzili, że mówić warto, ale najważniejsze żeby miał kto, bo na szukanie znawców tematu recepty brak. Do pytania „o czym” doszło więc „czy będzie komu”.

Po półrocznej, uporczywej kwerendzie oraz organizacyjnych bojach w dniach 19 i 20 maja 2006 r., odbyła się konferencja pod hasłem „Wielka Wojna o Ziemię Obiecaną”, wyprzedzając o jeden dzień oficjalne rozpoczęcie miejskich obchodów Roku Rosyjskiego, w ramach którego została rozplanowana.

W auli Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego na spotkanie z gromadzącymi się uczestnikami wyszedł niespodziewanie w galowym mundurze car Mikołaj II wraz eskortą. Podobieństwo do portretu zamieszczonego na plakacie konferencji było tak uderzające, że sobowtór cara Marcin Kaźmierczak kilkakrotnie musiał wracać przed obiektywy kamer i aparatów fotograficznych. Mimo to konferencja rozpoczęła się bez opóźnienia. Cykl siedemnastu wystąpień rozpocząłem wprowadzeniem opisującym zarówno paletę motywacji, jak i wątpliwości inspirujących do podjęcia tematu Operacji Łódzkiej, a które zamyka pytanie „czy jest o czym pamiętać i po co?” Potem zabrzmiał wspólny referat dwóch naukowców niemieckich Volkera Caysy i Franka M. Schustera zawierający historyczno-filozoficzne refleksje o wojnie wokół pamięci, która przetoczyła się nad tematem w interpretacjach historycznych między obiema światowymi wojnami. Goście rosyjscy zaprezentowali nieznanne nam szczegóły dotyczące dwóch zagadnień: Walentina Bondariewa z Muzeum w Krasnojarsku odnaleziony ostatnio list mieszkańców tego miasta, uczestniczących w tamtych walkach o Łódź w ramach dywizji syberyjskiej, a Walentin Juszeko z Moskwy przedstawił sylwetki rosyjskich dowódców różnych szczebli odznaczonych Krzyżem św. Jerzego za zasługi w bitwach tej operacji. Także tych, którzy zostali rozstrzelani przez bolszewików po rewolucji październikowej. Rosyjskie aspekty podjęli również Wioletta Wiernicka prezentując Operację Łódzką w społecznych kontekstach doniesień prasy i korespondencji rosyjskiej oraz Marcin Stasiewicz omawiając udział rosyjskiej broni pancernej.

Rozpiętość zagadnień sięgała od zagadnień etyczno-filozoficznych, po problemy opieki nad żołnierskimi cmentarzami i odkrycia archeologiczne. Nie zabrakło szerokiego omówienia wydawnictw źródłowych i zbiorów archiwalnych w zasobach Archiwum Państwowego i Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej. Jednym z najistotniejszych wystąpień historycznych był referat Piotra Marciniaka broniący tezy, iż ówczesne założenia strategiczne niemieckiego sztabu stanowiły genezę hitlerowskiego Blitzkriegu. Interesującym zaskoczeniem był zgłoszony w ostatniej chwili referat Pawła Dziecińskiego „Litzmann a Litzmannstadt” omawiający sylwetkę zwycięzcy spod Brzezin i powody jego niezasłużonej legendy. Pełna zwartość wystąpień oczekuje na osobne wydanie, choć temat nie został wyczerpany. Udało się zaledwie nakreślić jego horyzont.

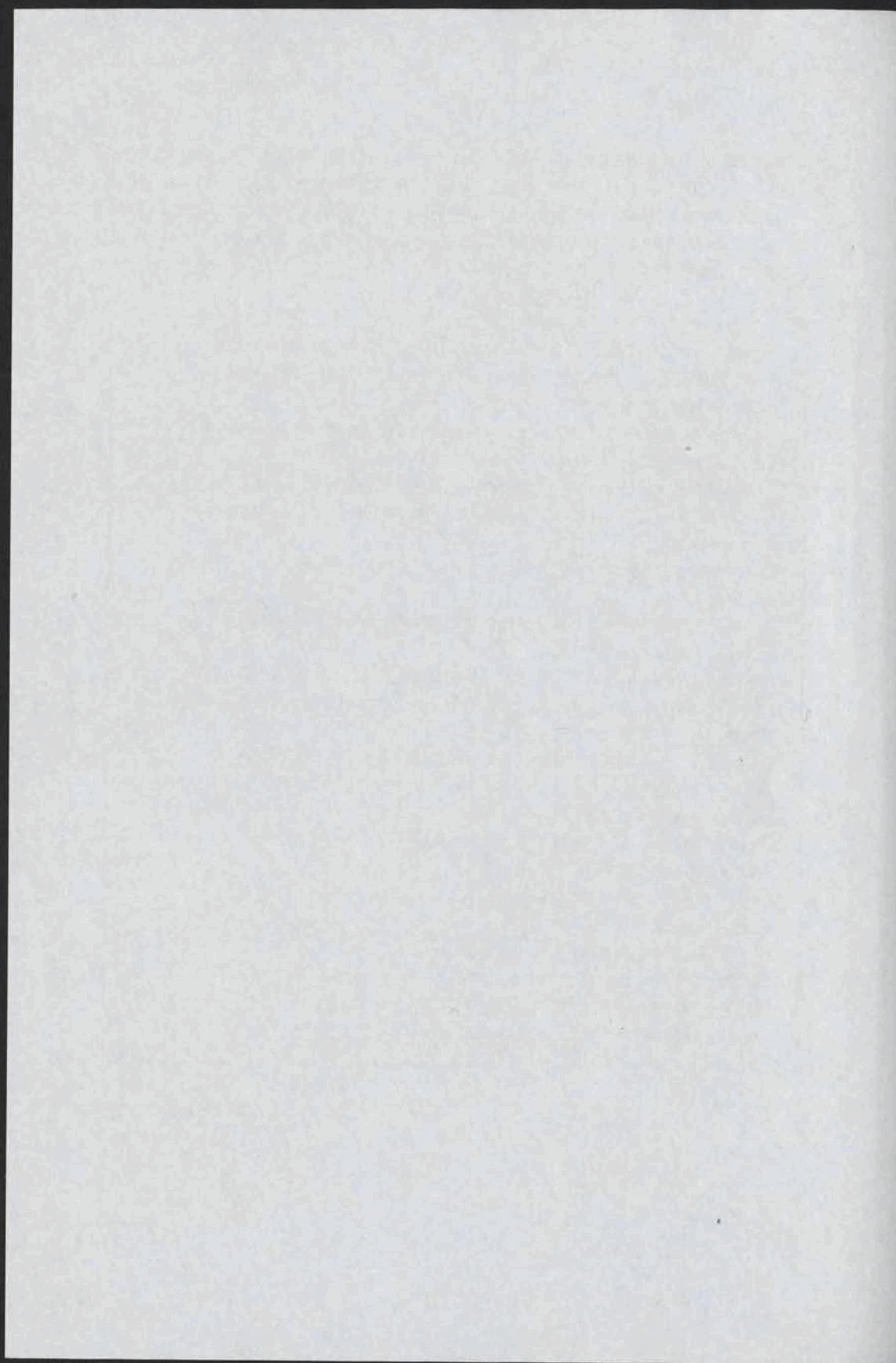
Cykl referatów zakończyła dyskusja o społeczno-etycznych przesłankach i skutkach literatury i badań nad historią militarizmu w nawiązaniu do postawionych na wstępie pytań o sens pamięci tej bezsensownej bitwy. Wątpliwości tych cywilizacja nadal nie może rozstrzygnąć. Dyrektor Niemieckiego Instytutu Historycznego prof. Horst Ziemmer zgłosił zainteresowanie tym tematem pięciu niemieckich naukowców gotowych wygłosić w Łodzi swoje referaty jeszcze w tym roku. Już wspólnie ustalili zakres tematyczny i oczekują na naszą odpowiedź. Z miasta także zgłoszono dwa nowe tematy. Potrzeba teraz środków na organizację wystawy ponad dwustu archiwalnych fotografii zebranych ze zbiorów prywatnych po drodze do konferencji oraz wydanie albumu-przewodnika po terenach bitew i około dwóch setek żołnierskich cmentarzy. Turyści lubią



odwiedzać tereny z przeszłością, a dla nich warto budować bazę i wydawać foldery z ciekawą historią Ziemi Łódzkiej, która ma fascynującą historię, lecz najczęściej sama o niej zapominała. Jako autor projektu konferencyjnego „Wielka Wojna o Ziemię Obiecaną” liczę na nowe prace naukowe łódzkich historyków o historii naszego regionu i miasta. I niechby chociaż było co czytać.

- Referat wprowadzający – Piotr Werner (Inicjator i koordynator Konferencji)
- Andrzej Tomczak – „Legiony Polskie w działaniach 8 Armii niemieckiej na Ziemi Łódzkiej w październiku 1914”
- Bolesław Solarski – „Informacje o materiałach źródłowych Łęczyckiego Oddziału Połockiego Towarzystwa Naukowego”
- Piotr Marciniak – „Pierwszy Blitzkrieg na Wschodzie”
- Marcin Stasiewicz – „Udział rosyjskiej broni pancernej w działaniach Operacyjnych”
- Walentin Juszek – „Odznaczeni Krzyżem św. Jerzego za udział w Operacji Łódzkiej”
- Paweł Przyłęcki – „Informacja o zasobach tematycznych Archiwum Państwowego w Łodzi”
- Andrzej Terlecki – „Rzecz o społecznej solidarności w obliczu Wielkiej Wojny”
- Wioletta Wiernicka – „Operacja Łódzka w literaturze i korespondencji Rosyjskiej”
- Walentina Bondariewa – „Udział mieszkańców Krasnojarska w walkach o Łódź”
- Piotr Świątkiewicz – „Niemieckie pozycje obronne z lat 1914/15 w odkrywkach archeologicznych pod Bolimowem”
- Piotr Sętkowski – „Informacja o zasobach tematycznych Biblioteki Wojewódzkiej w Łodzi”
- Ewa Bonusiak – „Zagadnienia opieki nad cmentarzami wojskowymi z I wojny światowej”
- dr Paweł Dzieciński – „Litzmann a Litzmannstadt”
- Eugeniusz Ponczek – „Bellicyzm i pacyfizm w przededniu i w czasie I Wojny Światowej”
- Andrzej Sepkowski – „Marzenie o wiecznym pokoju a *fin de siecle*”.

Piotr Werner  
– publicysta.





# kultura

## **Rosjanka – Łodzianka – Europejka**

*Katarzyna Kobro – wielkość niedoceniona*

Krystyna Krygier

str. 57

## **Rosyjski poeta, polski prozaik**

*Leona Gomolickiego życiorys nie tylko literacki*

Marcin Gumola

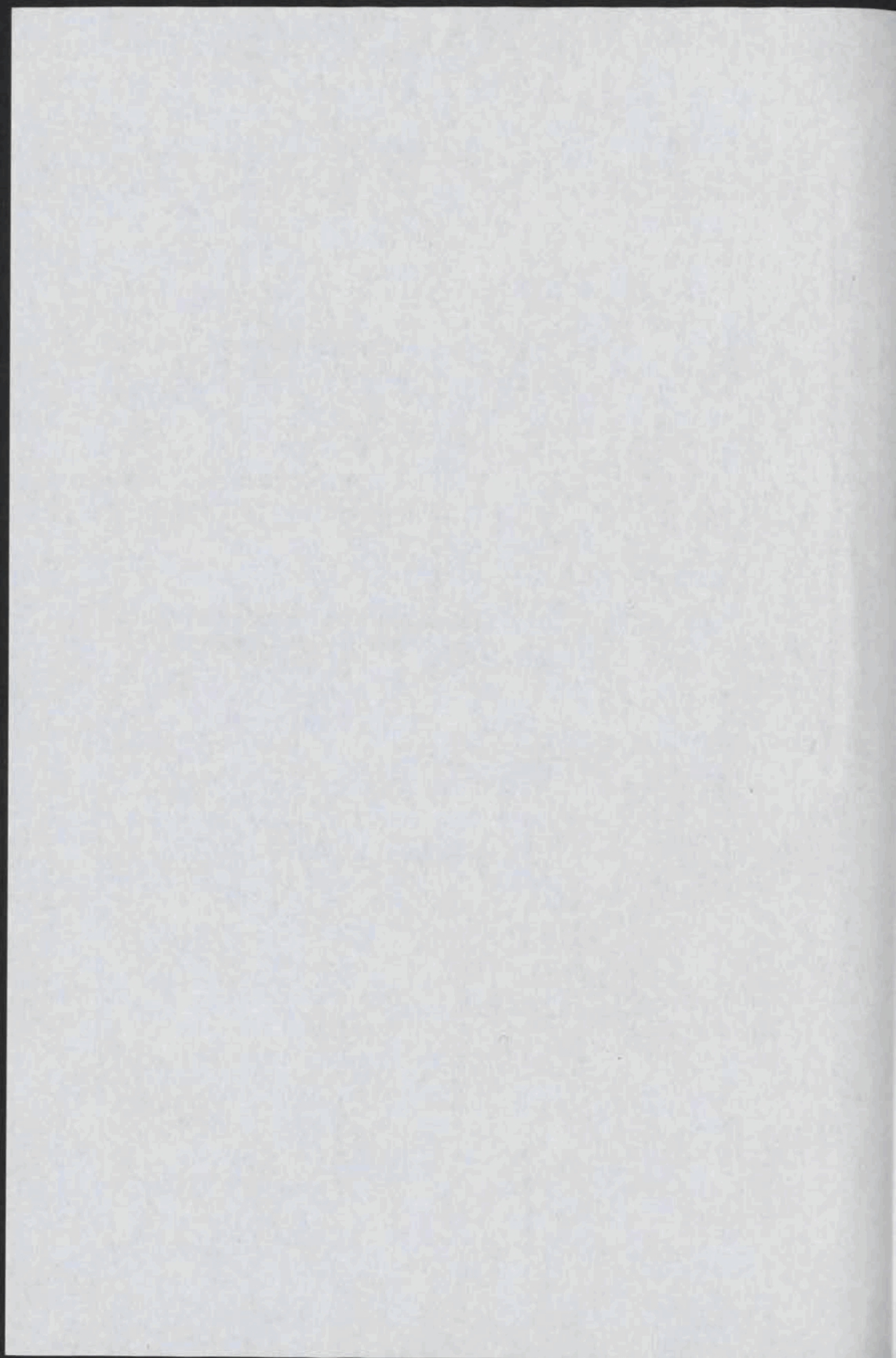
str. 64

## **Kolonia Apellesowa „przed wielkim jutrem”**

*Z dziejów plastyki łódzkiej w latach 1890–1918*

Łukasz Grzejszczak

str. 68



# Rosjanka – Łodzianka – Europejka

*Katarzyna Kobro – wielkość niedoceniona*

kultura

Twórczość Katarzyny Kobro jest już na ogół znana z muzealnych zbiorów. O twórczości tej wybitnej rzeźbiarki i jej życiu osobistym także powstało kilka publikacji. Informacje o artystce najczęściej jednak obejmują lata wojny i okres powojenny aż do jej śmierci w 1951 roku. Z książek wspomnieniowych córki Niki Strzemińskiej wiemy, że jej matka miała bardzo ciężkie życie. Walczyła o zapewnienie podstaw egzystencji dla siebie, męża i córki. Ratowała też od ostatecznego zniszczenia nie tylko dzieła swoje, ale i męża Władysława Strzemińskiego – a był to przecież już okres konfliktów małżeńskich.

Ostatnie lata jej życia, ciężka praca, postępująca już wówczas nieuleczalna choroba oraz – mimo wszystko – podejmowane próby tworzenia to obraz Kobro jako silnego człowieka i wielkiej artystki. Taką pozostała w pamięci bliskich i przyjaciół.

W tych wspomnieniach zabrakło nam jednak obrazu Katarzyny Kobro, jako atrakcyjnej kobiety i szczęśliwej żony spełniającej się w małżeństwie z wybitnym artystą – Władysławem Strzemińskim. Ze zdjęć robionych z okazji zdarzeń artystycznych i towarzyskich poznajemy kobietę ubraną zawsze modnie, a jej gest utrwalony na fotografii łączy się z wielką dystynkcją. Pamiętam jak malarz, Stefan Wegner mówił o niej: „Kobro to wielka dama”.

Okres międzywojnia w życiu Katarzyny jest wciąż mało znany, pomijany w opisach, nieważny, bo psujący literacki obraz tragicznego z założenia życia. A były to przecież lata rzadkiego szczęścia dwojga ludzi, wielkich artystów i potężnych indywidualności.

Zarówno życiorys Katarzyny Kobro jak i dzieje jej rodziny były niebanalne. Warto więc przytoczyć parę faktów biograficznych, dzisiaj już historycznych a dotyczących rodziców Katarzyny.

Rodzina Kobro ze strony ojca osiedliła się w Rosji na początku XVIII wieku. Protoplasta rodu – Georg Wilhelm von Kobro – urodził się w 1753 roku w miejscowości Gorodek, niedaleko Witebska. Część rodziny Kobro osiadła w Danii, część w Norwegii. Norweskich krewnych poznałam w 1990 roku kiedy odwiedzili Polskę i Nika przyprowadziła ich do naszego domu w Łodzi.

Matka Katarzyny Eugenia Waliliewna Rosanowa, rosyjska szlachcianka z Kaługi, poznała swego męża Mikołaja Kobro zapewne w 1894 roku. W tym samym roku pobrali się i zamieszkali w Moskwie. Dom prowadzili na modłę rosyjską i kultywowali również tradycje prawosławne. Katarzyna była ich trzecim dzieckiem – po Marii i Mikołaju. W 1990 roku rodzice Katarzyny przenieśli się do Rygi. Tu Eugenia Kobro urodziła jeszcze dwoje dzieci.

Katarzyna dzieciństwo spędziła w Rydze. Tu uczęszczała do prywatnego gimnazjum, w którym uczyły się Łotyszki i Rosjanki. Ale ostatnią klasę gimnazjum ukończyła już w III Żeńskim Gimnazjum Warszawskim ewakuowanym podczas I wojny światowej z Polski. Maturę zdała 29 maja 1916 roku – uzyskując prawa wykonywania zawodu nauczycielki domowej.

Katarzynę od początku jednak fascynowała sztuka. Jako dziewczynka modelowała w glinie, rysowała i marzyła, że zostanie kiedyś rzeźbiarką. Po maturze odwiedzała rannych w szpitalu. Trwała przecież wojna i odwiedzanie okaleczonych żołnierzy należało do zwyczaju. Tak poznała Władysława Strzemińskiego, wówczas absolwenta Szkoły Kadetów i sapera w armii rosyjskiej. Przystojny młody oficer stracił i rękę i nogę i miał kontuzjowane oko. Siadając przy łóżku ciężko rannego, Katarzyna zaczęła z nim rozmawiać o sztuce. To dzięki Katarzynie Strzemiński zainteresował się poważnie sztuką, odkrywając w sobie wielki talent plastyczny.

Katarzyna w 1916 roku podjęła studia rzeźbiarskie w Moskiewskiej Szkole Malarstwa, Rzeźby i Budownictwa. W 1918 roku już po rewolucji październi-



nikowej kontynuowała naukę w II Państwowych Wolnych Pracowniach Artystycznych (SWONAS). Tu zaczął studiować również Strzemiński.

W 1922 roku Katarzyna Kobro i Władysław Strzemiński pobrali się i zamieszkali w Smoleńsku. W liście do rodziców Katarzyna napisała o tym niebagatelny fakcie jakby między wierszami: „A poza tym wyszłam za mąż”.

W Smoleńsku Strzemińscy prowadzili aktywne życie artystyczne. Utrzymywali ściśle kontakty z takimi postaciami XX wiecznej awangardy jak: Malewicz, Chagall, Lisicki, mieszkającymi wówczas w niedalekim Witebsku.

W porewolucyjnej Rosji sowieckiej szybko skończyła się swoboda również w sztuce. Twórcy kubizmu, futuryzmu, suprematyzmu i konstruktywizmu opuszczali kolejno Rosję. Także Strzemińscy zdecydowali się szukać sposobu na przedostanie się do Paryża: tak jak wielu artystów. Jednakże udało mi się – zresztą nielegalnie – dostać tylko do Polski. Oboje mieli obywatelstwo sowieckie. Patrole polskie zatrzymały ich na granicy, aż do wyjaśnienia. Trwało to około trzech tygodni zanim uznano, że Strzemiński jako Polak ma prawo poprosić o obywatelstwo.

Na początku osiedli w Wilnie, u rodziców Strzemińskiego. Już podczas pierwszych tygodni nie udało się Katarzynie uniknąć konfliktów z matką męża. Tymczasem Mikołaj Kobro po śmierci żony zlikwidował swoje sprawy w Moskwie i wrócił z dziećmi do Rygi. Na prośbę owdowiałego ojca Katarzyna przyjechała do Rygi i pomagała w wychowywaniu młodszego rodzeństwa. Trwało to około dwóch lat i był to także okres rozłąki z Władysławem Strzemińskim. Według wiedzy Niki między małżonkami trwała cały czas intensywna korespondencja w sprawach osobistych i artystycznych bo oboje nie przerywali działań twórczych. Byli współzałożycielami grupy artystów awangardowych „Blok”. Razem z Witoldem Majruksztisem, Stefanem Stażewskim, Teresą Żarnowerówną, Mieczysławem Szczuką i Henrykiem Berlewim formułowali założenia teoretyczne nowej sztuki i sporo wystawiali, głównie w Warszawie.

29 lipca 1924 roku Strzemińscy zawarli ślub kościelny w Rydze. Katarzyna z racji małżeństwa ze Strzemińskim uzyskała obywatelstwo polskie. W tym roku mogli ostatecznie osiedlić się na stałe w Polsce. Było im jednak ciężko bo tułali się po głębokiej prowincji. Strzemiński wykładał w różnych szkołach, a Katarzyna nie posługująca się jeszcze językiem polskim prowadziła dom. Biorąc pod uwagę poważne kalectwo męża nie było to łatwe. Strzemiński był człowiekiem skorym do konfliktów i bardzo ostrych sporów na tle artystycznym. Nie przysparzało to ich domowi przyjaciół. Jednak dzięki osobistemu urokowi Katarzyny wiele z takich nieporozumień udawało się załagodzić. W tym czasie mieszkając najpierw w Szczekocinach, a potem w Koluszkach, Strzemińscy tworzyli i pisali rozprawy o sztuce, utrzymując głównie korespondencyjne kontakty z czołówką awangardy europejskiej. Sami zresztą przecież do tej awangardy należeli. Uwieńczeniem tego okresu ich życia było pozyskanie dzieł wybitnych artystów europejskich, co dało początek Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Nowoczesnej – którą chlubi się Muzeum Sztuki w Łodzi.



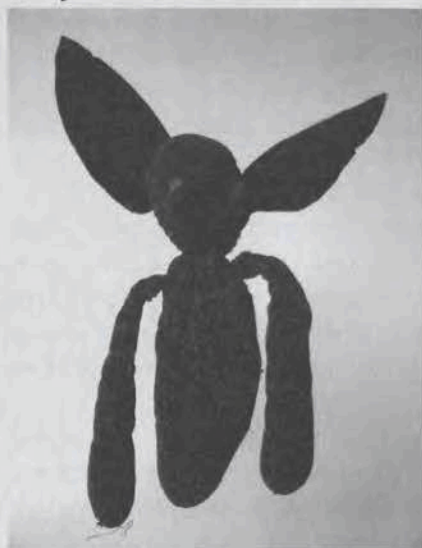
Tak się składa, że mówiąc o Katarzynie Kobro mówi się równolegle o Władysławie Strzemińskim. Nie dlatego przecież, że byli małżeństwem. Mamy tu bowiem do czynienia z parą artystów niezwykle utalentowanych, a przy tym myślących podobnie, współpracujących ze sobą od początku znajomości. Ich osiągnięcia artystyczne w różnych wprawdzie dyscyplinach – zarówno w rzeźbie, jak i w malarstwie – posiadają wartość zrównoważoną. Ich prace teoretycznie wywodzą się zaś z podobnego źródła wiedzy i wrażliwości, a poszukiwania artystyczne były warunkowane zbliżonymi formacjami intelektualnymi.

Pozwalam sobie na takie podsumowanie artystycznego małżeństwa Strzemińskich, gdyż zaobserwowałam, że zależnie od aktualnego kontekstu społecznego, politycznego i zmiennych rocznic, raz gloryfikuje się artyzm Katarzyny Kobro, kosztem osiągnięć Strzemińskiego, lub odwrotnie. Kiedy indziej zaś pomija się ją całkowicie, mówiąc tylko o Strzemińskim. Myślę, że wielu krytykom trudno przyjąć do wiadomości niewątpliwie rzadki przypadek artystycznego małżeństwa kreującego ambitną sztukę na równym i wysokim poziomie. Kiedy na początku 1926 roku z inicjatywy Syrkusa utworzono awangardową grupę PRAESENS, dołączyła do niej najpierw Katarzyna Kobro, a potem Władysław Strzemiński.

W 1929 roku Strzemińscy oraz malarz Henryk Stażewski opuścili PRAESENS i założyli grupę „a.r.” co oznaczało „Awangarda Rzeczywista”, lub czasem tłumaczone jako „Artyści Rewolucyjni”. Do grupy tej dołączyli poeci Jan Brzękowski i Julian Przyboś. Odtąd z Przybosiem połączyła Strzemińskich wieloletnia przyjaźń. W 1931 roku powstało wspólne zdjęcie Strzemińskich i Przybosia. Katarzyna na tym zdjęciu jest w stroju, który projektował dla niej Strzemiński. Strój odpowiada najnowszym kanonom mody ówczesnej.

W tym okresie aktywność artystyczna i publicystyczna Kobro i Strzemińskiego była niezwykle intensywna. Korespondowali z członkami paryskiej grupy „Cercle et Carre” – Georgem Vantongerloo, von Doesburiem, Jeanem Arpem i wieloma innymi progresywnymi artystami ówczesnej Europy. Kobro wypowiedziała się też w ankiecie ogłoszonej przez inną grupę artystyczną Abstraction – Creation. Przez cały czas brała aktywny udział w wystawach grupy „a.r.”.

W latach 1921–24 Katarzyna Kobro tworzyła bliskie założeniom malewiczowskiemu suprematyzmowi rzeźby abstrakcyjne i konstrukcje wiszące.



W okresie 1925–36 tworzyła monochromatyczne i barwne kompozycje przestrzenne, często oparte na złotym podziale. Teoretyczne założenia tej twórczości zostały opisane przez artystkę w książce „Kompozycje Przestrzeni”. Słynna teza Kobro związana z jej rzeźbami brzmi: „RZEŻBA RZEŻBI PRZESTRZEŃ”. Jakby na marginesie wyżej opisanego nurtu rzeźb przestrzennych Kobro tworzyła również kubofuturystyczne akty kobiece. Modelką tych rzeźb była sama artystka, a po wojnie pozowała jej także córka Nika. Ostatnią rzeźbę tego rodzaju Katarzyna Kobro stworzyła w 1948 roku. Istniały różne opinie co do wartości tych rzeźb. Nika Strzemińska

w swoich publikacjach walczyła z krytyką deprecjonującą rzeźby przedstawiające matkę. Myślę, że córce udało się doprowadzić do uczciwej, publicznej oceny również tej części twórczości matki.

Kiedy w 1932 roku Władysław Strzemiński otrzymał nagrodę miasta Łodzi, podbudowało to finansowo rodzinę i niewątpliwie wpłynęło na jeszcze intensywniejsze życie artystyczne małżonków. W latach 30-tych rosła już popularność obojga. Katarzyna jako artystka i fascynująca swoim intelektem kobieta zwracała szczególną uwagę otoczenia. W 1936 roku miała miejsce duża wystawa w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie kilku grup artystycznych. W II tomie dzienników Maria Dąbrowska tak pisze o tej wystawie: „Przed południem idziemy (...) do IPS-u. Obfita wystawa o bardzo różnym poziomie i bardzo różnego rodzaju, od suprematyzmu i kompozycji przestrzennej (rzeźba) małżeństwa Strzemińskich z Łodzi (Katarzyna Kobro tzw. przez nas „Kobra”, nowa flama p. Jerzego (...))”.

Relacja Dąbrowskiej świadczy, że nie tylko sztuka Kobro budziła zainteresowanie, ale również ona sama. Jako wyróżniająca się osobowość została zauważona przez inne kobiety, budziła zazdrość pań należących do ówczesnej elity intelektualnej stolicy. Ironiczne określenie „Kobra” to uznanie jakby ponadprzeciętnego wpływu osoby na otoczenie. Z relacji świadków tamtego okresu oraz wspomnień Niki Strzemińskiej wynika, że również Witkacy nie krył swego zainteresowania Katarzyną Kobro. Jak wiadomo Strzemiński jednak nie lubił Witkacego i jego twórczości. Krytykował go na wykładach z historii sztuki, które po wojnie prowadził na łódzkiej uczelni. Ta niechęć być może wynikała również z zaobserwowanej admiracji Witkacego do Katarzyny Kobro.

Rozmawiałam z kilkoma osobami, pamiętającymi Katarzynę Kobro z czasów przedwojennych. Bardzo serdecznie wspomina ją sąsiadka rodziców Anna Wegner – Semieniowa, córka profesora Stefana Wegnera, przyjaciela Strzemińskich. Obie rodziny przez pewien czas mieszkały w jednym budynku. Kobro wówczas odczuła spóźnioną nieco tęsknotę do posiadania dziecka. Dlatego kilkuletnią dziewczynkę z sąsiedztwa traktowała jak własną córkę. Tak właśnie wspomina Anna Wegnerówna kontakty z Katarzyną Kobro.

Lata okupacji były ciężkie dla wszystkich. Nie oszczędziły także Strzemińskich. Kobro, aby zdobyć środki do życia wytarzała zabawki dla dzieci. Jedną z tych zabawek, pluszowego zajęczka, ma do dzisiaj moja córka Monika. Otrzymała go w darze od Niki Strzemińskiej wtedy, kiedy córka artystów często bywała u nas w Łodzi i chodziła na spacer z Moniką. Jest to jedyna zabawka wykonana przez Katarzynę Kobro, która przetrwała do dzisiaj.

Wspominają też Katarzynę Kobro duchowni z kościoła prawosławnego. Przychodziła do nich z małą Niką. Ci prawosławni księża stanowili pewne wsparcie w ciężkich czasach dla artystki, kiedy rozpadło się małżeństwo ze Strzemińskim, a zaczęła śmiertelna choroba. Pod koniec lat 40-tych XX w. artystka nie kryła





kultura

głębokiego żalu do otoczenia, a zwłaszcza do byłego męża. Studenci łódzkiej uczelni zanoszący dla Niki pieniądze i prezenty od ojca, słyszeli wiele gorzkich słów pod adresem Strzemińskiego. Nigdy jednak nie padły z jej strony słowa krytyki dotyczące sztuki męża. Przeciwnie, mówiła studentom: „Słuchajcie go, on wie co mówi”. Strzemiński również nigdy nie poddał krytyce sztuki Kobro. O śmierci Katarzyny Kobro Strzemiński dowiedział się od Niki już po pogrzebie byłej żony. Był przygnębiony. Powiedział: „Czemu mnie nie powiadomiłaś o jej pogrzebie! Położyłbym chociaż niebieskie kwiaty na jej grobie”.

Odtąd te „niebieskie kwiaty” stały się we wspomnieniach córki jakby symbolem łączącym sztukę i dramatyzm życia obojga tych niezwykłych artystów.

Krystyna Krygier  
– architekt.

Korzystałam z książki *Kobro* autorstwa Niki Strzemińskiej. Większość informacji pochodzi z rozmów z osobami znającymi Strzemińskich.

# Rosyjski poeta, polski prozaik

*Leona Gomolickiego życiorys  
nie tylko literacki*

*Łódź była wyjątkowym miejscem w życiorysie autora „Czasu spopielatego” i „Ucieczki”. Tu wydał swą najlepszą powieść i wiele innych pozycji z dość bogatej, jak na późno debiutującego prozaika, spuścizny literackiej. Związał się z miastem poprzez pracę na tutejszym Uniwersytecie Łódzkim jako rusycysta. Tutaj też zechciał zaznać smaku robotniczego chleba decydując się na pracę robotnika w dawnych zakładach Poznańskiego.*

Leo (Lew) Gomolicki przyszedł na świat 27 sierpnia 1903 jako oczekiwane dziecko inteligentnej petersburskiej rodziny. To swym przodkom pisarz zawdzięcza wielokulturową spuściznę i wielonarodowościowe tradycje. Wzmianki w opracowaniach historycznych o korzeniach rodziny jego matki sięgają połowy XIX wieku. Cioteczny pradziad Gomolickiego, Wojciech Zegrzda, był naczelnikiem miasta w Płocku podczas powstania styczniowego. Dziadek pisarza, Stanisław Zegrzda, został za to zesłany do Penzy – prowincjonalnego miasteczka leżącego 650 kilometrów na południowy wschód od Moskwy. Tam poznał piękną Rosjankę, zakochał się, a owocem tego związku była Adela Zegrzdówna, matka przyszłego pisarza. Poślubiła ona dawno zruszczonego urzędnika zarządu rosyjskich kolei – Mikołaja Gomolickiego, przyszłego ojca Leo, któremu przyszły pisarz miał zawdzięczać polskobrzmiące nazwisko. W gospodarstwie Zegrzdówny, mimo polskiej krwi płynącej w żyłach pani domu, dominowała kultura i tradycja rosyjska, mająca największy wpływ na dzieciństwo, wczesną i późniejszą młodość Leo. Dlatego pierwiastek rosyjski naznaczył trzy pierwsze dekady jego życia.

W 1911 r. obowiązki zawodowe Mikołaja Gomolickiego zmusiły jego rodzinę do opuszczenia Petersburga. Musieli przenieść się do Ostroga na Wołyniu, miasta niezwykle zróżnicowanego kulturowo. Najstarsze zapisy o tym mieście pojawiły się już w 1100 roku, w staroruskim latopisie, zwanym Kroniką Nestora. Należało ono wtedy do kniazia Dawida Igorowicza. W 1386 roku Ostrog został włączony do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Był siedzibą rodów książęcych, własnością między innymi książąt Ostrogskich, Zasławskich, Sanguszków, Wiśniowieckich, Jabłonowskich. Od początku XV była tu jedna z czterech wołyńskich gmin żydowskich, mających przedstawicieli w Sejmie Żydów Korony. W Ostrogu działało kolegium jezuickie, a swoją misję pełnili też dominika-

nie. Pomiędzy drugim i trzecim rozbiorem Polski Ostróg przeszedł pod zwierzchnictwo caratu Rosji. Mimo licznych najazdów (m.in. Tatarów i Kozaków), ostały się w tutaj do dziś liczne zabytki: zamek książęcy z przyzamkową cerkwią, XVI-wieczna renesansowa synagoga oraz kościół dominikanów. W takim kotle religijno-kulturowym dorastał młody Leo Gomolicki. Na jego oczach ścierały się ze sobą rosyjskie prawosławie, polski katolicyzm i żydowski chasydyzm. Te doświadczenia miały się odbić na późniejszej twórczości pisarza.

Jednak nie tylko czynniki społeczne decydowały o kształcie osobowości Gomolickiego. Także matka była osobą, która wpłynęła na rozwój duchowy i intelektualny syna. Czuwała nad kielkującymi w nim pasjami: muzyką i astronomią. Pielęgnowała jego zainteresowania plastyczne – za jej przykładem zaczął wcześniej malować. Do uprawiania plastyki wracał zaś wielokrotnie; dość przypomnieć, że formalne studia artystyczne przyszłego pisarza przerwie dopiero druga wojna światowa. Za sprawą matki Leo rozwinął też zainteresowania teatrem. To ona zaszczepiła w nim żyłkę aktorską, co zaowocowało kilkuletnią wędrówką z trupą teatralną po przedwojennym województwie stanisławowskim.

Mimo opiekuńczości matki, wczesne lata młodości spędzone w Ostrogu nie były dla pisarza sielanką. Wojna, rewolucja i upadek cywilizacyjny zachwiały egzystencją rodziny Gomolickich. W zawierusze wojennej zaginął ojciec i piętnastoletni Leo musiał podjąć się pracy robotnika fizycznego nie zaniedbując jednak nauki w ostrogskim gimnazjum. To w okresie gimnazjalnym Gomolicki rozpoczął swoją przygodę z literaturą, wydając w 1918 roku pierwszy zbiorek rosyjskojęzycznych liryków. Trzy lata później ukazał się w Warszawie tom jego prozy poetyckiej „Miniatury”. Przewija się w nim awersja pisarza do wojny i rewolucji oraz tęsknota za spokojnymi czasami dawnej Rosji.

Wkrótce na łamach czasopisma rosyjskich emigrantów „Młot” pojawiają się też teksty Gomolickiego współgrające z wyraznym antykomunistycznym charakterem redakcji. Związki z tym czasopismem staną się po latach powodem lęków pisarza przed ewentualnymi represjami stalinowskiego reżimu w Polsce i przyczynią się niewątpliwie do jego asekuracyjnych prosocrealistycznych deklaracji.

W 1931 roku we Lwowie, gdzie pisarz pracował jako kreślarz przy pomiarach miasta, wydany został krótki utwór pt. „Istorijsa odnogo rodstwa. Galaszka kniazna Ostrożskaja i Dimitrij Sanguszko”. Kanwą tego utworu była historia wprowadzenia w 1553 roku przez Dymitra Sanguszkę czternastoletniej Halszki z Ostroga, dziedziczki ogromnej fortuny księcia Eliasza Ostrońskiego. Kilkakrotnie w późniejszych utworach autor wracał do tego motywu, poruszanego zresztą także przez wcześniejszych twórców (m.in. J. I. Kraszewskiego).

Na początku 1931 roku Leo Gomolicki podjął decyzję o wyprowadzce do Warszawy. Używa już spolszczonego brzmienia imienia Leon, ale niewiele to zmienia w jego sytuacji życiowej naznaczonej ciężką pracą, niepewnością jutra i brakiem stałej posady. Wyraz żalu poety, potęgowanego takim stanem rzeczy, ujawnia cykl liryków

„Dom”, opublikowany w wychodzącym w Chełmie w latach 1933-1939 pod redakcją Kazimierza Andrzeja Jaworskiego czasopiśmie literackim „Kamena”. W Warszawie Gomolicki spotyka się z życzliwością innych twórców. Nawiązuje kontakty z Julianem Tuwimem, który przetłumaczył później rosyjskojęzyczne juvenilia Gomolickiego, oraz Józefem Czechowiczem i krytykiem Bolesławem Micińskim.

W 1934 roku poeta publikuje poemat „Warszawa”, będący refleksją nad miejscem człowieka we współczesnym świecie. Kolejne dzieła autora „Warszawy” ewoluują od rosyjskiej liryki i archaizacji, ku autentyzmowi, szorstkości i prostocie, mających ożywić utartą i skostniałą już nieco formułę wiersza. Te eksperymenty przyniosły mu uznanie krytyki, zarówno polskiej jak i rosyjskiej. Jednak pierwsze poważne sukcesy Leona Gomolickiego – pisarza rosyjskojęzycznego przerwał wybuch drugiej wojny światowej. Pisarz z trudem znajduje dla siebie miejsce w wojennej rzeczywistości. Musi ukrywać żonę, ze względu na jej żydowskie pochodzenie. Kryje się też ze swoimi zainteresowaniami, zarabiając na życie jako szklarz. Ale pisze też do szuflady. Podczas wojny powstają liryki, które dopiero w 1957 roku ukazują się pod tytułem „Czas spopielały”.

Kwiecień 1945 roku splata na stałe losy Gomolickiego z Łodzią. W 1945 założony został tu tygodnik społeczno literacki „Kuźnica”. W gronie związanych z nim intelektualistów pojawia się Leon Gomolicki, który szybko staje się głównym ekspertem w problematyce rosyjskiej. Pisarstwo schodzi w tym czasie na dalszy plan ustępując pola działalności naukowej związanej z historią literatury rosyjskiej. Gomolicki wiąże się jako rusycysta z Uniwersytetem Łódzkim i Wyższą Szkołą Aktorską w Łodzi. Oprócz pracy naukowej znajduje też czas na działalność publicystyczną. Spod jego pióra wyszło wiele opracowań literackich, wnoszących wielki wkład dla rozwoju polskiej rusycystyki.

W powojennych realiach brakowało fachowo przygotowanych materiałów przydatnych filologom rosyjskim. Posiłowano się tłumaczeniami, nie zawsze stojącymi na odpowiednim poziomie. W 1950 roku badania Gomolickiego nad życiem zesłanego do Rosji w latach 1824-1829 Mickiewicza i studia nad Puszkinem zaowocowały najlepszymi chyba publikacjami naukowymi czterdziestosiedmioletniego wówczas pisarza. To „Mickiewicz wśród Rosjan” i „Wielki realista Aleksander Puszkina”.

Z początkiem lat 50' w życiu i twórczości Gomolickiego dokonuje się krytyczny przełom. W Polsce jest apogeum stalinizmu. Pisarz ze strachu przed spodziewanymi represjami systemu za swoje przedwojenne tęsknoty za „białogwardyjskim porządkiem” demonstruje „proletariacką” gorliwość inteligenta. Na kolejnym zjeździe Związku Literatów Polskich zobowiązuje się w czynie pierwszomajowym napisać powieść o tradycjach rewolucyjnych Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego, czyli dawnej fabryki Poznańskiego. Powieść w odcinkach drukuje „Głos Robotniczy” a twórczość ta zrazu komplementowana, z czasem staje się pośmiewiskiem.

W roku 1952 Leon Gomolicki zrezygnuje zatem z pracy na Uniwersytecie. Zatrudnia się jako robotnik w ZBM im. Marchlewskiego. Pisze jednak dalej, już jako

autentyczny pisarz – robotnik. W 1954r. twórczość tę uhonoruje redakcja „Życia literackiego”, wyróżniając autentyzm tzw. baśni robotniczych.

Twórcze wyzwolenie i prawdziwie złoty wiek w życiorysie literackim Leona Gomolickiego rozpoczyna się w 1959 roku. Otrzymuje II nagrodę w ogólnopolskim konkursie na powieść ogłoszonym przez Wydawnictwo Łódzkie za powieść „Ucieczka”. „Ucieczka” jest powrotem do lat dzieciństwa, do Podola, do miejsciny na pograniczu polsko – rosyjskim, miejsca narodowościowych i obyczajowych starć i konfliktów. Autobiografizm jest tu niezwykle widoczny. W młodym bohaterze bez trudu dostrzegamy przeżycia, jakie mogły targać Gomolickim, kiedy zamieszkiwał miasto Ostróg. Ten utwór, oceniony jako największe w jego dotychczasowym dorobku literackim dzieło, został zauważony przez krytykę. Choć książka otrzymała drugą nagrodę w konkursie Wydawnictwa Łódzkiego między jurorami, którym przewodniczył Jarosław Iwaszkiewicz doszło do kontrowersji. Pojawiły się poważne głosy, że to powieść autorstwa Gomolickiego powinna zwyciężyć.

Kolejne utwory polskiego już pisarza Leona Gomolickiego, jak „Uprowadzenie Baucis”, „Czasobranie” i „Wyłączenie”, wprowadzają do polskiej literatury zarówno tematy jak i techniki literackie obecne w zachodnim piśmiectwie a nie stosowane dotąd w Polsce. Kolejna powieść, „Białe runo”, wydana w roku 1962 znów odnosi się do doświadczeń przeszłości. Poruszana jest w niej tematyka robotnicza, jednak dzięki specyficznemu sposobowi narracji utwór ten zyskał sobie miano „antypowieści produkcyjnej”. Dzięki tym książkom Leon Gomolicki dopracowuje warsztat prozaika do perfekcji i zaczyna poruszać coraz ambitniejsze tematy. Pojawiają się wybitne powieści pisarza: „Kiermasz”, „Owoc z grynszpanem”, „Wyprawa na Patmos”, „Wydarzenie”, „Dzikie muzy”, „Taniec Eurynome”, „Arka”.

Polskojęzyczna twórczość prozatorska Leona Gomolickiego związana jest głównie z Łodzią. To tu wydał od 1957 roku zdecydowaną większość swych utworów. Został za to doceniony i uhonorowany w roku 1961 nieistniejącą już Nagrodą Literacką Miasta Łodzi im. Juliana Tuwima. Piśmiectwo tego artysty wyrosło w kregu kultury rosyjskiej, który polskiego nauczył się dopiero jako dorosły człowiek, wniosło niezwykle wkład w rozwój i odrodzenie polskiej literatury powojennej.

Pisarz zmarł w Łodzi w 1988 roku.

Marcin Gumola  
– student polonistyki UŁ.

#### BIBLIOGRAFIA:

- Jerzy Rzymowski – *Erynie historii i człowieka. O piśmiectwie Leona Gomolickiego*, Łódź 1973.  
 Jerzy Rzymowski – *Leon Gomolicki – sylwetka prozaika* [w:] Zeszyty naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, seria I, zeszyt 90, Łódź 1972  
 Leon Gomolicki – *Proza*, Łódź 1976r.

# Kolonia Apellesowa „przed wielkim jutrem”

*Z dziejów plastyki łódzkiej  
w latach 1890–1918*

Historii sztuki łódzkiej i badaniom nad dziejami życia artystycznego w naszym mieście poświęcono wiele opracowań, ale mimo to dotychczas nie udało się stworzyć pełnej monografii zjawiska. Wiele obszarów nie zostało też należycie zbadanych. Są wciąż luki, bo zgromadzone materiały dają niekompletny obraz. Wskutek dziejowych zawieruch zaginęło także wiele dokumentów i bezcennych – z punktu widzenia historyka sztuki – eksponatów. Jednak dzięki pracy i zaangażowaniu nielicznych badaczy odtwarzanie historii środowiska plastycznego staje się w ostatnich latach coraz bardziej dokładne. Dowodzą tego kolejne edycje sesji naukowej „Sztuka w Łodzi” organizowanej przez Łódzki Oddział Stowarzyszenia Historyków Sztuki oraz publikowane w formie monografii, artykułów czy katalogów wyniki badań naukowych prowadzonych przez historyków, historyków sztuki, muzealników i konserwatorów dzieł sztuki.

Na kształtowanie się środowiska plastycznego Łodzi wpływ miała działalność pierwszych litografów-drukarzy, m.in. Feliksa Gotza, Jana Petersillego, Maurycego Dietricha, Rudolfa Luthera, Leopolda Zonera oraz wystawianie w witrynach księgarń i składów z materiałami piśmienniczymi obrazów, a czasem kopii i reprodukcji, co stanowiło na naszym gruncie pierwociny „salonu artystycznego”.

W kampanię na rzecz organizowania wystaw sztuk pięknych włączyła się łódzka prasa, a głównie „Dziennik Łódzki”. Na jego łamach problematykę artystyczną podejmował Alfons Łucjan Kościelecki podpisujący swe artykuły pseudonimem „Sarmaticus”.

Na apele „Dziennika” przybywali do Łodzi artyści warszawscy, oczekujący tu zapewne, na zupełnie dziewiczym gruncie, możliwości utrzymania się ze swego rzemiosła, licząc na zamówienia fabrykantów. Wymienić tu można Jana Moniuszkę, Stanisława Heymana, Maurycego Sztencela, czy Edmunda Perle. Trzech ostatnich z wymienionych artystów uczestniczyło w 1889 r. w wystawie zorganizowanej przez tak zwaną Spółkę Artystyczną Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych z Warszawy. Początek lat 90. XIX stulecia to czas, kiedy powstaje kolonia malarzy i rzeźbiarzy osiedlających się w Łodzi, lub z niej pochodzących.

### Pierwszych sześćdziesięciu

Struktura środowiska plastycznego utrwała się do 1914 r., choć może właściwsze byłoby przyjęcie jako cezury roku 1918 zamykającego w sztuce polskiej okres „przed wielkim jutrem”.

Zaznaczając, iż wszelkie wstępne dane statystyczne nie mają charakteru ostatecznego, można pokusić się o stwierdzenie, że przed rokiem 1918 dysponujemy informacjami dotyczącymi życia i twórczości około sześćdziesięciu artystów, którzy działali w Łodzi. Do liczby tej należy jednak dodać jeszcze około piętnastu malarzy, dekoratorów, projektantów, twórców szyldów i reklam, scenografii, współpracowników zakładów drukarskich czy fotograficznych, często bez cenzusu wykształcenia artystycznego, a w reklamujących się na łamach prasy czy kalendarzy informacyjno-adresowych.

Liczebność tego środowiska nie była więc duża, a na ten stan rzeczy złożyło się wiele czynników wynikających ze specyfiki Łodzi, która w sferze artystycznej wyróżniała się spośród innych miast brakiem tradycji kulturalnych.

Porównując jednak na gruncie łódzkim genezę i dynamikę rozwoju środowiska plastycznego na tle życia muzycznego, literackiego i teatralnego stwierdzić trzeba, iż plastyka stanowiła margines ówczesnej działalności kulturalnej w mieście.

Dynamiczny rozwój gospodarczy miasta nie szedł w parze z jego rozwojem kulturalnym. Podkreślali to także w swych opiniach odwiedzający Łódź dziennikarze i publicyści warszawscy, twierdząc, że miasto stanowi dla działań kulturalnych trudne pole.

Na gruncie świeżego kulturowo, młodego fabrycznego miasta, zabrakło także indywidualności twórczych, które w tym czasie nadawały ton młodopolskim kręgom artystycznym Warszawy czy Krakowa.

Jednocześnie wielonarodowa specyfika Łodzi nie pozostawała bez wpływu na obraz jej sztuki, a w rozwój życia artystycznego mieli swój wkład twórcy polscy, żydowscy, niemieccy, jak też nieliczni artyści rosyjscy. Jednak określanie składu narodowościowego rodzimej „kolonii Apellesowej” pozostaje nawet w świetle dzisiejszych badań często nieco ryzykowne. Właściwsze wydaje się raczej – z uwagi na częste asymilacyjne skłonności artystów – rozpatrywanie ich w kontekście wspólnoty kulturowej jaką w Łodzi współtworzyli, osobistej identyfikacji i zgodnym z nią postępowaniu.

Wśród twórców działających w tym okresie niewielu utrwalono w podręcznikach historii sztuki polskiej (np. Henryka Szczyglińskiego, Samuela Hirszenberga, Henryka Glicensteina, Anastazego Lepłę), ale zaznaczyć tu należy, że większość z nich legitymowała się akademickim wykształceniem. Studia artystyczne odbywali najczęściej w Warszawskiej Klasie Rysunkowej i w Szkole (od 1900 r. – Akademii) Sztuk Pięknych w Krakowie, czy Akademii Sztuk Pięknych w Sankt Petersburgu. Dopełniali edukację w Monachium, Paryżu czasem w Berlinie lub Dreźnie. Nieliczni wybierali jeszcze inne ośrodki jak na przykład Genewę (Kazimierz Krzyżanowski), Rouen

(Kazimiera Wiśniewska-Szczygielska), Rzym (Edward Grajner, Ryszard Radwański, Henryk Glicenstein, Izrael Lejzerowicz), Wiedeń (Roman Rozenhal).

Wielu spośród owej liczby sześćdziesięciu twórców urodziło się w Łodzi lub jej bliskich okolicach, co podkreślano niejednokrotnie bardzo silnie w recenzjach ukazujących się na łamach miejscowej prasy. Przejawiając lokalny patriotyzm „Rozwój”, „Goniec Łódzki”, czy też ilustrowane dodatki do „Neue Lodzer Zeitung” wielokrotnie na swoich łamach apelowały do czytelników o zakupy prac, czy udzielanie innych form opieki miejscowym twórcom.

### Łódzkie malarki

W tym okresie działało w Łodzi siedem kobiet zajmujących się malarstwem: Kazimiera Wiśniewska-Szczygielska, Klotylda Alicja Nowińska, Helena Eugenia Glanc-Bartkiewicz, Teodora Trenkler-Skotnicka, Julia Jonscher-Lipińska, Aga Borchert-Gardzielewska i Lena Pilicho (Pilichowska).

Pierwsza z nich – Kazimiera Wiśniewska-Szczygielska (zm. 1913) była absolwentką Szkoły Sztuk Pięknych w Rouen, a z Łodzią związała się w końcu lat 90. XIX stulecia. Do jej ulubionej tematyki należały kompozycje kwiatowe wykonane w technice pastelu. Tworzyła także dzieła o charakterze symbolicznym, utrzymane w duchu akademickiego malarstwa salonowego.



Pochodząca z ziemiańskiej rodziny żona lekarza miejskiego w Ozorkowie Klotylda Alicja Nowińska (1853–1908), wykorzystując wiedzę zdobytą w czasie studiów w Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie i doświadczenie w pracy pedagogicznej jakie nabyła prowadząc od 1892 r. w Warszawie szkołę artystyczną dla kobiet otworzyła w Łodzi w 1903 r. Pracownię Malarsko-Przemysłową dla Kobiet. Udzielała tam lekcji „malarstwa, rysunku i sztuki stosowanej”.

Podobne doświadczenie miała urodzona w Łodzi absolwentka miejscowej szkoły artystycznej Witolda Wołczaskiego – Helena Eugenia Glanc (Glaz)-Bartkiewicz (ok. 1879–1965). Była córką wydawcy i właściciela oficyny drukarskiej Józefa Glanza i drugą żoną literata, malarza, rysownika, krytyka i promotora sztuki Zygmunta Bartkiewicza (1867–1944).



Jej koleżanka ze szkoły Wołczaskiego – Teodora Trenlker-Skotnicka (1881–1965) po wyjściu za mąż za malarza i grafika Jana Skotnickiego, zrezygnowała z własnych ambicji artystycznych na rzecz wspierania rozgałęzionej działalności męża.

Czwarta z wymienionych tu artystek – Julia Jonscher-Lipińska (1887–1953) uczennica Wojciecha Weissa i Leona Wyczółkowskiego, oprócz malarstwa zajmowała się również grafiką.

Do 1918 r. działało w Łodzi czternaście szkół nauczających rysunku i malarstwa.

### Szkoły dla dzieci i dorosłych

Wśród najbardziej znanych i cenionych wymienić można szkołę rysunkową Witolda Wołczaskiego (1854–1910) absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Sankt Petersburgu. Placówka działająca w latach 1895–1910 mieściła się początkowo przy ul. Piotrkowskiej 87, a następnie ul. Zawadzkiej 14 (obecnie ul. A. Próchnika). Do grupy jej absolwentów, obok Teodory Trenkler-Skotnickiej i Heleny Eugenii Glanc-Bartkiewicz, należał jeden z najwybitniejszych pejzażyistów młodopolskich Henryk Szczygliński (1881–1944).

Drugą z najświetniejszych szkół plastycznych była placówka Jakuba Icka Kaczenboga (Katzenboga) (1857–1908). Szkoła rysunkowa i klasa malarstwa prowadzona była dla dzieci i dorosłych, zaś kształcenie odbywało się w systemie dziennym lub wieczorowym. Uczniowie rekrutowali się głównie ze środowiska żydowskiego, a nauka (oddzielna dla kobiet i mężczyzn) trwała cztery lata. Do września 1900 r. szkołę ukończyło 132 uczniów. Od niezamożnych Kaczenbogen nie pobierał opłat. Starał się dla nich o pomoc finansową u łódzkich przemysłowców. Część wychowanków kontynuowała studia w uczelniach artystycznych Berlina, Monachium, Paryża czy Krakowa. W gronie tych, którzy zyskali później sławę i uznanie wymienić można m.in. Henryka Epsteina (1892–1944), czy znakomitego rysownika-illustratora Artura Szyka (1894–1951).

Wśród innych szkół wymienić można placówki prowadzone przez Jowisza Flawiusza Szwabskiego (czynny w Łodzi w latach 1904–1914), Wacława Nowinę-Przybylskiego (1870–1933), Jerzego Lemana (1893–?), Abrahama Adolfa Bermana (1876–1941), Piotra Szymańskiego (1883–?) oraz Ryszarda Radwańskiego (1833–1948).

Niektóre ze szkół miały charakter otwartych pracowni mistrzowskich. Taki charakter miała działająca od 1904 r. szkoła Dawida Modensteina (1854–1912), czy też prowadzona od 1909 r. szkoła Maurycyego Trębacza (1861–1941). Prywatnych lekcji udzielał również w swej pracowni Oskar Edwin Adalbert Mayer Elbing (1866–?).

Na łódzkim gruncie pracownia-atelier była nie tylko „miejszem tworzenia” czy mieszkaniem związanym z konkretnym wnętrzem architektonicznym i jego wyposażeniem, ale pełniła również funkcje, jakbyśmy dziś powiedzieli, reklamo-

wo-handlowe. Wśród znanych pracowni można wymienić atelier Dawida Modensteina przy ul. Piotrkowskiej 45, Jana Marcinkowskiego (czynny w Łodzi w latach 1903–1914) przy ul. Piotrkowskiej 220, czy wspólną pracownię Wacława Nowiny-Przybylskiego, Franciszka Łubieńskiego (1874–1925) i Bohdana Suszczańskiego-Proskury (1875–?) przy ul. Piotrkowskiej 99. Wspólnie z mężem, rzeźbiarzem Antonim Szczygielskim (zm. 1913) dzieliła pracownię mieszczącą się w reprezentacyjnym domu Mendla Pinkusa przy ul. Spacerowej 1 (obecnie al. Kościuszki) róg Zielonej – Kazimiera Wiśniewska-Szczygielska. W tym samym budynku mieli też pracownie Otto Bauer (1878–1910) oraz Franciszek Lipiec (1875–1916).

### Od Zamarajewa do Elbinga

W centrum miasta znajdowały się pracownie rysownika i ilustratora Rosjanina Włodzimierza Zamarajewa (zm. przed 1914) przy ul. św. Benedykta (obecnie ul. 6 Sierpnia) oraz Jowisza Flawiusza Szwabskiego przy ul. Mikołajewskiej 22 (obecnie ul. Sienkiewicza).

Specjalnie przystosowana pod względem oświetlenia i odpowiedniej powierzchni była pracownia Adama Strzeżymira Pruszyńskiego (zm. 1915) znajdująca się w należącej do jego rodziny kamienicy przy ul. Południowej 6 (obecnie ul. Rewolucji 1905 r.), zaś za najbardziej okazałe i z przepychem urządzone uchodziło w Łodzi atelier Oskara Edwina Adalberta Mayer Elbinga mieszczące się początkowo przy ul. Orlej 19, a następnie przy ul. Widzewskiej (obecnie ul. Kilińskiego) kolejno pod numerami 122 i 117.

Dane te dotyczą najbardziej znanych i popularnych w swoim czasie twórców, bowiem jak donosił „Tygodnik Ilustrowany” z 1899 r. „nie ma tylko w Łodzi odpowiedniej liczby lokalów na pracownie artystyczne, jak również brak jest dobrze urządzonych przybytków sztuki [...]”

Problem braku stałego salonu wystawienniczego należał do najważniejszych kłopotów łódzkiego środowiska.

W latach 1895–1918 egzystowały kolejno krótkotrwałe salony Zygmunta Bartkiewicza, Jana Grodka, Józefa Pawłowskiego, Kazimierza Biedrzyckiego, Eustachego Pietkiewicza, Karola Endego, Wincentego Brauera. Miały one charakter wystawienniczo-handlowy.

W 1910 r. powstało Towarzystwo Nauki i Sztuki, którego członkowie zebrali pierwsze eksponaty i dokonali uroczystego otwarcia dnia 1 kwietnia 1911 r. Muzeum Nauki i Sztuki mieszczącego się początkowo w wynajętym mieszkaniu przy ul. Zielonej 8, a od 1913 r. przy ul. Piotrkowskiej 91. Placówka nie miała ambicji artystycznych, ale popularno-oświatowe i do wybuchu I wojny światowej zebrała około tysiąca eksponatów archeologicznych i etnograficznych..

W Łodzi główną karierę robił jednak dalej tak zwany *Kunsthändler*, bowiem jak pisano na łamach „Złotego Rogu” w 1912 r. tylko w takiej „sklepowo-

-jarmarcznej formie sztuka plastyczna może jeszcze liczyć na pewne powodzenie w Łodzi [...].” Najbardziej znane sklepy posiadali Karol Hartman przy ul. Zawadzkiej 1 (obecnie ul. A. Próchnika), róg ul. Piotrkowskiej (przeniesiony w 1897 r. na obecną ulicę Sienkiewicza 40), Adolf Butschkat przy ul. Piotrkowskiej 84, M. Rosenbaum przy ul. Piotrkowskiej 107 oraz Adam Urbanowicz. Do tej formy obrotu dziełami sztuki przyczyniła się działalność krajowych i zagranicznych pseudo marszandów, dla których od lat 80. XIX stulecia Łódź stanowiła rynek zbytu obrazów o charakterze salonowym.



Łódzkich najliczniej ponoć reprezentowana była twórczość Samuela Hirszenberga (1866–1908), Leopolda Pilichowskiego (1869–1933), Maurycego Trębacza, czy Oskara Edwina Adalberta Mayer Elbinga, którego około stu obrazów do 1905 r. było w prywatnych rękach mieszkańców naszego miasta.

### Portrety i „modne” tematy

Łódzcy malarze starali się jakoś wiązać koniec z końcem dzięki tzw. obstalunkom na portrety. Specjalizację portretową uprawiali *de facto* niemal wszyscy twórcy, ale największym powodzeniem cieszyli się Mayer Elbing (o którym Stefan Gorski napisał „talent nie tyle wielki, ile pracowity, aż do przesady wykańczał każdy szczegół najmniejszy”), często ganiony przez krytykę, że „komponował bardzo dużo, wykańczał

Często przejaw gustu miejscowej burżuazji, najważniejszych nabywców i odbiorców sztuki, stanowił okazję do złośliwych komentarzy na łamach prasy satyrycznej. Tym większe winniśmy żywić uznanie dla wrażliwości i zmysłu kolekcjonerskiego takich przemysłowców jak Wilhelm Lürkens, Henryk Grohman, Karol Raimund Eisert, Juliusz Teodor Heinzel, Teresa i Markus Silberstein.

Zaznaczyć jednak trzeba, że przedstawiciele rodzimej burżuazji na ogół niezbyt często nabywali płótna miejscowych twórców, co krytykowała często prasa.

U twórców zamawiano często malarskie dekoracje wnętrz, oprawy wystaw przemysłowych, czy balów dobroczynnych. W prywatnych kolekcjach



znacznie mniej”, Dawid Madenstein, Franciszek Łubieński, Adam Strzeżymir Pruszyński, Bolesław Nawrocki (1877–1946), Wacław Nowina-Przybylski, Julia Jonscher-Lipińska, Leopold Pilichowski, Natan Altman (1864–1929), czy Włodzimierz Zamarajew.

Podobnie jak w całej Europie w II połowie XIX w., tak również i w Łodzi stałym powodzeniem cieszyły się sceny o charakterze orientalnym, sceny potyczek i bitew. W grupie „orientalistów” największym uznaniem cieszył się znający tamtejsze realia Mayer Elbing, czy też Abraham Adolf Behrman oraz Kazimierz Krzyżanowski i Bolesław Nitecki (zm. 1899). Obok nich równą popularnością cieszyły się dzieła tak zwanych „italianistów”: Otto Bauera, Jana Klępińskiego (1872–1913), Edwarda Grajnera (1876–1907), Samuela Hirszenberga.

Modne w początku XX w. tendencje symbolistyczne znalazły wyraz w twórczości malarza, grafika i ilustratora, a także rzeźbiarza Wacława Nowiny-Przybylskiego oraz Bolesława Nawrockiego i Kazimierza Krzyżanowskiego (*Samotność*). Martwe natury, głównie kompozycje kwiatowe, tworzyli zaś Franciszek Łubieński, Kazimiera Wiśniewska-Szczygielska, Aga Borchert-Gardzielewska, Karol Ende oraz znany pejzażysta Otto Edward Poppel (1889–1960).

Niemal każdy z twórców miał w swoim dorobku pejzaże, ale tylko nieliczni szukali motywów łódzkich. Z tych, którzy nawiązywali do tych motywów wymienić można Ryszarda Radwańskiego (*Dramat serca* z cyklu „Życie robotnika” (1912)), Leopolda Pilichowskiego (*Nędza łódzka*), Artura Szyka i Wacława Nowinę-Przybylskiego (satyryczne rysunki na łamach pisma „Śmiech”), Maurycego Trębacza („Widok z mojego domu”) oraz Władysława Czaplińskiego („Godło pracy”).

Niektórzy twórcy podejmowali tematykę patriotyczną, która z powodów cenzuralnych należała do unikatowej. Przywołać tutaj można litograficzne portrety Fryderyka Chopina i Adama Mickiewicza wykonane przez Otto Bauera, obrazy Nowiny-Przybylskiego: *Jankiel grający*, *Czarnecki*, *Kościuszko*, czy też rzeźbę *Geniusz budzący Mickiewicza*. Prace rzeźbiarskie o tematyce patriotycznej mieli też na swoim koncie dwaj łódzcy rzeźbiarze Władysław Czapliński i Władysław Wojtasiewicz (1850–1906). Na unikanie przez artystów tematyki narodowej wpływ miał także ograniczony i specyficzny popyt na tego typu dzieła wśród miejscowych kosmopolitycznych raczej odbiorców.

Z powyższych przyczyn łódzcy artyści imali się różnych zajęć zarobkowych, niektórzy z nich pracowali między innymi w zakładach litograficznych, wykonywali różnorodne usługi jak zdobienie dyplomów i afiszy, zajmowali się scenografią teatralną i oprawą plastyczną modnych wówczas „żywych obrazów”. Część twórców uczyła zaś w łódzkich szkołach średnich, co stanowiło dla nich stałe źródło dochodu.

### Bohema „u Roszka”

Jednak mimo wszystko pewien styl bycia, charakterystyczny dla artystycznej cyganerii, ubarwiał także monotonię obyczajową Łodzi. Przed I wojną światową rolę miejsca, w którym skupiało się życie artystyczno-literackie miasta pełniła między innymi cukiernia Aleksandra Roszkowskiego, popularnie zwana „u Roszka”. Mieściła się ona

w domu przy ul. Piotrkowskiej 76 u zbiegu z Pasażem Meyera (obecnie ul. Moniuszki). Jako ośrodek życia kulturalno-artystycznego Łodzi stała się ulubionym miejscem spotkań literatów, aktorów i malarzy. Częstymi gośćmi byli tu przedstawiciele elitarnego nieformalnego stowarzyszenia zwanego „Klubem Pomyłonych”, złożonego głównie z łódzkich literatów, dziennikarzy, aktorów i plastyków. Do najbardziej „zadomowionych” bywalców „Roszka” należeli literaci i publicyści: Artur Gliszczyński, Zygmunt Bartkiewicz, Wiktor Czajewski, Stefan Gorski, zajmujący się krytyką teatralną Stanisław Łąpiński, kompozytorzy: Alojzy Dworzaczek i Tadeusz Joteyko oraz malarze: Wacław Nowina-Przybylski, Henryk Szczygliński, Dawid Modenstein, Franciszek Łubieński, Eustachy Pietkiewicz, których prace (głównie karykatury znanych miejscowych postaci) zdobiły wnętrza.

Nakreślona tu krótka historia środowiska plastycznego uświadamia nam jak ważną rolę odegrała dla sztuki okresu „wielkiego jutra” ponad dwudziestoletnia tradycja „kolonii Apellesowej”, która w „młodym fabrycznym mieście” istniała i rozwijała się mimo licznych trudności, a poszczególni jej przedstawiciele reprezentowali charakterystyczne dla sztuki łódzkiej przed 1939 rokiem nurty od realizmu i symbolizmu, przez ekspresjonizm, postimpresjonizm po szeroko rozumiany modernizm.

*Łukasz Grzejszczak*  
– historyk sztuki, nauczyciel akademicki.

# historia

## **Wojna o Ziemię Obiecaną**

*Bitwa, której Łódź nie pamięta*

Piotr Werner

str. 79

## **Jak Fenix z popiołów (1)**

*Łódź po Holocauście*

Aleksander Klugman

str. 91

## **Na linii Łódź-Moskwa**

*Stolarowowie – łódzcy przedsiębiorcy*

*pochodzenia rosyjskiego*

Kazimierz Badziak

str. 96

## **Kres autonomii**

*Rosyjskie stowarzyszenia w Łodzi*

*po II wojnie światowej*

Leszek Olejnik

str. 102

## **Odnowiona pamięć**

*Szkoła przy Pierackiego*

Mieczysław Gumola

str. 110

## **W podróży**

*50 lat „Wędrownika”*

Monika Nowakowska

str. 115



**Rosyjskie miejsca, rosyjskie znaki**

*Z tak nieodległej pamięci*

Henryk Wiśniewski

str. 119

**Ślad w pamięci, ślad w przestrzeni**

*Julianów – letnia rezydencja Heinzlów*

Wacław Pawlak

str. 123



# Wojna o Ziemię Obiecaną

## *Bitwa, której Łódź nie pamięta*

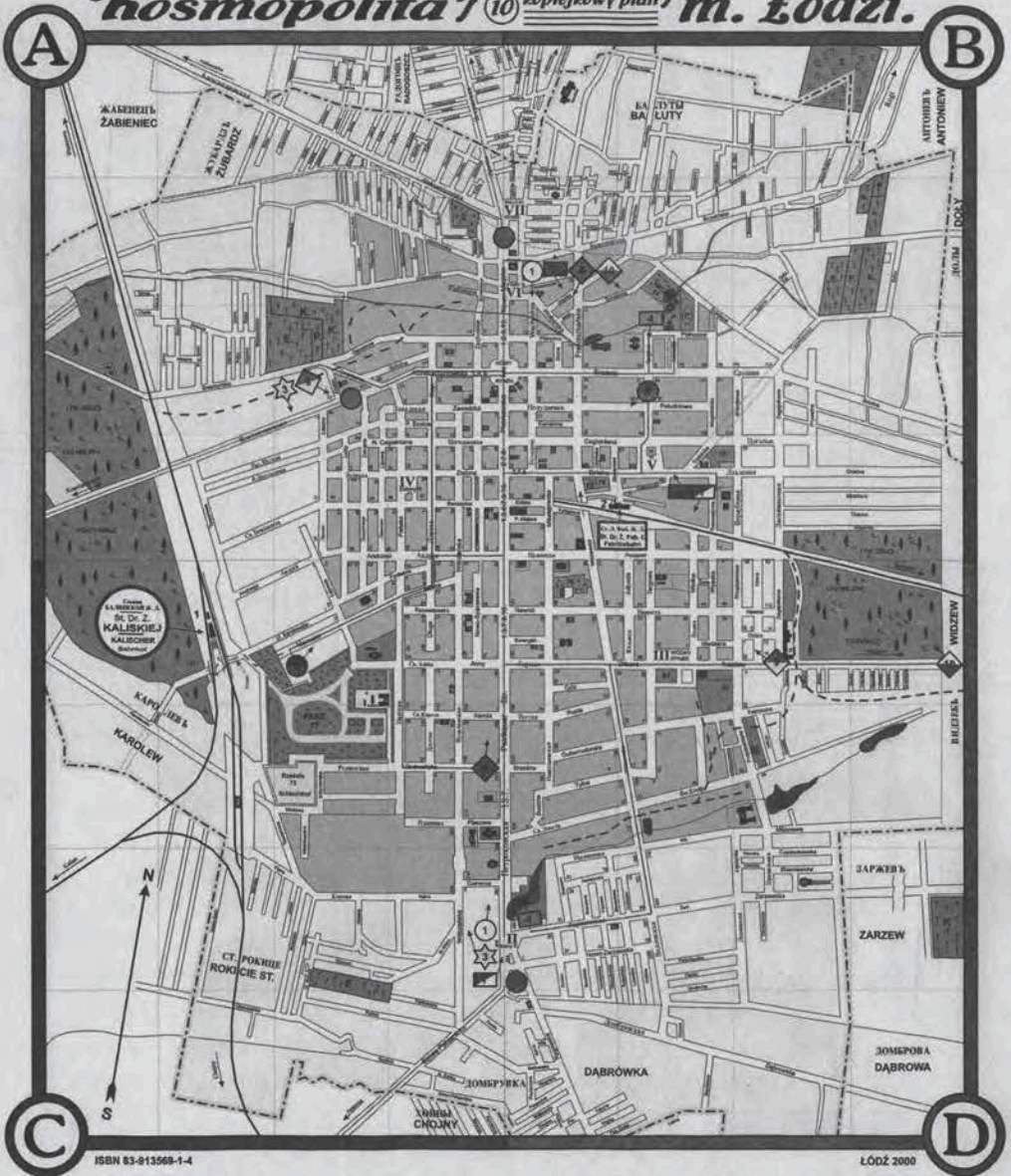
historia

Rok 1914 był od początku dla łodzian rokiem nadziei, gdyż pierwsze trzynaście lat XX w. przyniosło miastu prawdziwego pecha. Bałkańska wojna zatrzymała na tyle obroty towarowe, że wiele fabryk ograniczało produkcję do trzech dni w tygodniu, a niektóre wstrzymywały ją zupełnie nawet na czas dłuższy. Magazyny fabryczne przepełnione były towarem, zaś łodzianie obawami o egzystencję. Nowy rok zapowiadał zamówienia dla rosyjskiej armii, zaś pierwsze miesiące przyniosły zwiększenie produkcji i zatrudnienia. Ożyły obroty towarem i handel w regionie. Dopiero 29 czerwca łódzkie gazety w dodatkach specjalnych poinformowały o pogromach i demonstracjach w Sarajewie oraz Mostarze. Powiało grozą, choć optymiści wciąż chcieli wierzyć w skuteczność dyplomacji. Nagły powrót do koszar rosyjskich jednostek z letnich poligonów zachwiały jednak mocno tę wiarę. Ogłoszono też stan gotowości bojowej. 30 lipca mobilizacja stała się faktem na całym obszarze „Priwisłańskiego Kraju”. Pod broń mieli stanąć rezerwisti pierwszego rzutu i pospolitego ruszenia. W półmilionowej Łodzi zaczęły rosnać obawy o przyszłość. Dzień po obwieszczeniu mobilizacji do Parku Źródlika od szóstej rano ścigały tłumy rezerwistów, często wraz z rodzinami, co powiększało chaos wokół bezradnych komisji. Na ulice z transparentami wyszli też nieliczni lojaliści, lecz spotkawszy się z całkowitą obojętnością przechodniów, zrezygnowali. Jeszcze szybciej zniknęła z miasta rosyjska policja, a za nią administracja wraz z prezydentem i Bankiem Rosyjskim na czele. Biedota zaczęła grabienie magazynów kolejowych, a nieliczne wojskowe warty nie mogły z tym sobie poradzić. Chaos ogarnął miejską komunikację, bo wielu jej pracowników objęto mobilizacją.

W trzeciej dekadzie sierpnia stała już większość łódzkich fabryk co wywołało *exodus* ludności na tereny podmiejskie. Ci, którzy nie mieli rodzin na wsi, musieli w mieście walczyć o przetrwanie. 20 i 21 sierpnia do Łodzi dotarli Niemcy, zabierając furaz dla koni oraz resztę żywności. Przeszkodziła im jednak rosyjska kawaleria, która po krótkiej strzelaninie przegnała ich do Pabianic. Dragoni odeszli do Brzezin i, gdyby nie nowopowstały Główny Komitet Obywatelski, w mieście zapanowałyby zupełny bałagan. Mieszkańcy bardzo bali się Niemców, bo zdążyła tu dobiec wieść o okrutnym losie Kalisza. Rosyjska Kwatery Główna zaakceptowała plan koncentracji wojsk w rejonie Warszawy i rozwinięcia frontu na linii Wisły w terminie czterdziestu dni od daty mobilizacji. Tereny Królestwa Polskiego wraz Łodzią stały się więc przedpolem przygotowywanej obrony, na którym zostały nieliczne oddziały rozpoznawczo-osłowne. Rachuby sztabowców rosyjskich zakładały, iż ofensywa na froncie zachodnim

# REPRINT

*'Kosmopolita'* 10 kopiejkowy plan / m. Łodzi.



**10 kopiejkowy plan miasta Łodzi wydany przez A. Siebera w 1913 roku  
druk i litografia Grapowa i Mazurkiewicza**

zwiąże i wykrwawi główne siły niemieckie, zaś im pozostanie obrona w Galicji i Prusach Wschodnich. Po tym marsz na Rzeszę miał być dla Rosjan tylko kwestią wyboru terminu do kontrataku zza linii Wisły. Mieli wyruszyć w dwóch kierunkach: na Śląsk – po przemysł i na Berlin – po zwycięstwo. Łódź, według tej koncepcji, stała za blisko Poznania, aby wpiąć ją w główny pas obrony. Carscy strategzy sądzili, że do koncentracji czasu także mają aż nadto, że wojna rozwijać się będzie klasycznie, więc i sztabowe spory o taktykę dowodzenia trwały wśród nich bez końca.

Sztab Hindenburga znał te plany, dlatego postanowił przyspieszyć swoje działania tak, aby wyprzedzić rosyjską koncentrację. Plan sojuszniczy zakładał, że już 1 października ruszą wraz z Austriakami do działań oskrzydających zgrupowanie rosyjskie na linii Wisły. Mobilizacja szła bardzo energicznie, a pod koniec września optymizm Hindenburga wzrósł w wyniku zwycięstwa pod Tannenbergiem. Tam zaatakowała go armia „Narew” i „Niemen” – celem wsparcia sojuszniczej Francji. Rosjanie, nie umiejąc wykorzystać przewagi swych sił, musieli się wycofać, tracąc prawie sto tysięcy żołnierzy (dowódca gen. Samsonow popełnił samobójstwo). W Karpatach Niemcy także przerwali natarcie, pozwalając Austriakom podciągnąć odwody. Oddziały niemieckie coraz śmielej wchodziły w rosyjskie przedpole, a nie trafiając na mocniejszy opór, niszczyły łączność, mosty i zwrotnice, pruły tory kolejowe i pustoszyły magazyny.

26 sierpnia Rosjanie do Łodzi wrócili. Wyczerpani mieszkańcy powitali ich z ulgą, tym bardziej, że dowództwo nie wysunęło roszczeń wobec miasta. Przegoniwszy Niemców nad Wartę gen. Charpentier postanowił rozprawić się z germanofilami. Komendantury wojskowe w Łodzi, Pabianicach, Zgierzu i Piotrkowie aresztowały ludzi pomagających Niemcom i wywoziły ich w głąb Rosji. Do miasta wróciły porządek i żywność, a w połowie września także węgiel i nafta. Wojsko pomogło powstrzymać spekulację, blokującą normalny handel z wsiami, oraz rozboje. Trzeba było przede wszystkim usunąć poniemieckie zniszczenia na kolejowym szlaku do Warszawy, przygotować konne podwozy, szpitale, magazyny i podstawowe pozycje obronne wokół miasta. Powrót na przedpole frontu okazał się dość kosztowny, bo tak zwane zaplecze ucierpiało solidnie, a czasu do przygotowań zostało niewiele.

### Kryzys decyzyjny Rosjan

Front zachodni stanął w miejscu, nadszedł więc czas rozstrzygnięcia na Wschodzie. Dowódca frontu gen. Ruzskij koncentrował główne siły cofnięte za Wisłę – na ciasnym odcinku między Warszawą, a dorzeczem Sanu. W Kwaterze Głównej i w sztabach armii nadal trwał kryzys decyzyjny, wzniecony spektakularną klęską armii „Narew”. Za to Hindenburg od połowy września dowodził już dwiema armiami i wraz z szefem sztabu gen. Ludendorffem, dzięki działaniom zaczepnym, miał niezłą ocenę trudności przeciwnika. Dlatego już 28 września korpus kawalerii gen. Frommela wyruszył na Piotrków Trybunalski i przez zaskoczenie zdołał zająć miasto wraz z linią kolejową na ważnym odcinku Warszawa – Częstochowa, by dojść aż do Koluszek. W Prusach jednak w tym

samym czasie zaatakowali Rosjanie, choć z fatalnym skutkiem. Tuż po zwycięstwie pod Tannenbergiem na Radom ruszyła 9 armia Hindenburga, a od południa Austriacy odrzucając Rosjan za San. W Radomiu do Hindenburga dotarła wiadomość, że Rosjanie szykują kontrnatarcie przez Wisłę... Natychmiast więc przydzielił gen. Mackensenowi grupę operacyjną z zadaniem zdobycia Warszawy. Grupa odrzuciła Rosjan aż do starych fortów. Jednak szansa na Blitzkrieg została przez Niemców bezpowrotnie stracona, bo Rosjanie otrzymali niebawem spóźnione posiłki z głębi kraju i mogli się przegrupować... Tak zwana Operacja Warszawsko – Dęblińska, mimo początkowych sukcesów niemieckich, nie zdołała przerwać rosyjskiej koncentracji i rosnącej z nią przewagi sił. 13 października Kwaterna Główna z Mikołajem II na czele zdecydowała wreszcie o rozpoczęciu głównego natarcia na całym Froncie Północno-Zachodnim. W ciągu tygodnia zaciętych walk oddziałom rosyjskim udało się odzyskać utracone pozycje i zmusić przeciwników do ogólnego odwrotu. Niestety, Rosjanie na ogół nie nadążali z pościgiem, tracąc szansę na rozbięcie wroga. Niemcy zaś usuwali się sprawnie, niszcząc za sobą całe zaplecze. Rosyjskie zaopatrzenie coraz częściej zostawało coraz dalej w tyle, więc wydłużały się marszowe postoje. Doszło do takiego przypadku, że gen. Nowikowowi padło z głodu i wyczerpania 20% koni, a jego dywizja kawalerii, torująca dotąd drogę natarciu, straciła swoje znaczenie. Niemcy, cofając się, zniszczyli węzeł Łódź Kaliska oraz wszystkie linie kolejowe od Żyrardowa, przez Tomaszów Mazowiecki, po Łowicz i Kutno. Spalili też dworce w Skierniewicach i Kuluszkach. W efekcie rosyjski marsz na zachód z początkowego tempa 20 km na dobę stracił rozpęd, a liczne przeprawy rzeczne kosztowały dużo czasu i wysiłku. 28 października dowództwo ogłosiło postój, co pozwoliło Niemcom opuścić spokojnie Łódź.

Łodzianie tym razem przyjęli Rosjan dość chłodno. Wprawdzie Niemców obawiali się nadal, za to przez Rosjan czuli się oszukani. Gdy przywrócono ruch pasażerski na trasie do Piotrkowa, okazało się, że nie można wywozić towarów bez specjalnej przepustki. Jednak intendentura zakupiła w fabrykach potężny transport wełny i wysłała go wprost do Rosji. Niejaki Guczkow, jako pełnomocnik Czerwonego Krzyża zapewniał władze GKO, że to początek zamówień i pomocy dla Łodzi, bo gdy front ruszy na zachód, ruszy też produkcja dla wojska. Mimo to wielu mieszkańców miasta podejrzewało, że Rosjanie chcą znów uciec za Wisłę. Obawy wzrosły, kiedy gen. Charpentier pod koniec września zakazał podróży przez strefy zajęte przez Niemców, co w praktyce blokowało ucieczkę. 1 października, na wieść o panice na dworcach, generał wydał uspokajające komunikaty, żeby dwa dni później odjechać wraz z dywizją. W południe odjechała z dworca ostatnia kompania wartownicza, zostawiając nawet sto wagonów węgla. Miasto przez pięć dni żyło w niepewności. Od 8 października zaczęła się trzytygodniowa okupacja niemiecka, a z nią ciągle rekwizycje, rosnące dostawy, pogroźki i sprzeczki. Niemcy zamiast pieniędzy zostawiali kwitki i tylko w knajpach płacili gotówką. Nie zdobyli sympatyków nawet wśród ludności niemieckojęzycznej.

### Nieudolny Ruzskij

Dowódca frontu gen. Ruzskij przekonał Kwaterę Główną, że Niemcy teraz nie mają odwodów i sił do poważnego natarcia. Pora więc umocnić zdobyte pozycje i przegrupować formacje w celu rozbicia wroga do dnia 14 listopada. Czasu było mało, zaś kłopotów bez liku: brakowało torów i ludzi do ich naprawy, wozów, koni i furazu dla zaopatrzenia oraz do ciągnięcia ciężkich armat, a także wyposażenia, prowiantu i szpitali dla wojska.

Sztab niemiecki nie miał zamiaru czekać. Prowadził ciągłe rozpoznanie ruchów przeciwnika z lądu i powietrza, podsłuchiwał rozmowy telefoniczne i przechwytywał rosyjskie radiodepesze. Znał też świetnie trudności manewrowe armii rosyjskich, postanowił więc znów wyprzedzić uderzenie. Głównym celem stała się Łódź, gdzie wzorem Tannenbergu, miało dojść do okrążenia głównych sił i do ich rozbicia. Hindenburg nie mógł już liczyć na wsparcie jednostek z frontu francuskiego, ale oddziały Landwehry z Rzeszy i Prus były zmobilizowane. Teraz należało dokonać przegrupowania całości sił i uzupełnić zaopatrzenie. Gęsta sieć niemieckich kolei funkcjonowała sprawnie, więc przerzut wojsk odbywał się terminowo. Obawiali się jednak, iż ten wzmożony ruch jednostek odkryje ich plany, dlatego dali rozkaz, aby pierwszy korpus rezerwowy z Torunia już 11 listopada zaatakował Włocławek. Stał tam 5 korpus syberyjski, łączący z sobą dwie rosyjskie armie, między którymi Niemcy chcieli pójść na Łódź od północy. Rosjanie cofnęli się, tworząc lukę na 25 km, ale Niemców w nią nie wpuścili. 14 listopada 9 korpus niemiecki z linii Uniejów – Chełmno uderzył



na Łęczycę, ale gen. Mackensen, widząc wzmocnienie obrony rosyjskiej na linii Łęczycza – Poddebice, przekierował dwa korpusy na Kutno. Dowiedział się, że w tym rejonie stanęła Kwatera Główna, a ktoś by nie chciał wziąć do niewoli cara. Kwatera stała w Gostyninie, lecz zdążyła umknąć na dobę przed wejściem Niemców. Gen. Ruzskij jeszcze w Gostyninie przekonywał zaniepokojonego Mikołaja II, że trzeba trzymać linię Wisły, a jego planom ofensywy na Śląsk Niemcy nie są w stanie zagrozić. Ataki niemieckie uznawał za grę pozorów, zaś winą za straty pod Włocławkiem obarczył dowódcę korpusu gen. Sidoryna. Siły niemieckie, wbrew doniesieniom, oceniał na zaledwie dwie i pół dywizji. Jednak car wobec dalszych postępów niemieckiego natarcia i włączenia się całej 9 armii Hindenburga, 4 listopada nakazał rozbić Niemców nad Wisłą. Wtedy gen. Ruzskij wydał fantastyczny rozkaz – trzem armiom kazał jednej nocy z 17 na 18 listopada całkowicie zmienić pozycje i przejść do kontruderzenia. 18 listopada, gdy Niemcy zajęli już Zgierz i Stryków, zmienił decyzję, uznając, że nieprzyjaciel naciera właśnie na Warszawę.

Mackensen nie osiągnął pełnego sukcesu i nie rozbił do końca Rosjan w trzydniowej bitwie pod Kutnem, mimo że wzięto tysiące jeńców, wiele armat, a prasa niemiecka głosiła pełne zwycięstwo. Rosjanie byli zmuszeni oddać linię Bzury i cofnąć się w rejon Łodzi. Tu stanowili już siłę całej 2 armii i dwóch korpusów 5 armii. Batalia o Łódź rysowała się więc coraz wyraźniej i groźniej.

Ale gen. Ruzskij wciąż myślał o kontrofensywie na Berlin. Już od świtu 18 listopada jego 2 Armia krwawiła pod ogniem artylerii niemieckiej, odpierając ataki na wszystkich pozycjach. Prawe skrzydło, obsadzone „Grupą Krauzego”, do końca dnia zostało zniszczone ocaliwszy zaledwie 20% żołnierzy. Około południa korpus jazdy Nowikowa ponosząc poważne straty cofnął się pod Łowicz, a I korpus kawalerii zamiast wesprzeć grupę umknął przed walkami aż pod mury Łodzi.

W tym miejscu warto by chociaż pobieżnie omówić broń używaną przez żołnierzy obu armii. Armia niemiecka uzbrojona była głównie w pięciopięciopalcowe karabiny typu Mauser 98 i Manlicher 98 kaliber 7,9 mm. oraz w sporą ilość karabinów maszynowych własnej produkcji jak ciężki Maxim i Bergmann, lekkie Dreyse MG 13, Parabellum 12 i duńskie Madsen 04. Ilość kaemów na wyposażeniu kompanii wahała się od 4 do 6, zaś ich szybkostrzelność od dwustu, a nawet pięciuset pocisków na minutę. Oprócz piechoty wyposażono w nie także opancerzone samochody i pociągi, kawalerię, a nawet samoloty. Kadra, od podoficerskiego stopnia, otrzymała samopowtarzalne pistolety nowoczesnej konstrukcji Lugera – Parabellum 08 kal.9 mm. Do transportu Niemcy, oprócz tradycyjnych podwódk konnych, wysłali na wojnę sporą ilość aut, które przyspieszały manewry piechoty, artylerii i zaopatrzenia. Rosjanie przezbrajali swoje wojska w okresie wojny z Japonią. Wprowadzono wtedy słynne pięciopięciopalcowe karabiny Siergieja Mosina o kalibrze 7,62 mm i na ten kaliber przeszły też rosyjskie cekaemy Maxim. Dla kawalerii zakupiono w Stanach Zjednoczonych specjalną partię winchesterów i lekkie kaemy Madsena. Kadra jako broń osobistą otrzymała rewolwery



Nagan angielskiej konstrukcji. Jednak nasycenie kaemami kompanii piechoty rosyjskiej na początku wojny wciąż było mniejsze niż niemieckiej. Podobnie było z artylerią, gdzie różnica stanowiła aż jedną trzecią armat. Jeszcze gorzej było z transportem, gdyż sztab rosyjski nastawił się na dłuższe walki pozycyjne już w pierwszym etapie światowego konfliktu i liczył na klasyczną, rozciągniętą w czasie i przestrzeni strategię wojenną. Działania Niemców boleśnie zweryfikowały ją na samym początku wojny.

### Przewaga Niemców

Niemcy okrążyli Łódź i 2 Armię od północy i w ciągu trzech dni zatoczyli łuk od Lutomska, Aleksandrowa i Zgierza po Brzeziny i Kuluszki, skąd rosyjska kawaleria odeszła także bez walki. Oddziały niemieckie natychmiast spruły tory, zniszczyły dworce, odcinając Rosjanom główną linię zaopatrzenia z Warszawy. Zyskali sześciokrotną przewagę w artylerii i czterokrotną w liczebności sił i mieli zdecydowanie lepsze środki transportu i rozpoznania nieprzyjaciela. Rosjanie musieli się cofnąć... 2 Armia rosyjska zamiast atakować broniła się ponosząc poważne straty. Tylko gwardziści Litzmanna natrafili na silny opór pułków syberyjskich po drodze do Gałkówka. Następnego dnia

Niemcy rozciągnęli swoje jednostki na linii aż 35 kilometrów i, nie napotykając na większy opór rosyjski, zbagatelizowali wiadomość o wejściu do akcji „Oddziału łowickiego” i przejściu do kontrataku 2 i 5 armii. Gen. Mackenzen kazał dwóm korpusom Frommela i korpusowi „Poznań” także ruszyć na Łódź dla domknięcia okrążenia. Blitzkrieg wydawał się w zasięgu ręki.

20 listopada szaruga śnieżna zasłoniła horyzont na podłódzkich polach. Wozy taborowe grzęzły na drogach, tarasując drogę sobie i oddziałom zmarzniętej rosyjskiej piechoty. Sztab 2 Armii wciąż nie odzyskał zerwanej łączności, więc rozkazy ze sztabu frontu docierały na czas tylko do Niemców. Rosjanom, oprócz żywności, zaczynało brakować także amunicji. Niemiecka 49 dywizja ruszyła na Pabianice w poczuciu absolutnej przewagi. Gen. Scheffer, idący na jej czele, pewien był spotkania z dywizją kawalerii Frommela i zamknięcia pierścienia okrążenia. Dopiero wieczorem, już za Rzgowem Niemcy natrafili na silną obronę rosyjską, wskutek czego cofnęli się i obsadzili szosę tuszyńską. W walce o wzgórze i Gadkę Starą spłynęło wiele krwi. Plany Scheffera zmienił dopiero o siódmej rano gen. Mackenzen rozkazem ataku na Łódź. Podobny rozkaz dostała 3 dywizja gwardyjska, ale gen. Litzmann zdążył ją już na tyle rozproszyc w walkach, że nie był w stanie całością sił ruszyć w kierunku Olechów – Widzew. Tego samego dnia do natarcia ruszyła dywizja kawalerii Nowikowa, lecz też dała się Niemcom rozproszyc. Zbliżał się również „Oddział łowicki”, ale idąc po omacku, bojem rozpoznawał pozycje niemieckie, co spowolniło rozwinięcie sił do uderzenia. Niemcy nie spodziewali się już silnych zgrupowań rosyjskich ani z zewnątrz, ani wewnątrz twórnego kotła. Gen. Mackenzen wierzył w klęskę 2 Armii rosyjskiej, nie miał orientacji w położeniu swojej armii. Rosjanie wieczorem 21 listopada mogli odbić Brzeziny, ale wystraszeni silnym ogniem cekaemów przecenili siły niemieckie i przyciągnęli artylerię. Rano okazało się, że Niemcy zniknęli cichcem spod nosa kaukaskiej kawalerii, porzucając obronę miasta.





Chociaż Rosjanie byli znów silniejsi o świeże posiłki z głębi imperium, ale wciąż tracili zaplecze. Zaopatrzenie docierało przez Piotrków jedynie bocznymi drogami. Wojsku brakowało wszystkiego od żywności po amunicję, zaś taborów nie było już skąd brać. Szpitale i dworce w Łodzi pękały od rannych i dla nich też potrzebny był transport. Kulejąca łączność, zimno i błoto nie pozwalały na rozwinięcie tempa żadnych działań, choć okazja właśnie trafiała się wyjątkowa. Niemcy trzeciego dnia działań okrążających sami mogli znaleźć się w okrążeniu i nie wszyscy ich dowódcy zdążyli to pojąć. Sztab rosyjski widział szansę rozbicia korpusów Scheffera, lecz dostrzegł ją także gen. Mackenzen. Natychmiast rozkazał całej grupie okrążającej zmienić kierunek marszruty na Bedoń – Karpin. Scheffer, nie rozumiejąc sytuacji, wahał się czy wykonać rozkaz, bo gen. Litzmann namawiał go do pójścia „na skróty” przez Wiączyń i Stryków ku najbliższym oddziałom 9 Armii niemieckiej. W końcu jednak posłuszeństwo wzięło górę i Scheffer nie poszedł przed lufy oczekujących go pod Wiączyńskimi Rosjan. 25 Korpus odszedł na spotkanie z gwardzistami gen. Litzmanna, odrywając się od Rosjan bez pościgu i strat. Do spotkania doszło w pobliskiej Zielonej Górze, gdzie podjęto decyzję ponownego odbicia Brzezin z rąk rosyjskich.

Na drodze do Brzezin między Borową a Wardzyniem przemieszczała się 6 Dywizja Syberyjska bez rozpoznania terenu, co było wynikiem zaniechania zadania przez jazdę kaukaską. Koncentrację niemiecką w Zielonej Górze spostrzegli piechurzy 24 pułku. 23 listopada przed świtem okopali się w lesie wiodącym do Gałkowa i rozpoczęli silny ostrzał zaskoczonych Niemców. Najmocniej oberwali gwardziści Litzmanna, więc generał natychmiast wezwał artylerię. Myśląc, że ma do czynienia z całym „Oddziałem Łowickim”, rozstawił armaty nad rzeczką Miazgą, zatrzymał kolumny tyłowe i rzucił swoją dywizję przez las z zadaniem dojścia do torów kolejowych Kolaszki – Warszawa. Ważyły się losy „grupy Scheffera” i wypadki znów nabrały przyspieszenia. Grupa, czyli 25 Korpus, organizacyjnie składał się z 49 i 50 dywizji piechoty, 6 i 9 dywizji kawalerii oraz 6 Dywizji artylerii, które gen. Mackezen wydzielił z 9 Armii celem okrążenia 2 Armii rosyjskiej. W sukurs szedł Rosjanom z Łowicza nowy oddział stworzony pośpiesznie z uzupełnień w sile trzech niepełnych dywizji, dwóch pułków piechoty, jednego pułku jazdy kozackiej i pięciu baterii artylerii. Baterie te były zaledwie namiastką uzupełnień artyleryjskich, o które prosił gen. Ruzskij. Wcześniej sam zmniejszył o jedną trzecią ilość dział na swoim froncie, a do pozostałych i tak brakowało amunicji z powodu trudności w zaopatrzeniu. „Oddział łowicki” wiódł więc z sobą ku Łodzi nie tylko odsiecz, ale też pełne tabory. Sztab Oddziału 23 listopada stał właśnie w Brzezinach, o które zaczęła się bitwa.

### Obrona Sybiraków

O godzinie 10.00 6 brygada Gwardii osłanianiana przez 5 brygadę uderza na pozycje syberyjskiej piechoty. Jednocześnie Niemcy resztę dywizji oskrzydłają od strony Bukowca. Sybiracy bronią się pod ostrzałem artylerii zasłaniając się gęstym ogniem

cekaemów. Około godz. 14.00, choć cała dywizja jest już w boju, Litzmann rzuca przez las gałkowski jeszcze dywizjon artylerii konnej mjr. Reinhardta i Rosjanie cofają się pod nasyp kolejowy. Tam jednak znów ich opór staje się skuteczny. Dopiero około 19 Sybiracy wycofują się z Gałkowa do Justynowa i Kuluszek, a Litzmann wydaje rozkaz dalszego ataku na Brzeziny, mimo trwających wciąż zmagani o dalszą część nasypu z 22 pułkiem syberyjskich piechurów. Poganiana Gwardia dociera w nocy do miasta, okrąża je i około godz. 3 zajmuje po krótkiej walce. W tym czasie wojska rosyjskie uderzają na XX Korpus gen. Scholtza, Gen. Zieliński reorganizuje w Rogowie pozostawioną bez wsparcia w bitwie i porozbijaną Dywizję Syberyjską, której dowódca gen. Hennings uległ ciężkiemu szokowi nerwowemu po stracie połowy żołnierzy i oficerów.

Manewr odejścia XXV Korpusu w kierunku Karpina oznaczał faktyczną rezygnację Niemców z natarcia na Łódź wobec konieczności wyrównania własnej linii frontu. W sztabach w porę zdano sobie sprawę z rosnącej rosyjskiej przewagi liczebnej i zagrożenia kontrofensywą. Jednak gen. Ruzskij znów zaskoczył wszystkich (łącznie z własną Kwaterą Główną), podejmując nagłą decyzję odwrotu na wschód wszystkich jednostek swojego Frontu. O skali konsternacji może świadczyć sam fakt ostrych protestów ze strony podległych mu dowódców. Pod ich wpływem Ruzskij swoje rozkazy zawiesił, ale niepewność w głowach oficerów pozostała.

Chwiejnością dowódcy i brakiem łączności można tłumaczyć bezczynność wielu jednostek wobec działań niemieckich pod Brzezunami i Strykowem, gdy trwała samotna obrona Sybiraków. To pozwoliło słabszym, lecz zdeterminowanym Niemcom rozstrzygnąć losy batalii o Łódź. „Oddział Łowicki” rozproszył w walkach swoje siły na tyle, że nie był już w stanie wykorzystać szansy okrążenia 25 Korpusu gen. Scheffera. 26 listopada gen. Rennenkampf rzuca do natarcia 5 i 6 Korpus Syberyjski w kierunkach Bielawy – Piątek. Przedwczesny atak rozpętuje bitwę łowicką i nie przynosi rozstrzygnięć, zaś korpusy syberyjskie ponoszą niepotrzebne straty. W międzyczasie z Rzeszy docierają jednostki uzupełniające. Gen. Mackensen postanowił więc wyprowadzić atak w trzech kierunkach: na Piotrków, Pabianice i Łowicz aż po brzeg rzeki Bzury i tam wbić się między dwa korpusy rosyjskie. Oba korpusy syberyjskie zostały w efekcie rozbite, a dowódca 1 Armii gen. Rennenkampf odwołany w niesławie i zmieniony na gen. Litwinowa. Również pod Piotrkowem Rosjanie zmuszeni byli do desperackiej obrony miasta i szlaków zaopatrzenia.

### **Błędy rosyjskich generałów**

29 i 30 listopada Sztab Frontu Północno-Zachodniego wraz z Kwaterą Główną, pod kierownictwem samego księcia Mikołaja Mikołajewicza, podjął decyzje o zmianie strategii. Z powodu wyczerpywania się nadesłanych jednostek odwodowych i kadry oficerskiej dla pierwszej linii walk oraz powiększającego się braku uzbrojenia, zapasów i transportu, zrezygnowano z działań ofensywno-zacząpczych. Ograniczając się do obrony zajmowanych pozycji postanowiono stopniowo wycofać wojska na nową linię

frontu w rejonie rzek Bzura, Rawka, Pilica i Nida i poprosić aliantów o wsparcie manewru działaniami na Froncie Zachodnim. Za fiasco planu wkroczenia do Niemiec i nadmierne straty obciążono odpowiedzialnością dowódców (generałów: Rennenkampa, Scheidemana, Plehwego). Rejon Łodzi zdecydowano utrzymać jedynie do czasu ewakuacji rannych, magazynów i sprzętu wojskowego oraz wyprowadzenia zapasów produkcyjnych z fabryk Łodzi i okolic. Najbliższy termin pełnej organizacji nowych odwodów dla frontu określono na drugą połowę 1915 r. Porażka stała się faktem.

Już tego samego i następnego dnia Korpusy XIX i V wycofały się ze swoich pozycji. Od 1 do 5 grudnia 5 i 7 Dywizja piechoty syberyjskiej przyjmują na siebie ciężar powstrzymywania Niemców. 7 Dywizja odchodzi, a 2 Dywizja pozostawszy w walkach traci aż 60% swojego stanu. Gen. Plehwe, odwołany ze sztabu armii, w tym samym czasie nadzoruje ewakuację oddziałów tyłowych z Łodzi, gdzie już podciągały pierwsze jednostki niemieckie gen. Linsingena. Były na tyle ostrożne, że nie zauważyły zniknięcia Rosjan w nocy z 5 na 6 grudnia z pozycji wokół Łodzi. Dlatego zajęcie miasta nastąpiło dopiero 6 grudnia około południa. Tak też datuje się zakończenie Operacji Łódzkiej, choć walki na terenie regionu trwały jeszcze do połowy grudnia.

### Pozostały tylko cmentarze

Zdecydowana niechęć gen. Ruzskiego do obrony zachodniego przedpola frontu zaciążyła na losach i wyniku rosyjskich zmagani. Konsekwencje ich były wielorakie. Przede wszystkim Rosjanie w decydującym momencie wojny nie dokonali ofensywy na tereny Rzeszy, zostawiając Niemców w dogodnej pozycji ataku na Rosję. Obie walczące armie zostawiły po sobie spalone wsie i osiedla, przetrzebiony inwentarz hodowlany i głód. Straty Łodzi i regionu były na tyle poważne, iż po I wojnie światowej gospodarka i przemysł już nigdy nie osiągnęły takiej skali rozwoju i produkcji jak przed jej wybuchem. Jednak oddanie centralnej Polski w ręce niemieckie przyniosło poważne skutki polityczne w procesie odzyskiwania niepodległości narodowej, choć sami Niemcy nie zapisali się w nim pozytywnie. Nie dbali o produkcję fabryk odciętych od zamówień ze wschodu, a ich okupacyjne zainteresowanie ograniczało się do wywożenia linii produkcyjnych, surowców i towarów, w trybie licznych kontrybucji i rekwizycji. Jako gospodarze pozostawili za to liczne cmentarze. Powstawały one już od końca grudnia 1914 r. I wojna światowa zaraz po zakończeniu nazwana została Wielką ze względu na zasięg i ilość ofiar. Jak się niebawem okazało II wojna i okupacja niemiecka swym okrucieństwem przysłoniła historię tamtej. Hitlerowska próba odwołania się do walk o Łódź 1914 r. poprzez zamazanie imienia miasta nazwiskiem gen. Karla von Litzmanna, zamknęła ten rozdział na następne dziesięciolecia. Ale czy dla wszystkich i na zawsze? Wszak wiele mogił żołnierzy z tamtych walk ocalało z powojennych rozrachunków i znajduje jeszcze opiekę, choć pytania o historię ich zmagani często pozostają bez odpowiedzi. W annałach Łodzi nie było innej takiej batalii, a w świadomości



mości mieszkańców nadal jej nie ma. Coraz trudniej samemu natrafić na ślady w terenie, tak jak i na nieliczne jej opracowania w archiwach, muzeach czy bibliotekach. To potrafią jedynie pasjonaci i nieliczni fachowcy. Dobrze, że chociaż oni, bo przecież konwencje międzynarodowe w Europie wciąż zobowiązują do pamięci o grobach obu wojen, a znane są kraje, które z tej pamięci uczyniły wręcz międzynarodową atrakcję. Bo i jest co eksponować choćby turystom.

Dziwne bywają motywy ludzkiej pamięci, także w Łodzi. Pewien kolejarz napisał powieść o trudnym rozwoju tego miasta, gdzie nazwał je Ziemią Obiecaną i zasłużył sobie na pośmiertną pamięć. Historia dopisała jednak tej ziemi tragiczny rozdział, który wciąż nie zasłużył tu nawet na druk. Niniejsze skrótowne przypomnienie zdarzeń z 1914 r. najlepiej więc niech zamkną słowa ewangelickiego duszpasterza Paula Althausa, wygłoszone dziewięćdziesiąt lat temu na otwarciu wielkiego żołnierskiego cmentarza pod Rzgowem: *Ponad wszelką nienawiścią między narodami, ponad wszelkimi konfliktami i wojnami istnieje pewna wspólnota, pewna święta ziemia pokoju i pojednania. O tym niech świadczy ta wspólna mogiła niemieckich i rosyjskich żołnierzy.*

Piotr Werner  
– publicysta.

# Jak Fenix z popiołów (1)

## Łódź po Holocauście

Pierwsze żydowskie instytucje społeczne w Polsce pod koniec II wojny światowej powstały w Lublinie dosłownie nazajutrz po wyzwoleniu tego miasta, w lipcu 1944 r., spod okupacji hitlerowskiej. *Pierwsza instytucja żydowska obejmująca swym zasięgiem działania całość ziem „Polski lubelskiej” powstała już 8 sierpnia 1944 r.(...). Był to Referat dla Spraw Pomocy Ludności Żydowskiej przy prezydium PKWN. Obok realizacji głównego celu (...), czyli niesienia pomocy ujawniającym się Żydom, Referat w przesyłanych do Edwarda Osóbki-Morawskiego, bądź do Bolesława Drobnera szczegółowych raportach sytuacyjnych, przedstawiał charakterystykę i liczbę Żydów w Lublinie oraz na prowincji.*

17 stycznia 1945 r. wyzwolona została Warszawa a nazajutrz, 18 stycznia, pod naporem jednostek I Frontu Białoruskiego armia hitlerowska w popłochu opuściła i Łódź. Wobec ogromnych zniszczeń stolicy, która była właściwie jednym wielkim niemal nieprzejezdnym rumowiskiem, ulokowały się w Łodzi od pierwszej chwili po wyzwoleniu, liczne centralne instytucje odradzającego się państwa. Nie zabrakło wśród nich także kilku odradzających się instytucji i organizacji żydowskich, które przeniosły się tu z Lublina.

### Dlaczego Łódź

Dlaczego instytucje te wybrały właśnie Łódź, a nie np. Kraków, który wyzwolony został dwa dni po Łodzi, czyli 19 stycznia 1945 r. i gdzie do września 1939 r. znajdowało się wysoko rozwinięte skupisko ludności żydowskiej lub też jakiegokolwiek inne również niezniszczone miasto w stopniowo wyzwolanej Polsce? Oprócz niezwykle istotnego argumentu, jakim była stosunkowa bliskość do Warszawy – która mimo niemal totalnego zniszczenia pozostała stolicą – o wyborze Łodzi zadecydował chyba fakt, iż było to jedyne wyzwolone spod hitlerowskiej okupacji miasto w Polsce, w którym udało się ponad 800 Żydom przeżyć. Likwidując w sierpniu 1944 r. getto i wysyłając jego mieszkańców do obozu śmierci w Auschwitz, hitlerowcy pozostawili na miejscu ponad 600 Żydów. Ich zadaniem było uprzątnięcie i uporządkowanie ruchomego dobytku, pozostawionego przez wysiedlonych, aby mógł być wysłany do Niemiec na użytek tamtejszej ludności. Ponadto w różnych piwnicach i na strychach ukryto się podczas wysiedlania ludności getta jeszcze ponad 200 ludzi, którzy po zakończeniu wywózki, przyłączeni zostali do wspomnianego „komanda sprzątaczy”. Razem w chwili wyzwolenia miasta było więc w nim ponad 800 Żydów. To ewenement, ponieważ we wszystkich innych miastach i miasteczkach w wyzwolanej z okupacji hitlerowskiej Polsce nie było w ogóle Żydów albo – w najlepszym

przypadku – można ich było przeliczyć na palcach ręki. Obecność kilkuset Żydów w Łodzi mogła więc mieć poważny wpływ na decyzję umiejscowienia właśnie tu jednego z głównych ośrodków odradzającej się żydowskiej działalności społecznej.

### **Tęsknota za miastem rodzinnym**

Z pracy prof. Ireny Hurwic-Nowakowskiej wydanej przez Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk<sup>1</sup> dowiadujemy się, że „na przełomie 1947/1948... znajdowało się w Polsce 88,257 Żydów... w Warszawie – 3389, w Łodzi – 11242, w Dzierżonowie – 4613”. Reszta rozproszona była po różnych miastach polskich – w Poznaniu, Lublinie, Wrocławiu, Wałbrzychu, Gdańsku i wielu innych miejscowościach. *Charakterystyczne – pisze autorka – że mieszkańcy miasteczek z dużym odsetkiem Żydów przed wojną, po wojnie na ogół nie wracali do nich. W okresie bezpośrednio powojennym Żydzi unikali małych miast, gdzie im groziło większe niebezpieczeństwo. Poza tym charakter tego typu rodzinnych miasteczek był nierozzerwalnie związany ze skupiskiem żydowskim, które po wojnie już nie istniało. Z poszczególnych miasteczek ocaleli tylko nieliczni, którzy woleli – już w nowej sytuacji – osiedlić się w innych miastach.*

Tak więc większe poczucie bezpieczeństwa w Łodzi było jednym z czynników, który legł u podstaw wyboru Łodzi jako miejsca osiedlenia zarówno niedobitków holokaustu, jak i żydowskich repatriantów, którzy wracali – na podstawie umowy polsko-sowieckiej – z terytorium ZSRR do Polski. Do jakiego stopnia ten właśnie argument, czyli poczucie bezpieczeństwa, zadecydował o wyborze Łodzi jako miejsca zamieszkania, świadczy przytoczony przez autorkę fakt, że w odpowiedziach na ankietę, przeprowadzoną wśród Żydów, wielu respondentów – szczególnie z Dolnego Śląska – wyraziło niepokój o swój los i bezpieczeństwo z powodu antyżydowskiego pogromu, jaki miał miejsce 4 lipca 1946 r. w Kielcach, natomiast o wiele rzadziej sprawa ta znajdowała odbicie w odpowiedziach respondentów z Warszawy i Łodzi.

Bardzo często, jak wynika z badania ankiet wypełnionych przez Żydów w Polsce w owym okresie, jako uzasadnienie wyboru miejsca osiedlenia pojawia się motyw tęsknoty za miastem rodzinnym i dlatego „duża część łodzian wróciła do Łodzi”. Prof. Hurwic-Nowakowska wyraża opinię, że o *istnieniu dawnej więzi lokalnej świadczy powstanie tzw. ziomkostw. Są to zrzeszenia ludzi według przedwojennych miejsc zamieszkania... a mieszkających obecnie w innych miastach... Poszczególne ziomkostwa Żydów polskich znajdują się również na emigracji i utrzymują kontakt z odpowiednimi ziomkostwami w Polsce... Ludzie ci mają wiele wspomnień ze swego miasta, sentyment dla przeszłości, mają wspólnych, bliższych lub dalszych, dawnych znajomych, często wiąże ich uczucie tęsknoty. Powszechny wśród Żydów fakt utraty całych rodzin wzmacnia sentyment do Żydów pochodzących ze „swojego” miasta, do „ziomków”, „rodaków”.*

### Instytuty i czasopisma

Pierwszą żydowską instytucją, jaka przeniosła się z Lublina do Łodzi w niespełna dwa miesiące od chwili wyzwolenia miasta, była utworzona 29 sierpnia 1944 r. Żydowska Komisja Historyczna. Za swoje główne zadanie uważała zbieranie dokumentów i relacji dotyczących zbrodni hitlerowskich dokonanych na Żydach na terenie okupowanej Polski. Komisja zaplanowała podjęcie na szeroką skalę akcji przeprowadzania wywiadów i gromadzenia pisemnych relacji osób uratowanych z hitlerowskiego piekła. Materiały miały zostać opublikowane drukiem aby opinia publiczna zarówno w Polsce, jak i na całym świecie poznała straszliwą gehennę, przez jaką w okresie hitlerowskiej okupacji przeszli żydowscy mieszkańcy Polski.

W praktyce okazało się jednak, że praca ta szła bardzo opornie. Komisja Historyczna wyszukiwała wśród obecnych w mieście Żydów oraz powracających z hitlerowskich obozów ludzi jak również bojowników gett oraz partyzantów, aby składali relacje o swych przeżyciach. Członkowie Komisji wykonywali jednak swoją pracę nieodpłatnie, a ciężkie warunki ich życia nie pozwalały na pełne poświęcenie się tej działalności wymagającej zbyt wiele czasu i wysiłku. Ponadto wielu z tych wolontariuszy nie miało żadnego fachowego przygotowania do wykonywania pracy historyków.

4 listopada 1944 r. nastąpiła reorganizacja działającego w Warszawie Centralnego Komitetu Żydów Polskich (CKŻP) i w ramach tej reorganizacji zmieniły się także formy działalności wszystkich podlegających jej przybudówek i agend. W ramach tej reorganizacji zmienił się także charakter działalności Żydowskiej Komisji Historycznej, która 28 grudnia 1944 r. przemianowana została na Centralną Żydowską Komisję Historyczną, z delegaturami w różnych miastach polskich. Na czele zreorganizowanej Centralnej Komisji stanął związany z Łodzią znany przed wojną historyk żydowski dr Filip Friedman. Kolektywne kierownictwo Komisji składało się z sześciu osób, wśród których cztery miało stopnie doktora. Wśród pracowników CŻKH na początku 1945 r. znalazł się także dr Józef (Josef) Kermisz, późniejszy dyrektor naukowy izraelskiego Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie. W roku 1947 Centralna Żydowska Komisja Historyczna przekształcona została w Żydowski Instytut Historyczny, który przeniesiony został do odbudowanego w Warszawie budynku przy ulicy Tłomackie, gdzie do września 1939 r. mieścił się Instytutu Nauk Judaistycznych.

W prawej oficynie na parterze ulokowała się także powołana na przełomie lat 1946-1947 redakcja oficjalnego organu PPR w języku żydowskim, tygodnika „Folks-sztyme” czyli „Głosu Ludu” (jak nazywał się dziennik PPR w języku polskim). Utworzenie tego pisma mogło się wydawać posunięciem dość dziwnym, bo przecież istniejący już tygodnik „Dos Najje Lebn” kierowany był także właściwie przez ludzi tej partii. Rzecz jednak w tym, że przynajmniej formalnie tygodnik ten był organem CKŻ, w skład którego wchodziły różne organizacje, także syjonistyczne, oraz socjalistyczny „Bund”, ideologicznie związany z istniejącą jeszcze wtedy PPS. Komuniści mieli już plany zlikwidowania wszelkich koalicji, choć na razie ogólnikowo tylko sygnalizowali, że socjalizm

w Polsce da się zbudować do spółki z innymi, wtedy przynajmniej jeszcze częściowo samodzielnymi partiami.

I tak o ile pierwszy numer tygodnika „Dos Naje Lebń” wyszedł w Łodzi 10 kwietnia 1945 r., jego ostatni numer ukazał się – już w Warszawie – w końcu października 1950 r., czyli bez mała dwa lata po „dobrowolnym zjednoczeniu” PPR z PPS, a więc połąkaniu przez komunistów na połę jeszcze samodzielnej partii socjalistycznej i podporządkowaniu sobie różnych komunistycznych przybudówek, które „grały rolę” samodzielných partii. Ostatecznie w październiku 1950 r. nastąpiło „dobrowolne włączenie” koalicyjnego tygodnika „Dos Naje Lebń” do żydowskiego organu PPR „Folks-Sztyme”.



### Smutek żydowskiego teatru

Łódź stała się także głównym ośrodkiem odrodzonego żydowskiego życia teatralnego w Polsce. W latach 1947-1949 wrócili do tego miasta dwaj główni gwiazdorzę przedwojennego teatru żydowskiego „Ararat” – Szymon Dżigan i Izrael Szumacher. Obaj niezrównani żydowscy komicy nie mogli jednak pozostać w Polsce – jak to Dżigan tłumaczył mi po latach – *nie godzi się uprawiać satyry i rozśmieszać ludzi na cmentarzu, a hitlerowcy uczynili z Polski wielkie cmentarzysko mojego narodu. Próbowałem włączyć się do nurtu odbudowy żydowskiego życia kulturalnego w Polsce, ale za każdym razem, gdy widownia przyjmowała śmiechem i hucznymi brawami moje kuplety czy żarty, czułem się jak świętokradca. Nie mogąc tego znieść, wyjechałem w roku 1949 na Zachód. W swojej autobiografii<sup>2</sup> Dżigan pisze: Na scenie rozgadaliśmy się, ja i Szumacher, naszą charakterystyczną, łódzką gwarą żydowską. Na chwilę w sali teatralnej odżyły żydowskie*



*Bałaty, ze swoim rozśpiewanym językiem. Publiczność na sali pokładała się ze śmiechu, radując się głaszczącym ucho dźwiękiem. Ale nie... nie... nie ma ich, moich widzów, nie ma ich i nigdy już nie będzie... Na scenie opowiadałem dowcipy, ale wszystko we mnie szlochało z niedającego się okiełzać bólu.*

Pod tym względem innym żydowskim aktorom, którzy okres II wojny światowej przeżyli na terenie ZSRR i w kilka lat po wojnie zawitali do Łodzi, było znacznie łatwiej, być może dlatego, że ich tworzywem teatralnym nie były humor i satyra, a ich celem było wzruszenie ludzi bez posługiwania się śmiechem. Teatr żydowski, prowadzony przez Idę Kamińską, działał w Łodzi w latach 1949-1953, po czym przeniósł się do Wrocławia, a stamtąd do Warszawy. Co prawda teatr ten istnieje w stolicy do dnia dzisiejszego, ale jego założycielka i „żywy duch” musiała opuścić Polskę na fali nagonki rozpętanej w marcu 1968 r.

Niemal we wszystkich dziedzinach żydowskiego życia społecznego i kulturalnego Łódź pierwszych lat powojennych stała się jednym z głównych ośrodków w Polsce. Tu odrodziła się znana i zasłużona przed wojną organizacja TOZ (Towarzystwo Ochrony Zdrowia), w Łodzi także (w Helenówku) zaczął działać pierwszy w powojennej Polsce żydowski sierociniec. Działały tu – aż do ich przymusowej likwidacji przez władze peerelowskie w roku 1950 – niemal wszystkie żydowskie partie polityczne, jakie istniały w Polsce przedwojennej. Powstały żydowskie szkoły i przedszkola, powstały spółdzielnie produkcyjne, nie tylko szewców i krawców, czyli „tradycyjnych” żydowskich zawodów, ale także stolarzy, rymarzy, kowali i innych, niekoniecznie popularnych przed wojną zawodów wśród Żydów. Bardzo ciekawy i na ogół prawie nieznaną jest fakt, że żydowskie spółdzielnie zrzeszone były w działającej początkowo w Łodzi, a później w Warszawie centrali o nazwie „Solidarność”. A było to kilkadziesiąt lat przed historycznym skokiem Lecha Wałęsy przez parkan w Stoczni Gdańskiej.

Łódź była też pierwszym miastem w wyzwolonej spod hitlerowskiej okupacji Polsce, w którym, przy ulicy Franciszkańskiej 15, powstała tzw. „bursa” czyli internat dla żydowskiej młodzieży, uratowanej z hitlerowskiego piekła i wracającej z obozów koncentracyjnych w Niemczech do Łodzi. Po kilku latach bursy takie powstały także w Warszawie, Dzierżoniowie i Wrocławiu.

O tej „bursie” oraz innych próbach odradzania się żydowskiego w Łodzi – w następnych wspomnieniach.

*Aleksander Klugman*

*– łodzianin; dziennikarz i publicysta. Mieszka w Izraelu.*

Przypisy:

1. Irena Hurwic-Nowakowska „Żydzi polscy” (1947-1950), Warszawa 1996
2. Szymon Dżigan „Der kojech fun ijdiszn humor” (żyd. – siła żydowskiego humoru), Tel Awiw 1974

# Na linii Łódź-Moskwa

## *Stolarowowie – łódzcy przedsiębiorcy pochodzenia rosyjskiego*

W dotychczasowej literaturze poświęconej dziejom gospodarczym Łodzi, jej awansowi ekonomiczno – społecznemu w okresie XIX wieku, wskazuje się jednoznacznie na dominujący udział w tym procesie osób i środowisk pochodzenia niemieckiego i żydowskiego. W dużej mierze była to konsekwencja niedorozwoju gospodarczego ziem polskich, słabości mieszczaństwa, a więc grup społecznych nastawionych na przyjmowanie nowych metod gospodarowania, w tym działalności wytwórczej i zwiększającej się skali operacji handlowych.

W okresie 1888–1945 właścicielami dużego kompleksu przemysłowego przy ul. Rzgowskiej była rodzina pochodzenia rosyjskiego – Stolarowych, której członkowie odegrali także istotną rolę w życiu społecznym Łodzi i państwa polskiego. Kapitał rosyjski nie przejawiał skłonności do napływu na rdzenne ziemie polskie, posiadając znacznie korzystniejsze możliwości lokaty swoich środków w różnorodne przedsięwzięcia ekonomiczne na obszarze Cesarstwa, głównie Rosji centralnej. Na tej podstawie można wnioskować, iż aktywność przemysłowo – handlowa Stolarowych na terenie kształtującej się łódzkiej aglomeracji miejskiej była wynikiem szybkiego rozwoju gospodarki kapitalistycznej i towarzyszącym jej od połowy XIX w. procesom globalizacyjnym. Nowe tendencje przejawiały się: w upowszechnianiu rozwiązań technicznych i technologicznych, przepływie kapitałów, osób o wykształceniu technicznym i handlowym. Otworzyły się też nowe rynki zbytu.

W 1793 r. Feliks Górski, właściciel dóbr Chojny, założył w północnej ich części osadę Dąbrowa, zasiedloną głównie przez osadników pochodzenia niemieckiego. Jej granicę zachodnią stanowiło Rokicie, a północną na dużym odcinku rzeczka Dąbrówka (biegła nieco na południe od DH „Uniwersal”), rozdzielająca dominium chojeńskie od łódzkich dóbr biskupstwa wrocławskiego, przejętych w 1793 r. na własność skarbu pruskiego. Na początku XIX w. wytyczono tam drogę do Wiskitna, która później otrzymała nazwę ul. Rzgowskiej i prowadziła od Górnego Rynku w Łodzi (Plac Reymonta). Ważne miejsce w strukturze osady Dąbrowa zajmowała droga polna biegnąca na linii wschód – zachód. Na jej bazie powstała później ul. J. Dąbrowskiego. W końcu lat 70. XIX w. północno-zachodnią część osady Dąbrowa nabyła grupa niemieckich przemysłowców z Saksonii (Lipsk), która założyła tam duże zakłady włókiennicze specjalizujące się w wytwarzaniu sukna i towarów wełnianych. Była to

firma: „Leonhardt, Woelker i Girbardt”. Utworzenie tego przedsiębiorstwa, jak i innych uruchomionych w latach 80. XIX w., było m.in. spowodowane wprowadzeniem przez władze rosyjskie od 1877 r. wysokiej bariery celnej na importowane wyroby włókiennicze. W tej sytuacji część producentów tych wyrobów z krajów niemieckich i austriackich zdecydowała się na przeniesienie swoich struktur produkcyjnych do Rosji, najczęściej do Królestwa Polskiego.

Tym obszarem Dąbrowy, zainteresował się przedstawiciel znanej niemieckiej rodziny przedsiębiorców – Ludwik Hüffer. Pochodziła ona z Krimitschau w Saksonii. Był to znany ośrodek wytwórczości przędzy bawełnianej, odpadkowej i wigoniowej. Rodzina Hüfferów uczestniczyła w wielu przedsięwzięciach gospodarczych na obszarze Łodzi i Zgierza. Ludwik Hüffer nabył parcelę o powierzchni 4 mórg i założył tam osadę fabryczną. Faktycznie nabyta nieruchomość była zapisana w tabeli likwidacyjnej wsi Dąbrowa, a więc posiadała status ziemi chłopskiej i zgodnie z przepisami ukazu carskiego z 1864 r. nie mogła przechodzić w ręce osób, które należały do innych grup społecznych. Władze administracyjne rosyjskie dostrzegały konflikt prawny, ale podobnie jak i w wielu innych przypadkach pozwoliły na takie zagospodarowanie ziemi i urządzenie tam przędzalni bawełnianej. Właściciele takich nieruchomości do czasu uzyskania zgody gubernialnego urzędu do spraw włościńskich nie mogli podjąć starań o urządzenie hipotek i wpisanie aktu własności. Zgoda administracyjna była uzależniona od nabycia gruntu folwarcznego w ilości trzykrotnie przewyższającej obszar zakupionej ziemi chłopskiej i przekazania go do dyspozycji gubernialnego urzędu do spraw włościńskich w celu jej rozdysponowania między wiejską ludność małorolną lub bezrolną.

Na terenie owej osady fabrycznej L. Hüffer zbudował duży obiekt przemysłowy. Według danych z 1888 r. wartość zainstalowanych tam maszyn i urządzeń wyniosła 65,3 tys. rubli. Jednakże kondycja finansowa firmy była zła, a kapitały obce znacznie przewyższały własne. W 1888 r. Hüffer zdecydował się na uporządkowanie swoich interesów w Królestwie, a przede wszystkim na zaspokojenie wierzycieli. Jednym z największych wierzycieli była znana w Rosji firma handlowa „W. Stolarow” z Moskwy. Długi kredytowe Hüffera wynosiły 210 tys. rubli. Inne zobowiązania dłużnicze, w tym zabezpieczone hipotecznie, dochodziły do 190 tys. rb. W wyniku pertraktacji większość wierzycieli zmniejszyła swoje żądania wobec firmy Ludwika Hüffera. Jej nowym właścicielem został honorowy mieszkaniec Moskwy, „kupiec I gildii” – Włodzimierz Stolarow syn Włodzimierza. Na obecnym etapie badań nie można przekazać więcej szczegółów na temat przeszłości i aktywności tej rodziny. Posiadała ona pochodzenie chłopskie, a swój awans zawdzięczała sukcesom na polu handlowym. Zdobyte środki materialne umożliwiły jej wykupienie się z poddaństwa. Podobna droga była udziałem wielu znanych rosyjskich rodzin przemysłowców i kupców.

Stolarowowie współpracowali także z firmami handlowymi, których właściciele legitymowali się pochodzeniem niemieckim. Za 65 tys. rubli Włodzimierz Stolarow nabył maszyny i urządzenia firmy L. Hüffera. Przejął także do uregulowania

zmniejszone wierzytelności obciążające to przedsiębiorstwo. Rosjanin był jedynym właścicielem domu handlowego, a wiec firmy posiadającej minimum trzy przedsięwzięcia (interesy) ekonomiczne. Jednym z nich była eksploatacja przędzalni bawełnianej w Dąbrowie.

Włodzimierz Stolarow wydzielił duże środki na rozbudowę i modernizację swojej firmy bawełnianej. Sprzyjała temu pomyślna koniunktura gospodarcza, szczególnie w latach 1893–1899. Rozwój kolejnictwa rozszerzał rynki zbytu dla wielu wyrobów. W latach 90. XIX w. szybkie tempo rozwoju było udziałem przemysłu bawełnianego. Towarzyszyła temu rozbudowa działu przędzalniczego. Można przyjąć, iż na bazie wysokich zysków udało się Rosjaninowi spłacić większość przejętych zobowiązań. Jednocześnie postępowała rozbudowa firmy w Dąbrowie. Włodzimierz Stolarow nabył pozostałą całość osad chłopskich, oraz kilka posesji leżących na



obszarze ówczesnej Łodzi a przylegających do cieku Dąbrówka. W ten sposób stał się właścicielem zwartej nieruchomości zlokalizowanej u zbiegu ulic Rzgowskiej i J. Dąbrowskiego. Do firmy przemysłowo-handlowej należało terytorium o powierzchni ponad 5,5 ha. Własnością rodziny Stolarowych był ogród zlokalizowany na wschód od terytorium fabrycznego, a także większa ilość parceli od strony ul. J. Dąbrowskiego. W celu uregulowania praw własnościowych do opisanego obszaru w 1896 r. Stolarow nabył część folwarku Smulsko, którą następnie przekazał władzom gubernialnym dla bezrolnej i małorolnej ludności wiejskiej. W 1906 r. północna część Dąbrowy została przyłączona do Łodzi.

Włodzimierz Stolarow na stałe mieszkał w Moskwie, rzadko przebywał w Łodzi. Od początku XX w. wspierał jego działalność jedyny syn – Aleksander. Firmą przemysłowo-handlową w Łodzi kierowała grupa współpracowników, do której należeli m.in. Leopold Lorentz, Edward Hüffer, Gerhardt A. Berndt. W składzie tej grupy dominowały więc osoby pochodzenia niemieckiego wywodzące się z Rosji.

Do wybuchu I wojny światowej przedsiębiorstwo Stolarowych zostało rozbudowane i stało się tzw. pełnym zakładem bawełnianym, obejmującym wszystkie stadia produkcji. W końcu lat 90. XIX w. powstał nowy obiekt przędzalniczy. Przełom XIX i XX w. przyniósł niekorzystne tendencje w rozwoju produkcji przemy-

słowej. Dotknęły one przede wszystkim przemysł bawełniany. Wysokie ceny surowców, w tym bawełny, ograniczyły rentowność działu przedsiębiorstwa bawełnianego. Odpowiedzią było rozszerzenie programu wytwórczego i dojście do modelu obejmującego wszystkie stadia produkcji. Takie rozwiązanie przyjęli też właściciele firmy „W. Stolarow”. Co dziwne, największy program inwestycyjny zrealizowano w okresie rewolucji 1905–1907 i w latach po niej następujących. Powstał wtedy duży obiekt mieszczący tkalnię zmechanizowaną (1905–1906) wraz z większą dobudówką do niej (1906, 1910). Przy tkalni powstał oddział przygotowawczy. Na jej potrzeby zbudowano nową kotłownię wraz z maszynownią. Od 1908 r. rozpoczęto tworzenie oddziałów wykończalniczych. Całość programu inwestycyjnego uzupełniały: magazyny, łaźnia, stolarnia, warsztaty mechaniczne, kilka domów mieszkalnych, w tym okazały przy ul. Rzgowskiej 26/28, gdzie mieszkali przedstawiciele wyższej administracji fabrycznej, a także w okresach przebywania w Łodzi rodzina Stolarowych.

Zakłady przemysłowe Stolarowych wyróżniały się pod względem wyposażenia technicznego. Przed wybuchem I wojny światowej zatrudniano tam kilkaset pracowników. Powstało też kilka instytucji socjalnych pracujących na potrzeby załogi przedsiębiorstwa. Przy fabryce Stolarowych funkcjonowały: szkoła dla dzieci robotników, apteka, ambulatorium, kasa chorych. Dla potrzeb załogi właściciel zatrudnił lekarza fabrycznego, istniał program wsparcia dla osób potrzebujących pomocy, w szpitalu Czerwonego Krzyża opłacił koszty utrzymania kilku łóżek dla swoich pracowników.

Wybuch I wojny światowej przerwał dotychczasowy pomyślny trend w rozwoju łódzkiego przemysłu. W grudniu 1914 r. Łódź znalazła się ostatecznie w strefie okupacji niemieckiej Królestwa Polskiego. Nowe władze opracowały i z niemiecką pedanterią realizowały program sprowadzający się do zniszczenia m.in. łódzkiego przemysłu włókienniczego. Zastosowano różne metody, w tym sekwestr surowców włókienniczych, rekwizycjami objęto większą ilość maszyn i urządzeń. Zabierano wyroby metalowe, części z miedzi, mosiądzu, niklu, cyny, cynku i ołowiu. Szczególne metody grabieży dotyczyły gotowych tkanin. Część zabrano w ramach tzw. sprzedaży „dobrowolnej”, pozostała przejęto w ramach rozwiązań znanych jako sprzedaż przymusowa i konfiskaty. Władze okupacyjne niemieckie szczególnie ostro traktowały firmy należące do właścicieli pochodzenia rosyjskiego lub obywateli państw alianckich. W okresie I wojny światowej rodzina Stolarowych przebywała w Moskwie, sprawując kontrolę nad swoim majątkiem w Rosji.

Straty poniesione przez firmę „W. Stolarow” z tytułu grabieżczej polityki okupanta niemieckiego doszły do 1,88 mln rubli. Niewielką część z tego odzyskano do zakończenia wojny. Do tego doszły straty poniesione w Rosji, głównie po przejęciu władzy przez bolszewików. Konsekwencją wydarzeń z I wojny światowej było rozgromienie finansowe przemysłu łódzkiego. Najważniejsze obiekty, w tym zakłady firmy „W. Stolarow” w momencie powstania odrodzonego państwa polskiego nie posiadała środków obrotowych, większa część oddziałów była zdewastowana, brakowało surowców.

W odrodzonym państwie polskim w skomplikowanych warunkach odbudowywały się i uruchamiały produkcję zakłady przemysłowe. Większość firm włókienniczych podjęła częściową wytwórczość dopiero w końcowych miesiącach 1919 r. W przypadku zakładów Stolarowa miało to miejsce w październiku tego roku. Stolarowowie byli obywatelami państwa rosyjskiego, a w dodatku legitymowali się pochodzeniem rosyjskim. Z tego powodu zakłady przy ul. Rzgowskiej 26/28 na mocy dekretu z 16 grudnia 1918 r. otrzymały status zakładu państwowego. Decyzją ministra przemysłu i handlu Kazimierza Hąci z 26 lipca 1919 r. ustanowiono nad nimi zarząd państwowy, a zarządcą został mianowany inż. Leon Grohman. Był on przedstawicielem znanej łódzkiej rodziny przemysłowców. O jego awansie na to stanowisko zdecydowały prawdopodobnie powiązania rodzinne. Był on żonaty z córką E. Hüffera – Irmgardą. Małżeństwo to nie doczekało się jednak potomstwa i rozwiodło się, a Leon Grohman ożenił się powtórnie z aktorką Aliną Zofią Dębicką, I voto Mielewską. Z tego związku urodził się Jerzy Grohman, znany działacz gospodarczy, senator. Leon Grohman podjął się trudu uruchomienia przedsiębiorstwa. Za zgodą władz ministerialnych zaciągnął liczne kredyty i inne zobowiązania. Firma „W. Stolarow” borykała się z trudnościami i stopniowo dochodziła do poziomu produkcji sprzed I wojny światowej. Podobna sytuacja dotyczyła i innych firm bawełnianych.

9 marca 1920 r. zmarł w Moskwie na atak serca Włodzimierz Stolarow i został pochowany na cmentarzu Aleksiejewskiego Soboru. Wcześniej, bo już w styczniu 1920 r. opuścił Moskwę jego jedyny syn Aleksander, który opiekował się ciężko chorym ojcem. Jego rodzina w 1918 r. przybyła do Łodzi. W odrodzonej Polsce Stolarowowie otrzymali obywatelstwo polskie. Z dniem 26 lutego 1923 r. zniesiono zarząd państwowy nad zakładami przy ul. Rzgowskiej 26/28. W ten sposób rodzina Stolarowych odzyskała pełnię władzy nad swym przedsiębiorstwem, a jedynym jego właścicielem został Aleksander Stolarow. W latach 1923–1925 do firmy wszedł Edward Hüffer, wnosząc aport finansowy. W 1925 r. zmieniono stosownie do tego nazwę firmy na „W. Stolarow i S-ka”. Fabryka Wyrobów Bawełnianych. Wkład E. Hüffera określono na 5,789%.

W latach 20. XX w. przeprowadzono modernizację przedsiębiorstwa, rozbudowano oddziały wykończalnicze. Jak większość firm przemysłowych w Łodzi, posiadało ono niekorzystną strukturę finansową. Występowała bowiem znacząca przewaga kapitałów obcych nad własnymi. Według danych z 1927 r. firma ta posiadała około 18 tys. wrzecion, 500 krosien mechanicznych i cały kompleks oddziałów wykończalniczych. Wytwarzano różne gatunki przędzy i większy zestaw tkanin bawełnianych.

Lata 20. XX w. nie były pomyślne dla łódzkiego przemysłu włókienniczego. Słaby rynek wewnętrzny stanowił istotną przeszkodę dla wzrostu wytwórczości. Sytuację pogarszały wysokie koszty produkcji, w tym rosnące obciążenia podatkowe. 30 sierpnia 1928 r. Sąd Okręgowy w Łodzi wprowadził odroczenie wypląt

i nadzór sądowy na okres 3 miesięcy nad firmą „W. Stolarow i S-ka” Okres ten przedłużano do 28 maja 1929 r. Rodzina Stolarowych stosowała różnorodne zabiegi w celu niedopuszczenia do upadłości przedsiębiorstwa. W 1925 r. uzyskano kredyt w wysokości 134 tys. dolarów od Towarzystwa Kredytowego Przemysłu Polskiego. Na przełomie lat 20. i 30. XX w. obiekty produkcyjne wydierżawiono firmie Adolfa Horaka z Rudy Pabianickiej. Dług wobec Skarbu Państwa w wysokości 84 tys. zł zapisano jako kaucję hipoteczną. Wybuch wielkiego kryzysu ekonomicznego skomplikował sytuację tej firmy. Na początku 1934 r. zdecydowano się na wydierżawienie całego przedsiębiorstwa Rafałowi A. Winterowi na okres 1 roku. Winter był współwłaścicielem znanej firmy bankierskiej Najda, Bracia Winter i Weiss. Czynnisk dzierżawny określono na 150 tys. złotych, pomniejszony o spłatę kredytu na rzecz TKPP. Do wybuchu II wojny światowej Rafał A. Winter dzierżawił tylko przędzalnię bawełnianą, natomiast tkalnia była przedmiotem eksploatacji przez kilka mniejszych firm. Przed 1939 r. właścicielami przedsiębiorstwa „W. Stolarow i S-ka” byli synowie Aleksandra: Włodzimierz, Jerzy i Maksymilian (ten ostatni przebywał w Anglii), a także spadkobiercy Edwarda Hüffera: syn Herbert i córka Irmgarda Chełmicka.

W okresie II wojny światowej przedsiębiorstwo było prowadzone na rachunek właścicieli i występowało jako „W. Stolarow & Co. Baumwoll – Spinnerei – Weberei und Appretur”. Wszyscy współwłaściciele, z wyjątkiem Maksymiliana Stolarowa przyjęli volkslistę. Po wojnie przedsiębiorstwo przeszło na własność Skarbu Państwa orzeczeniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu z 20 czerwca 1947 r. (ogłoszonym w Monitorze Polskim Nr 1947/22). Tak przestało istnieć największe w Łodzi przedsiębiorstwo, należące do rosyjskiej rodziny.

*Kazimierz Badziak*

*– prof. dr hab. historii, pracownik naukowy UŁ.*



# Kres autonomii

## *Rosyjskie stowarzyszenia w Łodzi po II wojnie światowej*

Na położenie mniejszości narodowych w Polsce po II wojnie światowej duży wpływ miała polityka narodowościowa okupanta hitlerowskiego. Niektóre grupy narodowościowe były podczas okupacji względnie uprzywilejowane w stosunku do ludności polskiej (nie wspominając już o Żydach, skazanych przez hitlerowców na totalną zagładę). Dotyczyło to Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, Rosjan i innych narodowości. Ten czynnik w decydującym stopniu określał położenie tych grup i stosunek do nich ze strony ludności polskiej po wyzwoleniu.

W latach okupacji hitlerowskiej położenie społeczności rosyjskiej w Łodzi było nieco lepsze niż polskiej, choć mniej korzystne niż osób deklarujących narodowość niemiecką (*volksdeutsche*). Istniał w Łodzi Komitet Rosyjski, będący agendą centrali w Berlinie. Zgłaszającym się osobom wydawano tam poświadczenia narodowości rosyjskiej. Otwarte były świątynie prawosławne. W kilku szkołach niemieckich były wydzielone klasy, w których prowadzono lekcje dla dzieci rosyjskich. Niemcy zgodzili się jednak tylko na kontrolowane przez siebie formy działalności niepolskich narodowości. W konsekwencji już w 1940 r. zawieszono działalność Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczynności (RTD).

To względne uprzywilejowanie Rosjan na ziemiach polskich było czynnikiem w dużym stopniu określającym położenie tej społeczności i stosunek do niej ludności polskiej po 19 stycznia 1945 r. Początkowo traktowano ich podobnie jak Niemców (*reichsdeutschów*) i *volksdeutschów*... W styczniu 1945 r. NKWD aresztowała i wywiozła z Polski do ZSRR niektórych Rosjan, wywodzących się z emigracji porewolucyjnej, w tym i byłych obywateli radzieckich, którzy na tych terenach znaleźli się w czasie okupacji hitlerowskiej. Fatalnie wpłynęło to na nastroje pozostałych, obawiających się o swój los. Tym bardziej, iż nastroje społeczne w Polsce były nieprzychylnie wobec osób należących do narodowości uprzywilejowanych w czasie okupacji, uważanych za zdrajców.

W powojennej Łodzi Rosjanie byli czwartą pod względem liczebności grupą narodowościową – po Polakach, Niemcach i Żydach. W pierwszej statystyce narodowościowej z 27 maja 1945 r. uwzględniono 1718 Rosjan. W późniejszych latach liczba ta nieznacznie zwiększyła się. Według stanu z 1 listopada 1945 r. było ich 1878, a w ostatnim znanym zestawieniu – według stanu z 1 lutego 1947 r. – miało być w Łodzi



1952 Rosjan. Można przypuszczać, iż faktycznie liczba Rosjan była jeszcze większa. Nie wszyscy bowiem deklarowali swą właściwą narodowość, zarówno z obawy o reakcje polskiego otoczenia, jak też w związku z nierzadkimi przypadkami utożsamiania narodowości z obywatelstwem. Niemal wszyscy Rosjanie byli wyznawcami prawosławia.

W pierwszych tygodniach po oswobodzeniu Łodzi spod okupacji hitlerowskiej dochodziło do różnych działań wymierzonych nie tylko w *volksdeutsche*, ale i inne grupy uprzywilejowane podczas okupacji, w tym Rosjan. Już jednak w lutym 1945 r. władze miasta zareagowały na niewłaściwe postępowanie niektórych odłamów społeczeństwa polskiego, jak i ogniów administracji i milicji. 27 lutego Pełnomocnik Rządu RP na Łódź i województwo łódzkie Kazimierz Mijał, wydał zarządzenie (opublikowane w „Rzeczypospolitej” z 1 marca 1945 r.) nakazujące, aby obywatele polscy sprzed 1 września 1939 r. *narodowości wchodzących w skład ZSRR* – jak ich wówczas określano, byli traktowani *na równi z ludnością polską*. *W szczególności dotyczy to prawa ww. do zajmowania mieszkania, prawa do pracy, prawa do korzystania z kart żywnościowych i innych uprawnień przysługujących ludności polskiej. Niedopuszczalnym jest usuwanie z zajmowanego mieszkania, zwalnianie z pracy, powoływanie do przymusowych robót...*<sup>1</sup>

Mimo tego sytuacja prawna tych osób nadal nie była klarowna. Spore zamieszanie wprowadził komentarz dziennika „Rzeczypospolita” z 17 marca 1945 r. (nr 72), w którym przy omawianiu dekretu „O wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów” z 28 lutego 1945 r. sugerowano, iż osoby zaliczone do tzw. komitetów narodowościowych będą traktowane jak *volksdeutsche* II kategorii, czyli podlegać będą rehabilitacji sądowej. Także późniejsza ustawa „O wyłączeniu ze społeczeństwa polskiego wrogich elementów” z 6 maja 1945 r. nie była jednolicie interpretowana. Dopiero oficjalna wykładnia tych przepisów dokonana przez Izbę Karną Sądu Najwyższego z 26 września 1945 r. rozwiewała te wątpliwości. Uznano tam bowiem, iż fakt zaliczenia obywateli polskich do narodowości uprzywilejowanych przez okupanta (Rosjanie, Ukraińcy, Białorusini i inni) nie powoduje potrzeby wystąpienia przez te osoby z wnioskiem o rehabilitację w przypadku, gdy do 31 sierpnia 1939 r. należały do innych narodowości niż polska. Obarczano jednak zainteresowanych obowiązkiem udowodnienia przed władzami administracyjnymi tego, że do wybuchu wojny deklarowały niepolską narodowość. W ówczesnych warunkach udowodnienie tego faktu nie było proste<sup>2</sup>.

Warto też zauważyć, iż niejednokrotnie osoby z tych środowisk występowały do władz z pismami, w których starały się podważać opinie o ich uprzywilejowaniu podczas okupacji hitlerowskiej i wyjaśniały jak faktycznie wyglądało ich położenie.

### **Rosyjskie Towarzystwo Dobroczyńności (RTD)**

Ta wspólnota interesów przyspieszyła podjęcie przez środowiska mniejszości wschodniosłowiańskich, przede wszystkim Rosjan, zabiegów o utworzenie własnej organizacji

poprzez reaktywowanie Rosyjskiego Towarzystwa Dobroczyńności (RTD), o tradycjach sięgających schyłku XIX w. 23 maja 1945 r. z wnioskiem o zatwierdzenie statutu RTD wystąpiła do władz miasta grupa inicjatywna, w której byli m.in. ksiądz archimandryta Stefan Rudyk, ks. protojerej Piotr Struk-Strukow, Maria Kisiel, Włodzimierz Berezowski, Aleksander Dawidziuk, Mikołaj Iwanow, Józef Rajczonok, Nadieżda Andrejewa i Maria Kiryluk<sup>3</sup>. Jednym z animatorów reaktywowania RTD był Włodzimierz Epstein, doradca prawny parafii prawosławnej w Łodzi i autor wcześniejszych pism społeczności rosyjskiej do władz miasta.

Zabiegi te zakończyły się wówczas niepowodzeniem wobec rozbieżnych opinii resortów spraw zagranicznych, bezpieczeństwa publicznego oraz administracji publicznej w kwestii celowości istnienia takich organizacji mniejszościowych. Przeciwnie legalizacji RTD było przede wszystkim MSZ, uznające istnienie stowarzyszenia grupującego Rosjan za zbyteczne<sup>4</sup>... Zapatrywania władz odpowiedzialnych za realizację polityki narodowościowej trafnie oddaje wypowiedź Zygryda Szneka, ówczesnego dyrektora Departamentu politycznego Ministerstwa Administracji Publicznej zawarta w piśmie do UWŁ: *Wobec procesu repatriacji, wynikającego z umowy repatriacyjnej polsko-radzieckiej, powstanie stowarzyszeń rosyjskich na terenie kraju nie odpowiadałoby intencjom umowy repatriacyjnej, jako sprzyjające tendencjom pozostawania w kraju osób narodowości rosyjskiej*.<sup>5</sup>

Środowiska rosyjskie w Polsce jednak nie zrezygnowały z pomysłu stworzenia własnej organizacji. Reaktywowanie RTD wiązało się przede wszystkim z aktywnością warszawskich Rosjan. Brak jest jednak na ten temat bliższych szczegółów. Wiemy jedynie, iż 9 października 1946 r. złożony został wniosek do Zarządu Miejskiego Warszawy o ponowne zarejestrowanie RTD. Tym razem nie natrafiono na sprzeciw. Pozytywnie wypowiedziały się Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego, generalny Pełnomocnik Rządu ds. Repatriacji i Międzypartyjna Komisja Opiniodawcza Stowarzyszeń. Najprawdopodobniej było to spowodowane zakończeniem akcji repatriacyjnej i bezzasadnością argumentu, że istnienie takiej organizacji nie sprzyja wyjazdom Rosjan z Polski. Możliwe jednak, że pewną rolę odegrały tu względy polityczne. 7 grudnia 1946 r. na mocy decyzji Prezydenta m.st. Warszawy zatwierdzony został statut RTD w Polsce, a stowarzyszenie to wciągnięte do rejestru pod numerem 153<sup>6</sup>. Celem jego działalności było: *okazywanie moralnego i materialnego poparcia i pomocy w potrzebach kulturalno-oświatowych, jak również pomocy prawnej obywatelom polskim narodowości rosyjskiej, przy czym w działalności swej Towarzystwo kieruje się w miarę możliwości zasadą wzajemnej pomocy*<sup>7</sup>. Pierwszym prezesem został Mikołaj Sierbrennikow, przed wojną senator RP. Oddziały RTD powstały m.in. w Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim. Do schyłku lat 40. Oddział Łódzki RTD nie rozwinął szerszej działalności. Był silnie powiązany z parafią prawosławną. Korzystał m.in. z jej sali przy ul. Piramowicza 12.

### Rosyjskie Towarzystwa Kulturalno-Oświatowe (RTKO)

Jesienią 1949 r. w ramach działań zmierzających do unifikacji ruchu stowarzyszeniowego i eliminacji niezależnych organizacji, RTD znalazło się w licznym gronie stowarzyszeń przewidzianych do likwidacji. Ostatecznie jednak – zapewne ze względów politycznych – do tego nie doszło. Wtedy to z inspiracji władz partyjnych grupa działaczy wystąpiła z wnioskiem o przekształcenie RTD w Rosyjskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe (RTKO), co nastąpiło 25 czerwca 1950 r., kiedy to odbyło się zebranie założycielskie i przyjęto statut nowej organizacji<sup>8</sup>. Część aktywu nie zaakceptowała tych zmian i upolitycznienia stowarzyszenia. Świadczy o tym m.in. polemiczna wypowiedź Mikołaja Sieriebrennikowa w dyskusji nad referatem sprawozdawczym ustępującego Zarządu. Jego zdaniem: *działalność dobroczynna nie tylko była potrzebna w Polsce kapitalistycznej, ale i w demokracji ludowej nie można jej lekceważyć*. Odniósł się w ten sposób do opinii zawartej we wspomnianym referacie, iż: *socjalizm nie uznaje dobroczynności, która jest jakby jałmużną, socjalizm gwarantuje prawo do pracy, prawo do nauki, do odpoczynku...*<sup>9</sup> Stwierdzeniem tym chciano bowiem zanegować sens istnienia RTD, a zarazem uzasadnić sens jego przekształcenia w RTKO.

W kolejnych latach oddział łódzki RTKO prowadził bardzo aktywną działalność, m.in. założono chór „Kalinka”, działający do 1957 r. pod kierunkiem Seweryna Berezowskiego i zespół recytatorsko-dramatyczny prowadzony przez teatrologa i reżysera prof. Michała Konstantynowicza. RTKO, podobnie jak wcześniej RTD, skupiało nie tylko Rosjan (dominujących liczebnie), ale także prawosławnych Białorusinów i Ukraińców, a nawet pewną liczbę Polaków, zapewne z małżeństw mieszanych.

Od połowy lat 50. jednym z liderów środowiska łódzkiego Rosjan był literat i dziennikarz Pantalejmon Juriew (1904–1983), przedwojenny redaktor rosyjskich pism wydawanych w II RP, m.in. „Wołyńskie Słowo” i „Utro”. Po wojnie współpracował z prasą łódzką. Po powstaniu gazety „Russkij Gołos” został jej redaktorem naczelnym (od marca 1961 r. redakcja tego czasopisma mieściła się w Łodzi, w mieszkaniu prywatnym Juriewa przy ul. Lipowej).

W lipcu 1960 r. RTKO zostało zlikwidowane. Tłumaczono to nieprawidłowościami w działalności gospodarczej i uchybieniami statutowymi. Jeśli nawet uznać, że zarzuty te były zasadne, to w żaden sposób nie można ich odnieść do działalności oddziału łódzkiego, który żadnej działalności gospodarczej nie prowadził.

### Stowarzyszenie Kulturalne „Zwienja”

#### – Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalne (RSK)

Po likwidacji RTKO grupa działaczy rosyjskich 21 kwietnia 1961 r. złożyła wniosek w Urzędzie Spraw Wewnętrznych Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi o zarejestrowanie Stowarzyszenia Kulturalnego „Zwienja” z siedzibą w Łodzi. Na liście członków-założycieli znajdujemy wyłącznie nazwiska Łódzian. Tymczasowy ZG tworzyli: Pantalejmon Juriew – przewodniczący, Włodzimierz Epstein – I wiceprzewodniczący, Zinaida

Ryter – II wiceprzewodnicząca, Ksenia Krzyżanowska – skarbnik i Nadzieja Rusaniewicz – sekretarz. Celem statutowym stowarzyszenia miało być: *a) krzewienie wśród ludności rosyjskiej zamieszkałej w Polsce postępowej kultury rosyjskiej, radzieckiej i polskiej; b) popularyzacja i upowszechnianie tradycji wspólnych walk rewolucyjnych proletariatu rosyjskiego i polskiego.* Było to więc niemalże powielenie zapisów statutu RTKO. Stowarzyszenie „Zwienja” zostało zarejestrowane w ciągu kilku dni, co wskazuje na poparcie władz dla jego powstania.

Wkrótce gotowość przystąpienia do stowarzyszenia zgłosili działacze rosyjscy z innych ośrodków. W końcu 1961 r. funkcjonowało już dziesięć oddziałów w całym kraju. Wraz z rozszerzeniem zasięgu działania stowarzyszenie stało się w pełniejszym stopniu kontynuatorem działalności RTKO, choć oficjalnie odcinało się od tych „korzeni” (zapewne ze względu na przytoczone okoliczności rozwiązania RTKO). Przejęto dorobek organizacyjny poprzednika i jego bazę wydawniczą z czasopismem „Russkij Gołos”<sup>10</sup>... Pomocy udzieliły władze państwowe, a konkretnie MSW. Przyznano stowarzyszeniu stałą roczną dotację. 20 września 1962 r. nastąpiła zmiana nazwy na Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalne (RSK). Przez cały czas Zarząd Główny miał swą siedzibę w Łodzi. W jego składzie było wielu łódzkich Rosjan.

Lata 60. to okres najaktywniejszej działalności łódzkiego Koła RSK, kierowanego przez Włodzimierza Epsteina. Poza wspomnianym wcześniej zespołem „Kalinka”, powstał także zespół bałałkowy. Co tydzień w siedzibie oddziału przy ul. Więckowskiego 32, gdzie mieścił się tu Klub Rosyjski, odbywały się „wieczory przy samowarze”. Organizowano tam projekcje filmów o tematyce rosyjskiej i radzieckiej, kursy języka rosyjskiego. Działały świetlica i biblioteka licząca około tysiąca tomów. Tę ostatnią prowadziła od 1948 r. do 1967 r. Maria Kisiel. Doszło wówczas do afery w związku z księgozbiorem tej biblioteki, przejętym przez Bibliotekę im. L. Waryńskiego, na skutek niejasnych działań ówczesnego prezesa ZG RSK Jerzego Tredjakowskiego. Do 1967 r. wydawano czasopismo „Russkij Gołos”, przy czym z upływem lat malała częstotliwość jego ukazywania się... W 1966 r. utworzono przy klubie koła łódzkiego RSK Wszechnicę Kultury Rosyjskiej, w ramach której organizowane były przede wszystkim odczyty z zakresu literatury, sztuki, historii, seanse filmowe, spotkania z pisarzami, wycieczki krajoznawcze.

Od połowy lat 60. coraz bardziej widoczne były dążenia władz do ograniczenia autonomii stowarzyszenia. Już w 1964 r. narzucono RSK nowego przewodniczącego ZG, w miejsce Juriewa. Został nim aktywista PZPR Jerzy Tredjakowski. W dokumentach urzędowych coraz częściej wskazywano na różne nieprawidłowości w funkcjonowaniu tego stowarzyszenia. Coraz częściej mówiono o dublowaniu działalności przez RSK i TPPR. Ta zmiana klimatu zapowiadała wzrost nacisku na władze RSK, dążenie do jego jeszcze ściślejszego podporządkowania polityce PZPR. Władze nadzorujące pracę stowarzyszeń mniejszościowych miały głównie zastrzeżenia w związku z bliskimi kontaktami aktywu RSK z cerkwią prawosławną (wspólne organizowanie

różnych imprez, m.in. powitania Nowego Roku, choinek dla dzieci). W poufnych dokumentach wskazywano np. na to, że kierowniczką klubu rosyjskiego w Łodzi była córka ks. Piotra, Walentyna Bytnar. Pojawiły się zarzuty, że niektórzy działacze wywodzili się ze środowisk „białej” emigracji porewolucyjnej, bądź osiadli na ziemiach polskich jeszcze wcześniej, w czasach zaborów. Odnotowano np. systematyczną absencję jednego z liderów społeczności rosyjskiej Epsteina (byłego oficera armii carskiej) na imprezach o charakterze polityczno-propagandowym, jak akademie w związku z rocznicami rewolucji październikowej czy świętem 1 Maja. Nawet mieszkającej w Łodzi siostrze Feliksa Dzierżyńskiego, Jekatierinie (Katarzynie), zarzucano „nawyki burżuazyjne”(!).

Liderzy stowarzyszenia rosyjskiego próbowali się bronić i odpierać zarzuty nt. „niewłaściwego” rodowodu części tego środowiska. W jednej z notatek znajdującej się w Archiwum Państwowym w Łodzi, a opracowanej przez Dymitra Graysnowa, znajdujemy następujące stwierdzenie: *...w kołach Partyjnych i Rządowych PRL powstało wrażenie, że mniejszość narodowościowa rosyjska składa się w większej części z emigrantów, przeciwników egzystującego ustroju – wrażenie całkowicie błędne i dla mniejszości rosyjskiej w Polsce nader szkodliwe* (pisownia oryginału – L.O.).

Na początku lat 70. wyraźnie zarysował się kryzys w RSK. Wśród przyczyn tej sytuacji warto wspomnieć o „starzeniu się” aktywu i braku szerszego zainteresowania działalnością tego stowarzyszenia ze strony polonizującej się młodzieży rosyjskiej. W 1970 r. średnia wieku członków ścisłego kierownictwa, w którym było wielu łódzkich Rosjan, przekraczała 64 lata. Przeżywały się pewne popularne dotąd formy pracy, np. seanse filmowe, na których prezentowano kinematografię radziecką. Upowszechnienie telewizji w Polsce, w repertuarze której nie brakowało przecież (podobnie wyglądał repertuar kinowy) filmów naszego wschodniego sąsiada, osłabiało atrakcyjność oferty klubów RSK. A dodatkowo istotne znaczenie miało – sygnalizowane wcześniej – zwiększenie nasycenia działalności kulturalnej treściami polityczno-propagandowymi. Niewątpliwie zarówno w kole łódzkim, jak i w ZG RSK ścierały się przede wszystkim dwie grupy. Jedną tworzyli dawni aktywiści wywodzący się jeszcze z RTD i powiązani z Cerkwią Prawosławną. Określani byli przez oponentów jako *reakcyjna grupa klerykałów zjednoczonych przy Arcybiskupstwie prawosławnym*. Drugą stanowili działacze inspirowani przez władze partyjne i Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych. Ci pierwsi przeciwni byli upolitycznieniu działalności RSK. Negowali m.in. zasadność istnienia przy ZG stowarzyszenia zespołu partyjnego (PZPR). W grupie tej byli m.in. Mikołaj Iwanow (na przełomie lat 1970/1971 prezes ZG RSK), Andrzej Gwozdyk (członek Prezydium ZG), Włodzimierz Epstein (przewodniczący Sądu Koleżeńskiego) i Jan Żenow. Sztandarową postacią drugiej grupy był wspomniany Jerzy Tredjakowski, wydelegowany do RSK przez PZPR. Niektórzy zarzucali mu nawet, że jest „wrogiem kultury rosyjskiej”. Obok niego, na rzecz upartyjnięcia władz RSK i odsunięcia osób związanych z Cerkwią Prawosławną, działali m.in. Irena Chołod, Filip Chołod, Eugeniusz Górski i Jerzy Matysiak.

Z dniem 1 listopada 1973 r. władze ustanowiły przymusowy zarząd dla RSK w osobie kuratora, byłego przewodniczącego Jerzego Tredjakowskiego. Jego zadaniem było m.in. przeanalizowanie sytuacji personalnej w kołach terenowych oraz przedstawienie wniosków co do dalszych losów stowarzyszenia. Prawdopodobnie odpowiednie wskazówki w tej sprawie otrzymał od funkcjonariuszy SB. W dokumentach źródłowych z 1972 r. znajdujemy bowiem zbieżne oceny dotyczące kierunków dalszych działań wobec RSK. Jak stwierdzano w piśmie USW w Łodzi do Departamentu Społeczno-Administracyjnego MSW: *Dążenia władz powinny zmierzać w kierunku stopniowego zastępowania działalności RSK jako stowarzyszenia narodowościowego poprzez przejmowanie jego celów i zadań statutowych przez Domy Kultury lub Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej*<sup>11</sup>. Kurator bardzo krytycznie ocenił celowość istnienia RSK. Pisał, że nie może *dopatrzeć się w całej działalności stowarzyszenia tych wartości, które sprzyjają i tworzą kulturę socjalistyczną*. Tredjakowski rozważał dwa warianty dalszych działań: 1) utworzenie „Klubów Kultury Rosyjskiej” w miejsce kół terenowych, tam gdzie jeszcze nie uległy rozwiązaniu (Białystok, Gdańsk i Łódź); 2) likwidację ZG i włączenie pozostałych kół do miejscowych organizacji TPPR. Kurator optował za drugim rozwiązaniem. W czerwcu 1974 r. jego wnioski zostały przyjęte przez KŁ PZPR i Departament Społeczno-Administracyjny MSW.

Z dniem 1 lipca 1974 r. Tredjakowski został mianowany likwidatorem ZG RSK i pracę swą zakończył z końcem tegoż roku. Jest charakterystyczne, iż w opinii likwidatora nie nastąpiła wówczas likwidacja działalności RSK, a jedynie *uległy zmianie formy organizacyjne wynikające z uchwał VI Zjazdu PZPR. Praca RSK została zintegrowana z działalnością innej organizacji masowej...* Tredjakowski obawiał się, że określenie zachodzących zmian w funkcjonowaniu RSK jako likwidacji stowarzyszenia, mogło być „niewłaściwie odczytywane”... Proces wspomnianego „integrowania z TPPR” nie był prosty, także w Łodzi. Miejskowe kierownictwo TPPR – opanowane przez działaczy z partyjnego klucza – było przeciwne jakimkolwiek koncesjom na rzecz dawnego koła RSK. Nie było więc mowy o choćby częściowej organizacyjnej samodzielności. Tak więc w 1974 r. zamarła definitywnie działalność środowiska łódzkich Rosjan<sup>12</sup>.

Likwidację RSK rozpatrywać należy na tle polityki narodowościowej realizowanej przez władze w „epoce gierkowskiej”. Wobec lansowania wówczas tezy o „jedności moralno-politycznej” społeczeństwa polskiego nie było odpowiedniego klimatu politycznego do podkreślania odrębności narodowej, do aktywniejszej działalności społeczno-kulturalnej środowisk mniejszościowych. Ta unifikacja działała również w odniesieniu do Białorusinów, Ukraińców i Żydów. **Jednak RSK było jedynym stowarzyszeniem narodowościowym zlikwidowanym przez władze.** W przypadku Łodzi fakt ten oznaczał zamknięcie blisko stuletniej zorganizowanej działalności Rosjan, począwszy od założenia RTD w ostatnich dziesięcioleciach XX w., aż po brutalną likwidację RSK.

Leszek Olejnik

## Przypisy:

1. Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej APŁ), Wydział Prezydyalny, 303, Obwieszczenie Pełnomocnika Rządu Tymczasowego RP K. Mijała, npag.
2. Świadczy o tym przypadek znanej – choć wtedy niedocenianej – rzeźbiarki Katarzyny Kobro. W 1940 r. pod presją władz okupacyjnych przyjęła ona wraz z mężem artystą malarzem Władysławem Strzebińskim tzw. listę rosyjską. Dla niej nie stanowiło to problemu, bowiem z pochodzenia była Rosjanką (jej matka była Rosjanką, a ojciec pochodził ze zruszczonej rodziny o korzeniach niemieckich). Jak oceniała Nika Strzebińska (córka artystki), rodzice Katarzyny prowadzili dom *na modłę rosyjską i kultywowali w nim prawosławną tradycję*. Po wojnie K. Kobro nie wystąpiła o rehabilitację, gdyż uważała, że nie zmieniła swojej narodowości. Jednak w 1949 r. oskarżono ją o „odstępstwo od narodowości polskiej” i skazano na 6 miesięcy więzienia, nie przedstawiła bowiem dowodu potwierdzającego jej narodową tożsamość... Wprawdzie została wkrótce potem uniewinniona przez Sąd Apelacyjny, niewykluczone jednak, że dramatyczne przeżycia związane z procesem i obawą przed wyegzekwowaniem zasądzonej kary, miały pewien wpływ na pogorszenie się jej stanu zdrowia i w konsekwencji zgon (luty 1951 r.).
3. APŁ, ZMŁ, Wydział Prezydyalny, 146, Pismo do Prezydenta Łodzi z 23 V 1945 r., k. 3.
4. AAN, MAP, 718, Pismo naczelnika Wydziału Radzieckiego MSZ do MAP z 23 VIII 1946 r., k. 22.
5. AAN, MAP, 718, Pismo Departamentu Politycznego MAP do UWŁ (b.d.), k. 23.
6. Ibidem, PZPR, 237/XXVI-28, Odpis statutu RTD w Polsce, k. 72.
7. Ibidem.
8. AAN, KC PZPR, 237/XXVI-28, Protokół walnego zgromadzenia RTD w dniu 25 czerwca 1949, k. 87 i nast.
9. AAN, KC PZPR, 237/XXVI-28, Protokół walnego zgromadzenia RTD w Polsce w dniu 25 VI 1950, k. 91-92.
10. Czasopismo „Russkij Gołos” ukazywało się od 15 I 1957 r. wpieryw w Warszawie, a od 16 IV 1961 r. w Łodzi.
11. APŁ, KŁ PZPR, 3414, Pismo USW w Łodzi do DSA MSW z 18 VIII 1972, k. 72.
12. Symbolicznym zamknięciem działalności RSK była decyzja o spaleniu jego akt z lat 1962-1973. Dokonano tego w obecności likwidatora w dniu 3 grudnia 1974 r. w kotłowni gmachu przy ul. Włockowskiego 13, gdzie mieścił się wcześniej ZG omawianego stowarzyszenia. Prawdopodobnie część dokumentów wyłączono, ich los jest jednak nieznan.

# Odnowiona pamięć

## *Szkoła przy Pierackiego*

Nazwy łódzkich ulic często się zmieniały pod wpływem podmuchów historii. I tak dzisiejsza ulica amerykańskiego prezydenta Franklina Delano Roosevelta przed wojną nosiła imię Bronisława Pierackiego – zamordowanego przez ukraińskich nacjonalistów polskiego ministra a przez wiele poprzednich lat była dla Łódzian po prostu ulicą Ewangelicką. Dlatego, że prowadziła wprost od Piotrkowskiej do kościoła ewangelickiego św. Jana (dziś kościoła oo. Jezuitów). Na tej krótkiej, bo liczącej czterysta metrów ulicy, wzniesiono wiele okazałych gmachów. Jeden z nich, zbudowany w 1892 r., stał się siedzibą Spółdzielczego Banku Przemysłowców Łódzkich. Na początku XX w. bank odstąpił swoje pomieszczenia Niemieckiemu Seminarium Nauczycielskiemu, które przeniosło się z Warszawy i działało w Łodzi do 1936 r. We wrześniu 1935 r. w gmachu tym uruchomiono pierwsze polskie klasy gimnazjalne. 26 czerwca 1936 r. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przekształcił je w 38 Państwowe Gimnazjum Męskie. Następnym doniosłym wydarzeniem było nadanie szkole, w dniu 3 kwietnia 1938 r., imienia Stefana Żeromskiego. Od 1 lipca 1938 r., po reformie szkolnej, jej pełna nazwa brzmiała: III Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego w Łodzi.

W tej szkole, w czerwcu 1939 r., Karol Dedecius, po czterech latach nauki, podobnie jak kilkadziesiąciu jego kolegów, radośnie świętował wręczenie świadectwa maturalnego. Później wracał wielokrotnie – już jako tłumacz, zasłużony propagator kultury polskiej w Niemczech, twórca i wieloletni dyrektor *Deutsches-Polen Institut* w Darmstadt – pamięcią do dawnego łódzkiego gimnazjum, wspominał wyniesione z niego nauki na uroczystych spotkaniach organizowanych przez uniwersytety niemieckie i polskie. Ale próg dawnej swojej szkoły przekroczył ponownie dopiero 20 czerwca 1996 r., podczas zorganizowanych mu przez rodzinne miasto obchodów 75-lecia urodzin. Równy 58 lat od czasu zdania egzaminu maturalnego. Różne były powody tej wieloletniej nieobecności w rodzinnym mieście. Spowodowały je osobiste losy Dedeciusa, którego lata pomaturalne niezwykle poplątała historia.

Zauważyć jednak trzeba, że na szkołę przyszły też niełatwe lata. W 1939 r. została, podobnie jak inne szkoły polskie, zamknięta przez niemieckie władze okupacyjne. Wznowiła zajęcia w 1945 r., a uczniowie z ostatnich przedwojennych roczników zasiedli do nauki w tych samych klasach, które kiedyś musieli opuścić. Jednak już w 1947 r. naukę kończyli już w innym budynku – przy Piotrkowskiej 187, a dawna szkoła Dedeciusa nosiła już nazwę III Państwowego Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego im. Stefana Żeromskiego. Po roku została ona przeniesiona na ulicę



Łęczycką 23 i po połączeniu z istniejącą tam wcześniej szkołą podstawową stała się „jedenastolatką” o nazwie: III Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego i Podstawowego im. Stefana Żeromskiego. W 1952 r., w okresie stalinowskiej „poprawności”, szkołę pozbawiono nazwiska patrona. Odtąd stała się zwyczajną XI Ogólnokształcącą Szkołą TPD Stopnia Podstawowego i Licealnego. Imię pisarza odzyskała wprawdzie w 1958 r., ale już jako XXV Liceum Ogólnokształcące im. Stefana Żeromskiego. Pozostaje przy tej nazwie po dzisiaj, choć kolejny raz zmieniła swoją siedzibę. Od roku szkolnego 1986/87 mieści się przy ul. Podhalańskiej 2a, kilkanaście kilometrów od pierwszej swojej siedziby przy ul. Pierackiego/Roosevelta.

Wszystkie te zmiany powodowały, że dawnym „żeromszczakom” trudno było się odnaleźć. Odbyły się jednak kolejne zjazdy absolwentów w 1963 i 1973 r., zorganizowane głównie dzięki młodszym rocznikom – pamiętającym szkołę przy ul. Piotrkowskiej i Łęczyckiej. Dołączała do nich zawsze grupka „seniorów” z dawnego gimnazjum przy ulicy Pierackiego, ale stanowili oni tylko część zbiorowości, która o historii swojej przedwojennej poprzedniczki często mało co wiedziała.

Budynek gimnazjum i liceum przy Roosevelta służył jakiś czas za siedzibę liceum dla wychowawczyń przedszkoli, a później przejęty został przez zespół szkół specjalnych, do którego przyjeżdżają dzieci nie tylko z Łodzi, ale także z okolicznych miejscowości. Maturzyści z 1939 r. nie umieli w tej sytuacji odszukać swojego dawnego miejsca. Na Podhalańską było im za daleko, tym bardziej, że z obecnym liceum, poza nazwiskiem patrona, nic ich już nie łączyło, a budynek na Roosevelta stał się jedynie odległym wspomnieniem.



### Jubileuszowe spotkanie kolegów

Takiego jubileuszu jaki zorganizowało Karłowi Dedeciusowi rodzinne miasto z okazji 75. rocznicy urodzin nikt wcześniej nie miał. Przez trzy dni, od 19 do 21 czerwca 1996 r., miasto stało się poetycką stolicą Polski. Na konkurs poetycki „O laur Karla Dedeciusa” swoje utwory przesłało 245 autorów z różnych stron kraju i z zagranicy. Do Łodzi zjechała plejada sławnych poetów. Pojawili się Wisława Szymborska, Urszula Koziół, Ryszard Krynicki, przybyli znani krytycy literaccy, artyści, dyrektorzy niemieckich i polskich instytutów kulturalnych i fundacji działających w Polsce oraz dyplomaci.

Koledzy szkolni od początku towarzyszyli Dedeciusowi. Na lotnisko Okęcie, w środę 19 czerwca 1996 r., pojechałem po jubilata, jako oficjalny przedstawiciel komitetu organizacyjnego jubileuszu, razem z Jerzym Jedynakiem, gimnazjalistą z rocznika młodszego o rok od Dedeciusowego, który w drodze do Łodzi bez przerwy przypominał starszemu koledze wydarzenia ze wspólnego szkolnego życia. Podobne wspomnienia powróciły podczas przyjacielskiego wieczoru spędzonego tego samego dnia u kolegi z tej samej gimnazjalnej klasy – Innocentego Świąteczkiego. Innocenty – dawniej prymus, siedział w pierwszej ławce, Karol – w jednej z ostatnich w klasie. Dlatego i po latach demonstrował respekt należny prymusowi, najlepszemu ze wszystkich przedmiotów, oprócz muzyki. W tej bowiem dziedzinie Dedeciusowi nikt w klasie nie mógł dorównać. Podczas spotkania dwaj dawni szkolni koledzy przy lampce wina wspominali dawne dzieje, nie mogąc się rozstać do późna w nocy.

Następnego dnia, a był to czwartek 20 czerwca, odbył się swego rodzaju zjazd szkolny „żeromszczaków” z gimnazjum przy ulicy Pierackiego. Mury szkoły zostały świeżo odnowione i wyglądały jak za dobrych przedwojennych, szkolnych lat. Wchodzących witała na schodach dyrektorka obecnej Szkoły Podstawowej nr 176 dr Barbara Lipińska, otoczona kręgiem nauczycielek. Klasy stały otworem, lekcje w tym dniu odwołano. W rogu korytarza pochylał się przed wchodzącymi sztandar szkolny ufundowany przez ówczesny Komitet Rodzicielski i przekazany szkole 3 kwietnia 1938 r., kiedy nadano jej imię Stefana Żeromskiego. Przy sztandarze swego rodzaju wartość honorową pełnił docent Mieczysław Bandurka, historyk-archiwista popularyzujący łódzkie tradycje oświatowe, bardzo przejęty niecodziennym spotkaniem. Oprócz historycznego sztandaru wypożyczył z Muzeum Oświaty księgę pamiątkową gimnazjum, wzbudzając dumę dawnych uczniów starymi wpisami. Kiedy zjawił się Karol Dedecius okazało się, że mimo upływu lat dawne znajomości są żywe. Powitania były serdeczne, choć elegancko wstrzemięźliwe. Wszyscy o Dedeciusie słyszeli, ale nie wszyscy go pamiętali z lat szkolnych. Ten wybitny tłumacz był uczniem, jak sam o sobie mówił, „jadącym na trójceczkach”, żyjącym w świecie muzyki i literatury. Czuło się jednak, że niezależnie od tego jak ich, „żeromszczaków”, rozdzieliły wojenne lata, Karol, czyli dawny Karol, pozostał dla nich jednym z bliskich kolegów. Choć zdarzyło się

kiedyś, na jednym z powojennych spotkań, że w swoim zamkniętym gronie koledzy dyskutowali czy powinni akceptować Dedeciusa, który w mundurze *feldgrau* walczył pod Stalingradem, a później zamieszkał w Niemczech. Wówczas jeden z nich wstał i powiedział: „Koledzy, nasz Karol Dedecius, chociaż Niemiec, zrobił dla Polski więcej dobrego, niż my wszyscy tutaj zebrani. Powinniśmy to docenić i być z niego dumni”. Wszyscy to przyjęli i nie było dalszej dyskusji. Dedecius o tej rozmowie nigdy się nie dowiedział, a jubileusz najślawniejszego wychowanka gimnazjum stał się w jakimś stopniu także świętem jego szkolnych kolegów, przywracając pamięci niesłusznie zapomniane gimnazjum przy ulicy Pierackiego.

### Tablica

Podczas spotkania w szkole przy Roosevelta delegacja dawnych uczniów pojechała na Stary Cmentarz, aby przy symbolicznej mogile uczcić pamięć Jana Marczyńskiego, dyrektora dawnego gimnazjum, zamordowanego przez Niemców w obozie koncentracyjnym Mauthausen-Gusen. Później postanowili ufundować tablicę pamiątkową i wmurować ją w ścianę budynku dawnego gimnazjum. Wstępnie uzgodniono tekst poświęcony Janowi Marczyńskiemu i ustalono, że odsłonięcie tablicy nastąpi podczas następnego spotkania koleżeńskiego absolwentów szkoły. Karol Dedecius przyrzekł, że na nie przyjedzie.

Jubileusz miał jeszcze wiele pięknych chwil i zdarzeń – odwiedziny Archiwum Państwowego, gdzie jubilat otrzymał komplet dokumentów rodzinnych, spotkania w łódzkich uczelniach artystycznych – Akademii Muzycznej, Akademii Sztuk Pięknych, sławnej łódzkiej Szkole Filmowej i wreszcie całonocną „Noc Poetów” w Muzeum Historii Miasta Łodzi. Wszystkie te wydarzenia przekształciły się w swoiste święto kulturalne Łodzi. Bogato prezentowały je prasa, radio i telewizja.

Jednego wydarzenia nie sposób jednak pominąć. Wieczorem, w czwartek 20 czerwca, w ewangelickim kościele św. Mateusza odbył się dedykowany jubilatowi koncert młodzieży średnich szkół muzycznych z Łodzi, Pabianic i Zgierza. Jubilat dotąd na wszystkich spotkaniach powstrzymujący wzruszenie, tym razem przy *Adagio na organy i smyczki* Tomasso Albinioniego nie potrafił powstrzymać łez. Wobec piękna muzyki ten wrażliwy człowiek okazał się bezbronny.

Jubileusz się zakończył, wzruszony serdecznym przyjęciem gość powrócił do domu we Frankfurcie. To, co ustalono wspólnie w gronie koleżeńskim podczas spotkania, było konsekwentnie realizowane. Podczas kolejnych spotkań ustalano kształt tablicy, a starzy „żeromszczacy” dyskutowali nad każdym słowem, które miało zostać na niej umieszczone. Najczęściej spotykali się: Jerzy Binder, Jerzy Zieliński, Jerzy Michniewski, Witold Olszewski, Zygmunt Stysiak, Lechosław Fularski, Longin Labuk, Konrad Januszewski, Tadeusz Rogowski, Józef Malcen, Władysław Danecki, Tadeusz Glonek, Józef Geizler, Innocenty Świecicki – z Łodzi oraz Zygmunt Strumiński z Gdańska i Eugeniusz Gosławski oraz Andrzej Braun z Warszawy.



Uroczyste odsłonięciu tablicy pamiątkowej poświęconej dyrektorowi Janowi Marczyńskiemu, jednej z najpiękniejszych w Łodzi, wykonanej przez rzeźbiarza Michała Władykę, nastąpiło w dniu 14 maja 1998 r. Stawili się w komplecie łodzianie, przyjechali na uroczystość dawni uczniowie gimnazjum z innych miast, uczestniczyła w odsłonięciu tablicy córka dyrektora dr Maria Marczyńska, a także delegacja XXV Liceum im. Stefana Żeromskiego. Wśród zgromadzonych nie zabrakło Karla Dedeciusa, który zgodnie z przyrzeczeniem oderwał się od pilnych zajęć, aby uczestniczyć w podniosłym szkolnym wydarzeniu. Stał w tłumie uczniów, jak dawniej na szkolnym apelu. Na wszystkich patrzył z tablicy ich dawny dyrektor Jan Marczyński. I niektórym wychowankom rocznika 1938 wydawać się mogło, że – jak to niegdyś bywało – stary pedagog ogarnia ich uważnym, ale i życzliwym spojrzeniem.

*Wspominał Mieczysław Gumola*

# W podróży

## 50 lat „Wędrownika”

Budynek przy ruchliwym skrzyżowaniu ulic Sienkiewicza i Wigury to dla wielu tylko kolejna łódzka willa pofabrykancka o prostej bryle i szarych elewacjach. Wrażenie pewnej surowości łagodzi fasada ogrodowa z malowniczo zakomponowanym tarasem, ale najbardziej oryginalne są eklektyczne wnętrza z przełomu XIX i XX w. W jednym z nich ulokowała się redakcja „Wędrownika”. Ten kwartalnik Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w 2006 r. obchodzi półwiecze istnienia.

historia

### Łódzki Palazzo Farnese

Pierwszy właściciel tej śródmiejskiej posesji, Wilhelm Teschemacher, postanowił w latach 1890–92 wystawić tu sobie rezydencję, nawiązującą stylistycznie do renesansowego pałacu rodu Farnese w Rzymie. Nieznany autor projektu wykazał się dużym smakiem i dobrą znajomością klasycznych proporcji. Budynek był najprawdopodobniej wznoszony w dwóch etapach, za czym przemawia wystrój wnętrz, urządzanych już na początku XX w., kiedy to w modę zaczęła wchodzić secesja. Możemy je dziś podziwiać w doskonałym stanie dzięki generalnemu remontowi, przeprowadzonemu w latach 1985–89 pod okiem konserwatora zabytków (obiekt został wpisany do rejestru zabytków w 1982 r.). Z pietyzmem odnowiono lub odtworzono wnętrza, gdyż powojenni użytkownicy budynku – Zakłady Pończosznicze „Zenit” – ulokowały tu świetlicę, przedszkole, pralnię i magiel – nie licząc się zabytkowym charakterem tego miejsca.

### Turyści i krajoznawcy

Na szczęście opuszczonym w 1980 r. budynkiem zainteresował się łódzki oddział PTTK. Po czteroletnim remoncie, w maju 1989 r., w pofabrykanckim pałacu pojawili się społecznicy ceniący spuściznę historyczną Łodzi. W salonach, gabinetach, bibliotece, jadalni i oranżerii dawnej willi Teschemachera swoje siedziby ulokowały Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK, łódzkie oddziały PTTK oraz Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Do przytulnych wnętrz przeprowadziła się też z Piotrkowskiej 102a Regionalna Pracownia Krajoznawcza i redakcja „Wędrownika” – jednego z najstarszych, nieprzerwanie wydawanych łódzkich periodyków, którego pierwszy numer ukazał się w 1956 r.

### Od biuletynu do kwartalnika

„Wędrownik” powstał na fali popaździernikowej odwilży, kiedy w wielu miastach powstały lokalne biuletyny poświęcone turystyce i szlakom krajoznawczym regionu, ale



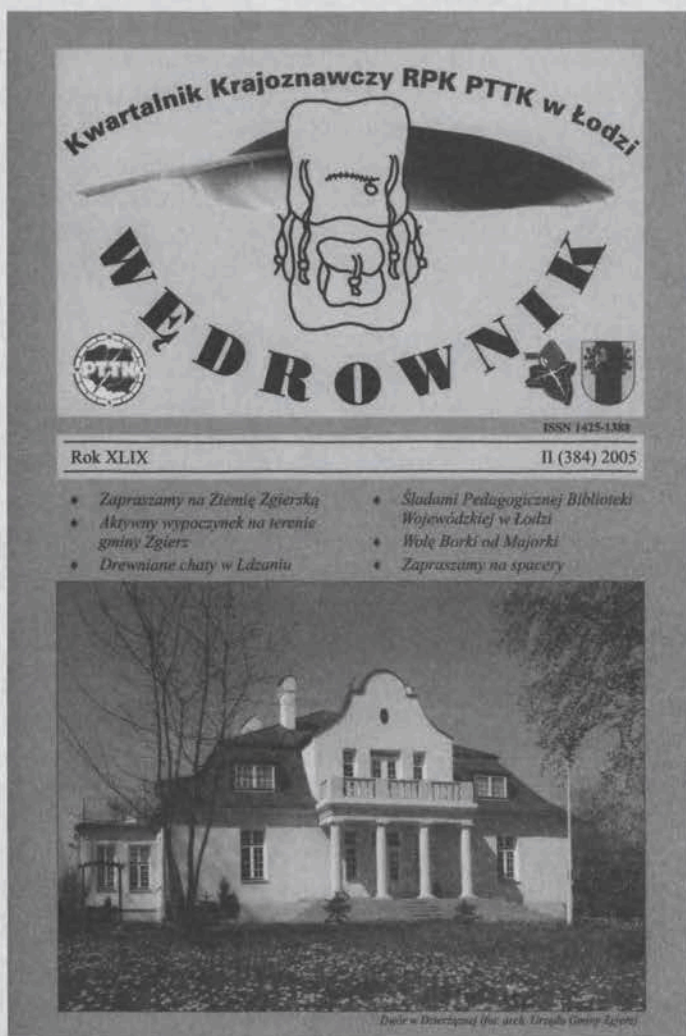
Numer poświęcony ochronie przyrody woj. łódzkiego



Dąb – Pomnik przyrody w Kliczkowie (pow. sieradzki)

fol. Z. Herra/Inak

próbując też sięgać po tematykę społeczną, historyczną czy kulturalną. Druki te wydawano na powielaczach, w niskich nakładach a ich objętość nie przekraczała szesnastu stron – aby ominąć cenzurę. Władze traktowały je jako swego rodzaju „wentyl bezpieczeństwa”, zdając sobie sprawę z silnego zapotrzebowania społecznego na tego rodzaju publikacje. Pisywali w nich przede wszystkim amatorzy, choć ważnym aspektem było upowszechnianie wiedzy o „małych ojczyznach”, życiu lokalnej społeczności, jej przeszłości, tradycjach, kulturze, zabytkach. Istotne zawsze były w nich opisy z autopsji, dzielenie się osobistymi emocjami i na tym polegała siła i urok tych biuletynów, kontynuujących tradycje czasopism Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wydawanych od 1907 r.



Z formy biuletynu narodził się i łódzki „Wędrownik”, który – co jest pewnym fenomenem w skali kraju – tylko jako jedno z trzech tego typu pism, obok „Jantarowych szlaków” czy „Jaćwierza”, przetrwał do naszych czasów. Powstające bowiem na fali ogólnopolskiego entuzjazmu biuletynu bardzo szybko „umierały” z powodów finansowych, małego zapotrzebowania społecznego czy niedostatku siły intelektualnej. Łódzkiej redakcji udało się przetrwać, choć i ona przeżywała w swojej pięćdziesięcioletniej historii wzloty i upadki. Bardzo trudne były zwłaszcza lata 80.: cenzura, niskie przydziały papieru i problemy finansowe zmusiły wówczas zespół do wydawania pisma raz na dwa miesiące a nie jak wcześniej raz na miesiąc. Do tego „Wędrownik” ukazywał się nieregularnie, choć nigdy nie było dłuższych, kilkuletnich

przestojów. Dramatyczne były zwłaszcza lata 1992–93, kiedy to wyszedł tylko jeden podwójny numer. Od 1994 r. „Wędrownik” jest wydawany jako kwartalnik, w maju tego roku ukaże się 387 numer. Ewolucji ulegała też szata graficzna: od wydawanego na powielaczu skromnego biuletynu, przez skład ręczny wzbogacany chemigraficznymi zdjęciami, następnie przejście na linotyp w latach 80., aż po nową formę wypracowaną w latach 90. – z kolorową okładką i wkładką z mapami oraz zdjęciami ze zbiorów Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK (któremu „Wędrownik” podlega). Dziś nowoczesnym składem, łamaniem i drukiem kwartalnika zajmuje się łódzka firma Poligraf.

### Amatorzy dla amatorów

„Wędrownik” cieszy oko coraz atrakcyjniejszą szatą graficzną, ale najważniejsza jest jego zawartość, czyli krajoznawcza dusza – jak to ujął Andrzej Danowski, jeden z redaktorów kwartalnika. Pismo to przede wszystkim ludzie, kolejni redaktorzy naczelni: Edmund Adam Jarzyński, Kazimierz Hempel, Adam Chyżewski, Krzysztof J. Kurowski, Anna Pilarska, Zbigniew Lipowski i od 2004 r. Izabela Nowakowska, ale też lokalni autorzy-pasjonaci: przewodnicy, pedagodzy, studenci, którzy pisują społecznie, z potrzeby serca. Redakcja jest otwarta na propozycje ciekawych tematów z różnych dziedzin: historii, zabytków, przyrody, archeologii, etnografii. Poszczególne wydania często są tematyczne, poświęcone konkretnemu regionowi np. ostatni numer opisuje Łęczycę i jej najbliższe okolice, kolejne będą plonem wizyt redakcji w Nieborowie i Łowiczu. Nie brakuje też stałych rubryk, jak: „ciekawostki historyczne”, „wokół metropolii”, „zapraszamy na szlaki”, „kącik poetycki”, „łodzianna”. *Czasopisma krajoznawcze są adresowane do bardzo szerokiego grona odbiorców, stąd różnorodne formy literackie: poezje, wspomnienia, wywiady, recenzje, reportaże – uważa redaktor naczelna. – Takie pismo jak „Wędrownik” powinno wykształcić świadomego krajoznawcę-badacza przeszłości i teraźniejszości swojego regionu, choć ostatnio „wędrujemy” też poza granice województwa łódzkiego* – dodaje. Warto pamiętać, że poziom merytoryczny i graficzny łódzkiego kwartalnika doceniła Polska Organizacja Turystyczna przyznając mu w 2005 r. wyróżnienie w III edycji konkursu im. Doktora Mieczysława Orłowicza. Dla wydawanego społecznie pisma (druk dotują Urząd Marszałkowski, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi oraz od niedawna Urząd Miasta Łodzi) najważniejsi są jednak czytelnicy. To dla nich co kwartał ukazuje się tysiąc egzemplarzy kolejnego numeru, zachęcającego do bliższych i dalszych „wędrowek” po Łodzi i regionie. Niski nakład powoduje, że wiele numerów jest już dziś „białymi krukami”. To budujące, że istnieje jeszcze zapotrzebowanie na pismo niekomercyjne, tworzone z pasją i zaangażowaniem przez amatorów dla amatorów naszej „małej ojczyzny”. Na kolejne półwiecze należy życzyć „Wędrownikowi” dalszych owocnych podróży.

Monika Nowakowska

– stała współpracownica „Kalejdoskopu” i „Wędrownika”.



# Rosyjskie miejsca, rosyjskie znaki

*Z tak nieodległej pamięci*

historia

Urodziłem się w domu przy ulicy Niciarnianej 5 należącym do angielskiej spółki, której własnością była „Niciarka” – fabryka nici wraz z przyległościami. Mój ojciec pracował w tej fabryce. Dom zbudowali Anglicy jeszcze w XIX wieku i był on czymś w rodzaju Wieży Babel. Mieszkali tu Polacy, Niemcy, Rosjanie, mieszkał Estończyk Meyerhold i Rumun – technik włókiennik. Z Rosjan – zapamiętałem rodziny Igora Kuźmina, Dymitrija Najdonyszewa oraz Władimira Jakowlewa. Władimir Jakowlew, ożeniony z Polką z domu Lelental, miał dwoje dzieci – Asję i Aloszę. Byli nieco starsi ode mnie. Alosza bywał u nas na wigiliach i korzystał z gwiazdkowych prezentów katolickiego św. Mikołaja, mnie zaś rewanżował się prezentami gwiazdkowymi św. Mikołaj prawosławny. Trwało to kilka lat.

Władimir Jakowlew pochodził z Kazania, skąd uciekł do Polski po wybuchu rewolucji bolszewickiej. Czasami opowiadał moim rodzicom o okrucieństwach jakich doznał on i inni mieszkańcy Kazania. Wtórowała mu w tych opowieściach o bolszewickim terrorze inna Rosjanka Anna Walterowa, mieszkająca przy ulicy Ludwika. Ona też pochodziła z Kazania. Była bardzo religijna, składała nawet śluby zakonne w cerkwi, co było jakby odpowiednikiem katolickiego zakonu trzebiego.

W pierwszych dniach wojny, gdy zaczęły się bombardowania niemieckie i mężczyźni z kamienicy wchodzili na dach, by usunąć małe bombki rzucając je na beton z dala od budynku, pan Jakowlew siedział ukryty w piwnicy. Bał się wojny, bał bombardowań. Można było widzieć jego lęk porównywalny z lękiem kobiet i dzieci z kamienicy, które także chowały się w piwnicy.

Ale wojna nie zdruzgotała zrazu losu tzw. „Białych” Rosjan. Niemcy uznali ich za grupę uprzywilejowaną w stosunku do Żydów czy Polaków. Otrzymali lepsze kartki żywnościowe, a ich dzieci mogły uczęszczać do szkół. Polskie szkoły zostały zamknięte już od Bożego Narodzenia w 1939 roku. Rosjanie mogli początkowo zatrzymać aparaty radiowe i fotograficzne, i rowery, które odbierano Polakom. Mogli też bywać w ciągle otwartej cerkwi, podczas gdy kościoły katolickie zostały w zasadzie zamknięte i w Łodzi tylko dwa kościoły były czynne dla Polaków – i to jedynie w niedzielę przed południem.

W latach 20-tych XX wieku w Łodzi znalazło schronienie wielu Ukraińców, głównie żołnierzy – Petlurowców, którzy uciekli przed bolszewikami, gdy ci opanowali Ukrainę. Pamiętam, że ojciec przyjaźnił się z kilkoma z nich m. in. z Walentinem Kozubem, którego przywiózł do Łodzi z obozu w Szczypiornie oraz Jurijem Semtyszynem, który jako stypendysta rządu RP studiował w Warszawie medycynę i Władimirem Szymczuchem. Ukraińcy dystansowali się od Rosjan i nie chcieli uczęszczać do cerkwi przy ulicy Kilińskiego. Korzystali z mniejszej św. Olgi przy ulicy Piramowicza, którą uważali za „swoją”.

Po wojnie zarówno Rosjanie jak i Ukraińcy byli wzywani do urzędujących w Łodzi władz NKWD i namawiani do wyjazdu do ZSRR. Zapewniano ich, że tam będą mieli pełne swobody religijne, dobrą pracę i wybór miejsca zamieszkania.

Władimir Jakowlew radził się mego ojca, czy powinien przyjąć taką propozycję. Ojciec odradzał przypominając mu jego własne opowieści o okrucieństwie bolszewików w Kazaniu, o głodzie w tym mieście, o likwidowaniu inteligencji z czasów carskich. Zwracał też uwagę na nieludzkie traktowanie żołnierzy Armii Czerwonej przez komisarzy i doradców już w 1945 roku.

Ale argumenty te nie osłabiły chęci powrotu Jakowlewów do Rosji. Jakowlew odpowiadał, że czuje się stary i chciałby złożyć głowę na cmentarzu rodzinnym w Kazaniu, gdzie pochowani są jego przodkowie. W 1946 roku wyjechali z Polski. Ich losy ułożyły się tragicznie, co było łatwo przewidzieć. Władimira Jakowlewa, który był pracownikiem biurowym w „Niciarce” i nigdy nie parął się pracą fizyczną, wysłano na Sybir do wyrębu lasów, choć był już pięćdziesięcioletnim człowiekiem. Wkrótce tam zmarł. Wdowa po nim słała błagalne listy do rodziny, by ją ściągnąć do Polski. Trwało to bardzo długo. Nie pomogły interwencje w Ambasadzie ZSRR, ani w KC PZPR. Aż któregoś dnia nadeszła wiadomość także o jej śmierci. Kilka lat później do Polski wróciła najstarsza córka Jakowlewów, jako żona wojskowego lekarza i zamieszkała we Wrocławiu.

Dymitrij Najdonyszew, który był żołnierzem armii carskiej w 1914 roku nie zdążył się ewakuować przed wejściem Niemców do Łodzi i szybko zmienił mundur na cywilne ubranie. Pracował w biurze „Niciarki” i mówił po polsku bez akcentu, wydawał się tak dalece spolonizowany, że przeszedł na katolicyzm. Dopiero w czasie okupacji hitlerowskiej odezwała się w nim nutka patriotyczna – wstąpił do wspieranej przez Niemców ROA (Rosyjskiej Armii Wyzwoleńczej), gdzie został oficerem. Wysłano go na Bałkany skąd przyjeżdżał w czasie wojny na urlopy do Łodzi. Prawdopodobnie podzielił los swych towarzyszy, których zachodni alianci kazali przekazać Armii Czerwonej, jako „zdrajców ojczyzny”. Większość z nich zlikwidowano.

Rodzina Koźminów ze strachu przed bolszewikami ewakuowała się do Niemiec z uciekającymi wojskami hitlerowskimi. Sam Igor Kuźmin zmarł w 1944 roku.



historia

Wielu Rosjan zostało jednak w Łodzi. Byli traktowani normalnie, jako współobywatele. Choć powojenne wyczyny „krasnoarmiejców” nie nastrajały nikogo przyjaźnie do Rosjan i w Łodzi wiele mówiło się o gwałtach dokonywanych przez rozbestwionych żołnierzy.

Pamiętna była np. sprawa zgwałcenia i zamordowania studentki Marii Tyrankiewicz w parku obok ulicy Tramwajowej. W rękę ofiary miał zachować się skrawek pagonu rosyjskiego oficera.

Pogrzeb Tyrankiewiczówny stał się manifestacją studentów łódzkich przeciw Armii Czerwonej i wywołał propagandową kontrmanifestację akademickiej organizacji ZWM – „Życie”.

Wspomniałem już, że „Biali” Rosjanie byli faworyzowani przez Niemców w czasie okupacji. Ale to nie pełna prawda. Spolonizowany Rosjanin, poeta Grzegorz Timofiejew – członek grupy literackiej „Meteor”, także tłumacz literatury rosyjskiej i działacz PPS przed wojną – trafił do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przeżył jednak wojnę. Po wojnie pisał dalej, tylko po polsku i do roku 1948 był redaktorem organu PPS „Kurier Popularny”. Inny pisarz Leon Gomolicki – przed wojną rosyjskojęzyczny filar antysowieckiego pisma „Młot”, był tak przerażony obrotem rzeczy w polityce, iż wiele lat spędził na tłumaczeniu polskim czytelnikom, że Mickiewicz i Puszkina byli wielkimi przyjaciółmi i nieomal prekursorami TPRR. Później, gdy lansowano socrealizm ze strachu chyba zatrudnił się w ZPB im. Marchlewskiego jako tkacz, by zgłębić istotę robotniczego trudu i znoju i przekuć to na literaturę. Ale odwilż nastąpiła tak szybko, że powstała z tego już w latach sześćdziesiątych antypowieść „Białe runo”. Niech ta anegdota nie przekreśli szacunku mego dla największych osiągnięć tego znakomitego pisarza. Gdy mu po latach wytknąłem, że pokrywał milczeniem antypolskie akcenty w poezji Puszkina tłumaczył mi zawile, że poeta ten był do tego zmuszony przez carskich siepaczy.

Jacek Bieriezin – poeta, a także zasłużony działacz antytotitarnej opozycji nie krył swego pochodzenia rosyjskiego. Jechaliśmy kiedyś tramwajem i zrobiła się przepychanka: Jacek, chłopak o posturze atlety potrafił niechęć jakiegoś waśniaka, który krzyknął: *Czy pan wie, kto ja jestem?*

A na to mu Jacek: *A mój dziadek proszę pana był ...Kozakiem.* Ludzie się roześmiali, wysiedli z tramwaju i na moje pytające spojrzenie Jacek odpowiedział: *To nie był dowcip, mój dziadek rzeczywiście służył w oddziale kozackim w 1905 roku, gdy tłumiono ruch rewolucyjny socjalistów. Ale mój ojciec był już tylko polskim patriotą.*

*Henryk Wiśniewski  
– łódzianin, publicysta.*

# Ślad w pamięci, ślad w przestrzeni

*Julianów – letnia rezydencja Heinzlów*

historia

Wśród dawnych parków łódzkich największym i najbardziej malowniczym jest park im. Adama Mickiewicza na Julianowie. Teren jego wchodził niegdyś w skład dóbr radogoskich, wspomnianych w dokumentach już w 1242 roku. Na początku XIX wieku powstał w tym miejscu ogród przydworski, dlatego też napotykały tu sporo starych drzew liczących 200 lat i więcej. Szczególnie rzucają się w oczy potężne topole rosnące obok ulicy Zgierskiej.

We wspomnianym czasie dobra radogoskie należały do Stanisława Strzałkowskiego. Po jego bezpotomnej śmierci właścicielką posiadłości została daleka krewna Ausberta Michalska, matka poległej pod Dobrą w czasie powstania styczniowego bohaterki Marianny Piotrowiczowej. W latach osiemdziesiątych XIX wieku zadłużony majątek wystawiono na licytację. Nabył go jeden z najzamożniejszych przemysłowców łódzkich Juliusz Heinzel. Odtąd folwark radogoski zwano od imienia nowego właściciela Julianowem.

Około 1890 roku Juliusz Heinzel wystawił w obrębie folwarcznego ogrodu w miejscu drewnianego dworku, na wzniesieniu, obszerny pałac w stylu włoskiego renesansu, zaprojektowany przez łódzkiego architekta Ottona Gehliga. Budowa o dość skomplikowanej bryle założona została na rzucie wydłużonego prostokąta z piętrowymi skrzydłami. W środkowej części pałacu piętrzyła się nad murami trójkondygnacyjna wieża. W jej podziemiu mieściła się szeroka, sklepiona brama, do której prowadził dwustronny podjazd.

Z tarasu pałacowego szerokie schody wiodły do brzegu stawu utworzonego przez zamknięcie koryta przepływającej przez tereny parkowe rzeczki. Pomiędzy pałacem a stawem znajdowała się fontanna. W sąsiedztwie siedziby przemysłowca mieścił się z jednej strony zwierzyniec, z drugiej zaś rozciągał się ogród warzywny.

Równocześnie z budową rezydencji Heinzla nastąpiła przebudowa całego parku wg projektu H. Lilienthala. Część parku otaczająca pałac miała charakter regularny. Fontanna, schody, partery kwiatowe, układ zieleni, geometryczna linia dróg, wiązały się w jedną architektoniczną całość. Poza regularną częścią rozciągał

się park o charakterze pejzażowym. Największą jego ozdobą były lustra wody o łamanych lub prostych liniach brzegów. Na kanale prowadzącym do stawów, w pobliżu mostu, urządzono duży wodospad z kaskadami. Posadzono też znaczną ilość osobliwych drzew i krzewów.

Nestor ogrodnictwa polskiego, Edmund Jankowski, pisał w 1892 roku: „W Julianowie niezczędzono żadnych kosztów, by rzecz wspaniałą stworzyć. Tego dowodzą nie tylko kosztowne budowle (schody, fontanny, łazienki itp.), ale i wydatki na drzewa. Tak np. chcąc urządzić szybko piękną aleję, sprowadzono z firmy Spaetha z Berlina kilkadziesiąt lip, które kosztowały po 50 marek sztuka”. Przekształcenie samego parku kosztowało około 200 tys. rubli.

Do parku przylegał od strony wschodniej folwark julianowski z czerwonym pałacykiem myśliwskim i zabudowaniami gospodarczymi. Pałacyk zachował się do dziś w dobrym stanie. W wysokim murze z czerwonej cegły, oddzie-



lającym posiadłość Heinzlów od ulicy Zgierskiej, znajdowała się piękna brama z białego piaskowca i kutego ręcznie żelaza. Nad nią wisiał łaciński napis: „Industriae coronom”. Bramą tą wjeżdżały do parku eleganckie powozy, kabriolety, karety.

W pałacu julianowskim Heinzlowie zgromadzili cenne zbiory arcydzieł malarstwa i rzeźby, a także kolekcje broni średniowiecznej. Synowie Juliusza Heinzla – Juliusz Teodor i Ludwik – urządzali tu wystawne przyjęcia, zimowe kuligi i inne imprezy odbywające się ściśle według rytuału zapożyczonego z magnackich dworów. Rozgłos wokół pałacu w Julianowie sprawił, że Władysław Reymont pisząc „Ziemię obiecaną” przebieg wystawnego przyjęcia w pałacu Roberta Kesslera umiejscowił w julianowskiej siedzibie Heinzlów.

W 1922 roku zmarł właściciel Julianowa – Juliusz Teodor Heinzel. Żaden z jego synów – Juliusz Roman i Roman Cezar – nie odziedziczył talentu dziadka i ojca do robienia pieniędzy. Kochali samoloty, szybkie samochody i piękne kobiety. Utrzymywali szerokie stosunki towarzyskie. W rodzinie zapamiętano, że przyjaciel Romana Heinzla, słynny lotnik Franciszek Żwirko, któregoś dnia kołując nad pałacem julianowskim, zrzucił jego żonie bukiet czerwonych róż.

Wystawny tryb życia i rozrzutność Heinzlów spowodowała ruinę materialną rodziny. Ponieważ coraz trudniej było utrzymać Julianów, część parku udostępniono publiczności za opłatą, która wynosiła złotówkę. Park julianowski pozostał w rękach Heinzlów do 1937 roku. W tym czasie władze miasta nabyły go wraz z zabudowaniami za sumę 1200 tys. złotych. Wspaniały pałac przeznaczono na muzeum regionalne.

We wrześniu 1939 roku w pałacu julianowskim przez kilka dni kwaterował sztab armii „Łódź”. Niemcy dowiedziawszy się o tym przez swoich agentów, zbombardowali pałac z powietrza, czyniąc spore zniszczenia. W 1942 roku uszkodzony budynek rozebrany został przez okupanta.

W 1949 roku usunięto wysoki mur, odgradzający park od ulicy Zgierskiej. Następnego roku uległa rozbiórce zabytkowa brama, znajdująca się na wprost ulicy św. Teresy. W tymże czasie powiększono teren parku od strony wschodniej o wolne obszary dawnego folwarku, zamknięte ulicą Folwarczną. Nowa część otrzymała charakter leśny. Posadzono tu wiele drzew pospolitych: lipy, klony, akacje.

Piękną ozdobę parku im. Adama Mickiewicza stanowią stawy. Pierwszy staw z wyspą dla łabędzi został powiększony od zachodu i uzyskał połączenia strumykiem ze źródłem bijącym u podnóża niewielkiego pagórka. Ze źródła tego doskonałą, krystaliczną wodę czerpią okoliczni mieszkańcy na herbatę. Wspomniany pagórek, odróżniający się dosyć wyraźnie od otoczenia, wygląda jak kopiec otoczony głębokim rowem. Istnieje przypuszczenie, iż na tym miejscu wznosił się niegdyś gródek obronny, strzegący starego szlaku drogowego z Łęczycy do Piotrkowa. Potwierdzeniem tego może być zaznaczenie na mapie z 1799 roku – określenie wspomnianego pagórka jako „fortalicium”.

Drugi staw otrzymał bardziej opływowy zarys brzegu. Znaczącą inwestycją było wybudowanie bitumicznej drogi po północnej stronie stawów, skrajem lasu od ulicy Jaworowej aż do ulicy Zgierskiej. Piękna, szeroka aleja stała się ulubionym miejscem spacerów i wypoczynku okolicznych mieszkańców. W części leśnej parku im. Mickiewicza rosną sosny z domieszką grabów, brzoź i osik. Po między drzewostanem zwracają uwagę grupy starych dębów. Las ten przypomina, że niegdyś szumiała tu puszcza.

Po stronie południowej stawu, na rozległej polanie władze miejskie Łodzi wybudowały okazałą murowaną muszlę koncertową. W okresie letnim odbywają się na niej występy amatorskich zespołów artystycznych, gromadzące rzesze bywalców parku. We wschodniej jego części, za borem świerkowym, rośnie ogromny dąb szypułkowy, zwany „kosynierem”. Pod jego konarami 31 stycznia 1863 roku garibaldczyk Józef Tampicki wręczał łódzkim partyzantom kosy i strzelby, a łodzianki przekazały im sztandar z białym orłem.

Park Julianowski, od czasów powojennych noszący imię Adama Mickiewicza, posiada licznych wielbicieli jego urody. Szczególnie zaś bliski jest mieszkańcom wieżowców przylegających do hałaśliwej ulicy Zgierskiej, stanowi bowiem dla nich oazę piękną, ciszy i spokoju.

*Wacław Pawlak*

*– publicysta; znawca przedwojennej Łodzi.*



# historia

*z cyklu: czarne dziury, białe plamy*



**Sceptyczni Afrykanie**

*Inwigilacja zagranicznych studentów przez SB*

Janusz Wróbel

str. 129

**Ta, która wydała gen. Grota-Roweckiego**

*Jeszcze o Blance Kaczorowskiej*

Krystyna Krygier

str. 136

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

PHILOSOPHY DEPARTMENT

PHILOSOPHY 101

LECTURE NOTES

BY [Name]

DATE

CHAPTER 1

INTRODUCTION

# Sceptyczni Afrykanie

*Inwigilacja zagranicznych studentów  
przez SB*

Łódź aż do 1939 r. była miastem otwartym na świat. Jako znaczący ośrodek przemysłu i handlu przyciągała wielu cudzoziemców, którzy znajdowali tu partnerów do korzystnych interesów. Przebywało tu stale lub okresowo wielu kupców oraz techników i inżynierów z krajów zachodnich zatrudnionych w fabrykach włókienniczych. Dla ich obsługi powstało kilkanaście konsulatów państw obcych, które miały pełne ręce roboty. Na charakter miasta wpływał również fakt, iż zamieszkiwały tu liczne mniejszości narodowe, w tym żydowska, niemiecka i rosyjska powiązane wieloma więzami z zagranicą.

Powojenna Łódź była już w dużym stopniu miastem jednolitym narodowościowo. Zdecydowana większość ludności niemieckiej uciekła w obawie przed Armią Czerwoną zimą 1945 r., a resztę wysiedlono do Niemiec na mocy decyzji zwycięskich mocarstw koalicji antyhitlerowskiej. Miasto opuszczali też ci nieliczni Żydzi łódzcy, którzy przeżyli wojnę i wrócili do miasta po 1945 r. Zniechęceni odradzającym się antysemityzmem oraz brakiem wolności politycznej i ekonomicznej emigrowali do Izraela lub innych krajów Zachodu.

Łódź w dobie stalinowskiej była – tak jak cały kraj – ściśle odizolowana od świata zewnętrznego, a cudzoziemcy byli tu rzadkimi gośćmi. Nie było w tym nic dziwnego, gdyż jedną z zasadniczych cech wyróżniających wszystkie państwa totalitarne była izolacja od świata zewnętrznego oraz podejrzliwy – a nawet wrogie – stosunek do obcokrajowców.

Z przyjacielskimi wizytami przybywali do naszego miasta co najwyżej towarzysze radzieccy, sportowcy i artyści z „bratnich krajów socjalistycznych” lub nieliczni handlowcy, także w większości pochodzący z krajów komunistycznych. Pobyt w Łodzi obywateli państw zachodnich był rzadkością. Przez miasto przejeżdżali wprawdzie różni dyplomaci, ale nie byli tu gośćmi pożądanymi. Bezpiekę i milicję stawiano natychmiast w stan alarmu aby śledzić każdy ich krok.

Cudzoziemców stale mieszkających w Łodzi było do 1956 r. bardzo niewiele i praktycznie wszyscy poddani byli inwigilacji. Dotyczyło to również cudzoziemskich żon żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, którzy po wojnie wrócili i osiedlili się w Łodzi. Śledzono każdy ich kontakt z zagranicą, podsłuchiowano rozmowy telefoniczne, otwierano listy wysyłane do innych krajów, przeszukiwano nadchodzące z Zachodu paczki. Za bardzo podejrzane uważano każdą wizytę w obcych ambasadach i konsulatach.

Po Październiku 1956 r., kiedy zerwano z najbardziej skompromitowanymi metodami stalinizmu, sporo się zmieniło. Kontakty ze światem zewnętrznym stały się częstsze. Odbudowano także niektóre kontakty biznesowe łączące łódzki przemysł ze światem zachodnim. Częściej też wydawano zgodę na zagraniczne wyjazdy. Nasiliła się wymiana turystyczna i sportowa.

Niestety, państwo komunistyczne nadal rościło sobie prawo do decydowania, kto może wyjechać zagranicę, i kogo do kraju można wpuścić. Komuniści nie wyzyli się też przeświadczenia, że mają prawo kontrolować cudzoziemców przebywających w Polsce. Dotyczyło to również zagranicznych studentów uczących się w naszym kraju.

W okresie rządów Władysława Gomułki w polskich szkołach wyższych zaczęto studiować sporo obcokrajowców, głównie z krajów tak zwanego Trzeciego Świata. Władze traktowały to jako formę pomocy dla nowo powstałych państw afrykańskich i azjatyckich, które często rządzone były przez dyktatorów naśladowujących komunistyczne wzorce ustrojowe. Fakt ten można było również zdyskontować propagandowo, tak w kraju jak i na arenie międzynarodowej. Kształcili się w Polsce również studenci z biednych krajów Ameryki Łacińskiej oraz europejskich krajów tzw. demokracji ludowej.

### Studium Języka Polskiego

Zanim obcokrajowcy podjęli studia musieli przejść proces przygotowawczy polegający na nauce języka polskiego i poznaniu realiów kraju, w którym przyszło im żyć i studiować. Do końca lat osiemdziesiątych jedynym centrum kształcenia obcokrajowców było Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców w Łodzi – pozawydziałowa jednostka Uniwersytetu Łódzkiego. W pierwszych latach przyjeżdżali głównie kandydaci na studentów z krajów Dalekiego Wschodu, głównie Koreańscy, Chińscy i Wietnamczycy. Z czasem pojawiać zaczęły się również osoby z innych krajów świata, bo kandydatów do studiowania w Polsce było coraz więcej.

Liczba kształcących się w Łodzi obcokrajowców była początkowo niewielka i wynosiła kilkadziesiąt osób. W końcu lat sześćdziesiątych znacznie wzrosła i przekroczyła liczbę 300 osób. W rekordowych pod tym względem latach osiemdziesiątych w skali rocznej przekraczała 600 osób. W 1963 r. na 210 obcokrajowców uczęszczających do studium w Łodzi, kilkudziesięciu przybyło z „czarnej” Afryki. 21 pochodziło z Sudanu, 12 z Ghany, 11 z Konga, 7 z Tanganiki, 6 z Kenii, po 5 z Nigerii i Gwinei oraz 3 z Rodezji. Sporo było studentów z krajów arabskich, zwłaszcza Iraku (15), Syrii (15) i Tunezji (14). Ważną grupę studentów obcokrajowców stanowili również mieszkańcy Dalekiego Wschodu i Ameryki Łacińskiej. W Łodzi naukę pobierali m.in. Indonezyjczycy (16) i Laotańscy (4), a także Wenezuelczycy (5), Haitańscy (4) i Boliwijczycy (3). Pojedyncze osoby przybyły z bogatych krajów Zachodu. W łódzkich uczelniach studiowało w 1963 r. 6 Brytyjczyków, Amerykanka, Francuz, Islandczyk i Japończyk<sup>1</sup>.

Zajęcia w studium trwały rok i obejmowały obok zajęć z języka polskiego również uzupełniające kursy dobrane w zależności od przyszłego kierunku studiów. Od początku polskie władze polityczne i oświatowe uznały za potrzebne wprowadzenie zajęć przygotowujących obcokrajowców do pobytu w komunistycznym kraju. W celu ich politycznego „urobienia”, organizowano spotkania, odczyty i prelekcje prowadzone przez funkcjonariuszy partyjnych lub zaufanych dziennikarzy. Staraniem Komitetu Łódzkiego PZPR utworzono Klub Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej, gdzie miano organizować imprezy propagujące komunizm i osiągnięcia PRL.

Z zachowanej dokumentacji tajnych służb PRL wynika, że cudzoziemscy studenci byli od początku przedmiotem ich zainteresowania i przedsięwzięć operacyjnych na dużą skalę... Przede wszystkim studenci obcokrajowcy byli bacznie obserwowani, a bezpieka starała się poznać ich poglądy polityczne i przeciwdziałać, gdyby okazało się, że swym zachowaniem stwarzają zagrożenie dla komunistycznego państwa. W tym celu werbowano tajnych współpracowników spośród samych studentów, a także kadry dydaktycznej. Na szeroką skalę wykorzystywano również wykładowców będących członkami partii, którzy donosili na swoich wychowanków, chociaż formalnie nie byli tajnymi współpracownikami bezpieki. Często zdarzało się zresztą, że partyjni nauczyciele sami zgłaszali się do bezpieki, gdy uznali, że w środowisku cudzoziemców dzieje się coś złego.

Wyniki inwigilacji studentów obcokrajowców w Polsce zbierano w tajnych meldunkach informacyjnych, które trafiały na biurko ministra spraw wewnętrznych w Warszawie, a często również sekretarzy partii w Łodzi.

### **Bezinteresowna Amerykanka**

W maju 1963 r. w stan najwyższego alarmu wprawiła łódzką bezpiekę informacja o zamiarze ucieczki na Zachód trzech afrykańskich studentów uczących się w łódzkim studium. Pochodziła ona z pewnego źródła, od współpracujących z SB dwóch cudzoziemskich studentów. Ujawnili oni ponadto, że prawdopodobnym inspiratorem wyjazdu Afrykańczyków była studiująca w Polsce Amerykanka Beatrice Ewa Potvin. Jej „rozpracowanie” zlecono funkcjonariuszom kontrwywiadu SB, którzy nadali mu kryptonim „Boston”. W jego trakcie oficerowie Służby Bezpieczeństwa doszli do wniosku, że istnieją przesłanki wskazujące, że ucząca się w studium Amerykanka przyczyniła się w jakiś sposób do porzucania przez 10 Afrykańczyków studiów w Polsce i ich wyjazdu na Zachód. Tylko w 1963 r. Łódź opuściło nagle 7 Nigeryjczyków oraz po jednym obywatelu Kenii, Rodezji i Sierra Leone. Wszystko to były tylko przypuszczenia ale postanowiono je zweryfikować przy pomocy studenckiej agentury. Wkrótce SB mogła pochwalić się sukcesem, bowiem zwerbowała jednego z syryjskich studentów, któremu nadano pseudonim „GY”. Zdołał on pozyskać zaufanie Potvin deklarując chęć wyjazdu z Polski. Udało mu się następnie ustalić, że wszyscy Afrykańczycy, którzy wyjechali z Polski wcześniej kontaktowali się z Ambasadą Stanów Zjednoczonych w Warszawie i to prawdopodobnie właśnie przy

pomocy i za pośrednictwem Beatrice Potvin. Doprowadził nawet do tego, że obiecała i jemu pomóc w wyjeździe na Zachód.

1 czerwca 1963 r. Potvin, „GY” i towarzyszący im Polak pojechali do ambasady amerykańskiej. Po drodze Potvin poinstruowała Syryjczyka aby w rozmowie z dyplomatami USA prosił o pomoc w wyjeździe z Polski motywując swój zamiar brakiem w Polsce wolności, niskim poziomem nauczania i niewłaściwym stosunkiem profesorów do studentów. Amerykańscy urzędnicy konsularni, z którymi rozmawiano okazali się bardzo pomocni. Syryjczyk otrzymał zapewnienie, że ułatwią mu wyjazd z Polski, gwarantowano mu też stypendium na kontynuowanie studiów. Podobnie życzliwie potraktowano w Ambasadzie USA dwóch studentów z Ghany, którzy zdecydowali się na wyjazd do Berlina Zachodniego<sup>2</sup>. Wkrótce ogólna liczba studentów, którzy porzucili studia w Łodzi wyniosła 14 osób.

Bezpieka doszła do wniosku, że jest to celowa akcja dywersyjna Amerykanów, którzy uważają kształcenie w komunistycznym kraju studentów z Trzeciego Świata za niebezpieczne dla amerykańskich interesów. Przeczyło jednak temu zachowanie Beatrice Potvin, która słabo знаła personel Ambasady USA w Warszawie i nie potrafiła pomyślnie załatwić tam własnych spraw. Przemawiało to za przyjęciem wersji, iż Potvin pomagała załatwić wyjazd afrykańskim studentom z pobudek całkowicie altruistycznych. Świadczyć o tym mógł również fakt, że niektórzy ze studentów rozczarowani warunkami panującymi w Berlinie Zachodnim wrócili do Polski nie doczekawszy się pomocy ze strony Amerykanów. Funkcjonariusze SB brali jednak pod uwagę i taką ewentualność, że wszystko to może być tylko sprytnym kamuflażem i dlatego postanowili zrobić wszystko aby Beatrice Potvin opuściła Polskę. Zapadła decyzja aby nie przedłużyć jej wizy i tym samym pozbyć się problemu<sup>3</sup>.

### Krytyczni Nigeryjczycy

Cudzoziemscy studenci przysparzali kłopotów łódzkiej bezpiece także w 1964 r. W marcu ppłk Henryk Bilski, zastępca Komendanta do Spraw Bezpieczeństwa Komendy MO w Łodzi informował swoich przełożonych w Warszawie, że w łódzkim studium znowu dzieją się niepokojące rzeczy. Oto zdobyto informacje, że kolportowana jest tam wroga, antysocjalistyczna literatura. Chodziło o książkę afrykańskiego socjologa Aderogba Ajao pt. *On the Tigers Back*. Miała ona zawierać treści skierowane przeciwko ustrojowi panującemu w Związku Sowieckim i innych krajach komunistycznych.

Inwigilacja środowiska studentów afrykańskich doprowadziła bezpiekę do wniosku, że szczególnie krytycznie wobec komunizmu nastawieni są studenci nigeryjscy. W sposób otwarty krytykują stosunki panujące w Polsce i pozwalają nawet na ironiczne uwagi na temat ideologii socjalistycznej. W dyskusjach z polskimi wykładowcami zadawali prowokacyjne pytania, a nawet w sposób zjadliwy komentowali sytuację polityczną. Mówili m.in., że rząd polski jest fikcją, a krajem w rzeczywistości rządzi Związek Sowiecki. Krytykowali, że Polakom nie wolno wyjeżdżać zagranicę, podczas gdy na Zachodzie

żyje wielu specjalistów – Polaków, którzy nie mogą wrócić do ojczyzny. Wytykali, że w Polsce szerzy się chuligaństwo – dlatego, że władze zwalczają Kościół katolicki. Pod znakiem zapytania stawiano moralne predyspozycje członków władz PRL. Rozpowszechniano plotkę, iż jeden z ministrów polskiego rządu z wielką sumą pieniędzy uciekł zagranicę<sup>4</sup>.

W tym samym czasie funkcjonariusz bezpieki kpt. A. Kotnis uzyskał od studium w Łodzi Jordanczyka Kharraz Muhiddina informację, iż w Klubie Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej nie wszystko idzie po myśli władz. Zamiast prelekcji, które miały ugruntować pozytywny stosunek Afrykańczyków do komunizmu, wygłaszali tam odczyty działacze łódzkiego PAX-u życzliwie przyjmowani przez studentów z „czarnego lądu”... Co gorsze podczas dyskusji zadawano prelegentom prowokacyjne pytania w rodzaju: „Czy rzeczywiście Polska jest krajem niepodległym”. Opinie Jordanczyka potwierdził inny informator łódzkiej bezpieki Irakijczyk Al Azawi Abdul Ridha, który prosił władze polskie o otwartą interwencję. Donosił, że do klubu coraz częściej przychodzą znający języki obce młodzi Polacy, którzy są religijni i przestrzegają afrykańskich studentów przed kontaktami z komunistami. Ich zdaniem Afryka „musi być taka jaka jest”, lub co najwyżej powinna pozostać neutralna w konfrontacji pomiędzy komunistycznym Wschodem a kapitalistycznym Zachodem<sup>5</sup>.

Służba starała się ustalić nazwiska studentów o antykomunistycznych przekonaniach. Bezpieka słusznie doszła też do wniosku, że negatywny obraz sytuacji politycznej w Polsce brał się nie tylko z osobistych przemyśleń i spostrzeżeń cudzoziemców, ale również kształtował się pod wpływem kontaktów z Polakami. Podjęto więc decyzję wzmożenia inwigilacji nie tylko obcokrajowców, ale również Polaków, którzy się z nimi kontaktowali.

Na wyniki nie trzeba było długo czekać. Ustalono wkrótce, że wspomnianą książkę Aderogba Ajao pożyczał swoim afrykańskim kolegom Joseph George Armack, student z Ghany. Jego ojciec pełnił funkcję ambasadora w Egipcie. Pewnie dlatego polska bezpieka nie mogła zastosować wobec Armacka poważniejszych represji. Ograniczono się do wezwania go na rozmowę, gdzie ostrzeżono, iż jego działalność jest obserwowana i mogą go spotkać poważne nieprzyjemności jeśli nadal będzie rozpowszechniał „wrogą” literaturę. W świetle akt, do których dotarłem Afrykańczyk mocno się przestraszył i odtąd starał się nie narażać polskim służbom specjalnym.

### Latynoska gorliwość

Przypadki Potvin i Armacka skłoniły łódzką SB do poświęcenia obcokrajowcom ze Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców i studium na łódzkich uczelniach więcej uwagi niż poprzednio. Skłaniała ją do tego również podejrzliwość, iż niektórzy z cudzoziemców prowadzą działalność szpiegowską. W efekcie wszechstronnej inwigilacji cudzoziemskich studentów już w następnym roku SB była w stanie przedstawić dokładną charakterystykę nastrojów politycznych panujących wśród studentów – obcokrajowców.

Stwierdzono, że najlepsza sytuacja jest wśród studentów przybyłych z Ameryki Łacińskiej. Swoją postawą polityczną nie sprawiali właściwie żadnych kłopotów. Ich stosunek do PRL określano „jako wyraźnie pozytywny, chociaż mieli często krytyczne uwagi na temat nadmiernej biurokracji.[...] Uważają też, że zbyt słabo skolektywizowane jest rolnictwo oraz, że inicjatywa prywatna ma zbyt szeroki zasięg”. Te skrajnie lewicowe poglądy studentów z krajów Ameryki Południowej są zrozumiałe w świetle faktu, iż zostali oni skierowani na studia do Polski przez partie komunistyczne swoich krajów, często zresztą o prochińskiej, lewackiej orientacji. Jak wiadomo w Chinach w latach sześćdziesiątych jakakolwiek prywatna działalność gospodarcza była zakazana i surowo zwalczana. Jest swego rodzaju paradoksem, że ta komunistyczna gorliwość przybyszów z Ameryki Łacińskiej nie była znana ich polskim kolegom, z czego wynikały dla tych ostatnich poważne problemy.

Otóż w marcu 1965 r. Związek Młodzieży Socjalistycznej z Zakładów Przemysłu Gumowego w Łodzi postanowił zorganizować wspólną wycieczkę dla swoich członków i grupy studentów latynoskich ze Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców. Wycieczka się udała, ale następnego dnia studenci z Ameryki Łacińskiej podzielili się ze swoją opiekunką w studium uwagami, jakie zasłyszeli podczas kontaktów z polskimi kolegami. Otóż dowiedzieli się od nich, że do ZMS należą tylko dlatego, że tak wygodniej a społeczeństwo polskie nienawidzi Związku Sowieckiego i wszystkiego co ma związek ze Wschodem. Młodzi Polacy mieli wyrażać też nadzieje, że wkrótce dojdzie do zmiany ustroju w Polsce. Wszystko to było szokiem dla młodych komunistów z Ameryki Łacińskiej, którzy przecież chcieli w swoich krajach zaprowadzić porządku na wzór Chin lub Związku Sowieckiego.

Bezpieka wszczęła dochodzenie i starała się ustalić, którzy Polacy głosili wobec Latynosów antykomunistyczne poglądy. Na szczęście okazało się to niemożliwe, gdyż wezwani na rozmowę szefowie ZMS z łódzkiej „Gumówki” zasłaniali się brakiem wiedzy o wszystkich uczestnikach i przebiegu wycieczki. Całą winę starali się przerzucić na młodzież niezorganizowaną, która też w wycieczce uczestniczyła. Bezpieka postanowiła na przyszłość dokładniej przyglądać się studentom obcokrajowcom i ich polskim kolegom.

Łódzcy funkcjonariusze SB mieli z cudzoziemskimi studentami również kłopoty innej natury. W kwietniu 1964 r. do Gabinetu Ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie wpłynął meldunek, w którym opisano przykry incydent w restauracji „Wars” na dworcu Łódź Fabryczna. Uczujący tam dwaj agresywni studenci z Ghany będąc w stanie nietrzeźwym wywołali awanturę. Wezwanym milicjantom stawili czynny opór, wznosząc w trakcie szamotaniny „prowokacyjne” okrzyki. Afrykańczycy krzyčeli, że traktowani są w Polsce jak bandyci, otrzymują jedzenie tylko raz dziennie, domagali się szybkiego powrotu do swojego kraju. Nie był to przypadek odosobniony. Rok wcześniej do awantury z udziałem dużej grupy studentów z Konga doszło w sklepie spożywczym przy ul. Nowomiejskiej. Afrykańczycy z niewiadomego powodu obrzucili „stkiem ordynarnych słów” jedną z klientek, a przy okazji dali upust wrogości do komunizmu.



Trzeba przyznać, że afrykańscy studenci skarżąc się na złe traktowanie w Polsce nie byli całkiem gołostowni. Na każdym kroku spotykali się w Łodzi z ograniczeniami i brakami podstawowych produktów, co trudno im było zaakceptować i zrozumieć. Zdarzały się ponadto incydenty o charakterze wyraźnie rasistowskim. W lutym 1962 r. w III Domu Studenckim UŁ znaleziono ulotkę podpisaną KKK (Ku Klux Klan?) „Polak – biały niewolnik”. W ulotce mającej charakter ogłoszenia napisano m.in. „Piorę murzyńską skórę i bieliznę, 2. Myję Murzynom nogi i buty, Leczę choroby weneryczne...”. Służba Bezpieczeństwa wszczęła śledztwo celem wykrycia autorów ulotki, brak jednak informacji czy zakończyło się ono sukcesem. W roku następnym grupa studentów afrykańskich zgłosiła się do dyrekcji Studium ze zdjętym przez nich w holu III DS plakatem podpisanym przez „Studencką Grupę Polskich Rasistów”. Autorzy plakatu wyrażali swe poparcie dla rasistów amerykańskich z Alabamy i apelowali do afrykańskich studentów aby wrócili do swoich krajów, gdyż w Polsce są elementem niepożądanym<sup>6</sup>.

Inwigilacja środowiska studenckiego przez komunistyczną tajną policję była rzeczą, z której w środowisku akademickim powszechnie zdawano sobie sprawę. Niewielu jednak wiedziało, że dotyczy ona również cudzoziemskich studentów. Sprawa była o tyle delikatna, że inwigilacja i werbunki tajnych współpracowników dotyczyły obcych obywateli, co było złamaniem umów międzynarodowych o wymianie studentów, a ponadto groziło cudzoziemskiemu współpracownikowi SB oskarżeniem o szpiegostwo po powrocie do kraju. Rodzić to mogło w konsekwencji poważne komplikacje na arenie międzynarodowej.

Janusz Wróbel  
– dr historii. Pracownik IPN Oddział w Łodzi.

#### Przypisy:

1. AIPN Ld pf 10/523, t.1, Niedatowany wykaz studentów obcokrajowców sporządzony przez kpt K. Killera, kierownika Grupy VII, Wydziału II Komendy MO w Łodzi, k.120-121.
2. AIPN Ld pf 10/523, t.1, Meldunek informacyjny zastępcy Komendanta ds. Bezpieczeństwa Komendy MO w Łodzi ppłk L. Chruślińskiego z 8 V 1963 r.; *ibidem*, Informacja zastępcy Komendanta ds. Bezpieczeństwa Komendy MO w Łodzi ppłk L. Chruślińskiego z 6 VI 1963 r.
3. AIPN Ld pf 10/523, t.1, Meldunek specjalny zastępcy Komendanta ds. Bezpieczeństwa Komendy MO w Łodzi ppłk L. Chruślińskiego z 17 VII 1963 r.
4. AIPN, Ld pf 10/521, Meldunek informacyjny zastępcy Komendanta ds. Bezpieczeństwa Komendy MO w Łodzi ppłk H.Bilskiego z 4 III 1964 r.
5. AIPN, 01283/1354, Wyciąg z notatki służbowej kpt A.Kotnisa z 27 III 1964 r.
6. AIPN, Ld pf. 10/522, t.1, Meldunek specjalny I zastępcy Komendanta ds. Bezpieczeństwa Komendy MO w Łodzi mjr L.Chruślińskiego z 8 II 1962 r; *ibidem*, 10/523, t.1, Meldunek informacyjny ppłk H.Bilskiego z 18 IX 1963 r.

# Ta, która wydała gen. Grota-Roweckiego

*Jeszcze o Blance Kaczorowskiej*

W Kronice Miasta Łodzi nr 1–2/2005 w artykule *Podwójna hańba* dr Krzysztof Lesiakowski opisał dzieje Blanki Kaczorowskiej, studiującej w latach 1945–48 historię sztuki na Uniwersytecie Łódzkim. W załączonym materiale, starannie udokumentowanym, brakuje jednak informacji o studiach Kaczorowskiej w PWSSP w Łodzi. W latach 1946–51 byłam studentką tej uczelni, mieszczącej się wówczas przy ulicy Narutowicza 77. Tu zetknęłam się z Blanką Kaczorowską, która robiła wrażenie, wyróżniając się na tle na ogół biednie ubranych powojennych studentek: była wysoka, szczupła, o rysach regularnych, a do tego bardzo elegancka. Zajęcia z rysunku i malarstwa odbywały się w jednej sali i tu, oraz na wykładach teoretycznych, spotykaliśmy się codziennie. Blanka – jak nam się wydawało – zachowywała się raczej otwarcie i przyjaźnie, i nikt z nas nie podejrzewał jej o tak straszną i haniebną przeszłość. Z tych czasów pamięta ją wielu studiujących, w tym Teresa Fabierkiewicz, absolwentka a później pedagog naszej uczelni.

Kaczorowska i jej mąż Leon Vogel (sędzia wojskowy) mieszkali w Łodzi przy ówczesnej ulicy 11 Listopada 32 (róg Gdańskiej). W 1947 r. przez pewien czas pomagałam Blance w szyciu, bywałam więc w jej domu. Pamiętam jej kilkuletniego wówczas syna. Poznałam także matkę Blanki. Czasami słychać było też kłótnie między małżonkami. Zastanawiała mnie ich forma z groźbami rzucanymi ze strony męża. Fakty te mogły się kojarzyć z przeszłością Blanki, ale brak jakiegokolwiek wiedzy w tej materii nie powodował wyciągnięcia jakichś wniosków o podłożu tego konfliktu.

Okolo 1955 r. spotkałam przypadkowo jedną z koleżanek Blanki z UŁ, którą zresztą poznałam w domu Kaczorowskiej. Była to Irena Popławska, absolwentka historii sztuki. Opowiedziała mi o procesie sądowym, który odbywał się w Warszawie a dotyczył okupacyjnej działalności Blanki Kaczorowskiej. Ówczesna prasa, pisząca bardzo wybiórczo, z jakichś powodów nie informowała o tego rodzaju wydarzeniach. Relacja dr. Lesiakowskiego wyjaśnia moim zdaniem takie podejście ówczesnej władzy do przypadku oskarżonej. Pewnie gdyby nie przypadkowe spotkanie, nie poznałabym wcześniej prawdy o „sympatycznej” Blance Kaczorowskiej.

Do

Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych

w Łodzi.  
-----K a c z o r o w s k i e j Blanki Teresy,  
zam. w Łodzi, ul. 11-go Listopada 32 m. 44P O D A N I E  
-----

o przyjęcie w poczet słuchaczy szkoły.

Pozwalam sobie zwrócić się do Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi z uprzejmą prośbą o przyjęcie mnie w poczet słuchaczy tej Szkoły na rok akademicki 1946/47.

Mam za sobą rok studiów na Wydziale humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego, gdzie w roku akad. 1945/46 studiowałam historię sztuki.

Obecnie chciałabym rozpocząć studia na Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych, ponieważ ta dziedzina odpowiada moim zainteresowaniom.

3 załączniki :  
-----

życiorys,  
odpis świad. dojrzałości  
wyciąg z księgi metrykal-  
nej w odpisie.

*Blanka Kaczorowska*

historia – czarne dziury, białe plamy



Dołączam też plik dokumentów związanych z pobytem Kaczorowskiej w Łodzi oraz zachowaną fotografię studyjną rzeźby przedstawiającej głowę tej ówczesnej studentki uczelni plastycznej. Rzeźbę wykonał nasz kolega z roku, późniejszy wybitny artysta i pedagog Mieczysław Szadkowski.

*Krystyna Krygier*  
– architekt.

# Łodzianie

## **Alina Perth-Grabowska (1935–2006)**

**Uśmiech miała dla wszystkich**

Stefan Bratkowski

str. 141

**Była wybitną łodzianką**

Gustaw Romanowski

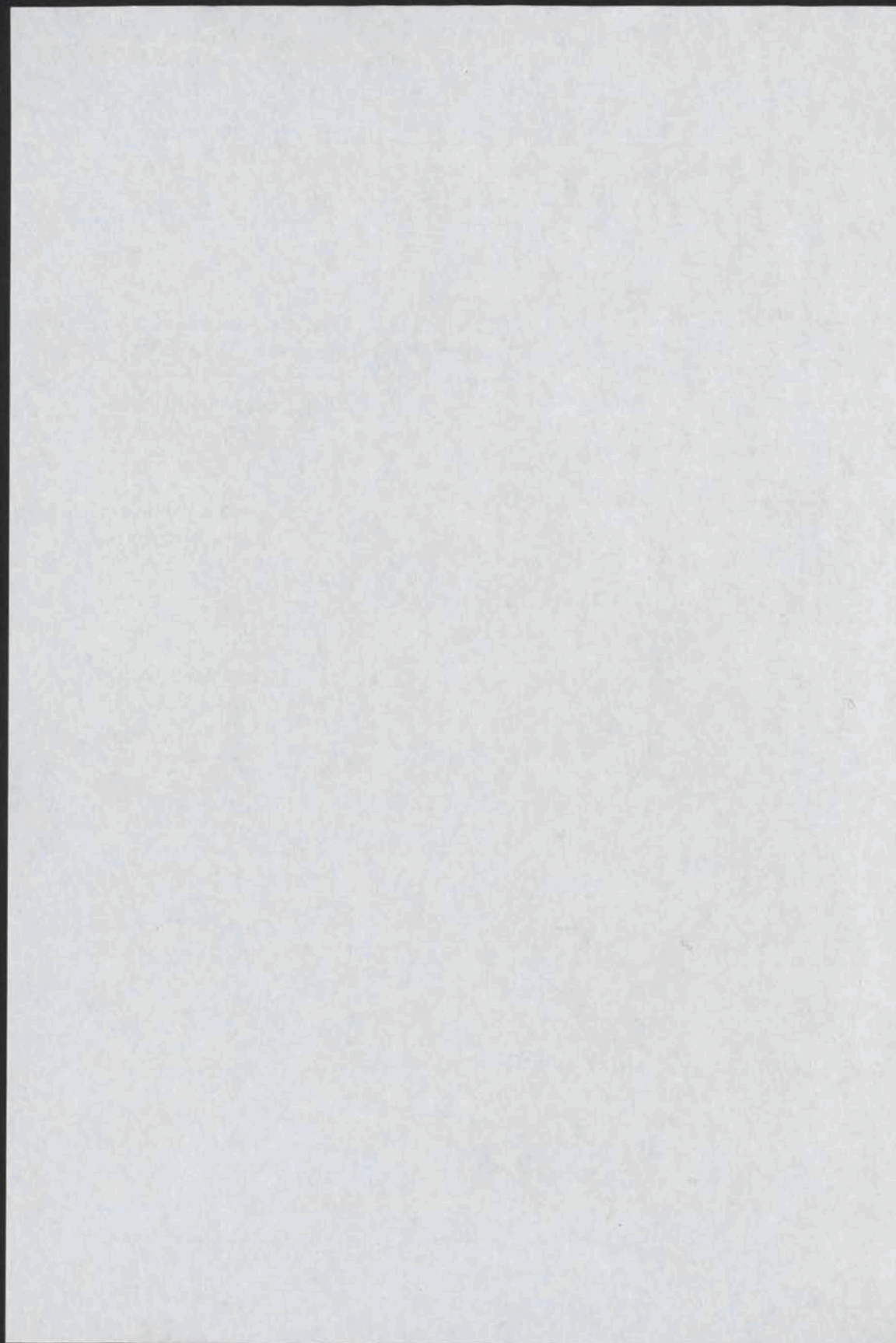
str. 143

**Zapomniany prezydent**

*Aleksy Rzewski (1885–1939)*

Zdzisław Szczepaniak

str. 146



## Alina Perth-Grabowska (1935–2006)

# Uśmiech miała dla wszystkich

rodzianie

Poznałem Alinkę 46 lat temu – atrakcyjną, dwudziestoparoletnią dziewczynę, dziennikarkę działu kultury w jednej z łódzkich gazet. Nie była wyrocznią w sprawach teatru, ale z jej zdaniem i poczuciem smaku liczonego się – co dla redakcji bywało kłopotliwe, jak w przypadku studenckiego teatru „Pstrąg”, za którym Alina przepadała.

Wyjechała z kraju w 1968, podczas rozpętanej na radzieckie zamówienie, cynicznej nagonki antysemitki, kiedy mnóstwo moich koleżanek i kolegów po fachu dowiedziało się naraz, że „nie są już Polakami”. Choć przecież pozostali za granicą Polakami wierniejszymi Polsce niż emigranci nie obciążeni „niesłusznym pochodzeniem” – jak to się wówczas ironicznie określało. Alina trafiła do Wolnej Europy, wtedy pod dyrekcję Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Tam dopiero okazało się, co to za talent i dziennikarski temperament! Znała kraj, więc Jej komentarze trafiały w sedno, pisała przekonująco i mówiła żywym, dźwięcznym głosem. Rychło została – na całe lata – jedną z gwiazd Sekcji Polskiej Radia Wolna Europa. Ten głos towarzyszył nam przez lata wlotów i spadków nadziei. Szczególnie pasjonujące były jej rozmowy z krajem pod koniec wojny polsko-jaruzelskiej, kiedy już po Okrągłym Stole 1989 r. nie przerywano telefonów. W czasach gorących przemian – dobrze było wiedzieć, co myślą poniewierane dziś autorytety wszystkich środowisk.

Po zakończeniu działalności Radia Wolna Europa byli z Leszkiem Perthem, jej mężem, na tyle urzędzeni w Monachium, żyjąc tam 20 lat, że mogli już pozostać za granicą na stałe. Wrócili jednak do kraju, pobudowali się na skraju Warszawy i w tym domu, dziele góralskich cieśli, bywało wielu znakomitych ludzi. Ale – co ważniejsze – Aliny poczucie obowiązku, jej impuls działania, prawie natychmiast zaowocowały klubem byłych pracowników i współpracowników Wolnej Europy; „Cafe Radio” rozkwitło dyskusjami i znaczącymi spotkaniami ze znaczącymi ludźmi. Powstała instytucja, swoisty inteligencki klub dyskusyjny, w którym rozmawiało się o wszystkim, co się w kraju dzieje. I to w czasie, gdy wiele innych środowisk zamarło. Alina prowadziła te wszystkie imprezy, nadawała im ton i... jestem pewien, że nie chciałaby zaniku tej nowej tradycji.

Z natury pogodna, uśmiech miała dla wszystkich. I – tak cudownie się śmiała: nieraz telefonowałem do niej, mówiąc: „Alinko, dzwonię bez interesu, tylko po trochę Twojego śmiechu, jeśli to możliwe”. Na co oczywiście wybuchała śmiechem.

Ani jakimś gromkim, homeryckim, ani też nie tłumionym, ani żadnym kpiącym, złośliwym chichotem, ot, po prostu – pełnym wesołości, swobodnym śmiechem tej samej rozbawionej dziewczyny z 1960 roku...

Nikt nie wiedział, poza najbliższymi przyjaciółmi, że ostatnimi laty przechodziła regularne dializy; nie dawała tego po sobie poznać. Pewnego razu zemdląca na zapleczu Klubu; po ocuceniu podniosła się jak gdyby nigdy nic i z tym samym pogodnym uśmiechem ruszyła prowadzić kolejne spotkanie. Kończyła teraz lat 71; wyglądała na pięćdziesiąt – młoda i pełna energii, młoda nawet w sposobie poruszania się.

Leszek Perth, mąż, miał jej oddać do przeszczepu własną nerkę – zachodziła jedyna chyba na tysiące przypadków zgodność także biologiczna między mężem i żoną; i on jest dla mnie bohaterem tej historii. Niestety, dołączyła się ze swą niszczącą siłą inna jeszcze choroba... I tak odeszła Alina Grabowska-Perth, jedna z najpiękniejszych postaci dziennikarstwa polskiego.

*Stefan Bratkowski*  
– dziennikarz, publicysta. Honorowy prezes SDP.





# Była wybitną łodzianką

Kiedy w 1968 r. Alina Perth-Grabowska opuszczała Łódź i Polskę zmuszona do emigracji haniebną rasistowską akcją władzy ludowej, nie wiedziała czy kiedykolwiek w życiu będzie jeszcze mogła zajmować się prawdziwym dziennikarstwem. Antysemicka czystka zastała ją w „Głosie Robotniczym” – gdzie zaczęła pracować w 1960 r. i gdzie publikowała sporo, ale na tematy dalekie od propagandy partyjnej. Na łamach gazety zajmowała się recenzją teatralną, a w cotygodniowym felietonie próbowała doszukać się czegoś ciekawego w ubogim telewizyjnym programie emitowanym w ówczesnym jedynym państwowym kanale. W „Głosie Robotniczym”, wojewódzkim organie PZPR, była to problematyka całkowicie niszowa, a Grabowskiej jako dziennikarce bezpartyjnej kierownictwo redakcji nie zlecało, bo zlecać nie mogło, pisanie czołówek ani ideologicznych wstępniaków.

Dziennikarską profesję wybrała nieprzypadkowo. Dziennikarzem był jej ojciec Alfred Grabowski, ciekawa postać przedwojennej Łodzi. Legionista i zagorzały piłsudczyk pisał na łamach „Kurier Łódzkiego” i „Republiki”. Na początku XX w. dziennikarstwem parą się także Adam Rotenfisch, dziadek przyszłej publicystki Radia „Wolna Europa”. Tę rodzinną tradycję kontynuowałaby zapewne Alina Grabowska dalej na miarę możliwości jakie mógł dawać nudnie redagowany łódzki „Głos” gdyby nie pewne zebranie partyjne, które odbyło się w redakcji 18 kwietnia 1968 r. Wykonując odgórny nakaz posłuszni dziennikarze tej gazety wyrzucili z partii, a tym samym z pracy, trzech swoich partyjnych kolegów tylko dlatego, że nosili nazwiska Flajszman, Gliksman i Lebenbaum. Bezpartyjną Grabowską nie można było wyrzucić z PZPR więc zebrani „zobowiązali” redaktora naczelnego do zwolnienia jej z pracy. Zachowały się w archiwum dokumenty nazywane ironicznie „certyfikatami syjonisty”, którymi uzasadniano represyjne decyzje o wyrzuceniu z pracy w prasie. W lakonicznym dokumencie dotyczącym Grabowskiej funkcjonariusz partyjny zapisał: „w motywach podkreślono lekceważący stosunek do pracy oraz postawę nie licującą z etyką zaangażowanego dziennikarza”.

Alina Grabowska opuściła kraj z mężem nie wiedząc co przyjdzie jej robić na emigracji. Utrzymanie się za granicą z dziennikarskiej profesji mogło wydawać się wątpliwe. Jednak w 1969 r. Jerzy Giedroń opublikował na łamach paryskiej „Kultury” jej relację z wydarzeń marcowych w Łodzi, a rok później Jan Nowak-Jeziorański zaproponował łódzkiej dziennikarce pracę w Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Piszę „łódzkiej” ponieważ Alina Grabowska mimo iż natychmiast stała się główną komentatorką polityczną wysłuchiwaną przez miliony Polaków w kraju, nigdy nie zaniedbała na antenie spraw dotyczących Łodzi. Z oddali obserwując życie miasta, z którego ją wygnano.

Towarzyszyła uważnie jego mieszkańcom informując na antenie o faktach i zdarzeniach wstydlivych, przemilczanych przez krajowe media. Ona pierwsza informowała o aresztowaniach i procesach członków konspiracyjnej organizacji „Ruch” i o niewyjaśnionych zabójstwach na bałuckim komisariacie, do których dochodziło podczas dyżuru zawsze tego samego sierżanta milicji. Komentowała też z pasją mało do dziś rozpoznane represje zastosowane przez władze wobec łódzkich robotnic w 1976 r.

Nie zapominając o Łodzi Grabowska z dalekiego Monachium uważnie obserwowała sytuację krajową, a jej relacje i komentarze były co wieczór oczekiwane z największym zainteresowaniem w polskich domach. Warto choćby przypomnieć jej znakomite sprawozdania z toruńskiego procesu zabójców ks. Popiełuszki oddzielające dzień po dniu prawdę od fałszu, którym komunistyczna władza wciąż próbowała obudowywać tę zbrodnię.

Jej wysoki profesjonalizm oraz racjonalny wyzbyty zbędnych emocji ton komentarzy wzbudziły wściekłość krajowych propagandzistów. *„Nie było tygodnia, by nie zaatakowano ... często w brutalny i perfidny sposób, tej czołowej komentatorki rozgłośni. Nic więc dziwnego, że w radiowym archiwum, w segregatorach pt. „Ataki na RWE”, najwięcej zebranych w nich paszkwili dotyczyło właśnie Aliny”* – wspomina Bogdan Żurek, kolega Grabowskiej z pracy w radiowej redakcji. Miała też, niestety, wielu niechętnych w samej rozgłośni. Zazdrośni o jej talent i popularność niektórzy członkowie polskiej redakcji próbowali jej szkodzić kolportując najprzeróżniejsze plotki, mające zdyskredytować dziennikarkę w oczach zespołu i kierownictwa. Dopiero niedawno z odtajnionych akt IPN okazało się, że maczała w tym palce agentura SB. Plotki nasiliły się bowiem kiedy agent o pseudonimie „Bogumił” – podający się za wysłannika podziemnej „Solidarności” – dotarł w drugiej połowie lat 80. do środowiska polskich radiowców w Monachium i zaczął podsycać złe wobec Aliny Grabowskiej nastroje. Zapewne nieświadomi jego tajnej roli ci zaciekle zawistni koledzy Grabowskiej zlecili „Bogumiłowi” znalezienie w kraju kompromitujących ją materiałów. Sprawa była priorytetowa bo materiałów szukał specjalny zespół oficerów SB. Niczego jednak nie znaleziono i rozczarowana bezpieka musiała zrezygnować ze swoich pomysłów na wyeliminowanie niewygodnej publicystki radiowej.

Smutne jednak było to, że kiedy Alina Grabowska i jej mąż Leszek Perth wrócili w 1990 r. do Polski, dalsze próby nękania dziennikarki pomówieniami i niewybrednymi publikacjami nie ustały. W paszkwilach tych wyprodukowanych przez nowoobjawionych publicystów posługiwano się tymi samymi nieprawdami, które kilka lat wcześniej wymyśliła SB. Alina Grabowska swego dobrego imienia bronić musiała wielokrotnie przed sądami w Łodzi i we Wrocławiu, ale te wszystkie wygrane procesy jej nie cieszyły. Kilka z takich procesów o honor i prawdę relacjonowałem dla „Rzeczpospolitej”. – „Dlaczego zdawałoby się normalni ludzie marnują aż tyle swojej energii na szkodenie innym” – skomentowała kiedyś z goryczą ogłoszenie kolejnego wyroku kompromitującego z kretelem jej przeciwników.



Łodzianie

Miała jednak w wolnej Polsce także sukcesy. Jej pomysłem i sercem było Stowarzyszenie Pracowników Rozgłośni Polskiej radio Wolna Europa, którego honorowym prezesem był aż do śmierci Jan Nowak-Jeziorański. W klubie tego stowarzyszenia przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie odbywały się debaty i spotkania z udziałem najwybitniejszych luminary życia publicznego, artystów, polityków, pisarzy. Spotkania te transmitowane przez Polskie Radio Alina Grabowska prowadziła osobiście. Na radiowej antenie miała też swoją cykliczną audycję „Z archiwum Radia Wolna Europa”. Dorobek publicystyczny tej wybitnej dziennikarki ukazał się w dwutomowym zbiorze „Polska w komentarzach”. Książka będąca sumiennym dokumentem z czasów PRL może służyć także jako bardzo dobry wzorzec warsztatu dla dziennikarskich adeptów.

O Łodzi, swoim rodzinnym mieście nie zapomniała. Jeśli dłużej tu nie przyjeżdżała to telefonowała do rodziny, przyjaciół, znajomych. Cieszyła się z korzystnych zmian w mieście, denerwowała z przeciągających się zaniebań. Dwa tygodnie przed śmiercią usłyszałem ostatni raz w słuchawce charakterystyczny głos Aliny Grabowskiej. Telefonowała z Monachium, gdzie miała być poddana poważnej operacji. Była pełna nadziei i prosiła o kolejny numer „Kroniki miasta Łodzi”. Numer, który już do niej nie dotrze. Zmarła 22 czerwca 2006 r. *Należała do tych proroków, których Bóg posyła nam nawet jeśli ich przesłanie bywa zagłuszone przez codzienną nijakość* – powiedział abp Józef Życiński podczas mszy pogrzebowej w Bazylice Św. Krzyża w Warszawie. 20 lipca 2006 r. prochy jej spoczęły w grobie rodzinnym Grabowskich na Starym Cmentarzu w Łodzi przy ulicy Ogrodowej.

Gustaw Romanowski

# Zapomniany prezydent

*Aleksy Rzewski (1885–1939)*

Pewnego dnia, przemierzając Piotrkowską od Placu Wolności do Alei Marszałka Piłsudskiego, pytałem spotkanych po drodze łodzian: „Jak się nazywał pierwszy prezydent niepodległej, czyli wyzwolonej z ponad stuletniej niewoli, Łodzi?” Przeprowadzając ten reporterski rekonesans chciałem m.in. sprawdzić jak powszechna jest znajomość czynów i nazwisk tych, którzy szczególnie zasłużyli się w dziejach miasta.

Niestety, na dwadzieścia pięć osób obojga płci i różnego wieku, proszonych uprzejmie o wydobycie z pamięci nazwiska człowieka, który z całą pewnością na tę pamięć zasługiwał, nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Niektórzy z przechodniów robili zdziwione miny, inni udawali przez chwilę skupienie, które kończyło się bezradnym wzruszeniem ramion, a jeszcze inni zbywali mnie byle czym.

Kiedy słuchałem tych wyjaśnień i wykrętów zrobiło mi się żal Aleksego Rzewskiego – człowieka wielkiego ducha, wielkiej odwagi i niemałych zasług dla naszego miasta; bohatera walki o wolność i niepodległość, członka PPS-Frakcja Rewolucyjna, więźnia i zesłańca, zamordowanego przez hitlerowców niemal tuż po ich wkroczeniu do Łodzi. Żałowałem go, bo wszystko, co zdołał w życiu i dla czego to życie poświęcił, nie wystarczyło do zachowania w powszechnej świadomości łodzian pamięci o tym wielkim patriocie i pierwszym prezydencie wolnej od zaborców Łodzi. Ale co się dziwić skoro w żadnej łódzkiej szkole i na żadnym etapie powszechnej edukacji nie mówiono do nas o kimś takim jak Aleksy Rzewski.

## **Prawy, szlachetny... wymazywany z dziejów**

Aleksy Rzewski urodził się w r. 1885, pochodził z rodziny robotniczej. Jako kilkunastoletni chłopak rozpoczął pracę w przędzalni jednej z łódzkich fabryk, ale bardzo szybko zaangażował się w pracę oświatową i niepodległościową, a z czasem stał się jednym z najaktywniejszych członków Polskiej Partii Socjalistycznej w całym środowisku łódzkim. *Niezamordowany działacz, człowiek prawy i szlachetny i niezający kompromisów. Wierny Polsce do końca.* Taką wizytówkę wystawił Rzewskiemu w swojej książce *Łodzianie* łódzki historyk Marek Budziarek. A inny łódzki autor i pisarz – żołnierz AK i więzień sowieckich łagrów Jerzy Urbankiewicz – w publikacji *Pustka na piedestałach* napisał o Rzewskim tak: *Postać to w dziejach walki społeczeństwa łódzkiego o wolność Polski wybitna, wymazywana z tych dziejów w okresie*

„peerelu”... Jego życie buntownika, rewolucjonisty, zesłańca, więźnia carskich, pruskich i austriackich kazamatów, mogłoby posłużyć za scenariusz do wspaniałego dokumentalnego filmu z czasów, kiedy łodzianie żyli nie tyle w cieniu „dialogu czterech kultur”, co przede wszystkim w ciężkich kajdanach ponadwiekowej niewoli i terroru. Takiego filmu nikt pewnie nie nakręci, ale gdyby komuś kiedyś zechciało się to zrobić, warto byłoby może zacząć go od sceny konspiracyjnej przysięgi, którą sam Aleksy Rzewski tak oto wspominał w wydanej w Łodzi w 1936 r. książce *Szlakami walki i buntu*

### Jaki znak Twój...

*Jako piętnastoletni młodzieniec otrzymałem kiedyś nielegalny numer „Polaka”. Ostry i bezwzględny ton przeciw Moskałom, moc i siła argumentów przekonała mnie od razu. Zwróciłem się do kolegi z prośbą o dostarczanie mi systematycznie tego pisma. Odpowiedział, że udzieli mi odpowiedzi po miesiącu. W ciągu tego miesiąca byłem pod bardzo ścisłą obserwacją moich kolegów. Po tym terminie otrzymałem zawiadomienie żebym przybył na zebranie tajne. Odbyło się ono u jednego z rzemieślników łódzkich. W mieszkaniu znajdowało się kilkunastu wtajemniczonych oraz nowo utworzona „dziesiątka”. Na stole stał krucyfiks, dwie płonące świece. Prelegent, średniego wzrostu, szczupły, w ciemnych okularach, zachowaniem swoim wywierał na nas wrażenie tajemnicze. Po krótkim zagajeniu i streszczeniu programowym zasad Koła wezwał nas wszystkich do złożenia przysięgi posłuszeństwa i tajemnicy. Słowa przysięgi, powtarzane za nieznanym, wywarły na nas wstrząsające wrażenie. Byliśmy jedną z wielu komórek organizacyjnych. (...) Znakiem porozumiewawczym była szpilka z orzełkiem w krawacie.*

Zdaniem Rzewskiego owe Koła Oświaty Narodowej przygotowały grunt do walki i były w tych czasach szkołą rzetelnego uświadomienia narodowego. To właśnie sprawiło, że wkrótce stały mu się bliskie idee PPS i jej bojowa aktywność. Te grupy bojowe znane jako „bojówki”, „piątki”, czy „szóstki” tworzyły się także i działały w Łodzi. Jak pisze w swoich wspomnieniach jeden z ich członków – Adam Malinowski:

*Na pierwsze zebranie piątki spiskowo-bojowej w Łodzi przybył w 1904 r. do mieszkania przy ul. Zagajnikowej Tomasz Arciszewski (pseud. „Stanisław”, z zawodu ślusarz, organizator zamachów na wysokich carskich urzędników, a w 40 lat później premier Rządu RP na uchodźstwie – przyp. Z.S.). Uzbrojenie grupy było różnego kalibru, przeważnie kiepskie, regulamin organizacji spiskowo-bojowej bardzo lakoniczny. Arciszewski scharakteryzował dzieje naszych walk wyzwolenczych, wskazał na ofiary jakie są konieczne w tej walce, podkreślił, że ani szlachta, ani mieszczaństwo polskie za broń nie chwyci, ale tylko klasa robotnicza, która nie ma nic do stracenia, a wiele do zdobycia.*

### Mówił płomiennie

Na tym zebraniu zdarzyło się jeszcze coś, co mocno utkwіło w pamięci Adama Malinowskiego. *Drugim mówcą był członek piątki, młodziutki, bo zaledwie 19 lat liczący Aleksy Rzewski. Mówił płomiennie o krzywdach i cierpieniach, jakie naród polski znosić musiał w okresie niewoli, kończąc zdaniem, które wryło mi się na zawsze w pamięć: „Upaść może naród wielki, zmarnieć może tylko nikczemny”.*

Ale Rzewski nie tylko mówił płomiennie, ale i pisał z wielkim żarem. Zarówno artykuły do prasy nielegalnej, jak też i wiersze. To on był autorem słynnej i często wówczas śpiewanej (a z latami zapomnianej zupełnie) *Łódzkiej Marsylianki – pełnej hasel rewolucyjnych, przenikniętej duchem buntu, nienawiści do zaborcy i pogardy dla tchórzy i niewolników.*

Aleksy Rzewski przeszedł chrzest bojowy i pierwszą ranę otrzymał w czerwcu 1905 r., kiedy to, jak później wspominał: *Łódź rozkołysana strajkiem politycznym i walką z caratem rozpoczęła tę walkę na dobre. Jedną z takich manifestacji powracająca z Łagiewnik zakończyła się na Bałutach dość krwawo. Padli zabici i ranni. Ze szpitala Poznańskiego policja cichaczem wywozła zabitych w nocy na cmentarz. Odbyła się manifestacja protestująca, w której brało udział kilkadziesiąt tysięcy robotników. Przy ulicy Karola żołdactwo urządziło zasadzkę na manifestantów. Padła salwa w tłum. Rezultat: 30 zabitych, 74 rannych. Rozpoczęto odwożenie rannych do szpitali, a zabitych do wspólnego grobu na cmentarz.*

Rzewski miał więcej szczęścia. Udało mu się uciec. *Dopałem do zakładu fotograficznego Pippla. Schwyciłem kurczowo za klamkę drzwi, a widząc dobiegającego do mnie żołdaka z bagnietem, pchnąłem je z taką siłą, że pękł zamek. Przeleciałem oszołomiony przez mieszkanie i ukryłem się u jakiegoś drukarza na drugim piętrze. Dopiero wtedy poczułem, że jestem ranny w nogę, którą kula karabinowa przeszła na wylot. Nałożono mi nieudolnie pierwszy opatrunek. Zależało mi na tym, ażeby matki nie martwić i utaić ten przykry fakt. Nazajutrz jednak to się nie udało. Gorączka zdradziła mój stan chorobowy...*

### „Serca nasze są jak cmentarze...”

Tak właśnie napisał Rzewski w innym rozdziale swoich wspomnień dotyczącym roku 1907, w którym *ziemia łódzka paliła się pod stopami, rewolucja upadła, rozwiłmożniło się prowokatorstwo; reakcja carska likwidowała ostatnie przejawy ruchu rewolucyjnego w Łodzi. Na ulicy Długiej skrzybiała codziennie szubienica; więzienia były przepełnione uczestnikami walk, a magazyny broni wpadły w ręce wszechwiedzącej ochrony i policji. Wobec wzrastających represji trzeba było resztkę posiadanej broni i dynamitu ukryć w bezpiecznym miejscu. Część zapasów umieszczono więc w zagrodzie ogrodniczej pod wsią Srebrna, a resztę postanowiono ulokować w grobowcu rodzinnym jednego z przemysłowców łódzkich (naturalnie bez zezwolenia właściciela).*

W tej z kolei scenie – i we wspomnieniach Rzewskiego – tragizm miesza się z pewnego rodzaju komizmem. *Do grobowca dość obszernego, gdzie stały tylko trzy trumny, wprowadziliśmy się pewnej nocy z zachowaniem wszelkiej ostrożności. Postaraliśmy się o koldrę, poduszkę, światło, prowiant i rozlokowaliśmy się dość gościnnie w tym oryginalnym schronisku. Pewniejszego lokalu konspiracyjnego nie można było znaleźć. Kamienne wieko grobowca wznosiło się nad nami na wysokości prawie trzech metrów. Spuściliśmy się na linie, którą wciągnęliśmy za sobą. Świeca się dopalała...*

A wojna ta miała trwać jeszcze długie lata i coraz krwawsze zbierać żniwo. Lecz mimo prześladowań, groźby więzienia, lub zsyłki *nie było w Łodzi fabryki* – wspominał Rzewski – *gdzieby, pomimo ochrony policyjnej i wojskowej, nie odbywały się w latach 1906–7 masowe zebrania robotnicze*. To właśnie Rzewski był jednym z najchętniej słuchanych mówców i to jemu zlecono przemówienie do robotników fabryki Stillera i przeciwstawienie się propagandzie członków SDKPiL – wrogich wobec idei niepodległości Polski.

#### Głosiliśmy „dobrą nowinę”...

Najtrudniejsze w tym zadaniu było dostanie się na teren zakładu. *W fabrykach mających ochronę wojskową szło się zwykle rano, dla zadekowania się z robotnikami do pracy, a podczas przerwy obiadowej lub śniadaniowej wychodziło się z ukrycia i głosiło „dobrą nowinę”.*

Nie inaczej było tamtego dnia u Stillera. *O szóstej udałem się z delegatem robotników do fabryki. Rozpocząłem pracę przy warsztacie chorego tkacza, pozostającego od kilku dni w domu, a tkactwo znałem gruntownie. W pewnym momencie, podczas przerwy, wszedłem na zaimprovizowaną ze skrzyń mównicę i rozpocząłem przemówienie. Mówiłem o konieczności walki z caratem, tłumaczyłem dlaczego robotnikowi potrzebna jest niepodległość narodowa, mówiłem o fałszywych prorokach i doktrynerach, którzy nie wierzą w wolność swego narodu, o tych którzy z tchórzostwa i małoduszności stają się ugodowcami i prowadzą stumaniony lud na rozdroża...* Po tym przemówieniu, dzięki pomocy robotników, którzy ostrzegli majstra i obermajstra, że jeżeli zostanie aresztowany, to może to mieć dla nich smutne następstwa udało się Rzewskiemu bez przeszkód opuścić fabrykę. Ale Rzewski prostował drogi patriotycznego myślenia nie tylko łódzkich robotników, ale także mieszkańców okolicznych wiosek. Dość długo wychodził cało z rozmaitych zasadzek i zastawianych na niego pułapek, ale w końcu i on miał poznać smak więziennego chleba i widok zza krat.

Poprzedziła te doświadczenia druga rana – od szabli kozackiej – jaką odniósł w trakcie ucieczki pod wsią Cedrowicze. Trafił wtedy do więzienia w Łęczycy, oskarżony o podburzanie wieśniaków. Zwolniono go wkrótce tymczasowo z braku dowodów winy, ale ostateczny wyrok miał zapaść podczas kolejnej rozprawy.

Rzecz jasna Rzewski ani myślał na nią czekać. Zmienił mieszkanie i adres i dalej działał wśród robotników łódzkich tkalni i przędzalni. Organizował także kółka samokształceniowe, pisał nowe wiersze i artykuły do „Robotnika”, podpisywane pseudonimem „Przebój”. Ponownie aresztowany zostaje skazany na pobyt w *jednej z najbardziej oddalonych guberni cesarstwa*. W daleką drogę z sieradzkiego więzienia na wschód wyruszył w maju 1908 r.

Na zsyłkę zawieziono Rzewskiego do osady kozackiej w stepach orenburskich. Wśród towarzyszy zesłania było kilku Polaków, wśród nich drugi obok Rzewskiego łódzianin. *Dla zabicia tęsknoty za krajem studiowaliśmy z zapalem nauki społeczne i przyrodnicze*. Trzeba tu dodać, że nie mogąc w młodości ukończyć szkół, Rzewski przez całe życie nie zaprzestał samokształcenia i garnął się do nauki gdziekolwiek mógł... Na orenburskim zesłaniu tym bardziej. Studiując różne społeczne i filozoficzne zagadnienia, pasąc konie na orenburskim stepie, nie porzucał również myśli o ucieczce.

### **Zagłoba by się cieszył...**

Na dobrą do niej okazję i stosowny pomysł czekał rok i cztery miesiące. Rosyjscy socjalrewolucjoniści wystarali się mu o stosowne i mocne papiery – ucieczka się udała. Po długiej wędrówce przez Rosję, jako „kozak stacjonujący w Łodzi”, dotarł wreszcie do rodzinnego miasta.

*Przybyłem do mieszkania matki wieczorem, w ubraniu kozackim i zmieniony nie do poznania*. Rzecz jasna matczyna radość nie miała granic, ale „dzięki” podłości ludzkiej nie mogła trwać długo. Wkrótce *rewirowy mieszkający naprzeciw naszego domu otrzymał usłużny donos anonimowego informatora, że zbiegłem z zesłania i znajduję się w mieszkaniu mej matki*. Na szczęście i podłość ma swoje przeciwieństwo, które dało o sobie znać w osobie wspaniałego postępcu żony rewirowego. Otóż, jak przypuszczał Rzewski, policjant ów rozmawiał prawdopodobnie o fatalnym donosie ze swoją małżonką, która *tego samego dnia przyszła do mej matki, wyznając, że jest Polką i ostrzega przed niebezpieczeństwem, jakie grozi mi tej nocy*. Rzewski opuścił Łódź i w 1910 r. dotarł do Niemiec. W Westfalii i Nadrenii na wiecach narodowych i w klubach robotniczych spotykał się z polskimi wychodźcami spod Poznania, Krotoszyna, Katowic, Tczewa, Bydgoszczy. Mówił już wtedy dobrze po niemiecku, więc próbował także przemówić w sprawie polskiej przedstawicielom niemieckiej socjaldemokracji. Mówił żarliwie i gorąco, uzasadniając potrzebę istnienia niepodległej Polski, ale w odpowiedzi na jego apele i postulaty *Hipokryzja i obłuda sprusaczonych przywódców zwyciężyła szczerłość i odruch serc ludzkich*.

### **Jam Polak – nie Rosjanin!**

Miejscowa władza także obserwowała Rzewskiego bacznie i z uwagą... Wkrótce otrzymał pismo z policji domagające się opuszczenia granic Rzeszy i uznające go za



„uciążliwego cudzoziemca”. Wyjechał więc do Francji. Tam zaś *po otrzymaniu legitymacji osobistej w Nancy oddałem ją nazajutrz z powrotem w urządzie, domagając się kategorycznie wykreślenia w dokumencie „Rosjanin”, a wpisania „Polak”. Zdenerwowany urzędnik nazwał to „przeczeniem”. Twierdził, że Rosja jest sojuszniczką Francji, a Polak obywatelem państwa rosyjskiego, wobec tego powinno mu być wszystko jedno, czy taką lub inną narodowość wpisuje się w dokumencie osobistym. Ale Aleksemu Rzewskiemu nie było „wszystko jedno”.*

*Myli się pan – odrzekłem – jak Francuz, pomimo przebywania od kilku pokoleń w Kanadzie, żąda wpisania przez urzędy angielskie swej francuskiej narodowości, tak samo i ja żądam podobnego od pana. W Nancy mieście – jak pisał pełnym uroku, smętku i pamiątek polskich (po królu Stanisławie Leszczyńskim) najgorsze były pierwsze dni. Przybyłem do miasta w mroźnym styczniu, z pięcioma frankami w kieszeni. Za pokój w hoteliku zapłaciłem 3 franki, pozostały mi tylko dwa. Nie posiadałem ani adresów zrzeszeń polskich, ani znajomych. Towarzyszący Rzewskiemu w tej podróży kuzyn – również uciekinier z Syberii popadał w coraz większe przygnębienie i rozstrój nerwowy i długo musiał mu Rzewski tłumaczyć dodawać otuchy i podnosić na duchu tłumacząc, że uciekać od życia może każdy tchórz. Najważniejszą rzeczą jest nie wątpić, nie rozpaczać i nie narzekać. Wiara i ufność człowieka to sygnały, które muszą sprowadzić nieraz od ludzi nieznanymi ratunek i pomoc.*

Na trudnej francuskiej placówce Rzewski wytrwał do roku 1913, kiedy to, korzystając z ogłoszonej przez cara amnestii, wrócił do Łodzi. Od razu też zabrał się do pół jawnej rewolucyjnej i niepodległościowej roboty. Po wybuchu I wojny światowej Rzewski był jednym z założycieli łódzkiego Komitetu Narodowego, prowadził akcję werbunkową do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) i organizował rozmaite oddziały związkowe, kulturalno-oświatowe i spółdzielcze.

Z ramienia PPS został wówczas radnym miejskim w Łodzi, podjął pracę w kooperatywie „Ogniwo”, a wszędzie dał się poznać jako nieugięty, odważny i bezkompromisowy bojownik o sprawę polską i robotniczą. Policja niemiecka wykonywała częste naloty na jego mieszkanie. *Pracując w ruchu spółdzielczym byłem na indeksie u okupantów, jako radny miasta i na dobitkę „nieprawomyślny”... Komisarz policji chciał się mnie raz na zawsze pozbyć. Pewnej nocy rozległo się gwałtowne dzwonicie. Przeczynałem, że to nowa obława. Mieszkałem wtedy przy ul. Radwańskiej 37, na pierwszym piętrze. Żona obudziła mnie, nalegając żebym uciekał. Zarzuciłem na siebie kożuch i pobiegłem na drugie piętro do Wojtaszka, wybitnego działacza społecznego, ażeby go również uprzedzić o niebezpieczeństwie. Razem ukryliśmy się w niezbyt wypełnionym wodą rezerwuarze, na trzecim piętrze. W tym czasie do mieszkania mego i Wojtaszka wtargnęli „pałkarze” tj. policjanci rekrutujący się z Niemców łódzkich. Podczas rewizji, która trwała blisko pół godziny omal nie zamarliśmy w rezerwuarze...*

### Przez nokaut do wolności...

2 grudnia 1917 r. doszło do walki, która była wynikiem „wsypy” do jakiej doszło w nielegalnej drukarni odezwo i wydawnictw niepodległościowych. Rzewski został aresztowany, ale podczas eskortowania go do więzienia przy ul. Długiej (dziś mieści się tam Łódzkie Muzeum Tradycji Niepodległościowych) obezwładnił jednego żołnierza i zbiegł wskazując do przejeżdżającego tramwaju. *Odwaga zawsze oddziaływała dodatnio na masy – wspominał po latach. – Utrwaliło się przekonanie, że wróg nie jest tak straszny, jeżeli ten lub tamten pozwala sobie drwić z niego, z jego sideł i pułapek, nawet w kilka dni po ucieczce...*

Rzewski wydostał się z Łodzi na teren zaboru austriackiego – podejmując i tam energiczną działalność niepodległościową. Na początku roku 1918 znalazł się w Lublinie, który jego zdaniem *za czasów panowania caratu był zawsze przednim szafcem rewolucji*. Tam wydawał nielegalne pismo i organizował wiece protestacyjne.

### Umarł przez pomyłkę...

Uwięziony na Zamku Lubelskim i zmuszony do ukrywania swojej tożsamości, uprosił swojego więziennego towarzysza, także łodzianina, aby ten przyjmował na swoje nazwisko przysyłane z Łodzi dla Rzewskiego listy od żony. Ta zaś sądziła, że mąż ma nowe papiery i że pisząc do „Pana Malinowskiego” kontaktuje się właśnie z mężem. Jakiś czas system działał doskonale, ale pech chciał, że ów kolega Malinowski zmarł nagle na tyfus brzuszny, a nadchodzące do niego listy odesłano na adres żony Rzewskiego z adnotacją o śmierci adresata. *W Łodzi wieść o moim zgonie wywołała szczerzy smutek. Podkreślano publicznie, że ubył z szeregów w najgorętszym czasie walki wróg okupantów. Odprawiono z tej racji nabożeństwo żałobne za moją duszę, a żona z małym synkiem wyjechała w grubej żałobie do Lublina, ażeby udać się na mój grób. W drodze na cmentarz spotkała mnie na ulicy. Z powodu epidemii tyfusu zostałem bowiem wypuszczony na wolność i rozkoszowałem się właśnie swobodą i słonkiem. Początkowo żona nie wierzyła własnym oczom, patrzyła na mnie zdumiona i przerażona.*

– To ty?

– W swojej własnej osobie.

Uciesze i radości nie było końca. Ze łzami w oczach opowiadała mi o nędzy w Łodzi, o trudnościach paszportowych, jakie musiała przezwyciężyć w biurach okupantów, o śledzeniu jej przez szpiclów niemieckich. Zakończyła jednak swoje skargi prawdziwie po kobiecemu:

– Jaka to jednak szkoda, że przy tej biedzie wydałam tyle pieniędzy na żałobny kapeluszy i kostium...

### Przystanek „niepodległość”

Nadchodziła jesień 1918 r., Rzewski należał do tych, którzy z rąk Austriaków przejmowali władzę w Radomiu, rozbrajał okupacyjną załogę lubelskiego Zamku, ale najwięcej planów, nadziei i marzeń ciągnęło go do rodzinnego miasta. Wrócił więc

i 4 grudnia 1918 r. – decyzją premiera Jędrzeja Moraczewskiego – mianowany został Komisarzem Rządowym na miasto Łódź. Wkrótce potem, 27 marca 1919 r., Rada Miejska wysunęła Aleksego Rzewskiego na stanowisko Pierwszego Prezydenta Wolnej Łodzi, które pełnił do roku 1923. Jak rządził – jakim był prezydentem w mieście, które *było pozbawione niemal wszystkiego, co mu było potrzebne dla normalnej działalności. Kasa miejska świeciła pustkami, fabryki nie ruszały z braku części maszyn i surowców, wszystkie instytucje komunalne trzeba było tworzyć niemal od podstaw.* Długotrwała wojna i okupacja doprowadziły Łódź do ruiny. Wywieziono wszystko co cenne i co nadawało się do zaboru. Nasilało się bezrobocie i nędza. Rzewski zaś robił co mógł. Zdaniem historyków *pod jego kierownictwem samorząd łódzki był wykładnikiem interesów szerokich rzesz mieszkańców miasta. Pierwszym zadaniem, jakie podjął było wprowadzenie powszechnego i obowiązkowego nauczania. Łódź stała się pierwszym miastem dawnej Kongresówki, które zrealizowało to zadanie. Sukcesywnie uzupełniano braki w sieci szkół powszechnych, specjalnych, gimnazjów i przedszkoli. Zorganizowano sieć bibliotek i czytelni miejskich, uruchomiono Kinematograf Oświatowy, Galerię Sztuki, Teatr i Muzeum Miejskie. Rzewski ze swoim zespołem stworzył podstawy funkcjonowania służby zdrowia i opieki społecznej, rozbudował szpitalnictwo miejskie, zapoczątkował walkę z jaglicą, rakiem, gruźlicą. On również zainicjował budowę wodociągów i kanalizacji.*

### Po pierwsze: Polska!

W analizach i ocenach zarówno wcześniejszej – komisarycznej, jak i późniejszej – prezydenckiej działalności Aleksego Rzewskiego podkreśla się, że zawsze stawał on na pierwszym miejscu dobro odradzającego się państwa polskiego. To on, podczas najazdu Armii Czerwonej na kraj, kierował akcją naboru ochotników do oddziałów wyruszających do walki z bolszewikami, został członkiem Robotniczego Komitetu do Walki z Najazdem.

Po rozwiązaniu w lipcu 1923 r. Rady Miejskiej Rzewski ustąpił ze stanowiska prezydenta, a jako członek nowej rady przeciwstawiał się mocno zwalnianiu z posad miejskich członków PPS oraz decyzjom ograniczającym politykę społeczną. Jego opinie – głoszone otwarcie i ostro – uważane były jednak za nazbyt radykalne. Dlatego wkrótce odsunął się od czynnej działalności, złożył mandat radnego, a w wyniku nagonki partyjnej na niego samego i jego poglądy, w których zarzucał dawnym towarzyszom partyjnym politykę odbiegającą od dawniej głoszonych ideałów, wycofał się z dalszej działalności politycznej.

W jakiś czas później podjął pracę naczelnika Urzędu Stanu Cywilnego w Łodzi, a wiosną 1927 r. otrzymał nominację na starostę łódzkiego. Piastował tę godność do marca 1933 r., dając się poznać jako niezmiernie pasjonat powszechnego nauczania. Wspierał budowę szkół we wsiach i miasteczkach powiatu łódzkiego, namawiał gorąco do zakładania bibliotek stałych i wędrownych, a Rady

Tuszyna, Aleksandrowa i Rudy Pabianickiej dostrzegające wagę wielu wysiłków Rzewskiego, czynionych na rzecz miejscowych społeczeństw, nadały byłemu prezydentowi Łodzi obywatelstwa honorowe.

Namawiając innych do nauki Rzewski sam gorliwie uzupełniał swoje dotychczasowe wykształcenie samouka. Już jako czterdziestolatek uzupełnił wykształcenie średnie, a później podjął studia wyższe w zakresie nauk politycznych i społecznych. Polska po raz kolejny upomniała się o jego odwagę, waleczność i patriotyzm we wrześniu 1939 r., kiedy to również w Łodzi rozpoczęto przygotowania do walki podziemnej. Jednym z nich było powołanie konspiracyjnej organizacji „Orzeł Biały”, w której działalność zaangażował się Rzewski. Nie wiadomo jednak czy to ten fakt, czy też wcześniejsze umieszczenie pierwszego prezydenta wolnej Łodzi na liście wrogów Rzeszy, zdecydowały o aresztowaniu go w listopadzie 1939 r. i osadzeniu w więzieniu na Radogoszczu.

### Imię jak wyrok śmierci...

Wszelkie próby odtworzenia losu Aleksego Rzewskiego w ciągu dalszych tygodni prowadzą do wspomnień dziennikarza Stanisława Rapalskiego, który znalazł się wówczas w tym samym więzieniu, ale został zwolniony „po kilku miesiącach męki”... To w jego relacji z tych przeżyć – zatytułowanej jakże wymownie *Byłem w piekle* – znaleźć można wskazówki, pozwalające odtworzyć przebieg zdarzeń, które zakończyły się śmiercią prezydenta Rzewskiego. Prawdopodobnie 20 grudnia 1939 r. rozstrzelano go, wraz z grupą innych więźniów, w lasach lućmierskich koło Zgierza.

Relacja Stanisława Rapalskiego ułatwia jednak domniemanie, iż niewiele brakowało, aby prezydent Rzewski uniknął strasznego losu. Musiałby jednak zachować się inaczej niż tamtego dnia, kiedy gestapowcy wyczytując nazwiska i imiona więźniów (na których czekał już na dziedzińcu ciężarowy samochód zwany później „karawanem”) zawołali:

– Aleksander Rzewski!

Rzewski – sądząc zapewne, że chodzi raczej o zwolnienie, a nie o wywózkę na śmierć – wyjaśnił, że zaszła pomyłka. Nosi przecież imię Aleksy – nie Aleksander. Gestapowiec raz jeszcze przejrzał papiery, przyznał rację wywoływanemu i... kazał mu wejść do samochodu, który odjechał na miejsce egzekucji.

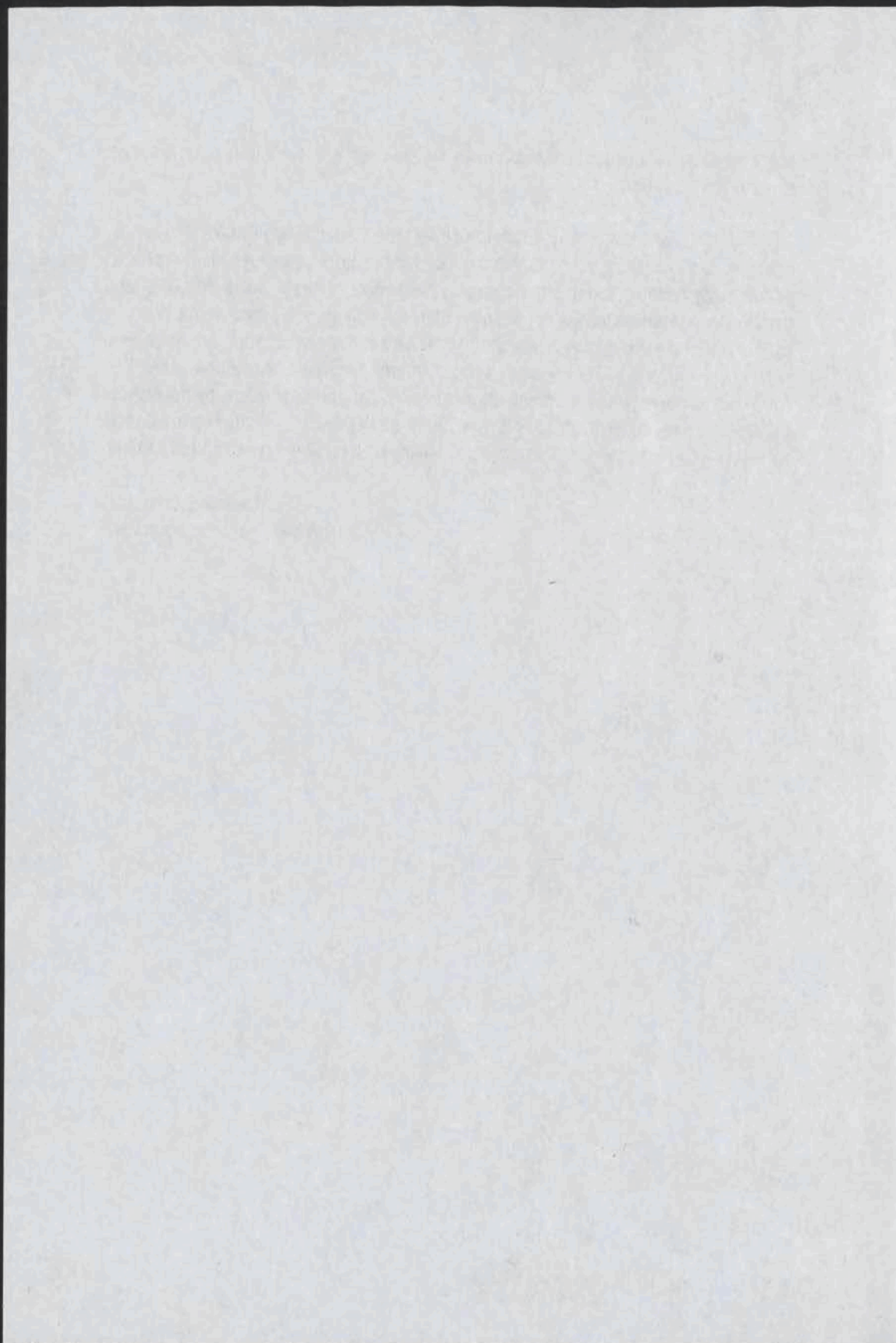
Kto wie – być może uratowałoby go gdyby milczał – tak jak inny więzień, którego nazwisko wyczytano z przekręconym imieniem. Rapalski w swojej książce podkreśla, że Niemcy uprzedzali wprawdzie, że wezwany, który się nie zgłosi zostanie za to rozstrzelany, ale na skutek nieporządku panującego w kancelarii często wywoływali osoby z błędnymi imionami. Więzień Eugeniusz Mrowiński, którego wywołano jako Romana, postanowił zaryzykować. Mimo kilkakrotnego powtarzania jego nazwiska milczał udając, że to nie chodzi o niego i wygrał z losem. Nie znalazł się na ciężarówce i w jakiś czas później wrócił z Radogoszcza do domu. Rzewski,

który zareagował odruchowo i upomniał się o swoje właściwe imię – wybrał tym samym wyrok śmierci...

Nie znamy ostatnich chwil tego wspaniałego Polaka. Nie wiemy czy zawiązano mu oczy, zakneblowano usta... Może zdążył powierzyć lućmierskiemu lasowi swój życiowy testament krzycząc: „Niech żyje Polska!” Jakąś odmianę jego testamentu znalazłem jednak w ostatnich zdaniach napisanych przed wojną *Wspomnień z walk rewolucyjnych z trójzaborcami: Mijamy w przeszłości, my, więzienni ludzie, my, ludzie z epoki więzień! Narasta młode pokolenie, nowe pokolenie. (...) Niech idą na nowe życie (...), niech idą swobodnie, zapominając o nas, by nowe życie tworzyć.* Tak myślał i pisał, ale nie wierzę, że z taką myślą – o zbędnym balaście pamięci – również umierał. Pamiętajmy o Aleksym Rzewskim – wielkim łodzianinie.

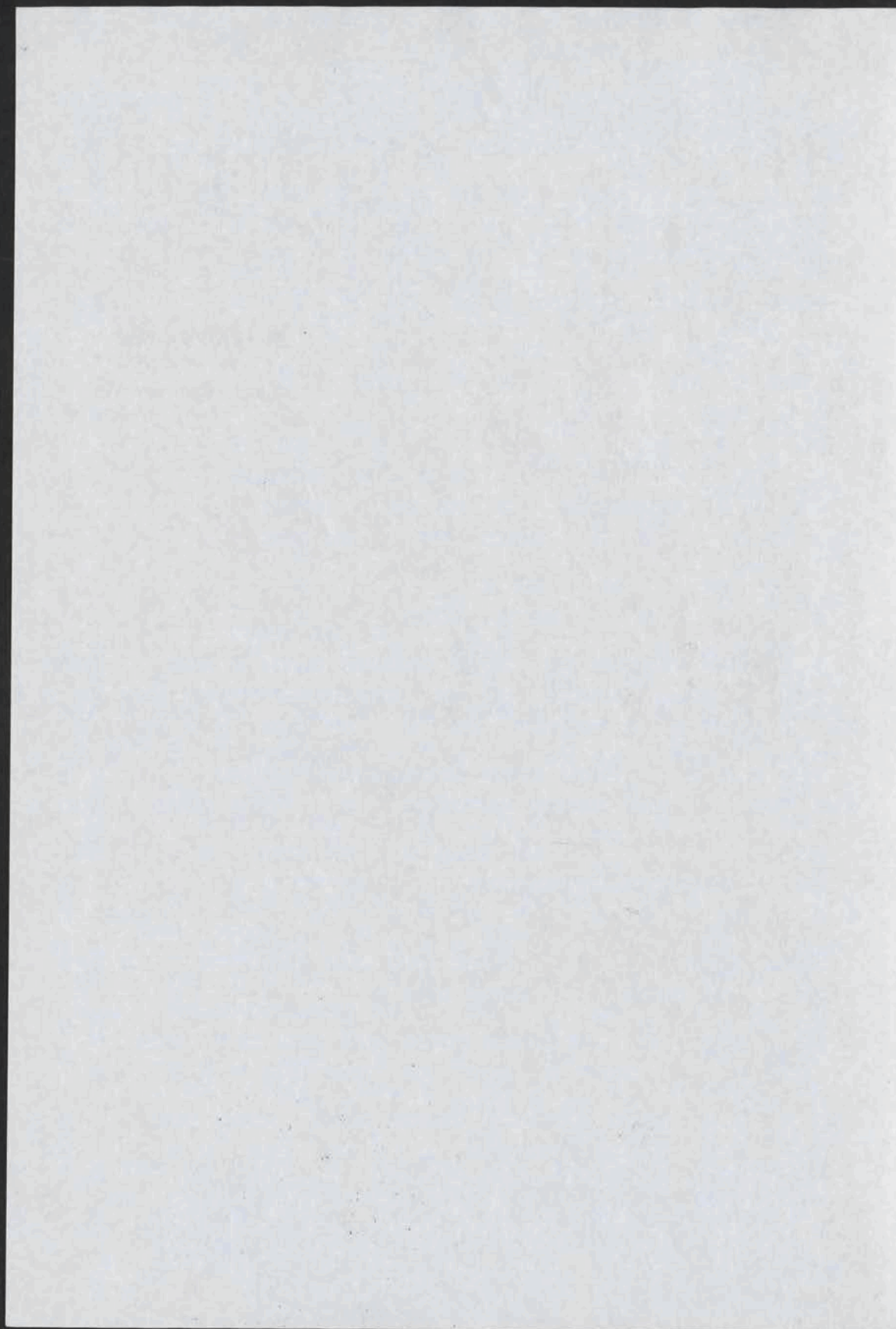
Zdzisław Szczepaniak  
– dziennikarz, reporter, podróżnik.

łodzianie



# recenzje

**Dzieje jednego tytułu**  
*„Biuletyn Łódzki”*  
Gustaw Romanowski  
str. 159





# Dzieje jednego tytułu

„Biuletyn Łódzki”

recenzje

Włodzimierz Domagalski uparcie penetruje te fragmenty dziejów najnowszych, które dokonały się w dziewiątej dekadzie XX w. To czas powstania „Solidarności” i czas wyzwolenia tysięcy spontanicznych inicjatyw społecznych. To także czas ogłoszenia stanu wojennego wraz z żałosną, bo ostatnią już podjętą przez reżim próbą zaklinalnia koła historii, aby zechciało się cofnąć. W pamięci dzisiejszych czterdziesto- i pięćdziesięciolatków jest to okres wciąż żywy, bo żyją jego bohaterowie. Nie tylko ci znani z pierwszych stron gazet i podręczników historii, ale także bohaterowie cisi, podejmujący się onegdaj nie tylko ryzyka, ale jednocześnie wielkiego mozołu w upartym podkopywaniu monopolu informacyjnego strzegącego upadający system. Tym cichym bohaterom, twórcom i wydawcom podziemnego „Biuletynu Łódzkiego” poświęcił Domagalski swoją najnowszą monografię.

Historia tego dwutygodnika noszącego skromny tytuł – żeby nie powiedzieć nawet banalny – jest fascynująca. Już kilka dni po ogłoszeniu stanu wojennego zawiązuje się niewielka kilkusobowa grupa złożona z szeregowych członków „Solidarności” z różnych zakładów pracy i z działaczy Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W warunkach kiedy większość przywódców „Solidarności” przebywa w więzieniach i ośrodkach internowania a niezależna działalność związkowa zostaje sparaliżowana, grupa ta całkowicie niezwiązana ze strukturami związkowymi postanawia zająć się wydawaniem podziemnego czasopisma informacyjnego. Najpierw jej członkowie powołują więc pismo o nazwie „Solidarność Walcząca”. Kiedy okazało się, że w Polsce powstało wiele różnych inicjatyw noszących tę nazwę, zmieniają ją na „Szaniec”. Ale po opublikowaniu na jego łamach oszczerczej informacji, za którą redakcja musiała przeproszać bezpodstawnie pomówioną osobę, redaktorzy zdecydowali się na zmianę tytułu. Od listopada 1982 r. aż do 1989 r. pismo wydawane jako dwutygodnik ukazywało się już tylko pod nazwą „Biuletynu Łódzkiego”.

Włodzimierz Domagalski dokonał analizy wszystkich 130 numerów czasopisma oraz innych druków a więc także książek wydawanych przez przedsiębiorczy zespół podziemnej redakcji. Udało mu się także dotrzeć do prawie wszystkich członków redakcji „BŁ” oraz osób współpracujących i przeprowadzić z nimi wielogodzinne rozmowy. Analiza Domagalskiego budzi szacunek, bo autor dokonał drobiazgowej selekcji tekstów opublikowanych w ciągu prawie ośmiu lat – ukazując przy pomocy cytatów dziedziny, którym redakcja poświęcała swoje łamy – ale wychwytyjąc także błędy, jakie zdarzyły się redaktorom jak i tematy, które nie pojawiły się nigdy na łamach „BŁ”. Pokazał jak kilka osób zgodnie współpracujących potrafiło stworzyć prawdziwe choć podziemne

przedsiębiorstwo wydające regularnie nie tylko swoje czasopismo ale także wspomagające inne podziemne tytuły usługami drukarskimi i edytorskimi. A działo się to przecież w warunkach państwa policyjnego, w atmosferze nieustannych polowań na członków podziemnych struktur „Solidarności”, na tle licznych aresztowań i prześladowań za jakiegokolwiek odzuch oporu.

„Biuletyn Łódzki” drukowany był w dwunastu różnych miejscach, przeważnie w mieszkaniach, które udostępniali różni ludzie dobrej woli. Udostępniali choć bardzo ryzykowali. Restrykcje stanu wojennego pozwalały bowiem na przepadek mienia, które służyło do popełnienia „przestępstwa”. W razie wpadki mieszkanie, gdzie drukowana była „bibuła”, mogło więc zostać skonfiskowane. Mieli więc szczęście właściciele kilkunastu mieszkań. Mieli je także w skali niezwyklej członkowie redakcji, ponieważ przez osiem lat nie natrafiła na nich esbecka agentura a ich nerwowy z pewnością na co dzień tryb życia nie wzbudził niezdrowej ciekawości kogoś niewtajemniczonego z rodziny, wścibskich sąsiadów czy znajomych. Był to też pewnie modelowy przykład dobrej konspiracji. W okresie tym pisywałem sporo do pism drugiego obiegu. Chyba w 1986 r. opublikowane zostały na łamach „BŁ” moje dwa albo trzy teksty ale nigdy nie dowiedziałem się w jaki sposób trafiły do redakcji, której członków zresztą nigdy nie poznałem.

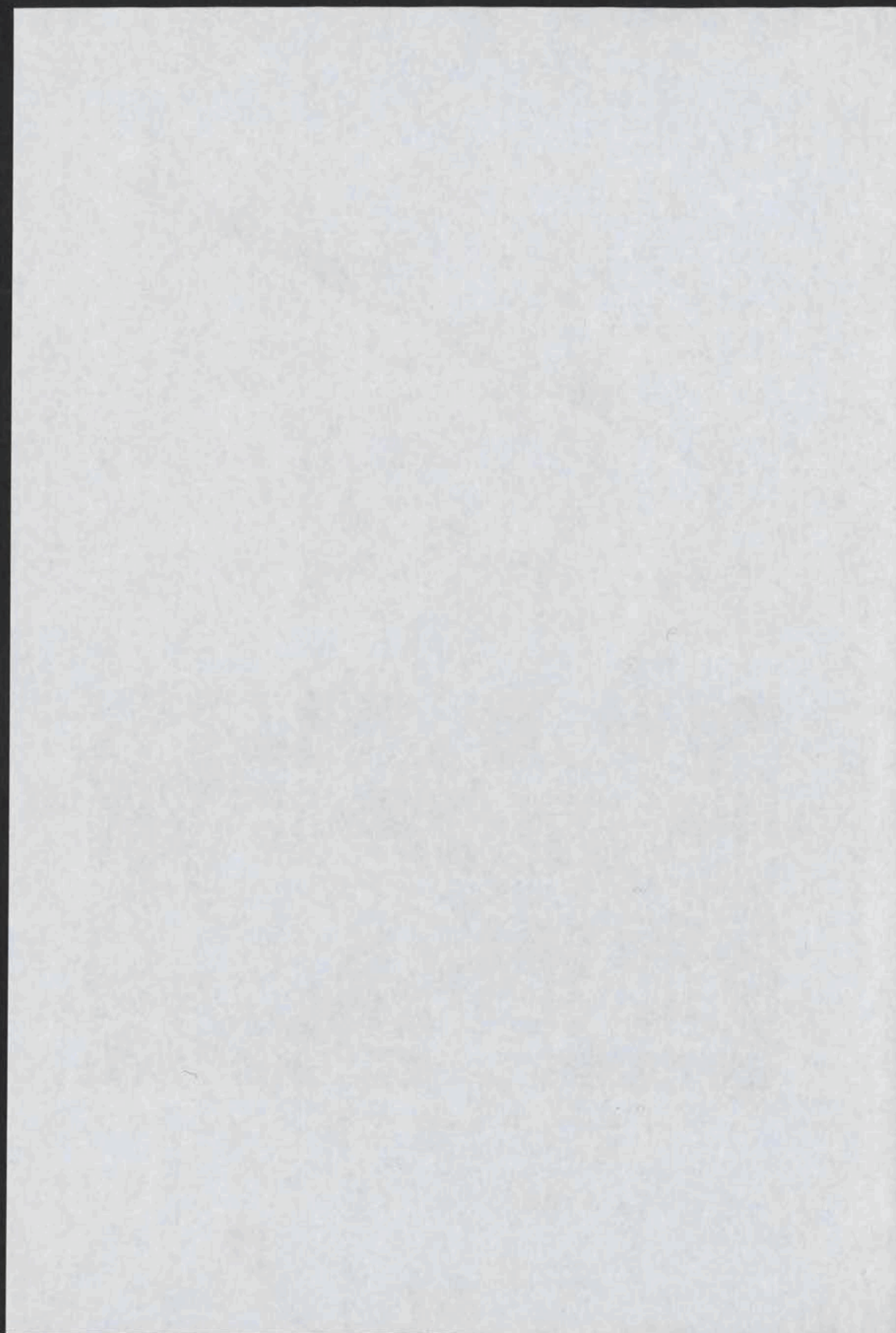
Domagalski uważa dzieje „Biuletynu Łódzkiego” za swego rodzaju fenomen. Pismo ukazywało się regularnie, miało niezłą infrastrukturę techniczną, utrzymywało niezależność organizacyjną od struktur regionalnych, a na łamach dopuszczany był pluralizm poglądów i manifestowana była umiejętność przyznawania się redaktorów do błędów. Fenomenem była też niewątpliwie umiejętność pozyskiwania funduszy na działalność wydawniczą, na które składały się bardzo różne źródła finansowania. Dobrze też weszło to czasopismo w system podziemnego kolportażu.

„Biuletyn Łódzki” był w jednym z ważniejszych podziemnych czasopism ukazujących się w Łodzi w latach 80. XX w. a jego twórcy – wydawcy i redaktorzy – to niewątpliwie ludzie ogromnych zasług dla upowszechniania wolnego słowa w czasach, kiedy odwaga i odpowiedzialność miały najwyższą wartość. To chyba symptomatyczne, że w wolnej Polsce nie zajęli się polityką bo ludzie tej klasy moralnej po upadku komunizmu na ogół uznawali swoją misję za wypełnioną. Wymieniam więc za Włodzimierzem Domagalskim ich nazwiska: **Wiesław Maciejewski, Jerzy Gzik, Waldemar Omieciński**. Warto je znać, aby wiedzieć komu Łódź zawdzięcza ten pomnik wolnego słowa, który skromnie nazwali „Biuletynem Łódzkim”.

Jeśli nie wiesz jak się zachować, zachowaj się przyzwoicie – powiedział kiedyś Antoni Słonimski. Książka Włodzimierza Domagalskiego ma więc bezsprzeczny walor, bo przywraca pamięci ważne dzieło przyzwoitych ludzi. I to jest pewnie dużo ważniejsze niż fatalna korekta komplikująca niejednokrotnie czytanie tej monografii. Pewnie zabrakło na nią pieniędzy bo tak już jest, że na ważne publikacje na ogół nie starcza niezbędnych środków.

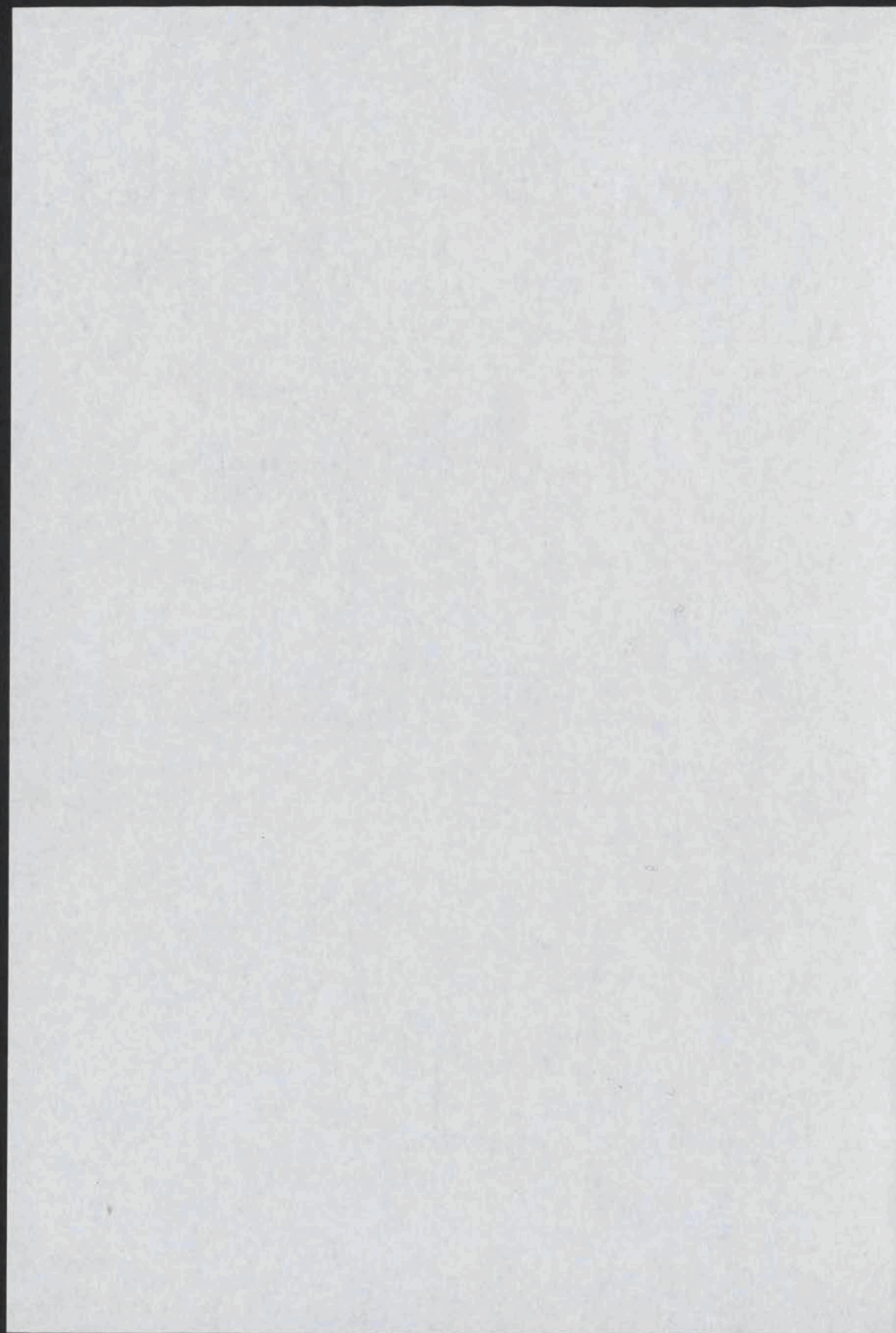
*Gustaw Romanowski*





# religie, kościoły, wyznania

**Święci Newski, Olga i Aleksy**  
*Kościół prawosławny w Łodzi*  
Mateusz Sidor  
str. 165



# Święci Newski, Olga i Aleksy

## Kościół prawosławny w Łodzi

Kościół chrześcijański przez pierwsze trzysta lat pracy misjonarskiej na terenie basenu morza śródziemnego był religią prześladowaną przez cesarzy Rzymu. Dopiero władca Imperium Rzymskiego Konstantyn przyjął w 312 r. chrzest. Rok później Konstantyn wydał „edykt mediolański”, który przyznawał chrześcijaństwu pełną tolerancję, co stało się pierwszym krokiem do wprowadzenia go jako religii państwowej w Cesarstwie Rzymskim. Konstantyn przeniósł stolicę Imperium do nowo wybudowanego miasta nad cieśniną Bosfor, nazywając je swoim imieniem. W 325 r. zwołał w Nicei pierwszy sobór kościoła chrześcijańskiego, aby opracować doktrynę i treść wiary, na której miało opierać się państwo Konstantyna. Od tego czasu zaczął się powolny, trwający blisko siedem wieków, proces separacji chrześcijaństwa wschodniego i zachodniego.

Powody rozejścia się dwóch kościołów mają dwa wyraźne nurty: polityczny i teologiczny. Kościół zachodni zaczął spełniać rolę polityczną, silnie centralizując się pod władzą papieży, którzy od IX w. zgłaszali pretensje do przewodniczenia obu kościołom. Bizancjum uznawało biskupów Rzymu, przyznając im pierwszeństwo, ale nie zwierzchnictwo w Kościele... Uznawali, że ostateczna decyzja nie należy do papieża, ale do soboru: *Jak możemy uznawać jego zarządzenia, powzięte bez porozumienia z nami, a nieraz i bez naszej wiedzy? (...) Bylibyśmy niewolnikami, nie synami takiego Kościoła, a Stolica Rzymska nie byłaby zbożną matką synów, ale twardą i bezwzględną panią niewolników.* – pisał w XII w. arcybiskup Nicetas. W sprawach teologii Bizancjum i Europa łacińska poróżniły się w pojmowaniu pochodzenia Ducha Świętego. Zachód dołączył do swojego Wyznania Wiary formułę „który od Ojca i od Syna pochodzi”. Wschód uznał zmianę treści Wyznania Wiary za samowolę sprzeczną z ich doktryną, która jedynie Boga uważała za źródło Ducha Świętego. Oba Kościoły zaczęły też otwarcie rywalizować na polu chrystianizacji Europy, wysyłając misjonarzy w te same rejony.

### Miasto bez cerkwi

Obecność prawosławia w regionie łódzkim przypada na wiek XVIII. Pierwsze cerkwie powstały za sprawą greckich kupców. W 1774 r. wzniesli świątynię w Kaliszu, następnie w Częstochowie, Piotrkowie w 1788 r., Łasku, Łęczycy, Opocznie. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. rosyjska cerkiew, kojarzona z wiarą zaborcy, spotkała się w II Rzeczypospolitej z szykanami. Świątynia kaliska została wtedy rozebrana i dopiero odkrycie kamienia węgielnego udowodniło, że zbudowali ją Grecy.

religie, kościoły, wyznania

Rozwój prawosławia w Polsce rozpoczął się pod zaborami. W lipcu 1816 r. car Aleksander I polecił władzom Królestwa Polskiego stworzenie odrębnego funduszu na rzecz duchowieństwa prawosławnego, chcąc rozszerzyć jego działalność. W 1824 r. było w królestwie 747 osób wyznania prawosławnego, głównie Grecy. Powstanie styczniowe stało się dla zaborcy impulsem do wybudowania kolejnych siedmiu cerkwi, jednak żadna z nich nie powstała w Łodzi, w której w 1864 r. mieszkało tylko siedmiu prawosławnych, choć funkcjonowało już duszpasterstwo wojskowe. W latach 70. XIX w. liczba osób obrządku wschodniego wzrosła do ok. 300, wyłączając żołnierzy rosyjskiego pułku stacjonującego w Łodzi. W tych latach, na skutek ukazu cara Aleksandra II z 1877 r., sprawa pierwszej łódzkiej cerkwi nabrała tempa. *Prawiła dla ustroju cerkownych zdanij w Priwiślińskom kraje* nakazywały wystawianie cerkwi „w miastach, gdzie żyje wielka liczba prawosławnych, a także w miejscach stałego zakwaterowania wojsk” oraz dały władzom cerkiewnym podstawę prawną do starań o wsparcie materialne ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu. Mimo niewielkiej liczby prawosławnych, którzy nie mieli potencjału, by wybudować świątynię, gubernator piotrkowski pisał do prezydenta Łodzi: *Zamierzam starać się o założenie prawosławnej cerkwi w Łodzi, najludniejszym mieście po Warszawie, mieście postoju znacznej liczby wojska*. Prawosławny architekt miasta Hilary (Iłarion) Majewski rozpoczął przygotowania do budowy, ale na skutek braku źródeł finansowania prac nie rozpoczęto. Momentem przełomowym stał się dopiero nieudany zamach na Aleksandra II w 1879 r. *Mam zaszczyt donieść Waszej Wysokości, iż mieszkańcy miasta Łodzi, pragnąc upamiętnić dzień cudownego ocalenia drogocennego życia monarchy postanowili wystawić swoimi środkami prawosławną cerkiew św. Aleksandra Newskiego* – pisał do władz gubernialnych prezydent Łodzi. Plac pod cerkiew zakupiono przy ul. Widzewskiej, obecnie Kilińskiego. Dziś, na skutek polityki władz miejskich w latach 60., plac zmniejszył się o ponad tysiąc metrów kwadratowych.

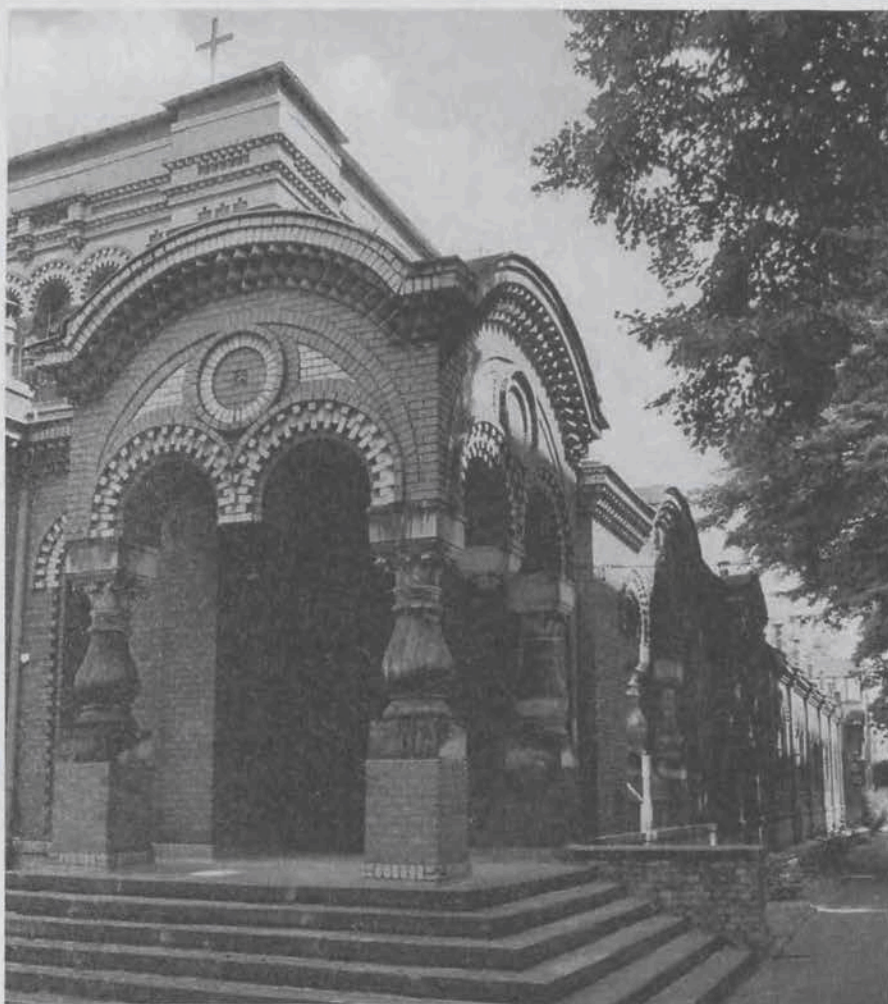
W skład komitetu budowy cerkwi weszli najpotężniejsi łódzcy fabrykanci na czele z największym fundatorem Karolem Scheiblerem. W komitecie zasiadali też Juliusz Heinzel, Ludwik Meyer i Izrael Poznański, który zafundował ikonostas oraz metalowy płot na podmurówce. 11 czerwca 1884 r. cerkiew poświęcił abp chełmsko-warszawski Leoncjusz, późniejszy metropolita moskiewski. Patronem świątyni został św. Aleksander Newski, książę włodzimierski, który zapobiegł inwazji Niemców na Ruś, a potem wstąpił do zakonu. Łódzka cerkiew nosiła silnie bizantyjski charakter, a jej ikonostas, projektu Hilarego Majewskiego i wykonany w Petersburgu przez Włocha Camillo, oraz wygląd zewnętrzny, przypominają katedrę św. Włodzimierza w Kijowie.

Przełom XIX i XX w. to okres raptownego rozwoju materialnego łódzkiej cerkwi. W 1894 r. w Łodzi mieszkało już 2051 prawosławnych, co stanowiło 1% wszystkich wierzących obywateli miasta. W tej liczbie nie było żołnierzy 37 Jekaterynburbskiego Pułku Piechoty stacjonującego w Łodzi, którzy korzystali z kaplicy



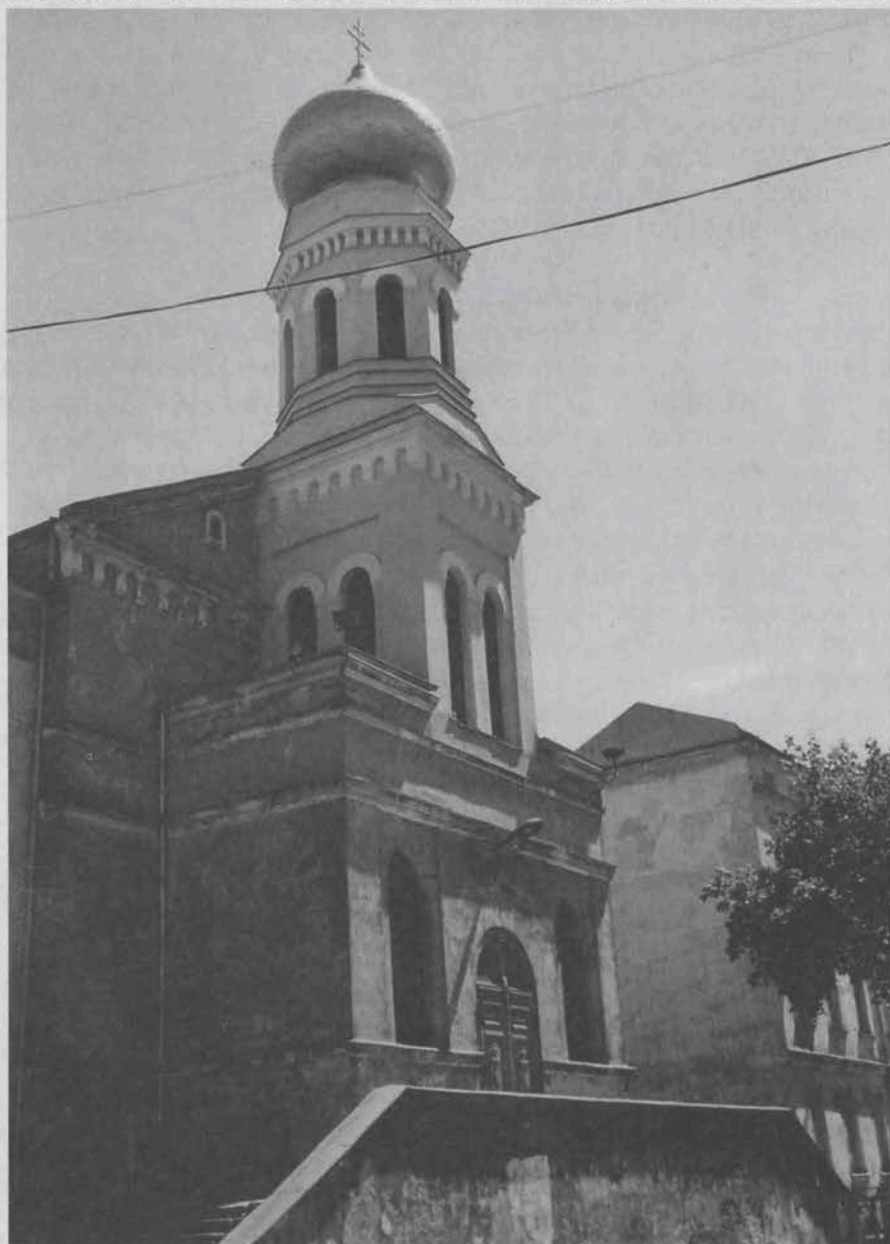


religie, kościoły, wyznania



w domu prywatnym. Dowództwo pułku postanowiło wykorzystać stulecie istnienia jednostki i pod hasłem rocznicy zainicjować społeczną akcję budowy cerkwi przeznaczonej tylko dla wojska. Ponownie w Komitecie pojawili się najważniejsi, gwarantujący duże dary, Łódzianie: Juliusz Kunitzer, Edward Herbst, młody Karol Scheibler, Juliusz Heinzel, Szaja Rosenblatt i Izrael Poznański... Nowy obiekt wybudowano przy koszarach na ul. Jerzego. Poświęcenie wojskowej cerkwi pod wezwaniem św. Alekszego Metropolity Moskiewskiego, zaprojektowanej przez Franciszka Chełmińskiego, nastąpiło 27 listopada 1896 r. Zbudowana na planie kwadratu świątynia nie była już tak oryginalna architektonicznie jak pierwsza łódzka cerkiew, bo architekt przyjął szablon wojskowych świątyń w kręgu petersburskim. Interesujące jest jednak to, że obok przeznaczenia religijnego ten obiekt sakralny spełniał również funkcję ujeżdżalni koni.

Trzecia łódzka cerkiew powstała już bez szumnej akcji, angażującej komitet i hojnych fundatorów. Z inicjatywy łódzkich prawosławnych przy nowo wytyczonej ul. Olgińskiej (ob. Piramowicza) powstała ochronka, mogąca pomieścić ok. 60 dzieci, a przy niej okazała kaplica pod wezwaniem św. Olgi. Obie budowle poświęcono



religie, kościoły, wyznania

16 października 1898 r. Ochronka, którą zamknięto dopiero w 1954 r., ma bezpośrednie przejście do kościoła. W przedsionku cerkwi są drzwi, za nimi soleja z półokrągłymi schodami, na których dzieci klęczały podczas przyjmowania świętych darów. Na ścianie jest wryta „ściągawka” z Wyznaniem Wiary i dziesięcioma przykazaniem. Podczas wojny chroniły się w św. Oldze żydowskie dzieci, którym wypisywano fałszywe metryki urodzenia, ale ich nie chrzczono. Dziś niektóre z uratowanych dzieci śpiewają w katedralnym chórze. Łódzka parafia prawosławna posiadała trzy cmentarze: parafialny na Starym Cmentarzu oraz parafialny i wojskowy na Dołach, gdzie w 1905 r. według planów Franciszka Chełmińskiego wybudowano kaplicę Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Okres przed I wojną światową to największy wzrost liczby prawosławnych w Łodzi, w 1911 r. było to 6033 osób.

### Kościół mniejszości

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości cerkiew prawosławna w Łodzi straciła w swoim rozwoju impet na skutek odpływu wraz z administracją carską większości Rosjan. Po 1918 r. jedynie tzw. biała emigracja, Rosjanie chroniący się w Polsce przed rewolucją komunistyczną, w niewielkim stopniu zasiłała społeczność prawosławna, która wtedy w Łodzi liczyła 1049 wiernych. Jednak antyrosyjski klimat w wolnej Polsce nie ominął Łodzi, choć nie wystąpił jednak w takim nasileniu jak np. w Warszawie, gdzie zburzono lub oddano Kościołowi katolickiemu trzydzieści cerkwi, a w całej środkowej Polsce trzydzieści pięć rozebrano. W Łodzi nie doszło do wyburzeń świątyń, bo mieszkańcy miasta wstawili się za prawosławnymi, przypominając, że świątynie wznosili najbardziej zasłużeni dla miasta łodzianie. W 1918 r. cerkiew przy ul. Jerzego przejęło wojsko i umieściło w niej kościół garnizonowy, zachowując patrona św. Aleksego. Dopiero w 1933 r. usunięto z wieżyczek tzw. cebule, czyli charakterystyczne kopuły oraz usunięto ikonostas. W 1922 r. dowództwo korpusu w Łodzi zniósło prawosławne duszpasterstwo, aby wpłynąć na zmianę wyznania żołnierzy. Wyznawców obrządku wschodniego spotykały szykany władz Rzeczypospolitej, choć prawosławni w 1931 r. stanowili drugą grupę wyznaniową w Polsce z ponad 3,7 mln wiernymi. Łódź i okolice były niewielkim ośrodkiem liczącym ok. 5 tys. wyznawców.

W czasie II wojny światowej Łódź znalazła się w III Rzeszy i zwierzchnikiem łódzkiej cerkwi został berliński arcybiskup Lade (Serafin). Zajęcie Łodzi przez Armię Czerwoną to kolejny trudny czas łódzkiego prawosławia. Wkraczający tu Rosjanie widzieli w prawosławnych rodaków, którzy zdradzili bolszewicką ojczyznę dla burżuazyjnej Polski, a na dodatek mogli kolaborować z Niemcami. Łódzcy duchowni i psalmiści zostali aresztowani i wywiezieni na wschód. Stróże cerkiewni z Łodzi znaleźli się w łagrze z późniejszym węgierskim I sekretarzem węgierskich komunistów Janosem Kadarem. Jednak życie cerkiewne w komunistycznej Polsce odradza się. W 1948 r. kościół prawosławny w Polsce zyskuje autonomię, uniezależnia się od patriarchatu moskiewskiego i staje się Polskim Autokefalicznym Kościołem Prawosławnym. Zmiany



obejmują też Łódź, w której umieszczono siedzibę biskupa. W 1948 r. powstają w Polsce cztery diecezje prawosławne, w tym łódzko-wrocławska – z cerkwią św. Aleksandra Newskiego podniesioną do rangi katedry – obejmująca województwo katowickie, krakowskie, łódzkie, poznańskie, szczecińskie i wrocławskie. Biskupem został mianowany bp Jerzy Korenistow urodzony w Petersburgu, który władał diecezją w latach 1958–1979. W 1951 r. powstała diecezja łódzko-poznańska i do dziś największej w kraju diecezji dodano wtedy województwa bydgoskie, kieleckie, opolskie i rzeszowskie, to ostatnie odejmując w 1983 r., kiedy to erygowano diecezję przemysko-nowosądecką. Po abp Jerzym przez dwa lata do 1981 r. diecezją opiekował się abp Sawa Hrycuniak, który dziś jest metropolitą warszawskim i głową Kościoła prawosławnego w Polsce. Aktualnym łódzko-poznańskim władką jest urodzony na Białostocczyźnie abp Szymon Romańczuk. Liczba duchownych prawosławnych pracujących w Łodzi malała od czternastu w 1952 r. do czterech w 1986 r. Dziś w Łodzi, oprócz abp. Szymona, pracują ks. Eugeniusz Fiedorcuk i ks. Marek Post, a łódzko-poznańska diecezja jest jedyną w Polsce, która ma parafie wyłącznie miejskie.

Prawosławna społeczność Łodzi liczy obecnie ok. tysiąca wiernych. Jednak dzięki przedsiębiorczym księżom prawosławnym starają się zaznaczyć swoją obecność w mieście, podkreślając świętość swoich obiektów sakralnych. W 1984 r. na stulecie katedry św. Aleksandra Newskiego odnowiono polichromię i ikony. Odbił

się wtedy uroczysty koncert Zespołu Muzyki Cerkiewnej z Warszawy – kierowanego przez ks. Jerzego Szubaka – który wykonał w liturgicznym języku cerkiewnym – staro-cerkiewno-słowiańskim – *Mszę wschodnią* Piotra Czajkowskiego. Chór zespołu przyjechał do Łodzi dwa lata później i śpiewał w ewangelickim kościele św. Mateusza. W roku 1988 r. w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego miała miejsce unikatowa wystawa z okazji 1000-lecia chrztu Rusi. Była ona poświęcona staroobrzędownom, nurtowi w prawosławiu, który wyodrębnił się z rosyjskiej cerkwi w połowie XVII w. Staroobrzędownicy nie przystali na reformy patriarchy Nikona, zostając przy odprawianiu mszy według starych ksiąg liturgicznych oraz żegnaniu się dwoma palcami na znak dwoistości natury Chrystusa. Na wystawie jej organizator i wykładowca rusycystyki UŁ ks. Eugeniusz Iwaniec, zaprezentował wykonane przez siebie zdjęcia z życia staroobrzędowników w Polsce, których przed wojną było na Wileńszczyźnie ok. 80 tys. ks. Iwaniec pokazał stare księgi liturgiczne i bogaty zbiór eksponatów z Ameryki i Rosji.

Renowacja cerkiewnych zabytków w Łodzi hamowana jest przez brak środków. Restaurowanie katedry św. Aleksandra trwa od sześciu lat. Jeśli starczy pieniędzy z dotacji Urzędu Miasta, prace powinny zakończyć się pod koniec 2006 roku. Wtedy to odbędzie się uroczyste nabożeństwo z poświęceniem cerkwi. Cerkiew św. Ołgi planowano zamknąć, ale w 1998 r. ks. Konstanty Marczyk wywalczył w Urzędzie Miasta skromną dotację na remont dachu. Udało się odzyskać trzy parafialne budynki okalające świątynię św. Ołgi, zajmowane przez dokwaterowanych lokatorów. Cerkiew od zeszłego roku jest już odrestaurowana wewnątrz. Pełni znów rolę świątyni, ale do zakończenia renowacji została jeszcze elewacja. Wyremontowano też zawaloną kaplicę na cmentarzu przy ul. Ogrodowej, teraz rozpoczęły się prace w świątyni na nekropolii na Dołach. Z pomocą Urzędu Miasta w 2001 r. rozpoczęto restaurację grobów żołnierzy rosyjskich i niemieckich, poległych m.in. w bitwie pod Łodzią w 1914 r.

Do łódzkiej cerkwi św. Aleksandra Newskiego przychodzą w większości łodzianie, w których żyłach płynie krew rosyjska lub ukraińska. Ze względu na różnorodność nacji goszczących w katedrze podczas nabożeństwa Wielkiej Nocy, księża w dziesięciu językach czytają ewangelię o zmartwychwstaniu. W mszach uczestniczą Macedończycy i Serbowie mieszkający w Łodzi, a także studenci obrządku wschodniego, np. z Etiopii czy Syrii, którzy uczą się w Łodzi języka polskiego w Kolegium Językowym. Do katedry przyjeżdżają wierni z najbliższych miast: Sieradza, Zduńskiej Woli, Zgierza, Kutna i Pabianic, gdzie mieszka parę prawosławnych rodzin. Aktywna jest też grecka, ok. 40-osobowa, łódzka mniejszość. Od paru lat Grecy organizują w łódzkim ogrodzie botanicznym Wielkanoc. Zapraszają ks. Konstantego Marczyka, który w zeszłym roku opuścił łódzką parafię, oraz swoich nieprawosławnych przyjaciół. Wspólnie się modlą, a potem próbują greckiej kuchni oraz kultywują prawosławne zwyczaje wielkanocne.

Mateusz Sidor

## DOKTRYNA I TRADYCJA

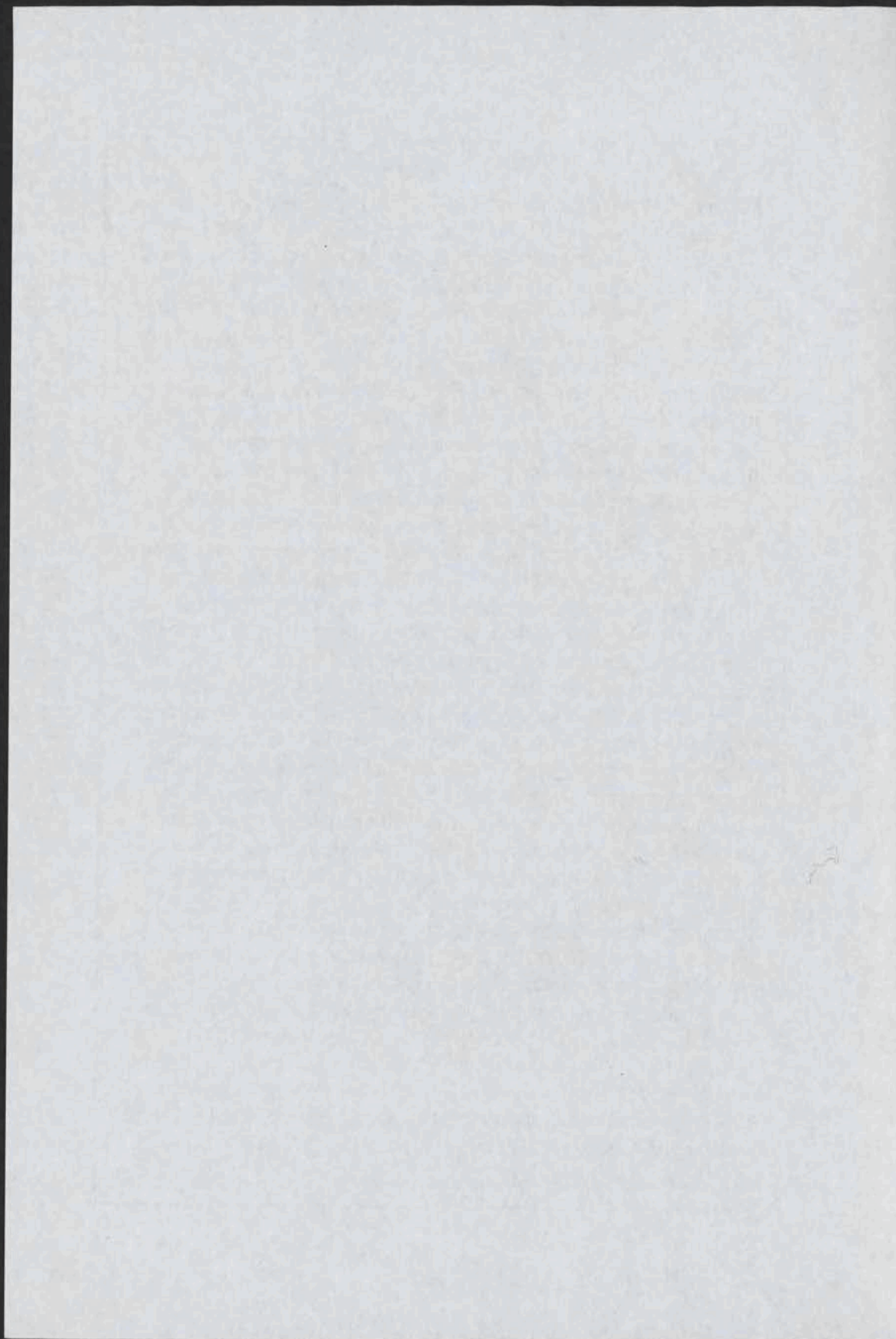
**Podstawą doktryny** religijnej prawosławia są teksty Pisma Świętego. Biblię czytają prawosławni albo w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, albo w językach narodowych. W doktrynie moralnej prawosławni podkreślają skłonność każdego człowieka do dobrego działania. Zbawienie może być zarówno w życiu wiecznym (poza-grobowym) jak i ziemskim. Grzech pierworodny nie przechodzi z pokolenia na pokolenie; zdegradował on ludzką naturę, ale ludzkość nie ponosi odpowiedzialności za czyn Adama i Ewy w raju. Cieleśność w następstwie grzechu pierworodnego została skażona tylko w cechach drugorzędnych i może być oczyszczona już na ziemi. Prawosławni przyjmują teorię apokastazy; głosi ona, iż Bóg przebaczy kiedyś wszystkim, nawet szatanowi, inaczej nie byłby Bogiem Wszecmiłośiernym.

**Rozbudowany kult świętych** istniejący w prawosławiu ma pomagać ludziom w doskonaleniu się duchowym, są nimi np. patriarchowie ze Starego Testamentu, apostołowie, męczennicy, święci kanonizowani. Rozpowszechniony jest kult św. św. Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła, Mikołaja, Jerzego Zwycięzcy. Poszczególne ziemie, a nawet parafie mają swych świętych opiekunów. W cerkwiach poszczególnym świętym przydziela się oddzielne ołtarze. Szczególnie mocny jest kult Matki Boskiej, przejawiający się w hymnach liturgicznych i nabożeństwach np. Narodziny Matki Boskiej, Zaśnięcie Marii Panny oraz w ikonografii.

**Nabożeństwa** prawosławne odprawiane są według określonych cykli czasowych w języku staro-cerkiewno-słowiańskim lub w językach narodowych. W barwnych, ruchliwych i nastrojowych nabożeństwach prawosławia duża rola przypada śpiewowi chóralnemu i solowemu, które zastępują muzykę instrumentalną. Od VI w. nabożeństwa prawosławne składają się z trzech części: przygotowania, liturgii katechumenów i liturgii wiernych. Istotą nabożeństwa jest ofiara (anafora), wspomnienie dzieł Chrystusa (anamneza) i przemienienie chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa (epikleza). Wierni śpiewają jedynie hymny i psalmy oraz recytują Wyznanie Wiary i Modlitwy Pańskiej.

**Organizacja** Kościoła prawosławnego opiera się na autokefalii, czyli samodzielności poszczególnych kościołów prawosławnych. Oznacza to, że są one niezależne od siebie administracyjnie i hierarchicznie. Na czele autokefalicznych patriarchatów i egzarchatów stoją patriarchowie bądź metropolici, sprawujący jurysdykcję przy udziale synodów. Honorowe zwierzchnictwo nad kościołami sprawuje patriarchat konstantynopolitański, zwany ekumenicznym. Obecnie w łonie kościoła prawosławnego istnieje 15 kościołów autokefalicznych-kanonicznych, 3 niekanoniczne, 2 staroobrzędowe, 6 kościołów przedchalcedońskich (nieuznających boskiej i ludzkiej natury Chrystusa).

Na podstawie *Kościół prawosławny w Polsce dawniej i dziś*.





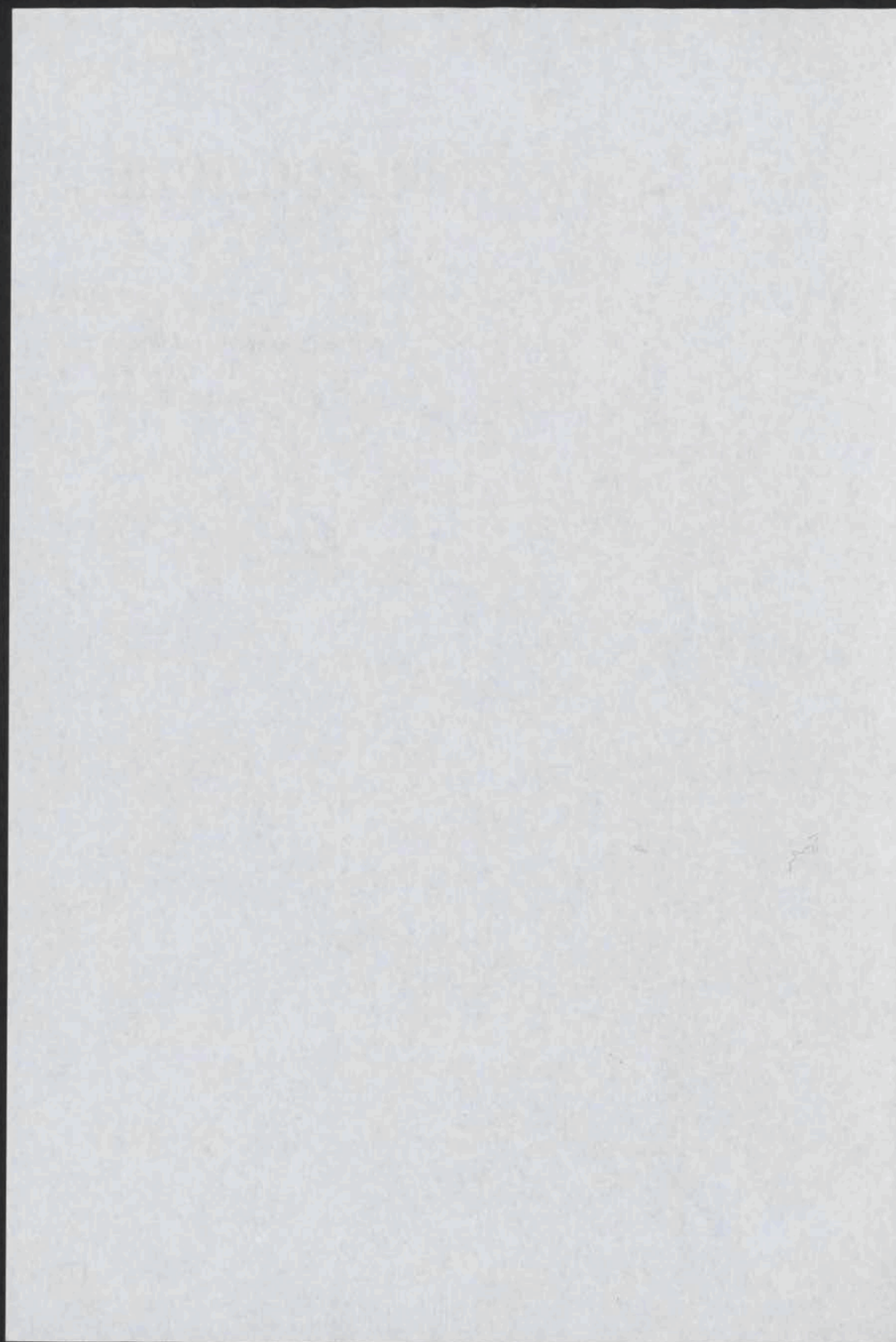
# kroniki rodzinne

**Rosjanie z weneckim rodowodem**

*Łódzcy de Lazari*

Andrzej de Lazari

str. 177



# Rosjanie z weneckim rodowodem

*Łódzcy de Lazari*

kroniki rodzinne

Wśród wystaw stałych Muzeum Historii Miasta Łodzi znajdujemy ekspozycję *Triada Łódzka. Trzy wielkie społeczności. Polacy – Niemcy – Żydzi*. Wystawę, jak gdyby na przekór idei Festiwalu Czterech Kultur, zaaranżował śp. Marek Budziarek, który autoritatywnie orzekł: „Rosjanie byli poza triadą” („Gazeta Łódzka”, 9 lipca 2001 r.). Próbujemy zatem uporać się ze stereotypami i uprzedzeniami wobec Niemców i Żydów, ale uprzedzenia antyrosyjskie wciąż w nas tkwią. Rosjanie, zdaniem Budziarka, przyplątali się nieproszeni i wprowadzili porządki, których „symbolem w mieście stały się trzy prawosławne cerkwie i szubienica”. Zestawienie szubienicy z cerkwią zabrzmiało klarownie w „Gazecie Wyborczej”, ale w szkicu *Wyznania i religie w Łodzi w XIX wieku* opublikowanym w „Łódzkich Studiach Teologicznych” (1995, nr 4) ktoś rozsądny wykreślił Budziarkowi tę „szubienicę”.

Budziarek zapomniał bowiem o innym „symbolu” – o ludziach. A w Łodzi żyło sporo Rosjan i ich potomków (wydawali gazety, pisali książki, nauczali). Urzędnicy carscy wrócili przecież do Rosji, ale ich miejsce zajęli liczni porewolucyjni emigranci. Nie ma nigdzie w Polsce tak bogatych w rosyjskie książki zbiorów jak te, które przechowują Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego oraz Miejska i Wojewódzka Biblioteka im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Skąd się one wzięły? Wiatr ich przecież nie przywiał. Sergiusz Hessen – jeden z najwybitniejszych filozofów rosyjskich – zakończył życie jako profesor Uniwersytetu Łódzkiego. Kilka lat temu Andrzej Walicki, otrzymując honorowy doktorat UŁ, wygłosił o Hessenie – swym nauczycielu – przepiękny wykład. Wiele zawdzięcza Hessenowi również Ija de Lazari-Pawłowska – Rosjanka, a jednocześnie jeden z najznakomitszych polskich etyków. Od niemal czterdziestu lat gra w Łodzi orkiestra bałajkowa, a zakładał ją potomek łódzkich Rosjan (do spółki z Anglikiem, by było bardziej „ekumenicznie”). To tylko bliskie mi przykłady. A Katarzyna Kobro-Strzezińska, Igor Sikirycki, Leon Gomolicki. A prawosławne cmentarze? A archiwa łódzkie, w których tony „ruskich papierzysk” czekają na cierpliwego historyka? Szkoda, że na wystawie „Triada Łódzka” zretuszowano łódzkie fotografie i powycinano z nich fragmenty.

Napiszę więc o jednym z takich fragmentów – o łódzkich de Lazari.



1



2

Jeżeli ktoś zajrzy do książki telefonicznej w Wenecji, znajdzie tam kilka stron mieszkańców o nazwisku de Lazari/de Lazzari. Po polsku brzmiałoby to po prostu Łazarz, Łazarewicz, Łazarkiewicz czy Łazarski. Grecka wyspa Zante (*Zakynthos*) była kiedyś kolonią wenecką. I to stamtąd w 1770 r. najął się na służbę do Katarzyny Wielkiej – do walki z Turkami – jej mieszkaniec Dimitrios de Lazari, herbu nijak z walką zbrojną niezwiązanego – z ręką trzymającą gałązkę oliwną nad falą morską.

W Rosji Dimitrios osiadł w Chersonie na Krymie i zapoczątkował rosyjską linię rodową de Lazari/Delazari. Jego syn Mikołaj (1794–1882) wstąpił się w wojnie z Napoleonem, natomiast wnuk, też Mikołaj (1837–1902) – co tu kryć – był generałem carskiej żandarmerii. I to w Guberni Piotrkowskiej. Ale na szczęście w żadnych polskich podręcznikach do historii nie figuruje – więc niczym złym chyba się nie wstawił. Ów generał miał dwóch synów – Konstantego i Aleksandra – oraz cztery córki.

Aleksander wraz z siostrami pozostał w Rosji – dosłużył się w armii sowieckiej także stopnia generała. Zginął „dopiero” w 1941/42 r., oskarżony o szpiegostwo na rzecz Włoch i... Polski. Natomiast Konstanty (1869–1930), dzięki „polskim papierom” (rodzina miała majątek w powiecie radomskim) i znajomości języka, w 1919 r. zbiegł do Polski, gdzie wcześniej był carskim urzędnikiem do spraw ziemskich. Majątek sprzedał i osiadł w Łodzi, gdzie podjął pracę w Izbie Skarbowej.

Mieszkał z rodziną najpierw w Parku Helenowskim, później w domu przy Skarbowej 10. Zmarł w 1930 r., pozostawiając ledwie 33-letnią żonę Natalię (1897–1957) i trzy córki – Irenę (1919–1992), Iję (1921–1994) i Ludmiłę (1924–1997). Natalia utrzymywała rodzinę z oszczędności po mężu, nie była jednak w stanie spłacić domu przy Skarbowej i został on po kilku latach zlicytowany.



3

kroniki rodzinne



4



5



6

1. Mikołaj Dimitriewicz de Lazari
2. Mikołaj Dimitriewicz z rodziną
3. Izba Skarbowa w Łodzi, lata 20.  
Drugi z prawej siedzi Konstanty  
de Lazari
4. W Parku Helenowskim, 1926 r.
5. Grupa uczniów prawosławnych  
Gimnazjum Niemieckiego.; trzecia  
z lewej – Irena, druga z prawej – Ija
6. Łodzianki – Ija i Irena de Lazari
7. Prof. Ija Lazari-Pawłowska



7

Nie zważając na bardzo trudną sytuację materialną, Irena, Ija i Ludmiła uczyły się w Gimnazjum Niemieckim (w budynku tym mieści się obecnie Wydział Filologiczny UŁ). Prawosławnych w szkole było więcej i lekcje religii odbywały się w grupach konfesyjnych.

W ten sposób trzy Rosjanki stały się Łodziankami, a dwie z nich na zawsze związały swoje losy z Łodzią. Tylko najmłodsza, Ludmiła, wyjechała z mężem – Zbigniewem Skotnickim – na tzw. ziemie odzyskane. Ich dzieci i wnukowie mieszkają obecnie w Poznaniu i w Zielonej Górze (nikt z nich po rosyjsku już nie mówi i są wyznania rzymskokatolickiego).

Bez wątplenia nazwisko Lazari rozstawiła, i to nie tylko w Łodzi, profesor Ija Lazari-Pawłowska (z „de” wraz z Ireną zrezygnowały po wojnie, by nie

drażnić rzeczywistości „bezklasowej”). Czy jej pochodzenie i doświadczenia z okresu międzywojennego i okupacji wpłynęły na to, czym zajęła się w filozofii? Zapewne tak. Zajęła się etyką, a w niej przede wszystkim ideą tolerancji. Stała się jednym z najważniejszych autorytetów wśród polskich etyków niezależnych, ciesząc się jednak dużym szacunkiem również wśród etyków katolickich. Zaimponował jej Lew Tołstoj ze swą koncepcją niesprzeciwiania się złu przemocą. Napisała książkę o Mahatmie Gandhim (*Etyka Ghandiego*, 1965; *Ghandi*, 1967), który ideę Tołstoja urzeczywistnił i wygrał swoją walkę z Anglikami nie stosując przemocy. Imponował jej Albert Schweitzer, więc o nim napisała kolejną książkę (*Schweitzer*, 1976). Tekst Iji Lazari-Pawłowskiej *Trzy pojęcia tolerancji* wciąż jest podstawą rozważań o tej idei. Pisała też teksty o obywatelskim sprzeciwie, a podczas strajku w 1980 r. była doradcą łódzkich studentów.

Irena też pozostawiła po sobie ciepły ślad w niejednej „polskiej duszy”. W 1971 r. została odznaczona Orderem Uśmiechu. Całe swoje dorosłe życie poświęciła porzuconym, krnąbrnym dzieciom, z którymi nie radziły sobie państwowe domy dziecka. Była kuratorem, wychowawcą, ciocią i mamą.

Wspomniałem wyżej o bałałajkowej orkiestrze. Wciąż gra. Dzisiaj nawet w dwóch wydaniach: „starym”, harcerskim (zespół Bałałajki przy UŁ) i nowszym, „dorosłym” (zespół LECHaRUS). To z mojego zaczynu. Z ruskich Łazarzy pozostałem już tylko ja, „pośrednio” moja żona, no i córka, Katarzyna de Lazari-Radek, która po śladach Iji poszła do Katedry Etyki w UŁ. Mam jeszcze cichą nadzieję, że zięć zgodzi się kiedyś, by mój wnuk, a jego syn był także dwojga nazwisk – Jan de Lazari-Radek (bo to ładnie brzmi i na pewno się ludziom spodoba). W rodzinie już tylko ja mówię po rosyjsku – jestem przecież z wykształcenia rusycystą. A poza tym – łodzianinem z urodzenia i Polakiem oczywiście, bo narodowość bierze się z kultury, w której się wyrasta, a nie z genów przecież.

*Andrzej de Lazari*

*– prof. dr hab.,*

*kierownik Katedry Europy Środkowej i Wschodniej  
na Wydziale Studiów Międzynarodowych i Politologicznych UŁ.*

*Wydał m.in. Idee w Rosji – Leksykon rosyjsko-polsko-angielski  
(t. 1-5, 1999-2003);*

*Dusza polska i rosyjska*

*od A. Mickiewicza i A. Puszkina do Cz. Miłosza i A. Sołżenicyna (2004);*

*Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan (2006).*



# Z łódzkiego raptularza

KWIECIEŃ 2006

z łódzkiego raptularza

## 1 kwietnia

→ Film animowany *Ichthys* Marka Skrobeckiego, wyprodukowany w łódzkim SE-MA-FO-RZE, to reprezentant polskiej sztuki filmowej na Festiwalu Filmów Animowanych w Stuttgarcie, X Międzynarodowym Festiwalu Animacji w Seulu oraz na Festiwalu Animacji w Melbourne.

→ Ks. abp Władysław Ziółek otworzył wystawę *Łódź katolicka* w filii Muzeum Historii Miasta przy Placu Wolności 2.

## 2 kwietnia

→ W I rocznicę śmierci Jana Pawła II, łodzianie, podobnie jak przed rokiem przeszli w Białym Marszu od Placu Wolności ulicą Piotrkowską aż do archikatedry. O godz. 21.00 na placu przed świątynią odmówiono Apelu Jasnogórski. W kościele podczas mszy św. celebrowanej przez bp. Adama Lepę orkiestra i chór Filharmonii wykonały *Requiem* Mozarta. Dyrygował Tadeusz Wojciechowski, partie solowe śpiewali: Iwona Hossa, Urszula Krygier, Adam Zdunikowski i Romuald Tesarowicz. Całość reżyserował Mariusz Grzegorzek, za oświetlenie odpowiadał Artur Szyman. Uroczystość zorganizowali: Europejskie Centrum Kultury LOGOS i Impresariat Artystyczny Tomasza Gołębiowskiego. Koncertu wysłuchało blisko 15 000 słuchaczy.

→ Fundacja „Krwinka” zorganizowała w Teatrze Wielkim koncert, z którego dochód przeznaczyła dla swoich podopiecznych – dzieci chorych na chorobę nowotworową.

→ Na Marcina Hycnara – studenta Akademii Teatralnej w Warszawie spadł deszcz nagród na Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi. Laureat otrzymał Grand Prix za wybitną osobowość sceniczną oraz nagrodę publiczności, dziennikarzy i różne bonusy od osób prywatnych. Nagrodę zespołową jury przyznało spektaklowi *Paź królowej* w wykonaniu studentów PWSFTviT w Łodzi.

→ Podczas remontu w archikatedrze znaleziono marmurową tablicę z nazwiskami żołnierzy i napisem „Za Polskę polegli”. Michał Jagiełło z „Gazety Wyborczej” w Łodzi rozpoczął poszukiwania informacji na temat poległych żołnierzy oraz nieznanego fundatora tablicy.

**3 kwietnia**

→ Na Małej Sali Teatru Nowego odbyła się premiera monodramu *Yotam Navy Semel* w reżyserii Karoliny Szymczyk-Majchrzak. Scenografię przygotował Marcin Mostafa, muzykę L. Stadt. W roli głównej wystąpiła Jolanta Jackowska-Czop.

**4 kwietnia**

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę *Chroma*, na której studenci szkół projektowania z 6 państw europejskich pokazali projekty biżuterii wykonanej z tak banalnych materiałów jak druty, kości, silikon i gumki.

→ W Ośrodku Propagandy Sztuki otwarto wystawę obrazów, rysunków i grafik Andrzeja Łobodzińskiego, artysty związanego z łódzką ASP do 2001 r.

**5 kwietnia**

→ W Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto wystawę fotografii wieloletniego fotoreportera prasowego Andrzeja Wacha *Byliśmy w PRL-u*.

**8 kwietnia**

→ Zespół Szkół Muzycznych w Łodzi świętował jubileusz 60-lecia. Z tej okazji odbył się galowy koncert w Filharmonii podczas którego zagrano specjalnie skomponowany przez Krzysztofa Grzeszczaka utwór wokalnie-instrumentalny *Gloria*. Ukazała się także płyta z najlepszymi nagraniami uczniów. Szkoła nie posiada własnego budynku i sali koncertowej.

**10 kwietnia**

→ Kilka tysięcy młodych osób tańczyło i śpiewało religijne piosenki podczas „Marszu dla Jezusa”. Młodzi z palmami wielkanocnymi w rękach wędrowali od Placu Wolności do archikatedry. Marsz wpisano w diecezjalne obchody Światowego Dnia Młodzieży.

→ 70 tys. złotych zebrano na aukcji „Malowane nadzieją” w Pałacu Poznańskiego. Licytowano 40 wyduszek (m.in. strusich), obrazy i książkę z autografem papieża Benedykta XVI. Dochód z licytacji został przekazany na leczenie poparzonego dziecka.

**11 kwietnia**

→ Czytelnicy „Gazety Wyborczej” w Łodzi po raz pierwszy znaleźli na łamach gazety specjalnie napisane dla nich nauki rekolekcyjne. Autorem rozważań był o. Wojciech Jędrzejewski OP – duszpasterz akademicki z klasztoru dominikanów.

**12 kwietnia**

→ Uruchomiona została nowa linia produkcyjna w fabryce lodówek Indesit na Dąbrowie. Do końca roku włoski inwestor zatrudni ok. 2000 osób. Dzienna produkcja wynosi 3 tys. lodówek.

**14 kwietnia**

→ Po raz szósty ulicami miasta przeszła ekumeniczna droga krzyżowa z udziałem wiernych i kapłanów z kościołów różnych wyznań chrześcijańskich.

→ Uniwersytet Łódzki ma problemy finansowe. Blisko 5 tys. najlepszych studentów otrzyma niższe stypendia naukowe. Decyzję taką podjął rektor uczelni wraz z samorządem studenckim.

→ W Galerii 86 przy ul. Kościuszki 24 otwarto wystawę obrazów trzech artystów z różnych pokoleń: Stanisława Fijałkowskiego, Wojciecha Ledera i Ryszarda Waśko.

→ Po remoncie udostępniono dla zwiedzających kryptę archikatedry, w której pochowani są biskupi łódzcy: Wincenty Tymieniecki, Włodzimierz Jasiński, Michał Klepacz i Józef Rozwadowski.

**18 kwietnia**

→ Elżbieta Kędzia – dziekan Wydziału Tkaniny i Ubioru ASP w Łodzi zaprosiła do wspólnej wystawy w Centralnym Muzeum Włókiennictwa 12 artystów zajmujących się tkaniną. Każdy autor przedstawił jedną lub dwie prace.

**20 kwietnia**

→ Bibliofilski egzemplarz autografów i dedykacji posłów na Sejm Ustawodawczy z 1919 r. otrzymał z okazji 49 urodzin Donald Tusk od łódzkich działaczy partii Platformy Obywatelskiej.

→ Sto oryginalnych kompozycji z włókna, papieru pakowego i roślin wystawiła w Centralnym Muzeum Włókiennictwa Krystyna Dyrda-Kortyka.

→ 197 imprez przygotowano na VI Festiwal Nauki, Techniki i Sztuki. Festiwal, który trwał 7 dni, podzielono na bloki tematyczne: zagrożenia zdrowotne XXI wieku, inżynierowie dla zdrowia, dialogi humanistyczne, forum techniki, życie kulturalne i artystyczne Łodzi, nauki przyrodnicze, rozmowy o Polsce i świecie XXI wieku oraz turystyka i rekreacja.

→ Na Małej Scenie Teatru Jaracza odbyła się premiera sztuki kanadyjskiej autorki Judith Thompson *Lew na ulicy*. Przedstawienie reżyserował Mariusz Grzegorzek, także autor scenografii. Kostiumy projektowała Violetta Jeżewska.

→ W kinie Charlie odbył się międzynarodowy Festiwal poświęcony wyłącznie filmom animowanym. O statuetkę Złotego Ślimaka ubiegało się 79 filmów.

**23 kwietnia**

→ W przeddzień Święta Miłosierdzia Bożego w parku Wenecja, w którym 82 lata temu podczas potańcówki 19-letnia Helena Kowalska, późniejsza św. Faustyna, doznała słynnego objawienia, łodzianie obejrżeli spektakl *Przerwany taniec* w reżyserii Jerzego Woźniaka. Helenę Kowalską zagrała aktorka Agnieszka Greinert.

**25 kwietnia**

→ Zawiązała się grupa inicjatywna dążąca do powołania Towarzystwa Przyjaciół Filharmonii.

→ W Muzeum Archeologiczno-Etnograficznym otwarto wystawę *Magia lalki – Teatr Grzegorza Kwiecińskiego*. Autor jest twórcą Teatru Ognia i Papieru.

→ Dzień Pamięci o Holokauście ustanowiony przez parlament izraelski w 1951 r. obchodzony jest na całym świecie. Do Łodzi przyjechało 700 młodych Żydów z Izraela i innych państw. Główne uroczystości odbyły się na stacji Radegast. Zebrani odmówili kadsisz – modlitwę za zmarłych, a na peronie zapalono 6 zniczy, symbolizujących 6 milionów Żydów zamordowanych podczas II wojny światowej. Prezydent Jerzy Kropiwnicki opowiedział zebrany o wielokulturowej przeszłości miasta i potrzebie nieustannej pamięci o ofiarach wojny.

→ Uroczystość otworzono nową siedzibę holenderskiej firmy Philips przy ul. Piłsudskiego. Pracować w niej będzie 600 osób. Podobne centra usług koncernu działają w Indiach i w Tajlandii.

→ W Akademii Muzycznej odbyły się Baueriana, czyli koncerty i wykłady poświęcone Jerzemu Bauerowi – kompozytorowi i profesorowi tej uczelni. W ten sposób Akademia uczciła 70-te urodziny jubilata.

→ IPN w Łodzi pierwszy rozpoczął śledztwo przeciw zwalnianiu dziennikarzy z pracy w stanie wojennym i czystkom politycznym. Prokurator postawił zarzut popełnienia zbrodni komunistycznej byłemu redaktorowi naczelnemu Ośrodka TV w Łodzi, którym kierował w latach 1973-1985.

→ *Melodramat* etiuda Filipa Marczewskiego, studenta łódzkiej szkoły filmowej znalazła się wśród pięciu nominacji do studenckiego Oskara – dla filmu zrealizowanego poza USA. Etiuda zdobyła już kilkanaście nagród na światowych i polskich festiwalach.

→ Rada ds. nauki i szkolnictwa wyższego przy prezydencie miasta Łodzi przyznała Łódzkie Eureka za wybitne osiągnięcia naukowe dokonane w ostatnim roku. Nagrody otrzymali: Ludwika Maja Tomaszewska (Akademia Muzyczna) oraz zespoły badawcze kierowane przez profesorów: Andrzeja Napieralskiego i Janusza Rosiaka z Politechniki Łódzkiej, prof. Wandę Krajewską z Uniwersytetu Łódzkiego oraz Andrzeja Lewińskiego z Uniwersytetu Medycznego.

→ Urząd Marszałkowski i Wojewódzki Urząd Pracy opracowały program „Zostań w Łodzi”. Program ma pomóc znaleźć pracę i tym samym zatrzymać w mieście i w województwie absolwentów wyższych uczelni. Podobny program prowadzi już Urząd Miasta Łodzi.

→ Iga Gmerska, uczennica Szkoły Podstawowej nr 55 w Łodzi wygrała ogólnopolski konkurs plastyczny „Zdrowym być” organizowany przez Polską Grupę Farmaceutyczną i TPD. W konkursie wzięło udział 5 tys. dzieci.

→ 200 eksponatów z fajansu, kamionki i porcelany z połowy tysiąclecia zgromadzono na wystawie ceramiki *Krucze piękno* w Rezydencji Księży Młyn.

→ W Galerii ZPAP „Na Piętrze” w Łodzi pokazano prace Dietmara Israella.

### 27 kwietnia

→ W Teatrze Powszechnym odbyła się premiera sztuki *Miasteczko w którym czas się zatrzymał* wg Bogumiła Hrabala. Reżyseria Małgorzata Bogajewska, scenografia Izabela Toroniewicz, muzyka Jakub Przebindowski.

### 29-30 kwietnia

→ Adeptci sztuki wokalne z AM w Łodzi wystawili w Teatrze Wielkim *Kserksesa* w reżyserii Wojciecha Walasika i pod kierownictwem muzycznym Marcina Wolniewskiego.

## PERSONALIA:

### 1 kwietnia

→ Jacek Saryusz-Wolski – łódzki europoseł Platformy Obywatelskiej i wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego, został wybrany wiceprzewodniczącym Europejskiej Partii Ludowej. Jest tym samym pierwszym Polakiem, który wszedł do władz najstarszej i największej partii Zjednoczonej Europy.

### 8 kwietnia

→ Barbara Wandachowicz – prezes Krajowej Izby Mody, opuściła Izbę po dziesięciu latach pracy. Obecnie Izbie prezesują: Magdalenę Janus-Hibner i Kinga Gromek. Nowe panie prezes zapowiadają znaczne zmiany w działalności Izby.

### 14 kwietnia

→ Jarosław Wołoszyński objął funkcję komendanta Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. Zastąpił Aldonę Kostrzewę, która awansowała na zastępcę komendanta wojewódzkiego. Nowy komendant ma 40 lat, w policji pracuje od blisko 20 lat.

**20 kwietnia**

→ Jarosław Suchan – były dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej „Bunkier Sztuki” w Krakowie oraz były wicedyrektor Centrum Sztuki Współczesnej „Zamek Ujazdowski” w Warszawie, wygrał konkurs na dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi.

**ODESZLI:****14 kwietnia**

→ Hanna Ruszczakowa – dr n. hum. emerytowany kierownik Zakładu Dydaktyki Języka i Literatury Polskiej Uniwersytetu Łódzkiego, wieloletnia nauczycielka XII Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi.

**26 kwietnia**

→ Janina Ładnowska – historyk sztuki, starszy kustosz w Muzeum Sztuki w Łodzi, wybitny muzealnik, kuratorka i organizatorka wielu wystaw, laureatka nagród za najciekawsze wydarzenia muzealne i medalu Merentibus Stowarzyszenia Historyków Sztuki. W łódzkim muzeum przepracowała 50 lat.

**M A J 2 0 0 6****3 maja**

→ Z okazji święta 3 Maja wśród odznaczonych przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego znaleźli się łodzianie. Krzyże Komandorskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: była działaczka KOR – Zenobia Łukasiewicz, Wojciech Hempel – organizator podziemnej poligrafii w Łodzi oraz pośmiertnie Jerzy Dłużniewski. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono: Ewę Błaszczyk – związaną z gazetą „Solidarność walcząca” oraz Mirosława Michalika – działacza opozycji związanego z kościołem jezuitów w Łodzi, współorganizatora sympozjum „Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Polacy – przesłanki porównania”.

→ W Łodzi świętowano rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja mszą świętą w archikatedrze i przed grobem Nieznanego Żołnierza. Przy pomniku Tadeusza Kościuszki warty honorowe wystawiło wojsko, a na cokole pomnika odsłonięto tablicę upamiętniającą 260 rocznicę urodzin Naczelnika. Najbardziej skuteczne patrole policji i straży miejskiej otrzymały od prezydenta Jerzego Kropiwnickiego „Srebrne podkówki”.

**7 maja**

→ Poseł Cezary Grabarczyk został przewodniczącym Platformy Obywatelskiej w województwie łódzkim.

→ 17 lat temu ukazała się „Gazeta Łódzka” – lokalne wydanie Gazety Wyborczej. Od pierwszego numeru „Gazeta” ma stałych czytelników, którzy wiernie towarzyszą takim akcjom jak: „Kolorowa tolerancja”, „Chatka dla żaka”, „Bzdura Roku” i inne. Z okazji jubileuszu w redakcji wraz z TV3, Radiem Łódź i Instytutem Nowych Technologii zorganizowano debatę pod hasłem: Pomysł na Łódź.

→ W archikatedrze łódzkiej zainicjował działalność w Polsce Międzynarodowy Zakon Rycerski Świętego Jerzego, który będzie działać jako Stowarzyszenie i zajmować się działalnością charytatywną. Zakon będzie miał siedzibę w Łodzi. Honorowym członkiem został prezydent miasta – Jerzy Kropiwnicki.

→ W Muzeum Historii Miasta otwarto wystawę malarstwa Jerzego Krawczyka (1921–1969).

### 8 maja

→ Łódzianin Krzysztof Dereń – 37 letni poeta i fotografik – złożył wniosek o zrzeczenie się obywatelstwa polskiego. Chce być bezpaństwowcem na znak protestu przeciwko objęciu przez Andrzeja Lepera teki wicepremiera.

### 10 maja

→ Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej w Łodzi przyznano Nagrody Miasta Łodzi. Otrzymali je: Krystyna Łobza – Wilczkowska, Marian Mikołajczyk, Maciej Pawlik, Andrzej Ośniecki i Helena Skrzydlewska. Helena Skrzydlewska podwoiła wysokość nagrody (25 tys. zł) i przekazała całość na leczenie poparzonego chłopca. Odznaki „Za zasługi dla miasta Łodzi” przyznano 17 osobom. Zbiorową Odznakę dostało Stowarzyszenie Śpiewacze Harmonia, które w br. obchodzi 120-lecie istnienia.

→ Z okazji święta miasta Łódź otrzymała sztandar ufundowany przez byłych i obecnych radnych. Sztandar poświęcił podczas mszy św. w archikatedrze arcybiskup Władysław Ziótek.

### 11 maja

→ W ramach roku rosyjskiego w Łodzi odbył się finał konkursu dla młodzieży gimnazjalnej „Śladami Rosjan po ziemi łódzkiej”. W dniach 19-20 maja konferencja na Wydziale Filozoficzno-Historycznym „Wielka wojna o Ziemię Obiecaną – operacja łódzka 1914”. Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych uczcił z tej okazji „temat rosyjski” spektaklem *Czechow bez granic*.

### 13 maja

→ W galerii ASP otwarto wystawę pamiątek po zmarłym rok temu reżyserze Jerzym Grzegorzewskim. Widzowie mogli zobaczyć zdjęcia z plenerów malarskich, prób teatralnych, indeks, pamiątki studenckie, oraz obrazy i listy.

- Program Świąta Łodzi obfitował w liczne imprezy, spotkania, koncerty i finały konkursów. Zainauguowały je juwenalia – prezydent Jerzy Kropiwnicki przekazał klucz do miasta, czapkę i szarfę studentowi UŁ Michałowi Sobczakowi.
- W nocy z 13 na 14 maja zorganizowano po raz drugi w Łodzi noc muzeów. Łodzianie tłumnie odwiedzali muzea w których przygotowano dla nich otwarte sale i niespodzianki.
- Łukasz Jemioł z ASP otrzymał „Złotą Nitkę” za projekt kolekcji „Scandinavia”.
- W kościele przy ulicy Franciszkańskiej mariawici obchodzili złoty jubileusz swej działalności w Łodzi. Uczestniczyli w nim wierni, duchowni oraz przedstawiciele innych wyznań.

### 16 maja

- Uroczystie otwarto Centrum Handlowo-Rozrywkowe „Manufaktura” zbudowane przez francuską firmę Apsys na terenie dawnej fabryki Poznańskiego. W otwarciu uczestniczyły władze miasta i kilka tysięcy łodzian. Centrum należy do największych w Europie zrewitalizowanych pofabrycznych obiektów. Na terenie Manufaktury zostaną jeszcze otwarte muzea, hotel i restauracje.

### 18 maja

- Wystawa okładek „Tygla kultury” projektowanych przez Zbigniewa Koszałkowskiego i okładek książek projektu Andrzeja Chętko wydawanych w bibliotece „Tygla” zainauguowała uroczystości związane z jubileuszem dziesięciolecia pisma. Z tej okazji minister kultury przyznał nagrody i odznaczenia. Srebrne medale „Gloria Artis” otrzymali: redaktor naczelny pisma – Zbigniew Nowak oraz Anna Kuligowska-Korzeniowska. Brązowy medal otrzymał Jerzy Jarniewicz. Odznaki „Za zasługi dla kultury polskiej” otrzymali: Małgorzata Badowska, Leszek Engelking i Konrad W. Tatarowski. Prezydent Jerzy Kropiwnicki wystosował listy gratulacyjne do zespołu redakcyjnego pisma oraz do Małgorzaty Badowskiej i Jerzego Czubaka.

### 19 maja

- W Atlasie Sztuki odbył się pokaz filmów wideo Lecha Majewskiego. Kilkanaście dni wcześniej artysta prezentował te filmy na wystawie swojej twórczości w Museum of Modern Art w Nowym Jorku.
- W galerii ASP w ramach Festiwalu Fotografii otwarto wystawę fotografii Stanisławy Krowickiej-Kałużewskiej, nauczycielki w przedwojennych pensjach dla dziewcząt w Łodzi. Szklane negatywy przechowano kilkadziesiąt lat w domowym archiwum.
- Jerzy Kropiwnicki – został ponownie wybrany na szefa Regionu Łódzkiego ZCHN. W skład zarządu weszli: m.in. Włodzimierz Tomaszewski, Maria Maciaszczyk, Wojciech Łaskiewicz, Grzegorz Kaźmierczak, Wojciech Michalski i Marian Papis.



**20 maja**

→ W ankiecie „Gazety Wyborczej” pod hasłem: Co trzeba zmienić w Łodzi? mieszkańcy wskazali: budowę autostrady z Łodzi do stolicy, naprawę dróg w mieście, wyburzenia kamienic, ruin i uporządkowania terenu wokół nich, budowę aquaparku, hali sportowo – rozrywkowej i nowych ścieżek rowerowych.

→ 50 lat temu – 22 lipca 1956 r. rozpoczął nadawanie Łódzki Ośrodek Telewizyjny, drugi po Warszawie w Polsce. Nadajnik zainstalowano na dachu wieżowca przy zbiegu ulic Narutowicza i Sienkiewicza. I tak pozostało.

**22 maja**

→ Po raz pierwszy po II wojnie światowej w Łodzi odbył się kongres rabinów z udziałem duchownych z Europy, USA i Izraela. Zjazd otworzył obchody 200-lecia gminy żydowskiej w Łodzi.

→ 5 Międzynarodowy Festiwal Fotografii w Łodzi jako jedyny festiwal w Polsce uhonorował twórców nagrodami. Otrzymali je: Jakub Dąbrowski, Kai Bernhoft i Andreas Pein oraz Józef Robakowski.

**24 maja**

→ Poleski Ośrodek Sztuki zorganizował Festiwal Literatury. Z czytelnikami spotykali się kolejno: Marek Krajewski – autor kryminałów, Anders Bodegard – tłumacz literatury polskiej na język szwedzki oraz Eustachy Ryłski – scenarzysta i pisarz.

→ Studenci Uniwersytetu Łódzkiego protestowali przeciwko uchwale senatu o limitach osób na zajęciach. Oznacza to według nich mniej grup seminaryjnych i większy tłok na zajęciach, a tym samym obniżenie poziomu nauczania. Był to pierwszy od 25 lat tak zdecydowany protest na uniwersytecie.

→ Nowy gmach Biblioteki UŁ przekazano uczelni. Studenci będą z niego korzystać dopiero w październiku po przeniesieniu ogromnego księgozbioru. Łączna powierzchnia wynosi 11 tys. m kw. Budynek posiada klimatyzację, systemy alarmowe, udogodnienia dla osób niepełnosprawnych oraz radiowy system zabezpieczenia książek.

→ Biblioteka Piłsudskiego przyznała Złote Ekslibrisy za książki popularnonaukowe o Łodzi i Ziemi Łódzkiej. Otrzymali je: Wiesław Machejko (pośmiertnie) za „Z ikrą i pod prąd, czyli w Krainie Pstrąga” i Włodzimierz Piwkowski – autor albumu „Nieborów: mazowiecka rezydencja Radziwiłłów”.

→ Urząd Miasta Łodzi podpisał umowy z Uniwersytetem Łódzkim i Politechniką. Celem umowy jest m.in. dostosowanie kształcenia absolwentów do planów rozwoju miasta.

→ Na jubileuszowe przedstawienie z okazji 25-lecia pracy na scenie Zbigniew Macias wybrał spektakl *Człowiek z Manchy* w którym śpiewa tytułową rolę Don Kichota.

→ W siedzibie Biura Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą UMŁ przy ulicy Piotrkowskiej 87 otwarto Galerię Urzędu Miasta Łodzi. Na inaugurację wybrano wystawę fotograficzną *Town – z miasta Łodzi*.

### 27 maja

- W Teatrze Wielkim wystawiono balet *Śpiąca królewna* do muzyki Piotra Czajkowskiego. Adaptacji libretta dokonał Giorgio Madia, który jest również autorem inscenizacji i choreografii. Scenografię opracował Daniel Roman.
- Popularny w Łodzi pub „Łódź Kaliska” obchodził dziesiąte urodziny. Wnętrza pubu zaprojektowali Marek Janiak i Wojciech Saloni. Właścicielem jest Piotr Dopierała. Pub wziął nazwę od awangardowej grupy artystycznej Łódź-Kaliska.
- W Muzeum Historii Miasta Łodzi otwarto kolejną wystawę prac Jacka Wesołowskiego. Artysta jest plastykiem, teoretykiem sztuki, literaturoznawcą i filozofem kultury. Od 1980 r. mieszka i pracuje w Niemczech.
- W Teatrze Lalek „Arlekin” odbyła się premiera *Czarodziejskiego fletu W. A. Mozarta* wg libretta E. Schikanedera. Przedstawienie w którym grają marionetki wyreżyserował Markus Dorner; scenografię przygotowali Gutner i Barbara Weinhold.

### 28 maja

→ Benefis 30-lecia pracy aktorskiej Barbary Szcześniak i Mirosława Henkego był okazją do sprawdzenia w Teatrze Powszechnym formuły *Zabawy w Życie* Keitha Johnstone’a.

## PERSONALIA:

### 12 maja

→ Maria Maciaszczyk – dotychczasowy prezes Międzynarodowych Targów Łódzkich, została wiceprezydentem Łodzi. Zastąpiła Mirosława Orzechowskiego, który wszedł do parlamentu i został wiceministrem edukacji.

### 13 maja

→ Prof. dr hab. Andrzej Lewiński ponownie został wybrany rektorem Uniwersytetu Medycznego.

## ODESZLI:

### 14 maja

→ Sabina Nowicka – współzałożycielka i pierwsza dyrektorka Opery Łódzkiej i Teatru Ziemi Łódzkiej, wieloletnia wicedyrektorka Teatru im. S. Jaracza, zasłużona członkini ZASP, dwukrotna laureatka nagrody miasta Łodzi.

**16 maja**

→ Kazimierz Bajor – emerytowany prof. UŁ, rusycysta, wieloletni dyrektor Instytutu Rusycystyki UŁ, ceniony językoznawca, wychowawca wielu pokoleń młodzieży.

**19 maja**

→ Stanisław Owczarek – wybitny adwokat – karnista, wiceprzewodniczący Trybunału Stanu, sędzia Wyższego Sądu Dyscyplinarnego Naczelnej Rady Adwokackiej. Zginął w wypadku samochodowym. Miał 54 lata.

**20 maja**

→ Anita Krochmalska-Podfillipska – pianistka, profesor Akademii Muzycznej w Łodzi, ceniona artystka i pedagog.

## C Z E R W I E C 2 0 0 6

**1 czerwca**

→ O godz. 21.15 w kinie Capitol (dawny „Włókniarz”) przy ulicy Próchnika 10 odbył się ostatni seans filmowy. Kino funkcjonowało w tym budynku przez 80 lat, a widownia mieściła 390 widzów. Do likwidacji kina zmusiła „Helios Film” konkurencja.

→ Uczniowie z klasy IV c ze Szkoły Podstawowej nr 34 w Łodzi wygrali polską edycję konkursu „Z rysunkiem dookoła świata”. W nagrodę dwoje uczniów: Marta Zwierzchowska i Piotrek Sokołowski wyłonionych drogą losowania pojedą razem z nauczycielką Danutą Bielecką do Paryża na spotkanie z laureatami z innych państw. W konkursie wyróżniono również Zespół Szkół Specjalnych nr 5.

**4 czerwca**

→ Z okazji 100-go koncertu w kościele ewangelicko-augsburskim św. Mateusza odbył się uroczysty koncert. W programie znalazły się kompozycje: organowa – Tomasza Kiesewettera w wykonaniu Ireny Wisetki-Cieślak oraz Mozarta w wykonaniu Antoniego Wierzińskiego i Beaty Zawadzkiej – Kłos. Solistom towarzyszyła Polish Camerata pod batutą Marka Głowackiego.

→ W hali Expo w Łodzi odbył się krajowy Kongres Prawa i Sprawiedliwości z udziałem przedstawicieli prezydenta państwa, premiera, rządu i parlamentu. Prezydent Lech Kaczyński na okres trwania prezydentury zawiesił członkostwo w partii.

→ Minister Ludwik Dorn wizytował łódzkie komisariaty. Był wstrząśnięty stanem Komisariatu przy ul. Kościuszki i warunkami w jakich pracują policjanci.

→ Łódź obrąło za miejsce kongresu Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Nowym prezesem partii został Jacek Szczot – 41-letni dr prawa, wykładowca KUL.

- Międzynarodowy Festiwal Graffiti przyciągnął do Łodzi artystów z całej Europy. Przez trzy dni malowali ściany wokół Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej.
- Na kolejnej aukcji Rynku Sztuki aż na 51, 5 tys. złotych wyceniono żółto-czarny fotel konstruktywistyczny zaprojektowany przez Władysława Strzemińskiego.
- Leszek Możdżer został uznany przez Stowarzyszenie Jazzowe Melomani Artystą Roku. Prezydent Łodzi – Jerzy Kropiwnicki przyznał osobistą nagrodę dla najlepszego muzyka jazzowego za którego uznał Jacka Delonga.

#### 6 czerwca

- W nocy ewakuowano pacjentów ze Szpitala MSWiA. Jedynie kilka osób w stanie bardzo ciężkim pozostawiono na miejscu. Akcję przeprowadzono po anonimowym telefonie na policję o podłożonej bombie w szpitalu. Była to pierwsza taka akcja w historii łódzkiej służby zdrowia.
- Prezydent Miasta przekazał policji dwa miliony złotych. Kwota zostanie przeznaczona na dodatkowe patrole na ulicach miasta. Umowę podpisali na ławeczce Tuwima prezydent Jerzy Kropiwnicki i inspektor Ferdynand Skiba – komendant wojewódzki policji.
- Koncern Procter&Gamble otworzył w Łodzi na Nowym Józefowie największą na świecie fabrykę ostrzy i maszynek do golenia Gillette.

#### 7 czerwca

- W kinie „Cytryna” pokazano zdjęcia z nowej edycji kalendarza Pirelli.
- Na Festiwalu Filmowym w Krakowie Grand Prix Złotego Krakowskiego Lajkonika otrzymał dokumentalny film studenta filmówki Wojciecha Kasperskiego *Nasionom*.

#### 8 czerwca

- Na ulicy Piotrkowskiej przed kamienicą nr 152 stanęła nowa rzeźba „Fotel Jaracza”. Pomysłodawcą Galerii Wielkich Łodzian i projektantem rzeźby jest Marcel Szytenchelm z pomocą Jerzego Sobocińskiego. Podobnie jak poprzednie rzeźby „Jaracz” zyskał gorących zwolenników i tyle samo przeciwników.
- Koncertem kapel z Izraela: Szlomo Bar, Ahiya Rubin i Hassidic Band na Starym Rynku rozpoczęły się obchody 200-lecia społeczności żydowskiej w Łodzi. W domu przedpogrzebowym na cmentarzu żydowskim otwarto wystawę poświęconą społeczności żydowskiej w naszym mieście. Fundacja Monumentum Judaicum Lodzense wspólnie z gminą żydowską w Łodzi tworzy Archiwum Żydów Łódzkich. Biuro Promocji, Turystyki i Współpracy z Zagranicą wydało z okazji jubileuszu „Przewodnik po Łodzi żydowskiej” w polskiej i angielskiej wersji językowej.
- W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawę gobelinów i tkanin unikatowych Krystyny Wojtyny-Drouet.

**10 czerwca**

→ Po raz 15-ty łódzcy recenzenci rozdali Złote Maski. Rekordzistą okazało się przedstawienie *Lew na ulicy* w Teatrze Jaracza, które zdobyło aż 5 Złotych Masek. Spektakl wygrał w kategoriach: najlepsza reżyseria i scenografia (Mariusz Grzegorzek), kostiumy (Violetta Jeżewska), najlepsze przedstawienie sezonu, najlepsza rola kobieca (Marieta Żukowska). Za najgorsze tytuły sezonu Czarną Maskę otrzymał Teatr Nowy za przedstawienie *Poszaleli* wg Aleksandra Fredry oraz Teatr Powszechny za *Dzieła wszystkie Szekspira*.

**11 czerwca**

→ Na Święto Eucharystii w Łodzi przyjechał kardynał Stanisław Dziwisz. Tuż przed katedrą niósł w procesji monstrancję z eucharystią – dar Jana Pawła II dla łódzkiego kościoła.

**12 czerwca**

→ Łódzka firma „W. Lewandowski” została wyróżniona polskim godłem promocyjnym „Teraz Polska” za produkcję wysokiej jakości ekologicznego papieru higienicznego wytwarzanego wyłącznie z makulatury. Istniejąca od 1992 r. firma jest oparta w całości na polskim kapitale. Godło „Teraz Polska” jest już dziewiątym ogólnopolskim wyróżnieniem dla tego przedsiębiorstwa.

**14 czerwca**

→ Wojciech Szrajber – dyrektor Szpitala MSWiA w Łodzi – został dyscyplinarnie zwolniony z pracy za obronę strajkujących lekarzy. W obronie dyrektora stanęły związki zawodowe. Sprawę postanowili zbadać łódzcy posłowie, którzy zapowiedzieli apelację u premiera. Wiceminister Jarosław Brysiewicz wprowadził do szpitala nowego dyrektora dr Andrzeja Szyrwińskiego z Warszawy.

→ Andrzej Sapkowski uczestniczył w Irlandii w Dublińskim Festiwalu Pisarzy. Książki łódzkiego pisarza cieszą się coraz większym uznaniem na świecie, ostatnio zostały przetłumaczone na język niemiecki, w przygotowaniu są wydania w języku angielskim i hiszpańskim.

→ Podczas uroczystości 50-lecia Stowarzyszenia Polskich Artystów Muzyków trzech łódzian wyróżniono odznaczeniami. Prof. Franciszek Wesołowski został udekorowany medalem 50-lecia SPAM, Zdzisław Szostak złotym Medalem Gloria Artis, a prof. Mirosław Pietkiewicz – srebrnym Medal Gloria Artis.

→ Filip Marczewski – student ostatniego roku reżyserii szkoły filmowej w Łodzi wygrał festiwal Filmowy w Huesca w Hiszpanii. Etiuda „Melodramat” została już nagrodzona na festiwalu Rio de Janeiro i w Los Angeles. Nagrodzona etiuda wraz z filmami studentek: Ewy Stankiewicz i Anny Kazejak przyczyniła się do zdobycia w Tel – Awiwie honorowej nagrody dla wybitnej szkoły filmowej.

→ *Z Papieru* nosi tytuł wystawa Pracowni Papieru Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi zorganizowana w Centralnym Muzeum Włókiennictwa. Pracownią kieruje prof. Ewa Latkowska-Żychska.

#### 18 czerwca

→ Delegacja łódzkich samorządowców udała się do partnerskiego miasta Łodzi – Odessy. Omówiono projekty współpracy turystycznej. Delegacja spotkała się także z miejscową Polonią i duchowieństwem.

#### 19 czerwca

→ W księgarniach ukazała się książka *Świątynie Łodzi* pióra zmarłego w marcu historyka i publicyisty dr Marka Budziarka. Pozycję opublikowało wydawnictwo Piątek Trzynastego.

#### 22 czerwca

→ Prezydent Jerzy Kropiwnicki i Marek Żydowicz – prezes fundacji Tumult, która organizuje Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage – podpisali umowę o organizacji festiwalu w Łodzi przez kolejne dwa lata.

#### 23 czerwca

→ Adrianna Sikora rzecznik szpitala im. Kopernika została laureatką „Złotej Tuby”, konkursu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – Oddział w Łodzi na najlepszego rzecznika prasowego w mieście.

#### 24 czerwca

→ Główną nagrodę „Wielkiego Jantara 2006” na 25 Koszalińskim Festiwalu Debiutów Filmowych „Młodzi i Film” otrzymał obraz *Masjaviar* Marii Bloom. Najczęściej nagradzonym filmem była *Oda do radości* Anny Kazejak-Dawid, Macieja Migasa i Jana Komasy.

→ W Galerii 86 przygotowano wystawę poświęconą pamięci niedawno zmarłej Janiny Ładnowskiej – wieloletniej kustosz Muzeum Sztuki w Łodzi. Na ekspozycji zgromadzono m.in. prace Zbigniewa Dłubaka, Romy Hałat i Zdzisława Jurkiewicza.

→ Teatr Powszechny przygotował widowisko *Pamiętajcie o ogrodach, czyli rozważania na dworcu* według tekstów Jonasza Kofy w reżyserii Julii Wernio.

→ W Alei Gwiazd przed Grand Hotelem przy ulicy Piotrkowskiej odsłonięto gwiazdę ku czci reżysera Jana Rybkowskiego. Obecny był syn reżysera – Wojciech i koledzy filmowcy. Gwiazdę ufundował Bank Zachodni WBK.

**28 czerwca**

→ W Śródmiejskim Forum Kultury odbyła się promocja książki Włodzimierza Domagalskiego *Biuletyn Łódzki* wydanej pod patronatem Stowarzyszenia Wolnego Słowa. „Biuletyn” był regionalnym pismem podziemnym wydawanym w latach 1982-89.

→ Z Łodzi wystartowali uczestnicy kolarskiego wyścigu „Solidarności” i Olimpijczyków. Obecni byli sławni sportowcy i olimpijczycy, których prezydent Jerzy Kropiwnicki uhonorował pamiątkowymi pucharami.

**PERSONALIA:****21 czerwca**

→ Grażyna Posmykiewicz – dotychczasowy z-ca dyrektora Wiesława Ostojkiego, który przeszedł na emeryturę, otrzymała nominację od prezydenta Jerzego Kropiwnickiego na p/o dyrektora artystycznego Teatru Muzycznego.

**ODESZLI:****3 czerwca**

→ Elżbieta Władykowa – etnograf, długoletni starszy kustosz Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego w Łodzi, twórczyni Działu Kultur Miejskich, w latach 1978-1986 kurator Zespołu Działów Etnograficznych, długoletni członek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

**11 czerwca**

→ Władysław Tkaczewski – gen. bryg., prof. dr hab., były rektor Wojskowej Akademii Medycznej, zasłużony naukowiec i lekarz, wychowawca wielu pokoleń internistów.

**22 czerwca**

→ Dr Teresa Kmiecńska-Kaczmarek – historyk sztuki, długoletni starszy kustosz w Muzeum Sztuki w Łodzi, wykładowca w Katedrze Historii Sztuki UŁ, członek O/Ł Stowarzyszenia Historyków Sztuki.

**23 czerwca**

→ Alina Grabowska – łodzianka, dziennikarka. W 1968 r. wyemigrowała z Polski, 20 lat pracowała w Radiu Wolna Europa. Po powrocie do Polski podjęła współpracę z Polskim Radiem. Prowadziła audycje: „Klub RWE” i „Z Archiwum RWE”.

Opracowała: Małgorzata Golicka-Jabłońska

# Хроника Города Лодзи 2/2006

## *Краткое содержание*

Основной темой номера являются российские проблемы. В связи с тем, что мер города Ежи Кропивницки 2006 год объявил годом российским, страницы нашей „Kroniki Miasta Łodzi” („Хроники Города Лодзи”) приближают читателям российские аспекты в истории Лодзи. Эта история создавалась, формировалась многонациональной культурой этносов, населяющих Лодзь, и неотъемлемой частью, были этой культуры, возможно, не столь ярко выраженной частью, были и россияне.

Во вступлении мер города **Ежи Кропивницки** обращает внимание на русское наследие, следы которого совсем нетрудно отыскать в Лодзи. Отмечает также, что жители города русского происхождения были той этнической группой, которая дольше других морально противилась принятию социалистического строя. По мнению мера след, который оставили русские в Лодзи является своеобразным, хотя и не слишком бросающимся в глаза. Однако, это исторический подлинный след и к нему нужно относиться с уважением.

О влиянии русской культуры на формирование специфического характера Лодзи пишет главный редактор „Kroniki” **Густав Романовски** в своей статье „Четвёртая культура”. Он обращает внимание на то, что развитие Лодзи зависело от решений российской администрации, и это был один из поводов, благодаря которому космополитическое общество города не воспринимало Российскую Империю исключительно как угнетателя и палача.

Текст **Яна Моравицкого** – россиянина польского происхождения, живущего в Санкт-Петербурге – рассказывает о непростых путях, которые привели в Лодзь наших русских современников. Моравицкий приближает истории жизни этих людей: будучи оторванными от своего прошлого, они ищут новый смысл жизни в разной степени адаптируясь в городе „над Лодкой” (Между прошлым и настоящим).

В материяле „Лодзинцы на Волге” **Анастасия Тыминьска** знакомит читателя с Самарой и открывает славные страницы участия поляков в жизни города, процветании его культуры. И здесь обнаруживаются следы жителей нашего города Лодзи. Приводит статистические данные, из которых следует, что в Самарской губернии в 1926-1927 годах насчитывалось 186 733 человека польской национальности. И этот факт объясняет наличие полского собрания книг в Областной Научной Библиотеке города Самары.



„Долгие скитания” – это текст **Мечислава Гумоли**. В нём автор открывает нам образ русской баронессы Валентины Гейнцель вон Гоенфельц. Баронесса, бывшая „первой дамой довоенной Лодзи”, пережила почти весь XX век, узнала многие европейские города, а кроме Москвы любила только Лодзь. Любила так сильно, что завещала похоронить себя в Лодзи. Урну с прахом привёз её сын Юлиуш Гейнцель. 25 сентября 1999 года баронесса была погребена в родовом мавзолее на Старом Кладбище, что на улице Огородовой.

О формировании и силе русского стереотипа пишет **Марек Стронковски**. В статье „Понимание русского стереотипа” он анализирует теорию функциональной групповой идентификации, которая придаёт национальным стереотипам соответствующее познавательное содержание. Стремится выяснить, почему на всём историческом пространстве польско-русских отношений сложился пример модели негативного стереотипа русских.

Текст **Кристины Крыгер** „Русская, жительница Лодзи и Европы” посвящён знаменитому скульптору Катажине (Екатерине) Кобро. Автор приближает нам жизнь и творчество этой известной художницы, также и в аспекте её связи с Лодзью.

О Леоне Гомолицком, русском, который родился в Санкт–Петербурге, рассказывает **Марцин Гумола**. Русский писатель Лео Гомолицки в начале 1937 года переехал в Варшаву, а с 1945 года поселился в Лодзи. Гомолицки – преподаватель русского языка был связан с высшими учебными заведениями Лодзи. В 1957 году вышла первая его книга, которая вызвала интерес литературной критики, и Леон Гомолицки занял достойное место среди польских писателей. Он написал несколько интересных произведений, вводя в польскую литературу свой оригинальный стиль.

**Пётр Вернер** своей статьёй „Война за землю обетованную” приближает забытое сражение 1 Мировой войны между русскими и немцами, анализирует движения войск обеих армий, а также ситуацию города во время длительной военной операции, представляет виды вооружения немецких и русских солдат.

В статье „На линии Лодзь – Москва” **Казимеж Баджяк** представляет семью Столяровых, единственных представителей России среди промышленных магнатов Лодзи. Промышленные предприятия Столяровых отличались тем, что в них использовались последние технические достижения. До I Мировой войны на его фабриках работало несколько сотен человек, оказывалась социальная помощь рабочим, имелись даже социальные институты охранявшие интересы рабочих.

**Лешек Олейник** в тексте „Конец автономии” описывает русские общества после II Мировой войны. Объясняет политические механизмы, которые привели к ликвидации большинства этих обществ, представляет идеи того времени, воспротивиться которым было нельзя.

Автор подчёркивает: на фоне идеи о „морально – политическом единстве” польского сообщества отсутствовал политический климат для представления национальных особенностей этнических групп, а соответственно их суверенной общественно – культурной деятельности. Жизнь важных, заслуженных русских обществ в Лодзи закончилась ликвидацией их в 1974 году.

Помимо перечисленных выше статей этот номер содержит статью **Анджея де Лазари**, в которой представлена красочная и бурная история жизни его семьи и связи этой семьи с Лодзью. **Хенрик Вишневски** вспоминает о своих контактах с русскими, а **Матеуш Сидор** представляет историю православной церкви и её современную позицию в Лодзи.

Остальные материалы, входящие в этот номер журнала, не касаются русской тематики, однако являются её интересным дополнением. Например, Барбара Гортат в материале под названием „Венецианский период польского Манчестера” знакомит читателя с тематикой лодзинских рек и их влиянием на промышленное развитие Лодзи. Лукаш Гжейшчак представляет изобразительное искусство Лодзи в 1890-1918 годах, а Александр Клюгман делится своим восприятием Лодзи после холокоста.

О слежке за иностранными студентами службами безопасности пишет Януш Врубель, забытого мера Лодзи – Алексея Ржевского – представляет Здислав Щепаняк, а образ известной, заслуженной журналистки Алины Грабовской находим в воспоминаниях Стефана Братковского и Густава Романовского. „Лодзинский бюллетень” и его нелегальную, важную для своего времени, деятельность описывает Густав Романовски. Номер завершает хроника текущих событий.

*Перевод: Анастасия Тыминьска*

10671-A

200

PR



Краткое содержание

str. 3

